

ROZDZIAŁ 1

Niedaleko Yorku,
Czerwiec 1069 roku.

- Mój panie?

- Wyprowadzić wszystkich wieśniaków.

Rolf z Wareny bez zmruczenia oka patrzył, jak jego wasal Guy Le Chante zawrócił rumaka i zwoływał rycerzy. Siedział bez ruchu na swym masywnym, szarej maści ogierze, na środku drogi. Ściągnął hełm i położył go w zgięciu lewej ręki. Płowe, kręcone włosy pociemniały mu od potu. Kolczuga przylegała do jego szerokiego torsu, prawa ręka spoczywała na rękojeści miecza.

Patrzył na swych ludzi wyprowadzających ostatnich już wieśniaków. Wystarczyło lekko odwrócić głowę w lewo, by ujrzeć tuzin ~abitych saksońskich buntowników, których ciała w ciepłym czerwcowym słońcu wydzielają już cuchnący odór śmierci. Krew mu jeszcze pulsowała w żyłach, a mięśnie były nadal spięte po niedawnej walce. Padło kolejne gniazdo saksońskich buntowników, lecz król i tak nie będzie zadowolony. Wyglądało na to, że wojna w tych dzikich północnych krainach nie będzie miała końca. Minęły już dwa tygodnie od czasu, gdy Wilhelm siedząc w Yorku ze swymi wasalami, żelazną pięścią mocno uderzył w stół. Dopiero co odparli duńskich najeźdźców, odbili York i pogonili Saksończyków na kres Welshu. Było to już drugie powstanie w ciągu paru lat i król Wilhelm przejawiał niezadowolony, zwłaszcza, że saksońskim lordom Edwinowi i Morcarowi udało się umknąć. Kolejny raz.

_ Żadnej litości - ryczał. - Dopóty będziemy palić wszystkie zagrody i kryjówki, dopóki ci barbarzyńcy nie zrozumieją, kto jest ich świętym pomazańcem - królem!

Rozkazy były jasne.

Rolf zobaczył swych ludzi pędzących z wioski tuzin wieśniaków, mężczyzn i kobiet. Jak większość małych wiosek i ta składała się z kilkunastu krytych strzechą chałup, młyna wodnego, kilku pastwisk dla owiec, pola kukurydzy i grządek warzywnych. Nieludzki okrzyk zmusił go do odwrócenia głowy.

_ Nie! - Młoda kobieta chwyciła rękę Guya, gdy ten unosił miecz, by odciąć łeb maciorze. Ponownie krzyknęła: Guy bez trudu odciął zwierzęciu łeb. Krew zbryzgała suknię dziewczyny oraz konia oprawcy.

Rolf przyglądał się całej sytuacji z dużym zainteresowaniem.

Nie był pewien, czy można to było przypisać nierozsądnemu i ryzykownemu zachowaniu się dziewczyny, czy też jej włosom, najbujniejszym i najwspanialszym, jakie kiedykolwiek widział. Miały kolor pełnego brązu, a w słońcu połyskiwały jakby były obsypane złotymi pasemkami. Warkocz hyl gruchośli ogona

jego rumaka.

Stała roztrzęsiona, ściskając swoje ramiona. Nadjechał Guy. Rolf nie mógł oderwać od niej oczu; odezwała się jego męskość i w tym momencie zmienił decyzję. Guy zatrzymał wierzchowca w chwili, gdy jeden z chłopów doprowadził ją do grupy bladych i przerażonych wieśniaków. Zastanawiał się, jak wygląda z bliska, po czym uznał to pytanie za zbędne. To nie miało znaczenia, i tak byłaby mu posłuszna.

- Panie? - spytał Guy.

Zarżnięto dwa woły i tuzin baranów, co wystarczy na wyżywienie jego ludzi przez tydzień. Począł chwilę, aż jeden z rycerzy odciągnął zarżniętą świnię na bok. Jego niebieskie oczy przeszły Guya zimnym spojrzeniem.

- Spalić wszystko.

- A pole kukurydziane?

Rolf zacisnął zęby. Bez zwierząt i kukurydzy chłopcy nie przeżyją tej zimy. Ale też minie im ochota do buntów.

- Wszystko.

Guy odwrócił się z okrzykiem na ustach. Nie był to jednak gromki okrzyk wojenny, lecz zdławiony i niepewny. Jego ludzie nie byli łupieżcami, jak wielu chciwców przybywających do Anglii. Byli raczej dobrze wyszkolonymi, najbardziej elitarnymi normandzkimi wojownikami, jakich można było znaleźć. Gwardia królewska. Zaprawieni latami walki o uznanie Wilhelma w księstwie Normandii, odpierali inwazję we Francji i Anjou, podbijali i utrzymywali Maine. Nie było na nich mocnych; przez trzy lata udowodnili, że Saksonowie nie stanowią dla nich żadnego zagrożenia na polu bitwy. Może tylko w górach, wąwozach i przygranicznych lasach, pomyślał Rolf. A zatem naprawdę byli to dobrzy wojownicy.

Jako że miał wyczulone zmysły, nie musiał patrzeć, by wyczuć poruszenie wśród wieśniaków. Spojrzał jednak. Zobaczył starą kobietę i mężczyznę przytrzymujących wrywającą się

złotowłosą dziewczynę. Patrzył uważnie. Wyrwała się z objęć i z zadartą spódnicą, pozwalającą mu przelotnie ujrzeć gołe, brudne stopy i kształtne łydki, podbiegła do niego. Gorąca, przepełniona żądzą krew wypełniła jego męskie organa. Patrzył, jak się zbliża.

- Mój panie, proszę - przyciskając ręce do piersi płakała, z trudem łapiąc powietrze. - Proszę, powstrzymaj ich, jeszcze nie jest za późno!

Przez moment Rolf nie mógł się zdobyć na odpowiedź. Była brudna - miała osmoloną twarz, spódnicę, bluzkę i ręce. Ale on nie dostrzegał tego niechlujstwa. Patrzył na jej idealnie owalną twarz, na wysokie, arystokratyczne kości policzkowe, prosty, lekko zadarty nos i duże, szeroko otwarte, granatowe oczy. I te usta. Zbyt pełne, jedyny defekt jej twarzy, usta stworzone dla przyjemności mężczyzny. Bękart jakiegoś saksońskiego lorda, pomyślał i wiedząc już, co nastąpi, rozluźnił zaciśnięte wargi. Jego przyjaciele wiedzieliby, że jest zadowolony.

Oczywiście zignorował jej błaganie i lekko odwrócił głowę, by patrzeć jak jedna z chałup staje w płomieniach. Trwało to sekundę, ponieważ dach pokryty był strzechą. Za chwilę następna. Nie odczuwał satysfakcji. Bo i nie było ku temu powodu. Był człowiekiem króla, jego oddanym wasalem i spełniał swoje obowiązki. Jako wojownik i najbardziej zaufany rycerz Wilhelma, znał mądrość jego polityki. W końcu ukręci łeb powstaniu.

Złapała go za nogę.

Zaskoczony Rolf wykręcił się tak, że jego rumak jak oszalały stanął dęba, po czym wyrwał przed siebie. Odskoczyła na bok, gdy Rolf próbował uspokoić rozwścieczonego wierzchowca, który w przypiływie furii był zdolny stratować człowieka. Gdy okiełznał już konia, spojrzał na nią z wściekłością i niedowierzaniem.

- Proszę, oszczędź kukurydzę - płakała. Łzy zarysowały paski na jej brudnych policzkach. - Proszę, mój panie, proszę!

Będzie głodować razem z całą wioską, pomyślał i drgnął mu nerw na policzku. Ponownie się odwrócił i zobaczył pole kukurydzy w ogniu. Usłyszał, jak z jej piersi wydobył się zduszony jęk i wiedział, że odchodzi. Nie mógł oderwać oczu od biegnącej, potykającej się dziewczyny. Uciekała nie w kierunku wieśniaków, ale lasu. Obserwował jej biodra. Poczł wzmagający się ciężar w kroczu. Tumany dymu przelatwały ponad wioską; stare kobiety zawodziły. Jego rycerze skończyli swoją robotę i Rolf zobaczył dwóch z nich oddalających się w pościgu za dziewczyną, bez wątplenia z takim samym zamiarem, jaki i jemu chodził po głowie. W tym właśnie

momencie adrenalina spięła każde włókienko jego jestestwa i odruch spowodował, że pochylił się nad szyją rumaka i pognał go naprzód.

Guy i Beltain wyprzedzali go, ścigając dziewczynę lekkim cwałem. Usłyszał śmiech Beltaina. Sam też uśmiechnął się. Jego rumak wyciągnął się przechodząc do galopu. Dwaj mężczyźni usłyszeli go i odwrócili ze zdumieniem. Rolf zobaczył dziewczynę znikającą przed nim w zagajniku. Wiedziała, że jest ścigana i nogi jej miały skrzydła. Rolf dogonił swoich ludzi i znalazł się pomiędzy nimi. Wyglądało na to, że dali 'sobie spokój z pościgiem, czego też się spodziewał. Dziewczyna pojawiła się znów między drzewami.

Każdy mięsień ciała Rolfa był naprężony z wysiłku i oczekiwania. Pod płótnem koszuli czuł twardość i pulsowanie. Widział już jej miękkie kobiece ciało pod swoim i czuł otaczający go cudowny zapach jej łona. Upadając krzyknęła, obejrzała się i zobaczyła go. Poderwała się i znów biegła. Był tuż za nią. Obok niej. Z łatwością złapał ją w ramiona i wciągnął na konia. Ponownie krzyknęła. Nie szarpała się już, gdyż koń w tym momencie pędził galopem i ten jeden jej upadek byłby ostatnim. Podciągnął ją na swoje kolana twarzą w dół i poczuł miękkie biust na udach. Żebrami dotykała nabrzmiałego członka. W jednej sekundzie zatrzymał rumaka.

Łapała równowagę szarpiąc się teraz dziko i o mało co łokciem nie trąciła jego męskości, próbując się wymknąć, ale Rolf był zbyt szybki i silny. Zsunął się z konia trzymając ją w ramionach, upadł na kolana i pchnął ją na plecy.

Przez moment ich spojrzenia spotkały się. Jej - przerażone i wściekłe, jego - gorące i bystre. Musiał ją pojąć i to teraz. Złapał ją za warkocz przy karku i pochylając się, by posmakować jej ust, jednocześnie podciągnął spódnicę i koszulę do pasa. Wykręcała się na wszystkie strony, ale jego jeden chwyt wystarczył by ją uziemić. Kolanami rozszerzył jej uda.

- Moi bracia - powiedziała dysząc. - Moi bracia cię ...

Ustami zdławił jej mowę, penetrując językiem wewnątrz. Jedną ręką przemknął po jej pełnym i gorącym biuście. Ale jego dłoń nie zatrzymała się na tym. Oderwał usta i sięgnął w dół, by poczuć to, czego pragnął najbardziej, ona zaś wyprężyła się pod jego dotykiem.

- Oni cię zabiją - krzyknęła.

Jej ciało nadal próbowało wyrwać się spod jego dłoni. Ale on wciąż trzymał ją za kark, tak że jej głowa była wygięta do tyłu; nigdzie się nie ruszy, dopóki on jej na to nie zezwoli.

Leżała rozłożona przed nim i widok jej różowego, kobiecego ciała doprowadzał go do granic wytrzymałości. Puścił jej nadgarstki gwałtownie rozrywając stanik ukrywający pęten, namiętny biust oraz małą sakiewkę na cienkim łańcuszku. Ten widok zmroził go natychmiast. Z piskiem skierowała drapieżne ręce w kierunku jego twarzy, ale Rolfzaprawiony latami walki, ponownie złapał dłonie dziewczyny w okrutny uścisk. Z jej oczu popłynęły łzy bólu. Jego członek był nabrzmiął i gotowy do spełnienia. Rolf przełożył jej nadgarstki do jednej ręki, podnosząc je wysoko ponad głowę dziewczyny, bez większego trudu, choć ona nadal z nim walczyła. Po czym posmakował jej piersi.

Ponownie zaczęła mu się wrywać. Przytrzymała ją ciężarem ciała, oplótł ramionami w stalowym, nieustępliwym uścisku i czuł jej ciepło swoją nabrzmiętą męskością. Przycisnął ją do siebie, mrużąc z rozkoszy. Jej płacz mieszał się z jego przyspieszonym oddechem. Ale nie to go jednak powstrzymało. Był to odgłos galopujących koni. Jeszcze moment, a byłby głęboko, bardzo głęboko w niej. W ułamku sekundy stał już na nogach z mieczem gotowym do walki.

- Rolf, mój panie, przestań!

Guy ściągnął cugle. Rolftrzymał podniesiony miecz i niewiele brakowało, by zabił swego najlepszego wasalę. Guy wiedział o tym, skoro już z daleka krzyczał:

- Ona jest siostrą Edwina! Dobry Boże, ona jest jego siostrą!

- Co?

- Ona jest siostrą Edwina, Rolf. Siostrą Edwina i Morcara.

Oslupiony Rolf odwrócił się, by spojrzeć na skłonią na ziemi dziewczynę, dziewczynę, której o mało co nie zgwałcił. Jego narzeczoną.

ROZDZIAŁ 2

Skulona na ziemi Ceidre trzęsła się i z trudem łapała powietrze. Nadal słyszała tętent kopyt potężnego rumaka w chwili, gdy normandzki rycerz powalał ją na ziemię. Nadal czuła gorący oddech wierzchowca i swoje własne przerażenie. Była o włos od stratowania na śmierć, a już wcześniej widziała nieszczęsnych chłopów tratowanych przez Normanów. Ten rycerz, jak i inni, z pewnością uczyniłby to samo dla czystej, zepsutej przyjemności. O drogi święty Kutbercie!

Nadal czuła opasające żelazne ramiona, przyciskające ją mocno do wilgotnej, brunatnej ziemi. Hańbiące ręce na jej łonie, usta na jej piersiach. I gorąco jego męskości ... o Matko Boska!

Język normandzki rozumiała dosyć dobrze, ale teraz była zbyt roztrzęsiona, by chwycić błyskawicznie toczącą się rozmowę. Nie umknęły jej uwadze jednak imiona braci. Z twarzą wciąż przyciśniętą do ziemi, wytężając słuch, starała się opanować dreszcze.

- Na rany Chrystusa - powiedział Rolf, a ona wiedziała, że patrzy na nią. - To niemożliwe.

Czuła gorąco jego spojrzenia i w ciszy, jaka właśnie zapanała, wyczuwała jego przerażenie spowodowane wiadomościami, które mu przekazano, jakie by one nie były. O słodka Maryjo, jak ona go nienawdziła!

- Dowiedziałem się o tym od wieśniaków - powiedział jego rycerz. - Wszyscy o tym wiedzą. A i Aelfgar nie jest tak daleko stąd.

Ceidre wytężyła słuch na dźwięk nazwy jej domu. Musieli wiedzieć, kim jest. Powoli usiadła przyciskając do siebie podartą suknię. Posłała mu nienawistne spojrzenie.

Jego jasnoniebieskie, zimne oczy skierowane były na nią.

Przymrużył je walcząc z jej spojrzeniem. Na policzku drgnął mu nerw. Wyczuwała jego wściekłość i wiedziała, że była skierowana na nią. Za co? Za zuchwałą nienawiść jaką go darzyła? Za to czego mu odmówiła - jej ciała? Czy też dlatego, że wiedział, kim jest?

Poruszył się. Szybkim krokiem podszedł do niej. Ceidre zaczęła się odsuwać, ale on chwycił ją mocno, wyzywająco unosząc jej brodę. Czuła ciężkie, nienaturalne bicie serca przepełnionego strachem .. Mógłby ją zgwałcić, a potem katować, zanim by ją zabił, a ona i tak nie okazałaby lęku przed tym mężczyzną. Widział jej wcześniejszą reakcję, która również mu się nie podobała. Twarz i oczy ponownie mu spochmurniały. Jego gniew był widoczny. I wtedy to wyraz twarzy Rolfa zmienił się. Stał się i wlepił w nią wzrok. Ceidre widziała już takie spojrzenia u ludzi, którzy po raz pierwszy zauważyli jej oko. Z początku zazwyczaj było to zdziwienie, po czym zakłopotanie, a na koniec zrozumienie i strach. Za jego plecami zobaczyła powracającego Guya.

- Słyszałem o tym, ale wierzyłem - szepnął nerwowo, nie mogąc oderwać od Ceidre wzroku. - To jest to złowrobnie oko.

Rolf dalej wpatrywał się w nią. Ceidre nienawdziła tej ułomności, która prześladowała jej całe życie. Jej prawe oko czasami bezwiednie odpyływało na boki. Nie zdarzyło się to zbyt często, zazwyczaj tylko przy wielkim zmęczeniu, i było zauważalne jedynie przez osoby znajdujące

się w najbliższym otoczeniu. Ludzie sądzili, że może ona patrzeć w dwie różne strony jednocześnie. Ale to nie była prawda. Obcy, którzy po raz pierwszy zauważali ten defekt, "złowróźbne" oko, żegnali się dla pewności i trzymali od niej z daleka. Działo się tak przez jej całe życie, od czasu, gdy była niemowlęciem w powijakach. Mieszkańcy Aelfgar, wielu z nich powinowaci ze strony matki, dawno już przywykli do niej, wiedząc, że nie jest zła. Jednakże fakt, że umiała uzdrawiać chorych jak i jej babka, potwierdzał tylko ich podejrzenia, że jest czarownicą. Tylko jej bracia, jako że przyzwyczajeni do tego, niczemu się nie dziwili i Ceidre od dawna dziękowała Bogu za to błogosławieństwo. Mimo to, nie odmówili sobie próby o dobrodziejstwo - kiedyś Morcar poprosił ją, by rzuciła czar na pewną panienkę, która wodziła go za nos! Teraz Ceidre zarumieniła się nie mogąc znieść wystawienia jej na widok przed tym człowiekiem. Jego zimne, niebieskie spojrzenie pożerało ją całą. Patrząc na jej oko, przemówił:

- Ona nie jest czarownicą. Jest z krwi i kości. Dostyc już tego.

- Ależ mój panie - zaprotestował nerwowo Guy. - Bądź ostrożny.

Stał nad nią, miecz miał schowany, ręce zaciśnięte w pięści na szczupłych biodrach.

- Czy ty jesteś lady Alicja?

Zamrugała powiekami ze zdziwienia. I wtedy zrozumiała jego pomyłkę; mylił ją z jej przyrodną siostrą. Ceidre nie była nierozsądna. Alicja jako dobrze urodzona była ważniejsza niż sama Ceidre. Oczywiście, w zależności od tego jaką grę ta normandzka świnią chciała prowadzić. Chwilowo postanowiła nie wyprowadzać go z błędu, aby ocalić siebie przed pewnym gwałtem, albo i czymś gorszym.

- Tak.

Jej odpowiedź sprawiała mu wyraźnie przyjemność, bo nagle uśmiechnął się. Ceidre to zaskoczyło. Nie jego reakcja ani też fakt, że umiał się uśmiechać. Przypomniła sobie, jak gonił ją na swym rumaku, wyglądając jak złoty pogański bóg. Jak siedział niewzruszony, gdy ona go błagała o oszczędzenie zbiorów. Teraz zdała sobie sprawę z tego, że był niebywale przystojny w swych krótkich, złotych lokach, z niebieskimi oczami, białymi równymi zębami i z rysami twarzy wyrzeźbionymi zmysłowo. Wlepiła wzrok w jego dumnie zarysowany profil, nie mogąc się przed tym pohamować.

_ Co o tym sądzisz, Guy? - spytał swego rycerza, wykrzywiając twarz bez odrywania od niej oczu. Przez moment patrzyli tak na siebie.

Guy nie odpowiedział. Jego niezadowolenie było wystarczającą odpowiedzią.

Ceidre nie podobało się władcze spojrzenie Normana, jakie rzucał w jej kierunku i cała jej złość powróciła z pełną siłą. Złość połączona z innym uczuciem - zażenowania. Zaczęła się podnosić, a on już był przy niej. Jego dotyk rozwścieczał ją.

Wyrwała się. Nie potrzebowała jego pomocy, nigdy nie będzie jej potrzebowała. Ale dlaczego nie bał jej się teraz, skoro już znał prawdę? Zamiast tego był zły na jej zachowanie, ale wyraźnie, jako człowiek zdyscyplinowany, trzymał fason. Jednak piękny uśmiech zniknął.

_ Moja pani - powiedział sztywno. - Co robisz z dala od Aelfgar? Tak ubrana? To niebezpieczne w dzisiejszych czasach.

Okazywał troskę o jej bezpieczeństwo? To były kpiny!

_ A w jakim stopniu ciebie to dotyczy? Czy jestem twoim więźniem? - wypytywała tonem żądającym odpowiedzi, z głową wysoko uniesioną, mrużąc oczy. Wewnątrz cała się trzęsła. Sam też uniósł głowę. Usta miał zaciśnięte. Parę chwil upłynęło zanim przemówił - zanim, jak pomyślała Ceidre, przeanalizował to, co ma powiedzieć.

_ Nie jesteś moim więźniem, moja pani. Będę cię eskortował z powrotem do Aelfgar, by upewnić się, że nic złego cię nie spotka.

_ Eskorta nie jest mi potrzebna - odparła Ceidre. - To niedaleko, zaledwie sześć kilometrów.

_ Czy nie nauczono cię nigdy szacunku dla swych ludzi?

_ Dla moich ludzi - owszem.

Spojrzał na nią.

_ Odwiozę cię do Aelfgar. Rozbijemy lu na noc obozowisko.

- A więc zatrzymujesz mnie jednak jako więźnia! - krzyknęła Ceidre.

- Jesteś moim gościem - powiedział bardzo stanowczo. - A Guy dopilnuje, aby było ci tu wygodnie. - Rolf zmierzył Guya surowym wzrokiem. - Ale nadal nie odpowiedziałas na moje pytanie.

Dobrze wiedziała, że jest więźniem i to w dodatku więźniem swojego znenawidzonego wroga, być może nawet i jednego z tych, którzy pojмали, skrzywdzili lub też zabili jej braci! - Szpiegowałam - odpowiedziała słodko. - Cóż innego mogłabym robić tak daleko w polu?

- Nie igraj z hojnością mojej duszy - powiedział bezdźwięcznym głosem.

- Znam się na ziołach. - Zerknęła na niego przypominając sobie maciorę. - Przybyłam tu, by wyleczyć maciorę.

Wlepił w nią wzrok.

- Wyleczyć świnię?

Uniosła głowę. Był głupi czy też głuchy? Oczywiście i jedno i drugie, ale nie bawiąc się w gierki słowne, to on sam był normandzką świnią.

- Tak - odpowiedziała przez zaciśnięte zęby. - W końcu jestem przecież czarownicą - czyżbyś już o tym zapomniał?

Przez jego usta przemknęło coś, niby uśmiech.

- Chyba nie rzucałaś czarów w powietrze? - spytał. Ceidre to rozzłościło - teraz on się z niej wyśmiewał.

- Była dobrą maciorą i cierpiała z powodu zaparcia. Niedawno też miała małe. Ale oczywiście, to już bez znaczenia. - Podróżowałaś sześć kilometrów, by uzdrowić maciorę?

- Sześć i pół.

Rolf zwrócił się do Guya.

- To niewiarygodne! Wierzysz w to? - Bezwiednie zaczął mówić po francusku.

- Może powinniśmy jej pozwolić odejść - powiedział ciszym głosem Guy. - Jeszcze rzuci na nas czar.

Spojrzenie Rolfa było jak sztylet.

- Może trzeba by jej męża i łoża. Nauczyłyby się wówczas, gdzie jest właściwe miejsce dla kobiety. - Zmrużył oczy. - Guy - ona tu jest, rebelianci też tu byli. Kto by się bardziej nadawał do przekazania wiadomości jak nie ona? Spójrz na jej ubranie! Uzdrowić maciorę? Mnie się wydaje, że ona tu przysłała w przebraniu chłopki, aby przekazać wiadomości swym zdradzieckim braciom! Sądzę, że ona jest bardzo sprytna, myśląc, że mnie wywiedzie w pole, przyznając się tak otwarcie do tego.

_ Jezu - jęknął Guy. Odwrócili się jednocześnie, by spojrzeć na nią.

Ceidre szybko odwróciła głowę w bok, udając, że nie rozumiała konwersacji. Ale jednak zrozumiała. Och, czemu się w ogóle odzywała. Jak przy jej temperamencie i w czasach wojny mogła sama nazwać siebie szpiegiem? No i co teraz zrobią?

Była dla nich cennym zakładnikiem i to gwarantowało jej bezpieczeństwo, oczywiście dopóki będą sądzili, że to ona jest Alicją. Ale skoro podejrzewali ją o szpiegostwo ... A co to była za aluzja ze ślubem i łożem? Była sparaliżowana złymi przeczuciami.

_ Moja żona nie będzie szpiegowała przeciwko mojemu królowi. - Rolf oświadczył stanowczo. Spojrzał na nią ostrym wzrokiem.

Oszolomiona Ceidre odpowiedziała na jego spojrzenie. Nie, to nie mogło być prawdą. On nie miał chyba na myśli ...

- Nie rozumiem.

Twarz Rolfa spochmurniała.

_ Już wkrótce będziesz musiała się do mnie zwracać - mój panie - powiedział. - Czy ci się to podoba czy też nie.

- Nie! - krzyknęła Ceidre.

_ A właśnie, że tak - powiedział Rolf. - Mamy się pobrać. Będziesz moją żoną. - I uśmiechnął się.

ROZDZIAŁ 3

Niecały tydzień wcześniej Wilhelm spacerował nerwowo po namiocie, gdy zjawił się Rolf. Tak samo jak jego rycerz był jeszcze mokry po niedawno stoczonej bitwie, w której uwolniono York od Saksonów oraz pogoniono Duńczyków z powrotem na wybrzeże do ich statków. Jego nieogolona twarz wyrażała zdenerwowanie. Rolf znał przyczynę.

- Jakie wieści? - domagał się wiadomości Wilhelm Zdobywca.

- Saksonowie pobici, Wasza Miłość.

Spojrzeni na siebie. Spojrzenie Wilhelma było smutne, a powodem tego było to, o czym jeszcze nie wspomniano.

- A ci cholerni zdrajcy?

- Ani śladu Edwina i Morcara - poinformował go Rolf.

Poza nimi był tam jeszcze obecny brat Wilhelma, biskup Odo, oraz jeden z jego najbardziej wpływowych szlachciców Roger z Montgomery. Usiedli, by się odprężyć, choć nadal byli czujni.

- Mam nadzieję, Wasza Miłość - powiedział Odo - że tym razem nie będzie łaski.

Rolfi Wilhelm skrzywili się. W Hastings, Edwin i Morcar nie podnieśli mieczy przeciwko Wilhelmowi o czym, na szczęście dla Wilhelma, Rolf wiedział. Byli bardzo osłabieni ostatnimi atakami Norwegów. Obydwaj w czasie koronacji przysięgali Wilhelmowi posłuszeństwo i gdy południe Anglii było już bezpieczne, poszli za nim i jego swiątą z powrotem do Norman-dii. Edwinowi dano tereny równe w sumie około jednej trzeciej Anglii włącznie z większością ich

ziem w Mercii, a Morcarowi posiadłości w Northumbrian. Obiecano mu także za żonę córkę Wilhelma, piękną Izoldę. Żadna inna normandzka panna młoda, nie budziła tylu sprzeciwów i nawet Rolf był zazdrosny o potęgę władzy, jaką ów mariaż dawał temu niebezpiecznemu saksońskiemu wojownikowi. W końcu Wilhelm wycofał się, a Edwin i Morcar odjechali do domu wściekli.

W rok później, o mało co nie przejęli Yorku, podjudzając całą północ do zbrojnego oporu przeciwko królowi. I chociaż Rolf brał udział w bitwie o York, to natychmiast po tym został odesłany, by zdusić niepokoje w Walii. Edwin i Morcar ponownie przysięgli wierność, ale tym razem Wilhelm pozostawił na ich terytorium lojalnych wasali. Mieli wznosić twierdze, lokować swe oddziały oraz doglądać królewskich zamków.

A teraz wszystko powtórzyło się od nowa. Dwaj lordowie z północy ponownie wszczęli bunt, akurat w tym samym czasie, przypadkowo? - Rolf tak nie sądził), co inwazja konkurenta z Danii. Tym razem udało im się umknąć, ale jeśli zostaną schwytani, to nie będzie miejsca na królewskie wybaczenia za ich zdradę. W końcu York został zniszczony. Setki Normanów zabitych.

- Nigdy więcej - ryczał Wilhelm. - Tych dwóch saksońskich zdrajców będzie wisieć, choćby to miała być ostatnia rzecz, jaką uczynię! - Nagle zwrócił się do Rolfa. - Twoje miejsce jest tu, to chyba jasne - powiedział.

Rolf wlepił w niego wzrok, ale nie okazał swego zakłopotania. A co z darowanymi mu po Hastings za męstwo i lojalność posiadłościami w Sussex i Kent? Jako najmłodszy z czterech synów Comte'a de Warenne, Rolf został najemnym żołnierzem, lii ko że to mu jedynie pozostało. Jego naj starszy brat Braose przebywał w Norwegii. Drugi brat, Odo, był księdzem. Kolejny, William, miał niewielkie posiadłości w Normandii, ale także poszedł za Zdobywcą do Anglii. W nagrodę za zasługi podarowano mu Lewes, a także Osbern i wyspę Wight, Rolf miał Bramber, Roger otrzymał Arundel, Odo - Dover. Ta garstka wasali automatycznie ubezpieczała Sussex i Kent. Tego roku Rolf nie powrócił do Normandii, jako że był zajęty umacnianiem swojej pozycji. Teraz nareszcie, w wieku dwudziestu ośmiu lat, po raz pierwszy miał własną ziemię, ojcowiznę dla swego jeszcze nic narodzonego syna. I jak inni wasale, którzy z lojalności, t:hcowości czy też głodu ziemi podążali za Wilhelmem do Anglii, wiedział, że możliwości jego były nieograniczone.

- Daruję Bramber Braose'owi - twardo ciągnął dalej Wilhelm. Wyras twarzy Rolfa nie zmienił się.

Wilhelm uśmiechnął się do niego.

- Ciebie zaś czynię kasztelanem nowego zamku, który wybudujesz w Yorku.

Rolf zacisnął zęby.

Uśmiech rozlał się szeroko na twarzy Wilhelma.

- Oraz Aelfgar.

Roger z Montgomery głośno wciągnął powietrze. Rolf uśmiechnął się. Aelfgar było olbrzymim lennem, a wraz

z kasztelaństwem Yorku... będzie jednym z potężniejszych lordów na północy. Aelfgar było honorowym siedliskiem Edwina. Zdał sobie sprawę, że to oznaczało wywłaszczenie tych dwóch saksońskich rebeliantów. Wiedział także, że nie będzie łatwe zabezpieczenie tego nowego lenna, ale mimo to, satysfakcja z tak ogromnego uznania była wielka.

- Granice twoje nie są określone. Możesz je przesunąć tak daleko na północ, jak tylko dasz radę - powiedział Wilhelm uśmiechając się. - I żeby sprawę ładnie zakończyć, możesz także wziąć ich siostrę Alicję. W końcu jest to obecnie jedyna spadkobierczyni.

Rolf uśmiechnął się szeroko. Możliwości były wprost nieograniczone! Siostra dla zabezpieczenia jego pozycji!

- Dobre posunięcie - powiedział Odo do brata. - Utrzymanie przygranicznych terenów rii jest zadaniem łatwym. Jeśli komukolwiek ma to się udać, to na pewno będzie to Rolf.

- Tak, z Rolfem na północy i Rogerem na kresach - ofiarowałem Shrewsbury Rogerowi - dodał Wilhelm. - Mam wielką nadzieję, że ci rebelianci szybko staną się nieszkodliwi.

Rolf opamiętał się szybko i padł na kolana.

- Dziękuję ci, Wasza Miłość.

Wilhelm uśmiechnął się.

- Powstań, Rolfie Nieugięty, powstań. Przynies mi głowy Edwina i Morcara, a dam ci również Durham.

To zaskoczyło wszystkich, nawet samego Rolfa, który wątpił, aby król naprawdę miał to uczynić. Bo gdyby tak się stało, to jego siła mogłaby rywalizować z siłą samego króla, a Wilhelm nie był głupcem.

W parę dni później był właśnie w drodze na inspekcję Aelfgar, by przejąć swoje ziemie oraz żonę, gdy napotkał saksońskich rebeliantów. Teraz okazało się, że jego przyszła żona była

saksońskim szpiegiem, a do tego czarownicą. Uśmiechnął się, Rolf nie był przesadnym człowiekiem. Podejrzewał, że coś takiego jak czarownice istnieje, ale nigdy żadnej nie spotkał i wątpił, że kiedykolwiek mu się to zdarzy. Większość tak zwanych czarodziejek to były udawaczki, oszukujące innych dla własnego zysku. Czarownica? Nie była żadną czarownicą tylko z krwi i kości kobietą. A nawet jeśli i była czarownicą, to przede wszystkim była kobietą. Jego kobietą.

Ale mogła być saksońskim szpiegiem. Sama myśl o tym denerwowała Rolfa i martwiła. Przejmował swe lenna, on, obcy najeźdźca, otoczony wrogami. Morcar i Edwin byli nadal na wolności, o czym wszyscy wiedzieli, i choć ukrywali się, byli nadal niebezpieczni. Nie pogodzą się tak łatwo z przejęciem Aelfgar przez Normana - będą walczyli o to, co jest ich. Rolf nie miał co do tego żadnych wątpliwości i wiedział, że ci dwaj rebelianci znali swoją wartość. Byłaby to ciężka bitwa, ale Rolf był przekonany, że wyjdzie z tego zwycięsko. Nic nazywano go Rolfem Nieugiętym bez powodu. W swych podbojach był zawsze zwycięski i tym razem, w przypadku Aelfgar i tej kobiety, nie będzie inaczej.

Poskromienie jej nie będzie łatwe, ale dopóki tego nie uczyni, będzie cierniem w jego oku. Ale nic nie mógł na to poradzić, dźwięk tych słów - sama myśl o tym podobała mu się.

Poskromienie swojej przyszłej żony. Ponownie poczuł przypływ żądz. Jej miejsce było u jego boku, jej zadaniem - opieka nad nim i spełnianie jego życzeń. Jej miejsce było w jego domu, w jego łóżu. Nauczy się tego, może nie od razu, ale w końcu nauczy się. Oczywiście o tym, że król mu ją podarował nie miała pojęcia, dopóki jej o tym nie powiedział. Dobrze pamiętał jej laskoczenie. Do tego również przyzwyczał się. Próbował sobie wyobrazić jej reakcję w momencie, gdy powie jej, że to on jest obecnie panem Aelfgar. Niestety, dobrze wiedział, jak będzie wyglądała. Jak każda rozwścieczona kobieta.

Jego przyszła żona - jego wróg. Musi zawsze o tym pamiętać.

ROZDZIAŁ 4

Alicja miała wyjść za mąż za Normana.

Ceidre kręciła się po namiocie, jak po klatce. Co to miało oznaczać? Jak do tego mogło dojść? Obawiała się najgorszego. Jeśli Wilhelm podarował Normanowi rękę Alicji ... ogarnęła ją panika. Żeby choć miała jakieś wieści od braci! To niemożliwe, aby przytrafiło się im coś złego! A tu nic, ani jednego słowa od czasu upadku Yorku, a to było już tydzień temu. Nie będzie jednak myślała o najgorszym.

A może doszło do kolejnego pojednania normandzkich najeźdźców z jej braćmi. Stało się tak rok temu. Wilhelm ponownie przyjął Edwina i Morcara, wybaczył im, a oni mu powtórnie przysięgli posłuszeństwo. Jeśli tak było i tym razem, to może Edwin podarował temu Normanowi rękę Alicji, a jemu w zamian ofiarowano normandzką żonę. Ceidre miała taką właśnie nadzieję. No bo przecież inna wersja byłaby nie do zniesienia: wydziedziczenie ... śmierć

Próbowała sobie wyobrazić przyrodną siostrę i Normana stojących obok siebie w wiejskim kościółku. On, taki jasny, taki wysoki i postawny, ona, drobna i ciemna. Poczula coś we wnętrzu. Niestety, pomiędzy nią a jej młodszą siostrą nie było iluzji miłości. Ale Ceidre i tak nigdy nie życzyłaby Alicji Normana za męża. Wzdrygnęła się na samą myśl o tym. Pojawił się jeszcze świeży w jej pamięci, niechciany, ubliżający obraz Normana, szarpiącego się pomiędzy jej udami. Odsunęła te myśli tylko po to, by je zastąpić wyobrażeniem tej samej sytuacji z jej młodszą siostrą. Jej ciało było potwornie spięte.

No cóż, do ślubu jeszcze nie doszło i chociaż od śmierci Billa w Hastings, Alicja desperacko poszukiwała męża, to Ceidre pomoże jej uniknąć tego najgorszego. Za żadne skarby nie mogła pozwolić, by jej mała siostrzyczka stanęła przed ołtarzem z tą bestią - z ich największym wrogiem!

Chodziła nerwowo. Namiot był z cienkiej skórki rozpiętej na palikach z wyciętym kawałkiem stanowiącym wejście, obecnie zasłonięte. Był wystarczająco duży, by pomieścić postanie zrobione z paru koców i skór. Nawet zostawało jeszcze trochę wolnego miejsca. Dobrze wiedziała, że to był jego namiot, tak jak była pewna, że to postanie też należy do niego. W życiu nie położy się na nie.

Na dworze było nadal widno, letnie dni były długie. Ceidre mogła zobaczyć nieruchomy cień koło wejścia do namiotu - stał tam Guy, jej obrońca.

Chciało jej się śmiać. Och, nie było wątpliwości, że była więźniem, nawet jeśli sądził, że jest jego przyszłą żoną .. Nie wiedziała jeszcze jak, ale musiała stąd uciec. Musiała wrócić do Aelfgar, ostrzec Alicję o jej fatalnym położeniu, a wtedy może obu udałoby się wymknąć w poszukiwaniu braci. To jasne, że jeżeli Edwin zaaranżował to małżeństwo, to będzie mógł również się z tego wycofać, bez wątplenia będzie je chronił. Ale

znając ogrom ciężaru, jaki ze względu na ich bezpieczeństwo, wszystkich ich ludzi oraz całej północnej Anglii i Aelfgar, dźwigał na swych barkach, nadzieje Ceidre rozwiewały się. Nie mogła się dokładać do i tak ogromnej już odpowiedzialności Edwina. Będzie sama musiała rozwikłać tę sytuację i pomóc Alicji. Nie mogło być lepszej sposobności niż właśnie teraz. Wcześniej już przynieśli jej jedzenie i nici, którymi Ceidre zacerowała sobie ubranie. Spojrzała na ser, chleb i piwo. Po czym energicznie sięgnęła za stanik swej sukni, po sakiewkę, którą tam miała. Bez namysłu wyciągnęła trochę sproszkowanych ziół i wysypała je do piwa. Schowała z powrotem skórzany wisiorek pod sukienkę, przyglądała do tyłu włosów i spokojnie uchyliła płachtę namiotu.

Guy Le Chante natychmiast się wyprostował i zwrócił do niej. - Moja pani?

Ceidre zdawała sobie sprawę, że jest zmieszany. Był spięty i kiwał się lekko. Uśmiechnęła się do niego.

- Czyż nie męczy cię stanie tu po całym dniu jazdy na koniu? Guy się zarumienił. Był chyba w jej wieku, rok lub dwa po dwudziestce.

- Nie, moja pani, czuję się dobrze.

- Właśnie miałam zamiar coś zjeść - powiedziała Ceidre tak dostojnie, jakby była z najlepszego rodu. - Proszę, przysiądź się do mnie i bądź moim towarzyszem w rozmowie.

Oczy Guya poszerzyły się.

- Ale nie wiem, czy ...

- Toż to tylko parę kęsów i kilka słów - powiedziała Ceidre. Po czym spochmurniała. - Czyżby on był takim tyranem i zabraniał wam również i tego? .

Guy wyprężył się.

- Mój pan nie jest tyranem, wasza dostojność. On jest najwspanialszym człowiekiem, najdzielniejszym z wojowników. On jest najlepszym rycerzem króla i cały świat o tym wie.

Ceidre nie dawała za wygraną. - Czy w takim razie wolno mi usiąść tu na świeżym powietrzu z tobą?

- Oczywiście.

Ceidre poszła po piwo i jedzenie, po czym usiadła ostrożnie obok Guya, który stojąc, przestępował z nogi na nogę; zmieszany .. Reszta Normanów znajdowała się o dobry rzut kamieniem od jej namiotu. Domyślała się, że to po o, by zapewnić jej spokój. Płonęło duże ognisko, na nim piekł się baran, a w kamiennych piecach chleb. Tego Normana zauważyła natychmiast, siedział z boku na kamieniu z papierami w ręku. Przyglądał jej się.

Ceidre zrobiło się gorąco i odwróciła wzrok.

- Proszę, usiądź - zaprosiła Guya z trudem łapiąc oddech.

Jego spojrzenie było zawsze jak żarzące się węgle - i nie podobało się jej. Ceidre nie była głupia. Stykała się z pożądaniem przez większość swego życia - było tak naturalne jak wiatr i deszcz. Ale nigdy przedtem nie czuła takiej namiętności u mężczyzny. To odbierało jej pewność siebie. Odważyła się ponownie spojrzeć w jego kierunku. Jego natrętne spojrzenie natychmiast spotkało się z jej spojrzeniem. Ceidre skrzyżowała ręce na piersiach i szybko odwróciła wzrok. Drżała.

Jej ojciec, zanim zmarł pięć lat temu, próbował ją wyswatać.

Gdy zaczął szukać dla niej męża miała lat piętnaście, a gdy zmarł, siedemnaście. Pierwszym wyborem -starego, ustosunkowanego jegomościa był drugi syn lorda z północy, John z Landower. Spotkała go raz na turnieju. Ciemnowłosey, szczupły i bardzo przystojny. Jego brwi miały kształt świadczący o łagodnym usposobieniu. Wiedząc, że ojciec wybrał jej tego właśnie mężczyznę na męża cieszyła się niezmiernie - i wkrótce dni i noce Ceidre wypełniły się marzeniami o ślubie, małżeństwie i o rodzinie pełnej miłości i dzieci.

John odmówił.

Żadna ilość złota ani ziemi nie była w stanie go skusić. Żaden posag nie był dla niego wystarczająco duży. Po prostu nie chciał poślubić czarownicy.

Och, ojciec powiedział jej, że zmienił zamiar, gdyż ten chłopak nie był dla niej wystarczająco dobry, ale Ceidre знаła prawdę - plotka obiegała całe dobra dworskie. Ojcu czy braciom nigdy nie okazałaby swego bólu, ale w samotności bardzo cierpiała, wyplakiwała oczy gorącymi łzami nieszczęścia, a w końcu pytała Boga, dlaczego obdarzył ją takim kalectwem, że cały świat okrzyknął ją czarownicą.

Jegomość wyszukiwał kolejnych pretendentów, ale Ceidre obawiając się, że postąpią tak samo jak John, odrzucała ich, udając, że jej nie odpowiadają. Wiedziała, że ojciec nigdy by jej nie zmusił do małżeństwa, którego by nie chciała. Nie umiałaby znieść ponownie takiego odtrącenia. Wiedziała, że nikt jej nie chciał - i nigdy nie zechce. Jakoś tam udawało się Ceidre symulować obojętność, gdy wymijająco odmawiała każdemu z mężczyzn, którego ojciec jej proponował. Przestała też snuć swoje marzenia.

-Ale on, on patrzył na nią rozpalonymi oczami, jego gorąca

žadza była obnażona i jasna dla każdego.

On jej pragnął.

Guy był poruszony zaproszeniem na poczęstunek.

- Moja pani...

Ceidre nalala piwa do pucharu.

- Wolno ci pić? - spytała.

- Ależ oczywiście - powiedział Guy, przyjmując z jej rąk naczynie. - Dziękuję. - Opróżnił puchar.

Wiedziała, że się zbliża. Nie spojrzyła na niego. Lecz czuła, że nie odrywa od niej oczu i to ją zniewoliło do tego stopnia, że podniosła na niego wzrok. Twarz bez wyrazu, długi, pewny krok. Spojrzała mu w twarz tak śmiało, jak tylko umiała. Nie było to łatwe, ale choć może i była jego więźniem, to nigdy nie wolno jej było okazać lęku.

- Miło spędzasz czas na świeżym powietrzu, moja pani? - spytał grzecznie, podczas gdy jego niebieskie oczy lustrowały ją całą.

Ceidre podniosła się. Obaj mężczyźni automatycznie podali jej ręce. Ceidre przyjęła dłoń Guya.

- Spędzałam - odpowiedziała chłodno. - Ale obawiam się, że zrobiło się teraz duszno. -

Odwróciła się i wsunęła z powrotem do namiotu.

Rolf patrzył na wejście do namiotu z surową miną. Nozdrza mu zadrgały. Spojrzył na Guya, który natychmiast odwrócił wzrok w kierunku odległego drzewa.

- Och, odpręż się - powiedział Rolf zgryźliwie. - Przecież nie grzmotnę cię teraz.

- Ona mnie tylko poczęstowała serem i piwem - powiedział Guy.

- To widzę - powiedział Rolf, odwracając się nagle.

Ceidre czekała, aż mikstura zacznie działać. Po około piętnastu minutach wyrzła przez otwór w namiocie. Guy siedział walcząc z zamykającymi się powiekami. Jeszcze jeden rzut oka na obozowisko i zorientowała się, że większość Normanów je i pije; jeden brzdąkał na wioli. Nie było śladu jej prześladowcy. Ceidre poczuła ulgę, ale jednocześnie wzmogła ostrożność. Gdzież on mógł być?

To zresztą nie miało znaczenia. I tak musi zaryzykować.

Odchyliła płachtę i przeszła na drugą stronę namiotu. Dół płachty był dobrze zamocowany, więc musiała się napracować, by zrobić wystarczająco dużo miejsca na przeczołganie się. Udało jej się prześlizgnąć na brzuchu, a następnie przeczołgać po ziemi do lasu. Tam się zatrzymała. Słyszając rozmowy i śmiech Normanów, modliła się, by jak najszybciej zapadł zmrok.

Ostrożnie podniosła się. Pod osłoną drzew, ciągle oglądając się za siebie, oddalała się od obozowiska. Szła w kierunku wioski. Gdy tylko dotrze do drugiej strony Kesop, poczuje się bezpieczniej. Miała nadzieję, że żaden z Normanów nie wybrał się na hulankę do wioski. Mogli się przecież spodziewać, że nikt tam nie pozostał. I znów zastanawiała się, gdzie on jest.

Groteskowo poczerniałe pole kukurydzy nie stanowiło żadnego schronienia, więc Ceidre spieszyła do najbliższej spalonej chałupy. Ale w polu widzenia nie było żadnej. Tak jak się tego spodziewała, wieśniacy poszli na północ, szukając schronienia w Aelfgar lub też na wschód, do sąsiedniej wioski Latham. Przemykała pomiędzy ścianami sąsiadujących chałup, ale zanim dotarła do wypalonych ogródków na tyłach domów, zorientowała się, że nie jest sama.

Usłyszała pomruk.

Ceidre zareagowała instynktownie. Ruszyła przed siebie.

Umiała leczyć, a ktoś był ranny i potrzebował jej. Nie miało znaczenia, kto to był, nawet jeśli miało to być zwierzę. Gdy wychodziła zza rogu usłyszała odgłos jeszcze raz - ale za późno zrozumiała swoją pomyłkę. Nie był to odgłos bólu, ale rozkoszy.

Gdy zdała sobie z tego sprawę, zachnęła się i w tej samej chwili ujrzała ich.

Ceidre знаła tę kobietę, Beth, ciemnowłosą, pulchną wdowę.

Jej białe, pełne uda były rozszerzone, rękami dziko obłapiała szerokie, napięte ramiona mężczyzny. Poruszała się rytmicznie. On również.

To był właśnie Rolf. Stała jak zahipnotyzowana nie mogąc się poruszyć. Odziany w tunikę i rajtuzy poruszał się jak ogier, pokrywając Beth z niezmierną siłą, a jednak powściągliwie.

Uniósł się ponad nią ukazując ogromnego, czerwonego i gładkiego członka. Po czym wszedł w nią. Beth rzuciła się gwałtownie z rozkoszy, jednocześnie postępując. Z trudem łapał powietrze. Mogła wyraźnie ujrzeć jego twarz pełną rozkoszy i ekstazy. Opadł na nią.

Serce Ceidre dudniło głośno. Zdała sobie sprawę, że obydwójce mogliby ją zobaczyć, na pewno ją dostrzegą, gdy tylko odzyskają świadomość otaczającego ich świata. Zaczęła się wycofywać. Oczy miała wlepione w tych dwoje. Wtedy on odwrócił głowę.

Spojrzeni na siebie.

Zmroziło to Ceidre na moment, po czym zaczęła biec. Wiedziała, że ją goni, znów ją goni.

Jego obecność za jej

plecami była tak oczywista, jak nadciągająca burza. Zrobiła zaledwie dziesięć kroków, gdy ją powalił na ziemię rzucając się na nią. Krzyknęła głośno. Rękami obejmował od tyłu jej kibić, gwałtownie szukał pełnych piersi. Ustami pieścił jej szyję tuż pod uchem. Miał jeszcze gorący i przyspieszony oddech po swawołach z Beth.

- Znowu szpiegujemy? - zamruczał.

Ceidre chciało się krzyżeć, chciała płakać. Chciała się odwrócić i rozszarpać go pazurami. Wściekła, załamana, zaczęła się szamotać. Poluźnił uścisk na tyle, by mogła się odwrócić.

Usiadł na niej okrakiem. Uniosła ręce niczym szpony, kierujące najego oczy. Złapał je obie w jedną i mocno pociągnął w dół-na gorące, silne krocze.

Ceidre natychmiast wyprężyła się, by ugryźć jego pięść.

Zrozumiał jej intencję, zanim zdążyła zatopić zęby w jego ciele, przyklął i przelożył jej ręce za plecy. Krzyknęła nieludzko. W okolicy pępka poczuła silny ucisk. Próbowała ugryźć go w ramię. Złapał ją za warkocz i ciągnąc do tyłu odchylił głowę do niebezpiecznej pozycji.

Wygiętą w łuk odwrócił twarzą do siebie i przycisnął do swego silnego męskiego ciała. Wydała z siebie wściekły okrzyk.

- Przestań się wykręcać - warknął - albo, jak mi Bóg miły, będę cię miał tu i to zaraz!

Ceidre zamarta. On dyszał.

- Jak ci się udało przejść koło Guya?

Złapała oddech.

- Zasnął.

Spojrzał na nią podejrzliwie.

- Guy? Guy nigdy nie zasypia na służbie.

- Jednak zasnął - odparła z błyskiem w oku.

Przyjrzał jej się.

Ceidre nienawidziła go. Zauważyła, że jego wzrok powędrował na jej usta. Zaciśnięła je.

- Nie. - Żywo jeszcze miała w pamięci wspomnienie jego gorącego, wilgotnego języka.

Spojrzał na nią z ironią.

- A gdy zostaniesz moją żoną też mi powiesz nie?

- Zawsze.

Serdecznie się zaśmiał, uwolnił ją i stanął na nogi. Stojąc tak nad nią zdawał się niebywale wysoki.

- Nie sądzę .

- Możesz sobie myśleć, co ci się podoba.

- Masz język wiedźmy - albo żmii.

- Mój język jest słodki, ale dla kogo innego.

Jego niebieskie oczy błysnęły.

- Dla kogo?

- Dla tych, których szanuję i kocham.

- To znaczy dla kogo?

Uniosła głowę.

- To już nie twoja sprawa!

- Masz rację - powiedział po chwili. - Wkrótce i tak będzie to moja sprawa i wtedy z tym wszystkim skończę. - Wyraz jego twarzy wskazywał niezłomne postanowienie. Ceidre nie odpowiedziała. Ale gdy ostro postawił ją na nogi szarpnęła się i wyrwała.

- Żmija - mruknął.

- Wracaj do swej kochanki - syknęła.

- Niepotrzebna mi już - powiedział.

Ceidre złożyła ręce i burknęła.

- Nie?

Zaczął się śmiać.

- Jedyne używanie jakie mogę mieć - powiedział - teraz jest dla ciebie: - Jego ton nagle złagodniał. Wręcz przymiłał się. - Podejdź do mnie Alicjo.

Ceidre niedowierzała.

- Pobierzemy się, ty i ja, i nic nie zrobisz, by to zmienić. Pogódź się z przeznaczeniem.

Podejdz tu - odezwał się głosem delikatnym jak jedwab.

- Nie.

- Okaż mi trochę dobrej woli - powiedział jeszcze delikatniej.

- Nie mam takiej!

- Zastanów się. Wiem, że nie jesteś głupia.

- Nie mam żadnej dobrej woli!

- A więc będziesz ze mną walczyć do końca.

- Tak - powiedziała Ceidre z uporem i desperacją.

Zamrugnął oczami.

- A więc zobaczymy.

ROZDZIAŁ 5

- Coś ty mu uczyniła?

Ceidre stała za Rolfem, gdy on pochylał się nad mocno śpiącym teraz Guyem. Rolf wyprostował się i zwrócił gniewnie do niej.

- Odpowiedz mi, dziewczyno.

Z mocno walącym sercem cofnęła się. Zrobił krok w jej kierunku.

- Nic - odpowiedziała, z trudem łapiąc powietrze. Złapał ją, zanim mogła odskoczyć.

- Wsyłałaś mi coś do piwa! Co to było?

Był przebiegły i będzie musiała o tym pamiętać.

- To tylko mikstura na sen - zapłakała Ceidre. - Wkrótce się obudzi!

Rolf puścił ją.

- Czy są jakieś skutki uboczne?

- Będzie przez pewien czas senny, ale potem to minie.

Piorunujące spojrzenie Rolfa mówiło jej, że ma wiele, doprawdy wiele szczęścia, że nie uczyniła większej krzywdy temu człowiekowi.

- Skąd masz tę miksturę?

Serce jej nadal biło mocno. Ceidre zarumieniła się. Cofnęła się o jeszcze jeden krok. Wtedy uświadomiła sobie obecność wszystkich tych ludzi za nimi, czekających w napięciu.

Usłyszała, jak któryś szepnął "wiedźma", a inny powiedział coś o "złowieszcym" oku i o klątwie. Zarumieniła się jeszcze bardziej.

- Mikstura, Alicjo - powiedział Rolf. - Daj mi tę miksturę.

- Już jej nie mam - skłamała Ceidre.

Wlepił w nią wzrok, po czym wziął ją pod ramię i gwałtownie poprowadził do namiotu. Ceidre poczuła ogromną ulgę i wbiegła do bezpiecznego wnętrza.

Ledwo znalazła się w środku usłyszała, jak rozkazał ludziom, by się rozeszli i wtedy nagle, jego olbrzymie ciało rzuciło na nią cień, jakby wypełniając całkowicie przestrzeń namiotu.

Ceidre z przerażenia głośno wciągnęła powietrze.

Opuścił za sobą połę namiotu.

- Co ty robisz? - krzyknęła, wycofując się pod najdalszą ścianę - najdalej, jak mogła. Tak naprawdę, to nie było to wcale daleko, może trochę dalej niż na wyciągnięcie ręki.

Nie odpowiedział. We wnętrzu było dość ciemno, jednak dobrze go widziała, gdy zapalał świeczkę. Ostrożnie umieścił świecę na ziemi i odwrócił się do niej twarzą.

- Czy mam poprosić ponownie?

Gdyby tylko było gdzie się ukryć, gdzie uciec.

- Alicjo.

Tyle było ostrzeżenia w tym jednym słowie.

- Skłamałam! To było zaklęcie. Popychasz mnie za daleko! Rzucę czar i na ciebie!

Wtedy uśmiechnął się, pierwsza oznaka prawdziwego roz-bawienia, jaką u niego zobaczyła.

Nie wierzył jej. On naprawdę nie wierzył, że ona jest czarownicą. Była zawiedziona - była poruszona.

- Być może - powiedział wolno z błyszczącymi oczami - już rzuciłaś na mnie zaklęcie, a może to błogosławieństwo?

- Nie rozumiem.

- Czy przejęłaś się moim nienaturalnym i nieludzkim pożądaniem, jakie żywię do ciebie?

Odsunęła się zupełnie pod ścianę, patrząc jak płomień świecy rozpala się i migoce.

- Nie.

- Nie? Nie zaczarowałaś mnie?

- Nie, przysięgam.

- Nie wierzę ci. - Wyciągnął rękę.

Wiedziała, że ją złapie, i tak był zbyt szybki dla niej, a nawet jeśli udałoby się jej umknąć, to i tak nie było gdzie uciekać. Przyciągnął ją tak blisko, że czuła jego łagodny oddech - ciepło jego ciała.

- Mikstura - mruknął. - Daj mi ją.

- Nie mam - szepnęła.

Jego ręce oplatały jej talię, jak gorące żelazo. Takie duże, takie silne. Raz nawet spróbowała się wyrwać, ale gdy zdała sobie sprawę, że to beznadziejne, uspokoiła się. Próbowała też odsunąć się od niego kładąc ręce na jego klatce piersiowej. Była twarda jak kamień, ale ciepła i tętniąca życiem pod jej palcami.

- Masz taką szczipłą talię - powiedział niskim głosem Rolf. Ceidre spojrzała mu w oczy i nie umiała oderwać wzroku. - Moje ręce prawie się stykają.

Nie mogła oddychać.

- Jesteś zbyt piękna, by być zwykłym śmiertelnikiem - powiedział ochryplym głosem.

Oplatając ją ręce zacisnęły się mocniej. Całe jej ciało pulsowało, a krew krążyła szybko.

- Puść mnie - poprosiła cicho.

- Może - powiedział, a usta jego zbliżyły się, dolna warga pełniejsza od górnej, pięknie ukształtowane - jednak jesteś czarownicą?

- Nie - usłyszała swój srogi głos. - Nie jestem czarownicą - chciała mu powiedzieć prawdę, bardzo chciała, powinien o tym wiedzieć i wierzyć w to.

Jedną ręką przesunęła się w górę. Ceidre drgnęła pod wpływem tej delikatnej, niebywale delikatnej pieczyoty. Próbowała się odsunąć, ale nie mogła. Był nieustępliwy. Jego ręce zatrzymały się pod pełnym biustem. Z pewnością mógł wyczuć wibrujące w całym ciele bicie jej serca. Chyba nie odważył się dotknąć jej bardziej intymnie - a może?

Żaden mężczyzna nie odważył się nigdy tak jej dotykać. Przesunął ręce do góry przemykając z delikatnością skrzydeł kolibra po jej piersiach, pełną dłońią muskając jej nabrzmiałe sutki. Delikatne westchnienie, po części z zaskoczenia, a po części z rozkoszy, wymknęło się Ceidre. Po tym, jego dłonie prześlizgnęły się na jej plecy, a on pochylił się i na jej ustach złożył pocałunek.

Zapomniała, że jest wrogiem. Istniały tylko jego usta, lekko rozchylone, tym razem delikatne i zniewalające oraz jego dłonie łagodnie dotykające jej ramion. A więc tak wyglądał pocałunek - ta rozkosz cielesna. Gdy odsunął się od niej, zamrugła oszołomiona oczami.

Przyglądał się jej. Uśmiechnął się delikatnie, jak nigdy. I jak nigdy, z zadowoleniem.

Uderzyła go.

Cios był dziki i przemyślany. Zawierał całą jej złość i desperację. Zrobił unik i musnęła tylko jego szczękę. Serce jej waliło jak oszalałe, po czym zamarła zaskoczona tym, co zrobiła.

Przez ułamek sekundy on również zastygł z wymalowanym na twarzy niedowierzaniem i zdziwieniem. Zacisnął usta gniewnie i własną ręką zatrzymał atakującą dłoń. Reakcja jego była natychmiastowa.

- Nie!

Jego drugie ramię uwięziło ją jak w kleszczach. Jeszcze raz pocałował Ceidre, ale tym razem nic było w tym nic z delikatności i namiętności. To on był zdobywcą, a ona pokonana. Jego usta raniły ją. Panowanie Rolfa było całkowite, a dominacja kompletna. Gdy zmuszał ją do otworzenia ust, czuła jego zęby prawie zgrzytające o jej. Szarpała się jak dziki lis w pułapce, ale jej ruchy były daremne. W końcu puścił ją. Dusila się łkając czy też łapiąc gwałtownie powietrze.

- Jeszcze nikt - powiedział chrapliwym głosem Norman - nigdy nie odważył się na to, co ty zrobiłaś. - Miał czerwona twarz.

- Niech cię diabli porwą! - krzyknęła Ceidre z zacisniętymi pięściami. - Przeklęty, niech cię piekło pochłonie!

Patrzył na nią również z zacisniętymi pięściami drżącymi u jego boku. Ceidre zrobiła krok do tyłu i poczuła ścianę namiotu. Pułapka. Była w pułapce. Bała się, och, jak bardzo się bała, ale nie okaże tego.

Patrzyli na siebie złowrogo. Nie odwróci wzroku, bez względu na wszystko, mimo wielkiego strachu. Kąciki jego ust podniosły się. I nagle jak piorun jego ręka sięgnęła pod jej stanik.

- Co to jest? - Uniósł do góry skórzaną sakiewkę. Ogarnęła ją furia. - Oddaj to!

Zanim mogła zareagować, przełożył sobie przez głowę i ukrył pod koszulą.

- Skurwiel! - Nigdy przedtem w stosunku do kogokolwiek nie użyła tak ohydneho epitetu. - Zepsuty skurwiel!

- Nie chcę mieć potrutych ludzi - powiedział groźnie. Dyszała z wściekłości.

- Przechytryłeś mnie!

- Przechytryłem? - Szeroko się uśmiechnął. - Trafiła kosa na kamień, kochanie. Jestem mężczyzną. Ty - tylko kobietą. Wziąłem to, co chciałem. Wolałabyś, abym cię zbił?

Zgrzytnęła zębami, pięści nadal miała zaciśnięte.

- Nie walcz ze mną, Alicjo. Jak już chyba zauważyłaś, dobrze nam będzie razem, bardzo dobrze. - Zniżył wzrok najej unoszące się prędko piersi i sterczące sutki.

- Nigdy! - powiedziała szczerze Ceidre.

Szeroko się uśmiechnął, jego surowe kształty przypominały obraz pogańskiego posążka.

- Zaprzecz temu teraz, dopóki nadal możesz, bo już wkrótce nie będziesz miała takiej możliwości.

Zatrzymał się na moment przy wejściu do namiotu.

- Nie odmówisz mi już niczego.

ROZDZIAŁ 6

Zawsze miała taki sam sen, gdy była niespokojna lub się bała. Tej nocy również męczył ją ten koszmar.

Miała siedem lat i stojąc na schodach dworu mrużyła oczy w jasnym, porannym, letnim słońcu. Dobiegały do niej dźwięki dziecinnych śmiechów, pisków i krzyków. Ceidre również się uśmiechnęła na te wesołe odgłosy, rozglądając się za ich źródłem. Zobaczyła grupkę chłopaków i dziewczynek w mniej więcej jej wieku, wszystkie znajome dzieci z wioski, z którymi razem wyrastała. Jej przyrodnia siostra, Alicja, dwa lata od niej młodsza, bawiła się z nimi w berka.

Ceidre uniosła spódnicę i zbiegła z górki.

Szybko pnyłaćzyła się do zabawy pomiędzy wirującymi ganiającymi się dziećmi. Chłopiec o imieniu Redrick był

berkiem i Ceidre właśnie odskoczyła z piskiem i śmiechem przed jego wyciągniętymi rękami.

W tym zamieszaniu wpadła na małą, ciemnowłosą Alicję i dziewczynka upadła na trawę.

Alicja krzyknęła i wszyscy przestali się bawić, zbiegli wokół niej i Ceidre zobaczyła, że siostra ma zdartą skórę na kolanie. Miała wyrzuty sumienia.

- Przepraszam cię Alicjo, ja ...

- Popchnęłaś mnie!

- Nie chciałam.

- Ona mnie popchnęła!

- Alicjo - powiedział Redrick, będący naj starszym z nich, miał prawie trzynaście lat. - To był wypadek. Pomogę ci wstać.

Łzy wypełniły oczy Alicji.

- A tak w ogóle, to kto ją zapraszał do zabawy? Ceidre poczuła znajomy jej ból i zrobiła krok do tyłu.

- Pójdę po babcię - zaferowała, chcąc pomóc Alicji, żałując z całego serca, że zraniła siostrę. Gorąco pragnęła, by wszystko już było w porządku. Rzecz w tym, że i tak nigdy nie byłoby dobrze, ponieważ wyglądało na to, że Alicja jej nienawidzi.

- Nie! - pisnęła Alicja. - Mama mówi, że ona jest czarownicą, a ja nie pozwolę, aby ta czarownica mnie dotykała!

To było zniechędzone przez nią słowo i Ceidre czuła wzrastające napięcie wewnątrz. Przez całe życie słyszała to słowo wypowiedane szeptem wokół niej. Ze zmieszania i strachu zatykała zawsze uszy i odwracała się.

- To nieprawda - zaprotestowała Ceidre.

- Mama tak mówi i wszyscy o tym wiedzą - krzyczała Alicja patrząc jej prosto w oczy.

Otoczające je dzieci zaczęły zmieszane przestępować z nogi na nogę i przeszedł po nich szept potwierdzenia.

- Moja mama też tak mówi - powiedziała szybko jasnowłosa Jocelyn.

Alicja podniosła się.

- Odejdź stąd, Ceidre. Nie możesz się z nami bawić.

Ceidre nie poruszyła się i czuła, jak powoli jej twarz zaczyna się rumienić. Rzuciła wzrokiem po innych.

- Ona może się z nami bawić - powiedział Redrick. - ZaczynaJmy.

Dzieci się rozbiegły.

- Nie będę bawiła się z czarownicą! - krzyknęła Alicja. Ceidre zamarła, niepokój i strach w niej narastał. Spojrzała

na swoją siostrę, pewna, że się przestłyszała. Alicja szydziła.

- Czarownica!

Ceidre splotła ramiona na piersiach, kurcząc się wewnątrz.

- Wcale, że nie jestem ...

- Czarownica! Wszyscy tak mówią! Czarownica!

Zaraz wybuchnie płaczem. Alicja tak nie myślała. To nie była prawda. Z trudem

powstrzymywała łyzy. Dzieci przyglądały się jej, te mniejsze z ciekawością, ale Redrick i Beth z niepokojem. Nastąpiła długa cisza, którą przerwał Redrick.

- To nieprawda - powiedział.

Beth, która także miała dwanaście lat, spojrzała na niego. - Ja też o tym słyszałam. Może naprawdę nie powinniśmy pozwolić, by się z nami bawiła.

Ceidre patrzyła na ziemię.

- Nie jestem - powiedziała cichutko. Gorące łyzy paliły jej oczy. Jak echo dźwięczały słowa Alicji. Znajome, przerażające echo. Bała się. Podniosła twarz ocierając łyzy.

I wtedy to się stało.

- Patrzcie - pisnęła Alicja. - Patrzcie! Patrzcie! Ona jest czarownicą!

Ceidre zaczęła się wycofywać, szczerze przerażona. Dzieci gapily się na nią przestraszone.

- To złowrózbné oko - stęknęła Beth. - Nigdy nie widziałam tego przedtem!

Wszyscy się gapili, gapili ... Ceidre się obudziła.

Serce jej waliło i nadal czuła gorący rumieniec. Jak zawsze, miała łyzy w oczach, łyzy małej dziev,czynki po pierwszym zetknięciu się z ohydną rzeczywistością:!. W końcu sen ten nie był tylko koszmarem nocnym. To miało miejsce naprawdę, do-kładnie tak, jak sobie to wyśniła. Dzieci się od niej odwróciły. Nie pozwalały przyłączać się do zabawy, a jeśli próbowała, przestawały się bawić i rozbiegały. A do tego wszystkiego była Alicja, rzucając w nią zawsze tym wstretnym słowem, prosto w twarz. Czarownica!

Ceidre usiadła, Zapragnęła ten jeden raz, aby jej ojciec nadal żył. Dobrze pamiętała, jak biegła do niego zapłakana, a gdy ją wziął na ręce, błagała go, by jej powiedział prawdę.

- Czy ja jestem czarownicą, tatusiu? Czy jestem?

Zastanawiał się. Ceidre przytulała się do niego oczekując na najgorsze, i nagle, zdając sobie sprawę, że to prawda, poczuła ogarniającą ją przerażenie.

- Nie, najdroższa - mówił podnosząc jej twarz. - Nie jesteś, i nie pozwól, by ktokolwiek cię przekonał, że jest inaczej.

Instynkty dziecka być może są bardziej wyczulone niż dorosłego, nie są skrupowane z góry wyrobionym sądem i Ceidre wyczuwała jego zmieszanie, jego brak pewności. Nie czuła się ukojona. Nie była przekonana. Stała się jeszcze bardziej zakłopotana niż przedtem, gdyż teraz nie miała jak się odwrócić plecami na szepty, które ją prześladowały na jawie.

Wahanie ojca zdawało się potwierdzać okropną rzeczywistość, każdy uważał, że ona jest czarownicą.

Nie wiedziała czy to prawda czy nie. Uparcie wierzyła w za-przeczenie ojca i zaczęła unikać innych dzieci, które zbyt małe, by się bać, szybko pod przywództwem Alicji zaczęły również obrzucać ją obrzydliwymi przezwiskami. Więcej czasu spędzała z babcią, pomagając jej przy sporządzaniu naparów gojących rany oraz samotnie w lesie czy w stajniach, zawsze z Thorem, ulubionym wilczurem Edwina, który był jej stałym towarzyszem.

Czas goi wszystkie rany i Ceidre przyzwyczała się do swej sytuacji, Prześladowania ze strony jej rówieśników uspokoiły się, gdy ci podrośli, ożenili się, założyli rodziny i przejęli pańszczyźniane obowiązki. W sztuce leczenia Ceidre stała się tak biegła, jak jej babka i bardzo jej potrzebowano. Przyjmowa-no ją po trosze z lękiem, niepokojem, jak również przyjazną poufałością. Wtedy to jej ojciec postanowił, że nadszedł dla niej czas na małżeństwo i zaczął poszukiwania kandydata.

A zatem los znów zgotował jej cios, kolejne spojrzenie w twarz ohydnej rzeczywistości.

Ceidre przetrwała do tej pory, więc to również przetrwa.

Wstała i podwinęła połę namiotu, wpuszczając do wnętrza pierwsze, różowe promienie świtu. Obmyła się resztką wody pozostawioną jej w dzbanku i wyszła na zewnątrz.

Człowiek pilnujący jej, natychmiast stanął obok i zmierzył ją szybkim spojrzeniem. Ceidre zignorowała go, ale znosząc takie zachowanie przez całe życie i dodatkowo w snach, poczuła się zraniona. Patrzyła na Normanów zwijających obozowisko. I tak jak magnes przyciąga metal, czy też słońce przyciąga oko, tak i ona patrzyła na jednego Normana.

Stał pochłonięty rozmową z Guyem, rycerzem, który po-przedniego wieczora spożył miksturę. Mimo tego, wzrok jego był skierowany na nią.

Ceidre poczuła nagły przyptyw wspomnień; jak uwięził ją w objęciu podkreślającym jego władczą siłę i karcący ją, gorący, silny pocałunek. Dobry Boże, zachowała się tak żałośnie, jak bezradny żając w potrzasku. Wyprostowała się na samo wspomnienie. Ze złości i podniecenia krew zaczęła w niej szybciej krążyć. Jeśli odważy się tak mnie dotknąć jeszcze raz, wydrapię mu oczy. Tym razem nie spudłuję! Wzdrygnęła się zerkając na niego ponownie. I nie będzie się zastanawiała nad jego śmiałością, nad jego całkowitym brakiem strachu przed nią i jej "złowieszczym" okiem.

Nie uśmiechał się i nagle, raptownie zaczął kroczyć w jej kierunku. Ceidre czuła jak zamiera. Nie chciała, by się zbliżał do niej. Nie chciała z nim rozmawiać, ani go widzieć. Teraz była

zatrokana.

Znajdowali się niedaleko Aelfgar, które normalnie było jej schronieniem. Alicja ich przywita i wtedy Norman dowie się o jej podstęp. Wiedziała, że jak każdy mężczyzna, był dumny, a zatem nie przyjmie z łaskawością oszustwa ze strony zwykłej kobiety. Zostanie poniżony i wścieknie się za zrobienie z niego głupca. Oczywiście wiedziała, że złość jego ustąpi, bo poczuje ulgę, wiedząc, że ma poślubić Alicję, a nie taką jak ona. Ale dopóki nie ustąpi, czy będzie w niebezpieczeństwie?

W jaki sposób, och, jak mogła pomóc swojej siostrze uniknąć małżeństwa z tym człowiekiem?

A co z jej braćmi? Czy ten Norman coś wieział? Ceidre zdała sobie sprawę, że będąc tak blisko Krwio pijczego Zdobywcy wiedziałby najlepiej, ale w jaki sposób mogłaby zdobyć jego dobrą wolę i wydobyć prawdę? Był tak przebiegły, że gdyby zdał sobie sprawę, że próbuje od niego wyciągnąć informację, użyłby mikstury jako źródła władzy nad nią samą. Mimo to, musiała spytać - umierała z ciekawości, by dowiedzieć się lokolwiek.

Zatrzymał się przed nią, jego stalowo-niebieskie oczy były przykute do jej twarzy.

- Czy miałaś dobrą noc, moja pani? Czują jak jej policzki oblewa rumieniec.

- T ... tak.

- Zawahałaś się. A może - uśmiechnął się - nie spałaś dobrze. Może śniłaś o mnie?

Nie spyta go nigdy o nic!

- Spałam nadzwyczaj dobrze.

Wpatrywał się w nią. Jego spojrzenie przeszło na jej usta.

- A zatem zazdrościsz ci.

Znaczenie tego było jasne. Twarz jej poczerwieniała.

Odwrócił się nagle.

- Odjeżdżamy za pół godziny.

Przyjrzała się jego plecocom, szerokim w ramionach i wąskim w biodrach. Chyba tego nie myślał, chyba nie miał na myśli tego, co jej się zdawało. Czyżby?

ROZDZIAŁ 7

Zerkał na nią jadącą obok na mule, tak wyniosłą i dumną, jak co najmniej królowna na pełnej krwi arabie. Była piękna. Jej profil zapierał mu dech i znów Rolf błogosławił dobry los.

Było to bowiem rzadkością, wielką rzadkością, aby mężczyzna pożądał kobietę, która ma zostać jego żoną. Poprzedniej nocy, po odprowadzeniu Alicji z powrotem do namiotu, leżał nie mogąc zasnąć. Nawet po zaspokojeniu swoich potrzeb z wieśniaczką znów czuł pełnię żądzdy. Nie powinien był dotykać jej w ten sposób, w jaki to uczynił, ale nie mógł się powstrzymać, tak jak nie można powstrzymać letniej burzy. Co za łaska! Aelfgar i jego pani, najbardziej czarująca i nęcąca kobieta, jaką kiedykolwiek spotkał. Wilhelm nakazał pobrać się im tak szybko, jak tylko sytuacja na to pozwoli, teraz Rolf uśmiechnął się na myśl o tym, że owe natychmiast będzie mu nad wyraz na rękę!

Był wczesny poranek, słońce jeszcze blade różowe, a dzień rzeński po nocnym chłodzie.

Wokół rozpościerał się górzysty i kamienisty teren, dobry na chów owiec, co nie dziwiło Rolfa, gdyż wiedział już, że istotą bogactwa Aelfgar były owce i wełna.

Tak jak nie można powstrzymać wschodu i zachodu słońca, tak i on nie mógł się powstrzymać przed zerkaniem na Alicję. Ona nie spojrzała na niego nawet raz przez ostatnią godzinę. To mu sprawiało przykrość. Wiedział, że nie jest jej obojętny. Ona jednak udawała, że tak nie jest. Był żołnierzem, a nie poetą czy też księdzem i ładne rozmówki nie przychodziły mu łatwo. Jednak Rolf postanowił spróbować.

- Nadał chłodno. Czy nie jest ci zbyt zimno, pani? 'Ostrożnie spojrzała na niego.

- Nie - powiedziała z wahaniem. - Dziękuję.

Natychmiast oczywiście zdał sobie sprawę, że nie zwróciła się do niego w odpowiedni sposób. Żaden człowiek nie ośmieliłby się okazać takiego braku respektu nie zwracając się do niego "mój panie". Ona jednak się ośmieliła. Wczoraj, ze względu na okoliczności, mógł to darować. Dziś natomiast było to za-dziwiające. Dziś nie mógł na to pozwolić. Zmierzył ją swymi niebieskimi oczami.

- Powiedz to, Alicjo.

Spojrzała na niego.

- Co mam powiedzieć?

- Nie udawaj słodkiej idiotki przede mną - powiedział stanowczo. - Powiedz: mój panie.

Naprężyła się.

- Nie jesteś moim panem.

Nie wierzył własnym uszom. Jego ręce na cuglach zbiełały.

Będzie mu się przeciwstawiać? Tak otwarcie? Ona, jego narzęczona, dama, kobieta? Nie

wiedziała, która z tych ról pogarszała ten fakt!

Spojrzał na nią wściekły, gotów zatrzymać całą kolumnę.

Ujrzał jej duże, niebieskie oczy i zauważył w nich strach. Jemu, który potrafił jedynie dobrze władać mieczem, przyszło na myśl, by poczynać z nią delikatnie. I wtedy to z drzew spadł na nich grad strzał.

- Zasadzka! - wrzasnął Rolf i w tej samej chwili zawrócił swego rumaka, osłaniając Ceidre przed atakiem strzał. Kamień wystrzelony z procy, strącił mu z głowy hełm. Kątem oka wypatrzył jednego sprawcę i stojąc wysoko na strzemionach, wymachiwał buławą. Sakson na drzewie dojrzał jego wzrok rozumiejąc okrutną intencję i otworzył usta do krzyku.

Nieoczekiwana broń Rolfa uderzyła go w pierś rozrywając i zwalając go z gałęzi. Zauważył następnego łucznika z łukiem gotowym do strzału, z ramieniem napiętym w gotowości. W tym momencie wiedział, że dziewczyna jest tuż za nim, a jej wystraszony muł naciska na jego prawe kolano.

- Trzymaj się blisko mnie! - krzyknął nie odrywając na moment wzroku od Saksona. W chwili, gdy Sakson uwolnił swoją strzałę rzucił buławą. Strzała chybiła, ale Rolf nie.

Rolf przez całe swoje życie był rycerzem; przeżył już tysiące bitew. Jeden szybki rzut oka wystarczył, by ocenić sytuację. Jego ludzie zdobyli przewagę, wiedział również, że pięciu Saksonów było zabitych lub też umierających, prawie tyle samo uciekało, a kilku właśnie ponosiło druzgocącą klęskę. Sięgał akurat po uzdę muła, gdy ten się wyrwał. Instynkt nakazał mu nagle się odwrócić i ujrzał potężnego Saksona wybiegającego z lasu i wymachującego mieczem w kierunku uciekającego muła. Z dzikim, bojowym okrzykiem na ustach, Rolf uniósł swój miecz tak wysoko, jak tylko mógł i szybciej niż mrugnięcie oka, bystrzej niż Sakson pomyślał, Rolf rozłupał go na pół.

Walka była skończona. Polana całkowicie spokojna poza ciężkim parsaniem wierzchowców oraz dyszeniem ludzi. Rolf natychmiast zauważył, że siedmiu Saksonów leży martwych, a wszyscy jego ludzie pozostali na rumakach. Znow trzymał niedużego muła i lustrował okolice, gdy zwrócił się do damy u jego boku.

- Już po wszystkim - powiedział burkliwie. - Nic Ci się nie stało?

Jej piękne, niebieskie oczy były szeroko otwarte i przerażone.

Dyszała trzymając jedną rękę na piersiach. Rolf zacisnął szczęki z wściekłości. Był rozdrażniony, że ona znalazła się w środku tego ataku. Jego zwiadowcy powiedzieli, że nie ma przed nimi niebezpieczeństwa.

- Alicjo ...

Z płaczem zsunęła się z siodła i oparła o drzewo, powstrzymując wymioty. Rolf bardzo chciał ruszyć jej z pomocą, ale nie mając pojęcia, co robić, poczuł się zakłopotany samym tym pomysłem. Na szczęście podjechał Guy.

- Mamy dwóch niezbyt ciężko rannych, mój panie: Pierre Le Stac i sir de Stacy.

- Więźniowie?

- Żadnych.

- Ilu uciekło?

- Sądzę, że sześciu, mój panie.

- Przyślij mi tu Charlesa. - Ton jego głosu nie wróżył nic dobrego.

Rolf zwrócił się do Alicji, która właśnie się wyprostowała i patrzyła na niego błada i wstrząśnięta, wyraźnie zatruwiona. Rolf ześlizgnął się z konia, wytarł o trawę miecz i schował go do pochwy. Zbliżył się do niej. Tu się zawahał.

- Chodź, nie będziemy się tu zatrzymywać.

Cofnęła się. Zamrugła zapłakanymi oczami.

- I nie masz wyrzutów sumienia?

Wpatrywał się w nią.

Ceidre wiedziała, czego była świadkiem. Widziała, jak bez trudu, z wielką dokładnością zarżnął trzech ludzi. W głębi duszy wiedziała również, że został zaatakowany i że bronił sam siebie, swoich ludzi, no i jej, ale nie chciała słuchać podszeptów rozsądku. On był przecież najeżdźcą, wrogiem, Normanem.

- Zabieś trzech ludzi - szepnęła. - Czy nie masz wyrzutów sumienia?

- Żadnych - odpowiedział. - Gdybym je miał, lady Alicjo, strzała przeszyłaby twą piękną pierś.

- I gwałtownie odwrócił się.

- To prawda, lecz ... - Ceidre dogoniła go i złapała za rękaw. - To byli moi ludzie, moich ludzi zabieś. - Czuła łzy pod powiekami i chciało jej się płakać, płakać nad zabitymi, nad chłopami i wieśniakami, których знаła i nad tym wszystkim, co się stało, z całą nienawiścią do wojny. Spojrzał na nią, ale nic nie powiedział.

Podjechał Guy z innym żołnierzem. Twarz Charlesa była zmęczona, a wzrok rozbiegany.

Padł na kolano z pochyloną głową.

- Nie wykonałeś rozkazu - powiedział Rolf. - Ponieważ nie wykonałeś zadania, jakie ci dałem, wpadliśmy w pułapkę. Na szczęście tylko dwóch ludzi poniosło drobne obrażenia. Wstań. Charles wstał.

Rolf popatrzył na niego i zauważył, że oczy jego były zaczerwienione. Zerknął na Guya szukając potwierdzenia. Guy przytaknął. Rolf zacisnął usta.

- Przesadziłeś poprzedniej nocy, czyż nie tak? Twoja żądza kobiet i wina czyni cię słabym, zbyt słabym jak na mojego żołnierza. Bierz swój miecz i idź sobie. Jesteś zwolniony ze służby u mnie.

- Ależ lordzie Rolfe! Idę za tobą od Normandii. Byłem ci zawsze wierny, oddany.

- Żaden rycerz nie nawala na służbie u mnie, nawet raz, nigdy. Idź już sobie, nie obchodzi mnie dokąd. - Rolf odwrócił się i sprawa była zakończona.

Ceidre przyglądała się zaskoczona i przerażona. Załamany Charles dumnie się odwrócił. Jak on mógł być tak okrutny dla swoich własnych ludzi? On naprawdę nie był człowiekiem! Spojrzała na niego szeroko otwartymi oczami i zauważyła, że żal mu jej było, ale nic nie mógł na to poradzić.

- Czy nie umiesz okazać łaski? - spytała nie mogąc się pohamować. Była zbyt przejęta, by się bać własnej czelności.

Dojrzała drgnięcie mięśnia na jego twarzy.

- Ty podważasz moje zdanie?

Zwilżyła usta, ale nadal stała nieporuszona. Co ona najlepszego zrobiła? Nigdy nie odważyłaby się kwestionować decyzji ojca czy braci, a jednak zrobiła to wobec tego Normana!

- On jest twoim rycerzem - Normanem.

Stał nad nią.

- Ty śmiesz otwarcie przeciwstawiać mi się, podważać moje zdanie, nie zgadzać się ze mną? Ugryzła się w usta, lekko dysząc i udało jej się nie cofnąć, gdy on zrobił kolejny krok w jej kierunku.

- Lady Alicjo - powiedział wściekły. - Jestem żołnierzem, tylko żołnierzem. Ty zaś, ty zaś jesteś tylko kobietą - przerwał na chwilę.

Był skurwielem! Ceidre poczuła przyływ strachu i wiedziała, że się podda.

- Przynajmniej - powiedziała z lekkim drżeniem w głosie - ja nie jestem Normanem. - Normandzką świnia, co chciała dodać, ale rozważnie zrezygnowała.

Jego głos był niski i szorstki.

- To prawda. Jestem Normanem, a ty Saksonką. I... -ijego głos się zaostriżył - ponieważ masz zostać moją żoną, wytłumaczę ci coś. Uszliśmy cało, gdyż moi ludzie są najlepszymi w tym kraju. Wiem czego się po nich można spodziewać i nie zawodzą mnie. Nigdy. Gdy zawodzą, to już nie są najlepszymi. A gdy oni nie są najlepszymi, to ja przestaję być najlepszym rycerzem króla Wilhelma. Gdybym zawiódł mojego króla, zawiódł bym i siebie. A ja jestem Rolf de Warenne.

Patrzyła na niego, gdy tak stał z błyszczącymi oczami w swym pięknym gniewie.

- Czy to rozumiesz?

- Tak.

- Nie jestem potworem - powiedział penetrując ją wzrokiem. Zarumieniła się.

- Za tobą, moja pani - powiedział sztywno.

ROZDZIAŁ 8

Aelfgar.

Rolfsiedział spokojnie' na koniu. Jego potężny, szary rumak niestrudzenie przebiegał kopytami. Krew pulsowała Rolfowi w uszach. Po raz pierwszy tego dnia nawet nie zdawał sobie sprawy z obecności pięknej kobiety jadącej u jego boku. Myśli miał zaprzątnięte inną rzeczą.

Aelfgar.

Aelfgar było rozległym lennem i cały ranek jechali po jego terytorium. Ale teraz znaleźli się w samymsercu krainy. Przystanęli na wzgórzu. Przed nimi rzeka szerokim pasmem uchodziła do morza i na tym górzystym tercie llasadowiono wioskę i dwór.

Wprawdzie nie wyglądało to imponująco, ale Rolfowi to nie przeszkadzało. Widać było z tuzin lepianek, młyn, pole kukurydziane, sady i ogródki warzywne. Wszędzie na wzgórzach pasły się owce. Wioska znajdowała się tylko troszkę niżej niż dwór, który w porównaniu z dworami normandzkimi był zaledwie trójkątną drewnianą budowlą z drewnianym dachem i górnym piętrem pełnym okien, otwartych na letni wietrzyk. Nie było nawet palisady. Ale Rolf widział więcej, dużo więcej.

Widział wieżę, wysoką na trzy piętra, postawioną na wzgórk, otoczoną fosą. Oczywiście z

kamienia. Wysokie mury obronne. Poniżej palisadę, zewnętrzny mur obronny, gdzie zamieszkają jego rycerze z żonami. Dopiero dalej będzie wioska.

Uśmiechnął się. Prace budowlane rozpoczną się natychmiast.

Swoim wprawnym okiem od razu rozplanował, gdzie umieści poszczególne budowle, zadowolony z naturalnego ukształtowania terenu. Kiedy już skończy, Aelfgar będzie dworem warownym.

To była metoda Normanów na złamanie Saksonów, niszczenie ich domów i stawianie na tym miejscu drewnianych budynków w normandzkim stylu, otoczonych laskiem i zewnętrznym murem obronnym. Gdy czas na to pozwalał, fortyfikacje zastępowane były kamieniem, najpierw palisada, potem twierdza i tak dalej. Rolfwidział to już dziesiątki razy od czasu jego przybycia z Anglii przed czterema laty; był przekonany, że zobaczy to jeszcze wiele razy zanim umrze.

Pospieszył wierzchowca do przodu. Otrząsając się z zadumy zwrócił się z uśmiechem do swojej przyszłej żony.

- Jesteśmy w domu - powiedział pełnym głosem.

- To nigdy nie będzie twoim domem - odparła zimno.

Jego spojrzenie było jak piorun, pełne przestrogi. Gwałtownie odwróciła głowę. Nawet jej nieposłuszeństwo nie było w stanie rozwiać jego radości i widoków na przyszłość.

Wjechali do wioski. Rolf ściągnął cugle zatrzymując cały orszak. Wieśniacy przerwali pracę w polu i ogrodach, zaciekawione dzieci wyszły na drogę, gdzie oni się zatrzymali.

- Zwołaj wszystkich, Guy - powiedział Rolf cicho.

- Nie! - krzyknęła zdesperowana Ceidre, zbyt dobrze pamiętając, że te same słowa wypowiedział wczoraj przed zrównaniem Kesopu z ziemią.

Rolf nie spojrzał na nią.

- Nie możesz tego zrobić. - Złapała go za rękaw. _ Proszę, mój panie!

Schodzili się ludzie z pól, kobiety z chat wraz z dziećmi uczepionymi spódnic i maleństwami przytulonymi do piersi. Rolf był zadowolony. Była to dobrze odżywiona, zdrowa gromadka.

Ignorując Ceidre, zwrócił się do Guya.

- Chcę mieć ich dokładnie policzonych dziś do wieczora. Pogrupowanych rodzinami.

Wszystkie nazwiska, nawet jedno-dniowe noworodki.

- Tak, mój panie.

- I stan majątkowy, nawet jeśli to jest kosa czy piła.

Guy przytaknął.

- Tak jest.

- Dobrze. - Rolf uśmiechnął się i stanął na strzemionach.

- Słuchajcie ludzie - powiedział podnosząc głos tak, że aż zahuczało. - W imieniu króla Wilhelma Normandzkiego, macie przed sobą swego nowego lorda, władcę Aelfgar, Rolfa de Warenne.

Szmer przeszedł po gawiedzi.

- Nie! - krzyknęła Ceidre. - To nie prawda! Rolf spojrzał na nią ostro.

- Pilnuj swego języka - ostrzegł ją.

- Jak to możliwe? - krzychała histerycznie Ceidre. _ Czy oni już nie żyją? Czy Ed i Morcar nie żyją?

- Twoi bracia żyją - powiedział chłodno. _ Aelfgar jest moim, tak jak i ty jesteś moją. Twoi bracia są zdrajcami, wrogami korony. Ich ziemie zostały skonfiskowane i będą mieli dużo szczęścia, jeśli to samo nie stanie się z ich życiem.

Wydziedziczeni. Ceidre zdawało się, że zemdleje. Edwin i Morcar zostali wydziedziczeni, a ten człowiek _ ten Norman - był nowym lordem Aelfgar. Chciało jej się płakać. Miała ochotę go zabić.

- To ja jestem twoim panem i władcą, Alicjo _ powiedział Rolf. - I im prędzej się do tego przyzwyczaisz tym lepiej.

- Nigdy nie będziesz moim panem i władcą, nigdy!

- Jestem już zmęczony twoją nierozwagą. _ Zwrócił się ponownie do tłumu. - Jak widzicie, mam ze sobą lady Alicję, jest moją narzeczoną. Nic nie możecie uczynić, by powstrzymać to, co się już stało. Zdrada wobec waszego nowego pana będzie karana chłostą i dybami, a nawet powieszeniem. Nie będzie litości.

Rolf dał znak swym ludziom i ruszyli przed siebie. Zaskoczeni wieśniacy, mimo tylu lat wojny, mamrotali otwarcie.

- Lady Alicja? - ktoś spytał. - Przecież to Ceidre! - Jej imię odbiło się wielokrotnym echem.

Rolf to oczywiście usłyszał.

- Kto to jest ta Ceidre, o której oni mówią? Złość ukazała się na strwożonej twarzy Ceidre. - Nie wiem!

Przyjrzał się jej.

Dojechali do dworu, pięćdziesiątka najbardziej zagorzałych rycerzy Wilhelma, całe stado rwących się koni, przestępujących, parsających świszczącymi nozdrzami. Kolczugi rycerzy, tarcze i miecze migotały oslepiając oczy, a ponad nimi powiewały dumne i złowieszcze, niebiesko-czerwono-czarne królewskie chorągwie. Ceidre była pewna, że pół tuzina uzbrojonych ludzi, pozostawionych przez jej braci, nie da rady oprzeć się sile Normanów. U progu dworu powitał ich Athelstan, najstarszy z sześciu pozostawionych przez Edwina. Poza nim było jeszcze pięciu.

Rolf podjechał na swym wierzchowcu na czoło kolumny i zatrzymał konia. Czarna peleryna, od wewnątrz wyłożona na czerwono, przeleciała przez jego szerokie ramiona.

- Odlóż swoją broń Saksonie. Jestem właścicielem Aelfgar, Rolfem de Warenne, twoim nowym panem i władcą. Podnieś łuk i strzałę oznacza zginąć. Zwłaszcza, że mam ze sobą moją narzeczoną, a nikt nie podnosi broni na lady Alicję.

Ceidre zrobiło się niedobrze.

- Znam cię - powiedział Athelstan groźnie. - Rolf Nieugięty. Sława twego imienia wyprzedza cię na sokolich skrzydłach. Ale jeśli sądzisz, że możesz odebrać lordowi Edwinowi jego ojcowiznę, to się mylisz.

- Czas pokaże. Teraz odbieram ją od ciebie.

- Złożyliśmy naszą broń. - Athelstan wskazał na ziemię, gdzie leżały ich kołczany i tarcze. -

Ale gdy Edwin i Morcar powrócą, podniesiemy je ponownie

- Uczciwe ostrzeżenie - powiedział Rolf i uśmiechnął się.

- Wierzę, że jesteś uczciwy, stary człowieku, i to mi się podoba.

- Jestem uczciwy, więc uważaj na mnie. A co to za błazenada? Z tą lady Alicją? To nie jest lady Alicja.

Uśmiech Rolfa zniknął.

- Nie żartuj sobie.

- To nie żart. Ona z pewnością nie jest lady Alicją.

Rolf odwrócił głowę wściekły, z błyszczącymi oczami.

- Kim ty w takim razie jesteś? - domagał się odpowiedzi. Z ledwością wykrztusiła z siebie słowa.

- Nie twoją narzeczoną.

Spojrzeni na siebie. Jego wzrok silny, rozwścieczony, a jej wystraszony, ale odważny.

Zza Athelstana wystąpiła drobna, ciemnowłosa kobieta;

- To ja jestem lady Alicja.

Rolf patrzył z niedowierzaniem na swą przyszłą żonę. Otrząsnął się.

- Ty jesteś córką starego władcy Aelfgar? Siostrą Edwina?

Drobna i szczupła Alicja o dużych, ciemnych i rozważnych oczach przytaknęła.

- A ty, sir, jesteś naszym nowym panem?

- Tak - odpowiedział Rolf sztywno, a Ceidre mogła wyczuć jego furię. To była katorga. - Kim, jeśli mogę spytać, jest ta kobieta obok mnie?

Alicja się uśmiechnęła, to był szyderczy uśmiech.

- Och, ona?

Nikim, mój panie, to tylko jeden z bachorów mleczarki.

Ceidre zarumieniła się.

- Ojciec kochał Annę i dobrze o tym wiesz.

Alicja zaśmiała się.

- Kochał? Daj spokój Ceidre, rozmawialiśmy o tym już tyle razy. To moją matkę kochał, a nie tę dziwkę, co to zadzierała spódnicę przed każdym w miasteczku!

Alicja nigdy nie powiedziała tego otwarcie, chociaż tak naprawdę to zawsze uważała Annę za dziwkę, a swoją matkę, Jane, za tę, którą ojciec kochał. Ceidre była wściekła.

- Jak śmiesz!

- To prawda. - Zwróciła się do Rolfa. - Mój panie, musisz być zmęczony. Chodź. Pozwól, że zaprowadzę cię do łaźni.

Rolf odwrócił się, by spojrzeć na Ceidre. Nerw na policzku mu drgał.

- A więc jesteś bękartem starego pana Aelfgar?

Podniosła brodę wysoko.

- Tak.

- Zajmę się tobą później - ostrzegł ją.

Dyszała ciężko hamując łzy. Patrzyła, jak Rolf zsiada z konia, jak Alicja uśmiecha się do jego pochmurnego oblicza i kładzie swą delikatną, białą rączkę na jego rękawie.

- Nie przejmuj się nią, mój panie - powiedziała Alicja. - Jak wspomniałeś, ona jest tylko jednym z bękartów, jakich wiele i to bez większego znaczenia. powiedz mi, to prawda? Mamy

się pobrać? - Jej ton był wesoły i ciekawski.

- Tak.

Weszli do środka, ramię w ramię. Ceidre zaskoczona entuzjazmem Alicji nie mogła od nich oderwać wzroku. Gdy zniknęli z pola widzenia, Ceidre usłyszała czarujący, kokietyrny śmiech swojej siostry. Ręka jej odnalazła szyję muła i zaczęła ślepo poklepywać go po miękkim futerku.

_ Tak mi przykro, Ceidre - powiedział Athelstan ze zrozumieniem.

_ Zajmij się tymi ludźmi - odezwała się Ceidre wyniośle. _ potrzebują się odświeżyć. Ich wierzchowce potrzebują karmy, a muł zgubił podkowę•

_ Tak, panienko.

Ceidre ześlizgnęła się z muła i dopiero wtedy po twarzy popłynęły jej łzy. Ale nie pozwoliła, by ktokolwiek to zobaczył. Tak jak nie pokazywała nikomu swego bólu i smutku, gdy obcy od niej stronili, ani gdy ojcu się nie udało znaleźć dla niej męża. Tym bardziej i tym razem ukryje swoje uczucia, w końcu nie było powodu, aby czuła się zraniona czy też nieszczęśliwa.

ROZDZIAŁ 9

Rolf był rozdrażniony. Powstrzymywał furię.

Ta wiedźma go okłamała. Oszukała go. Nie była łady Alicją ani jego narzeczoną. Drogo za to zapłaci.

A więc miał poślubić inną.

- Mój panie, twoja kąpiel stygnie.

Rolf był rozgniewany, nozdrza mu drgały i patrzył na balię przed kominkiem nie widząc jej. Znajdował się w lordowskiej komnacie, którą na prędcę dla niego wyszykowano. Teraz, na dźwięk niepewnego głosu swojej przyszłej żony podniósł wzrok i spojrzał na nią• Po raz pierwszy przyjrzał jej się.

Alicja była ładna, ale niełatwo to było spoglądać po przebywaniu z jej siostrą przez cały dzień. Miała bladą cerę, a skóra stanowiła tło dla ciemnych, kręconych włosów. Była niska i drobna i nie miała nic z soczystości Ceidre. Nie mogła się porównywać ze swoją siostrą i Rolf był mocno zawiedziony.

Wiedział także, że gdyby nie spotkał tej wiedźmy, byłby całkiem zadowolony z Alicji i nie zastanawiał się nad tym. Ale stało się jednak inaczej.

Alicja zaśmiała się drżącym głosem.

- Mój panie? Jesteś taki pogrążony w myślach. Może trochę piwa rozweseli twą duszę.

- Dlaczego nie pytasz o swoich braci? Alicja zawahała się.

- Twój przyjazd całkowicie przyćmił mój umysł - zaśmiała się nerwowo.

- Czy będziesz się opierała temu małżeństwu?

- Och nie! - Wyraźnie odpowiadał jej na męża.

- Odpowiadam twoim gustom?

Zarumieniła się.

- Potrzebny mi mąż, mój panie. Mój narzeczony zmarł wkrótce po Hastings i przez ostatnie parę lat, z tymi całymi powstaniem, Edwin nie miał czasu poszukać innej partii dla mnie. A ja się starzeję.

Przytaknęła, miało to sens.

- Jesteś młodsza od swojej siostry.

Na krótko Alicja skrzywiła twarz, po czym wyraz ten zniknął.

- Mam dwadzieścia lat, ona jest o dwa lata starsza. - Podniosła twarz do góry. - Dlaczego zaprzątasz sobie nią głowę? Ona jest tylko jednym z niezliczonej ilości bachorów, które spłodził mój ojciec. Ależ on nawet nie postarał się o męża dla niej! A teraz - wymusiła uśmiech - nikt jej nie zechce ze względu na jej złowróżbne oko! Wiesz, że ona jest czarownicą•

Rolf zacisnął szczęki. Nie był głupcem. Alicja wyraźnie gardziła swoją siostrą, ale trudno mu było uwierzyć, aby naprawdę sądziła, że ona jest czarownicą.

- Nie będziesz więcej tak mówić o swojej siostrze - rozkazał.

- Ona nie jest czarownicą.

Alicja przygryzła wargę, po czym pokornie pochyliła głowę. Rolf zdjął z siebie kolczugę rzucając ją na podłogę. Alicja pośpieszyła do niego. Pomogła mu zdjąć jego ogromny miecz, a potem tunikę. Wlepiła wzrok w skórzany woreczek zwisający z jego szyi.

- Ależ to jest jej!

- A teraz moje - powiedział spokojnie Rolf przeszywając ją wzrokiem. Zdjął go i ostrożnie położył na swoich rzeczach. Alicja zaczęła zdejmować jego bieliznę. Rolf patrzył na czubek pochylonej jej głowy i marzył, by to Ceidre wykonywała te czynności. Gdy był już goły, odwrócił się do niej tyłem i wszedł do parującej wody. Alicja wzdrygnęła się na widok jego

umięśnionego, silnego ciała i szybko odwróciła wzrok.

- Czy chcesz, mój panie, aby ci namydlić plecy?

Chciałby mieć je namydłone, ale przez tę czarownicę o brzoŃwycych włosach.

- Tak naprawdę - powiedział - to chciałbym trochę wina. Czy jest tu na dworze jakieś wino, pani?

- Tak sędę - odpowiedziała Alicja.

Rolf chrząknął, a ona wyszła pozostawiając go samego w tej dużej komnacie. Myśli jego zasnuły się ciemnością, bardziej złowieszczą niż huragan. Oszukała go. Co zyskując? Zgadywał, że odsunięcie jego zamiaru zgwałcenia jej. Do diabła z nią. Był więcej niż wściekły. Nie mogła buntować się przed jego autorytetem, nie mogła tego wiecznie robić - a jednak wyŃglądało na to, że czyniła tak przez cały czas! A to wszystko, aby ukryć swą tożsamość, aby on uwierzył, że to ona ma być jego żoną, to była poważna sprawa. Ale ... jaka kara?

Był tak zły, że zmusił się, by skierować swoje myśli na przyjemniejsze sprawy. Wyciągnął się i zaczął planować swoje pópołudnie. Zostało jeszcze parę godzin słońca - zrobi inspekŃję wschodnich posiadłości aż po wybrzeże. A pierwszą rzeczą jutro z rana będzie rozpoczęcie wznoszenia nowego Aelfgar. Uśmiechnął się na tę myśl, lecz radość jego natychmiast zniknęła. A co ze ślubem? Kiedy ma się odbyć? Postanowił, że za dwa tygodnie będzie wystarczająco szybko. W końcu miał przecież wiele do_ zrobienia przez następnych kilka dni, a czyż nie byłoby lepiej, aby większość nowych budowli była już rozpoczęta przed ślubem? Parsknął drwiąco. Czyż to nie Ceidre miał jutro poślubić i zabrać do łóżka wieczorem! Zauważył złotą poświatę. Wyprostował się i wzrok jego padł na otwarte drzwi. Ceidre stała u wejścia.

Nie odrywając od niej oczu Rolf uśmiechnął się. Ponownie uderzyło go jej piękno, jej czyste kolory i nęcąca postać. Może ona jest czarownicą, pomyślał przez moment i fakt, że od razu reagował już na jej widok, sprawił mu przyjemność. Grubiał, pęczniał ...

- Poszukujesz mnie - Ceidre?

- Błagam o zwrot moich ziół, mój panie.

Rolf nie spojrział na półkę, gdzie na jego ubraniu leżała sakiewka. - Nie ma ich tutaj - odpowiedział gładko.

Zaniepokoiła się.

- Mój panie, proszę, ja naprawdę ich potrzebuję•

- Podejdź tu, Ceidre.

Słyszając jego delikatny ton zamarła. Jego władczy uśmiech poszerzył się.

- Chodź tu. - Minęła chwila, a ona nie poruszyła się, zmroźzona jak usidiony skowronek. -

Oddam ci to, po co przyszłaś.

Ceidre zawahała się, po czym odważnie wkroczyła do komnaty, a Rolf przyglądał się kołysaniu jej bioder. Przyjemność jaką to mu sprawiało była tak wielka, że aż graniczyła z bólem. Zatrzymała się przed balią w odległości na wyciągnięcie ręki penetrując go bacznie wzrokiem, jak osaczona łania.

- A teraz, poproszę.

- Czyżby? Najpierw kara.

- Kara?

- Za twoje kłamstwa. - Jego głos był delikatny.

- Co chcesz, abym uczyniła?

- Podejdź tu.

Oczy jej rozszerzyły się. Patrzyła tylko na jego twarz.

- Nie ma kto mi umyć pleców.

Wypuściła powietrze.

- Tu, Ceidre.

Powoli posuwała się w jego kierunku i nagle, w przypiływie desperacji znalazła się za nim, mocząc myjkę w wodzie.

- Oczekuję swojego amuletu z powrotem - ostrzegła, dotykając myjką jego pleców tak delikatnie, jakby to było łaskotaŃnie piórkiem.

- Nic z tego, jeśli to wszystko, na co cię stać - pomrukiwał.

Pochylił się do przodu ukazując całą długość swych umięśnioŃnych, twardych pleców, od ramion aż po biodra.

Ceidre przypatrywała się wspaniałemu, lśniącemu ciału.

Plecy jego były bez skazy; a klatka piersiowa miała długą, poprzeczną bliznę biegnącą od biodra do piersi i kilkanaście mniejszych śladów. Serce jej oczywiście waliło mocno.

Wciągnęła głośno powietrze i dotknęła myjką jego ramion. Pod jej dotykiem ciało jego naprężyło się. Ją też coś ścisnęło w pierśsiach.

- Kończ - powiedział Rolf.

- Tak, mój panie - wymamrotała gorzko. - Ale jesteś pewien, że nie wolałbyś, aby robiła to dobra lady Alicja? - Zebrała wszystkie swoje siły i zaczęła szorować jego ramiona.

Skrzywił się, ale ona tego nie widziała.

- Jej tu nie ma - powiedział spokojnie. - A ty jesteś. Szorowała mocniej. Miała ochotę zetrzeć skórę z jego ciała, miałby za swoje!

- Ceidre - powiedział ostrzegawczo.

Dyszała z wysiłku. Wtedy to zauważyła sakiewkę na jego ubraniu. W ułamku sekundy skoczyła do półki i natychmiast trzymała ją w ręku. Zrobiła jeszcze dwa kroki w kierunku drzwi. Jego ręka, duża i silna, zacisnęła się na jej nadgarstku, odwracając ją gwałtownie twarzą do siebie, a druga ręka złapała ją w tali jak szczęki potrzasku. Unieruchomił ją przyciskając: do swego mokrego, wygiętego ciała.

- Igrasz z ogniem, Ceidre.

Patrzyła dziko w jego jasne, triumfalne, niebieskie oczy.

Czuła mokro jego ciała; jej suknia, łącznie z bielizną, stawała się również mokra. Przyciskał jej biust do swego twardego jak kamień torsu powodując ból. Ale najbardziej odczuwała jego ostrze, pulsujące, twarde, dotykające jej biodra. Próbowwała się odsunąć, ale przycisnął ją jeszcze mocniej. Stęknęła.

- Z ogniem - powiedział szorstko. - A teraz kara. - Jego usta odnalazły jej.

Pocałunek był gorący, silny, nieustępliwy - ale nie bolesny.

Ceidre jęknęła wyciągając ręce w górę, by się odepchnąć i uwolnić. Ale to był błąd. Zamiast tego, ręce jej rozszerzyły się robiąc miejsce dla jego ciepłego, miękko owłosionego ciała.

Warknął, jak ostrzegające zwierzę. Zęby jego dotknęły jej. Z krzykiem wyrwała się tylko po to, by ją znów złapał i przycisnął z powrotem do swego ciała.

- Nie!

- Och tak - zamruczał, a błysk w jego oku chwilowo oszalał, i tak już oszołomione, jej zmysły.

Na moment się zatrzymał: naprężyła się do walki, ale ponieważ trzymał ją mocno, spojrzała na niego nienawistnym wzrokiem.

- A co z Alicją! - krzyczała zdesperowana i wściekła. - Co z twoją przyszłą żoną!

Zrobił okrutną, wręcz brzydką minę.

- To ty powinnaś być moją żoną.

Ceidre otworzyła usta, by zaprotestować, ale wyrwał jej się tylko zdławiony dźwięk. Jego dłoń wygięła jej głowę i pocałował ją wsuwając głęboko język. Druga ręka powędrowała najej pośladek unosząc go dokładnie na odpowiednią wysokość.

Oderwał usta.

- Nie - wykrztusiła znów Ceidre, nie wiedząc, czy jest to protest, czy prośba o jeszcze - cała płonęła, trzęsąc się nieludzko zbolała, niezdolna samodzielnie stać. Nienasycone jego usta przesunęły się po jej szyi, szczypiąc, lekko gryząc i całując jej ciało. Nachylił się, by przez suknię ugryźć jej nabrzmiały sutek.

Ceidre krzyknęła, wczepiając paznokcie w jego szerokie ramiona ze słabym zamiarem odepchnięcia go. I nagle to on odepchnął ją od siebie. Dysząca, zaskoczona i drżąca Ceidre próbowała się pozbierać. Rolf chwycił tunikę, zasłaniając wyraźnie sterczącą swoją męskość. Przeszył ją ostrzegawczym spojrzeniem i wtedy do komnaty wkroczyła Alicja ze służącym, niosącym wino. Zatrzymała się, przenosząc wzrok z Rolfa na Ceidre. Ceidre wiedziała, że wszystko musi być jasne - jej usta musiały być zaczerwienione, twarz oblana rumieńcem, suknia mokra, warkocz rozłgany. Och, Święty Edwardzie! Świadomość tego, co się właśnie stało, raniła ją jak nóż. Była przerażona.

- Dziękuję, moja pani - powiedział Rolf gładko. Stał obojętnie, z nadal przykrywającą go tuniką, przerzuconą przez ramię. Wolną ręką wziął puchar z winem i przechylił go. Ręka mu się trzęsła.

Alicja zmierzyła Ceidre nienawistnym spojrzeniem. Po czym anielskim, niewinnym głosem odezwała się do Rolfa:

- Jeszcze jeden, mój panie?

- Nie, to wystarczy.

- Już skończyłeś?

- Tak.

Alicja wręczyła pusty puchar służącemu, podniosła ręcznik i zaczęła wycierać mu plecy.

Ceidre na ten widok poczuła bolesne ukłucie. Nienawidziła go. Zapomniała o swych ziołach - uciekła.

Nie zawołał jej z powrotem.

ROZDZIAŁ 10

Ceidre była zła.

Stąpiła wśród wysokich paproci, szeleszczących o jej spódnicy. Co jakiś czas przystawała z twarzą oblaną rumieńcem, aby przyrzeć się pąkom żółtych kwiatów i by zerwać kilka delikatnych, drobniutkich, zielonych listeczków do koszyka. Potem krok-szelest-krok. To wszystko przez niego. Gdyby oddał jej sakiewkę, nie musiałaby tego robić teraz, gdy była taka zmęczona i głodna. W końcu wszystko czego pragnęła, to położyć się na swym sienniku i zasnąć spokojnym, głębokim, nie kończącym się snem.

Kontynuowała zawzięcie poszukiwania ziół myśląc o Thorze. Thor był najstarszym wilczurem Edwina - ależ on miał prawie tyle samo lat, co ona sama. Jak powiedział jej Athelstan, wczoraj został ciężko ranny w psiej walce. Mikstura na sen, które! podała Guyowi, zmieszana z pokrzykiem i walerianą, uśmierzy mu wystarczająco ból i pozwoli spać spokojnie. Teraz cierpiał okrutnie, a to bolało również i Ceidre, nie tylko dlatego, że należał do Eda, ale ponieważ był także jej starym, zaufanym towarzyszem zabaw. Miał ledwie wystarczającą ilość ziół, a już zbliżał się zmierzch. pomyślała, ile mieszanki miała w sakiewce i przyklekła marząc, by choć raz naprawdę była czarownicą!. Och, mogłaby wówczas sprawić, by cierpiał!

Doprawdy kara!

Dlaczego karą miało być zaspokojenie jego wypaczonej żądz? Na samą myśl o tym zaczerwieniła się z wściekłości i przerażenia. I on miał poślubić Alicję. Jej serce zabiło mocniej na samą myśl. Nie będzie tego roztrząsać, ale nie mogła tego zignorować. Smuciło ją to, ale powodem była zapewne myśl o wprowadzeniu jej najgorszego wroga do własnego domu. Miała przed sobą jeszcze żywy obraz Alicji wycierającej mu plecy. Zrobiło jej się tak niedobrze, że musiała się zatrzymać i zacisnąć pięści.

Nie była zazdrosna. Nienawidziła Normana i wszystkiego, co było z nim związane. On był wrogiem, najeżdźcą, zdobywcą. Wydziedziczył jej dwóch braci, których uwielbiała i szanowała. Był okrutny i zimny - bez najmniejszych wyrzutów sumienia zrównał Kesop z ziemią. Nie była zazdrosna - ale, och, cóż za zrzędzenie losu, że mężczyzna, który w końcu nie boi się jej i tak gorąco jej pragnie - to akurat Nonmin, którego można tylko nienawidzić! Dziś wieczorem musi porozmawiać z Alicją. Ona nie mogła szczerze chcieć tego małżeństwa i Ceidre poruszy niebo i ziemię, by pomóc jej tego uniknąć - nawet jeśli miało to oznaczać otrucie pana młodego.

Nie. Nigdy nie skrzywdziła żadnej duszy, ani człowieka, ani zwierzęciem. Będzie to doprawdy musiała być niezwykle dramatyczna sytuacja, aby zmusić ją do użycia mocy tak pieczołowicie wyuczonych od babci, aby skrzywdzić, a nie pomagać. Nie, musi być jakieś inne wyjście.

W jednej z komnat dworu, na końcu długiego stołu, siedział Rolf, z Alicją u swego boku. Miał na sobie zaledwie wełniane rajtuzy, buty, tunikę oraz miecz schowany w pochwie. Otaczali go jego ludzie jedzący z aptetytem, a ci, którzy nie zdołali znaleźć sobie miejsca przy stole, stali. Guy siedział po jego prawej stronie, Athelstan po lewej stronie Alicji. Narzeczona dotknęła jego dłoni swoją białą rączką.

— Mój panie? Nie smakuje ci to wino?

— Tak szczerze, to mimo tego, że nie trawił saksońskiego piwa, to wi no było jeszcze gorsze. - Ujdzie.

— Ale ty wcale nie jesz - nalegała Alicja. - Pożywienie ci nie smakuje?

— Smakuje - odpowiedział automatycznie, chociaż tak naprawdę, to nie wiedział - musiał najpierw skosztować. Ponownie przemierzył wzrokiem salę. Gdzież ona była?

Nie chciał posunąć się tak daleko. Był wtedy zły, nadal był zły. Nie mogła być tak nieposłuszna z powodu jakichś fanaberii. Ale w końcu to ona odważyła się wtargnąć do komnaty podczas jego kąpieli, a on nie był w stanie pohamować swoich impulsów - a namydlenie pleców było z pewnością najłagodniejszą karą, jaka mogła ją spotkać. Jednak, gdy złapała skórzaną sakiewkę, nie za reagował według zasad rozsądku, lecz zgodnie z instynktem rycerza. On ją pojmał. Gdyby Alicja nie powróciła, wziąłby ją siłą, tak jak stała. Pragnienie jej było poza jego kontrolą i dobrze o tym wiedział. Wiedział także, że nie mogło tak dalej być, ponieważ miał poślubić jej siostrę. Wielu lordów nie zastanawiałoby się nad posiadaniem Ceidre będąc zaślubionym Alicji. W końcu ona była tylko bękartem w Aelfgar. Ale on jednak nie mógł - to nie było w porządku. Przedtem, gdy sądził, że jest ona tylko wiejską dziewczuchą, które! chciał zgwałcić, to było co innego. Teraz miała być siostrą panny młodej. Bardzo żałował, że nie był innym człowiekiem, że nie potrafił mieć jednej za żonę, a drugiej za kochankę. Ale tak być nie mogło.

Będzie zatem musiał się kontrolować. I tak, przyrzekając Bogu, uczyni.

Ale gdzież ona była?

- Mój panie, czy mam poprosić o coś innego, by cię zadowolić?

Jej troska wkrótce stanie się nie do zniesienia. Jak się domyślał, postępowała tak bojąc się utracić kandydata na męża, w końcu bardzo chciała już wyjść za mąż. Doskonale rozumiała jej trudną sytuację, gdyż wkrótce będzie za stara, by się ktokolwiek za nią obejrzał.

Przygodoba jej się, choć Ole był w nastroju do tego. W końcu Alicja miała zostać jego żoną.

- Lady Alicjo, strawa jest smaczkowita, ale wygląda na to, że nie mam apetytu. Dlaczego nie ma tu twojej siostry?

Alicja się naprężyła.

- Ceidre czyni tak, jak chce, zawsze tak było. Często jada ze służbą w kuchni, tak jak po prawdzie powinna. Czasami spędza całe dni poza dworem, tylko święci wiedzą gdzie, doskonaląc się zapewne w swej sztuce czartowskiej.

Rolf był wściekły. Nagle wstał.

- Ty śmiesz tak otwarcie negować moje rozkazy? Alicja nabrała głośno powietrza, zakrywając usta.

- Przepraszam! Zapomniałam, że zabroniłeś mi o tym mówić! Ale to tylko prawda!

- Z twoich ust aż kapie zazdrość, a to wielce niestosowne. Wyprostowała się.

- Nie jestem o nią zazdrosna, o bachora jakiejś dziwki.

- Odejdź ode mnie - powiedział. - Jestem oburzony twoim zachowaniem.

Biała z wściekłości Alicja pobiegła na górę. Rolf zwrócił się do Athelstana.

- Dlaczego ona nienawidzi tak swojej siostry? - Głos jego był na tyle ściszony, że tylko najbliźsi mogli to usłyszeć. -

- Sam już sobie odpowiedziałeś, mój panie - powiedział Athelstan. - Oczywiście, zazdrość.

- Czyż nie była na tyle ważna, by znosić to godnie.

- To nie jej wina, lecz jej matki.

- Opowiedz mi o tym. - Rolf rozsiadł się wygodnie.

- Aelfgar kochał bardzo swoją pierwszą żonę - lady Maude. On ją kochał w dwojnasób za urodzenie mu dwóch wspaniałych, dumnych synów. Ona jednak przedwcześnie stała się bardzo słaba i przez wiele lat nie mogła go już przyjąć, jak żona powinna.

Rolf się wzdrygnął.

- To niebywale.

- Ale Aelfgar kochał ją szczerze. Nie szukał sobie innej, nigdy.

Rolf zaśmiał się sceptycznie.

- Nie? A Ceidre to nie jego zdobycz?

- Po wielu latach, w końcu jako mężczyzna, zadał się z ładniutką mleczarką Anną, matką Ceidre. Maude umierała. Aelfgar bardzo cierpiał z rozpaczy - ale jednak Anna była piękna, miła, sama radość i śmiech. Maude umarła - a Anna obdarzyła go Ceidre. Córka przeszła nawet własną matkę urodą i uśmiechem - Aelfgar uwielbiał to małe dzieciątko.

Proponował Annie członka rady wiejskiej na męża, najlepszego wieśniaka, ale ona kochała jego i odmówiła. A zatem Anna pozostała tu w kuchni, a Ceidre chowała się pod jego okiem - wszędzie. W kuchni, w salonach, w stajniach, w lesie. Wszyscy wiedzieli, że jest córką władcy, ale jednak jako że nie z prawego łóża, pozostawiono jej wolność, by czyniła, na co miała ochotę. Ale ojciec ją kochał, jej bracia uwielbiali i wszystko byłoby dobrze, gdyby nie to, że ożenił się z matką Alicji, lady lanc.

- No i co dalej?

- Gdy Aelfgar zdał sobie sprawę, że zakochuje się w Annie, niskiego stanu poddanej, chciał naprawić sytuację. Lane wniosła mu mały dworek na północnych kresach. To było w rok po urodzeniu się Ceidre. Lane jednak stanowiła przeciwieństwo Anny - ciemnowłosa, zimna, złośliwa i bardzo, ale to bardzo zgorzkniała z powodu męża pragnącego innej. W końcu Aelfgar wrócił znów do Anny. Nigdy więcej nie powrócił do lane, która mu urodziła Alicję.

Traktował ją jednak z szacunkiem. Mimo wszystko, lane wiedziała o jego kochance, nienawidząc jej i jej córki całym swoim sercem. Alicja wyrosła karmiona tą nienawiścią.

Nienawidziła swojej siostry od dnia, w którym umiała w ogóle cokolwiek czuć, zanim jeszcze umiała mówić.

- Nie było innych?

- Aelfgar był niezwykłym człowiekiem. Nie potrzebował więcej niż jednej, dobrej kobiety. Nie, po śmierci Maude była tylko Anna, a Ceidre jest jego jedynym nieślubnym dzieckiem. - Lady Alicja robiła wrażenie, jakby Ceidre była jednym z wielu bękartów.

- Być może i sama w to wierzy - a może nie.

- Ty jesteś bardzo mądrym człowiekiem, Saksonie.

- Ty jeszcze mądrzejszym, Normanie.

Rolf uśmiechnął się delikatnie - i w końcu Athelstan uczynił to samo.

- Czy to prawda, że Ceidre co jakiś czas znika na całe dni?

- Ta myśl nie podobała mu się ani trochę. Nie podobało mu się również to, jak niepokój skręcał mu wnętrzności.

- Rzadko. - Athelstan wpatrywał się w niego. - Zadajesz wiele pytań na temat siostry, mój panie.

Rolf spojrzął w jego oczy.

- Jest piękną kobietą - i przez jakiś czas uważałem ją za obiecaną żonę. To naturalne w tej sytuacji.

- Nie obawiasz się jej oka?

Rolf szczerze się uśmieł.

- Ty również sądzisz, że ona jest czarownicą?

- Bo ona jest czarownicą - powiedział Athelstan poważnie.

- Nawet ojciec o tym wiedział. Ale to dobra czarownica.

- Ona jest z krwi i kości kobietą, i to stworzoną dla mężczyzny. - W dodatku jest jego małą oszustką, pomyślał: moją kobietą, stworzoną dla mnie. Twarz mu spochmurniała na tę perfidną myśl.

- Oczywiście, mój panie. Ale dziś ona ćwiczy swoje czary.

- Co na Boga masz na myśli? - Był to prawie ryk, który towarzyszył walnięciu w stół, co o mało nie rozłupało drewna.

- Poszła daleko w pole, by znaleźć specjalne zioła dla Thora.

- Wyjaśnij mi to, stary człowieku.

Athelstan opowiedział mu to obojętnym głosem i Rolf natychmiast rozwścieczył się.

- Ona sama, bez eskorty, idzie nocą po zioła, by uleczyć starego psa! - Zerwał się na równe nogi rozkazując ludziom, aby powstali. - Skończymy z tą bzdurą raz na zawsze.

ROZDZIAŁ 11

Twarz Alicji wyrażała wściekłość. W całej swej złości była spięta i brzydka, wyglądała dużo starszej niż normalnie. Słyszała jak jej pan i jego ludzie wyprawiali się w nocy z pochodniami, kopyta potężnych koni waliły jak pioruny. Na poszukiwanie Ceidre. Było to niewiarygodne - ale prawdziwe. Jej narzeczony pragnął jej siostry. Była pewna, że Ceidre rzuciła na niego czar. Jakież byłby inny powód tego, że patrzył na nią w taki sposób, podczas gdy żaden inny śmiertelnik nie odważył się? A może to on był dziwny, nie z krwi i kości, lecz wytwór szatana - diabeł?

Alicja wzdrygnęła się

Nie, był normalnym człowiekiem z krwi i kości. Widziała jego męskie ciało, twarde, muskularne, pełne ohydnych szram po ranach. Z jakiegoś powodu nie lękał się jej oka i był zachwycony jej żywą, nienaturalną pięknnością.

Alicję dusiła nienawiść do siostry. Nigdy się jej nie bała, nigdy - jej nienawiść była zbyt silna. Z upływem czasu stała się bardziej pewna siebie, ponieważ Ceidre nie rzuciła na nią czaru. Alicja uważała, że to dlatego, iż były siostrami - rozwścieczyło by to ich ojca. A może siła Ceidre nie sięgała Alicji? Ta myśl wielce zadowalała Alicję.

Teraz Rolf jeździł po nocy w poszukiwaniu Ceidre. Alicja chciaaby ją zabić. Rolf, jak i jej ojciec, nie bał się jej i stąd był zauroczony jej nietypowej barwy włosami, jej urodą i kształtami. Myśl o ojcu sprawiała, że Alicji robiło się niedobrze. Jak on uwielbiał Ceidre, jak on uwielbiał tę dziwkę Annę, tak otwarcie - podczas gdy od czasu ślubu ledwo się uśmiechał do jej własnej matki czy też do niej samej. Bracia również faworyzowali zawsze Ceidre, oczywiście z powodu jej oka, przyciągani jej wesołością i śmiechem. Każdy, kto się liczył w życiu Alicji wołał jej siostrę od niej samej - pozostawali tylko ci, którzy się nie liczyli, tak jak ten pryszczaty głupek, Bill, jej narzeczony, który myślał inaczej. Alicja marzyła, by zobaczyć chociaż raz jak Rolf odwraca się ze zgrozą od jej siostry. Wiedziała jak bardzo to zabolaby Ceidre.

Nie pozwoli, aby Ceidre zniszczyła jej ostatnią szansę na małżeństwo. Alicja poprzysięgła to sobie.

I w jej głowie zaczął tworzyć się plan.

Minęła co najmniej godzina - pojawił się księżyc. Lśnił na niebie pełny i żółty. Rolf zatrzymał konia wsłuchując się w ciszę. Nie było słychać żadnego dźwięku, ani świerszczy, ani sowy, ani nawet wiatru. Stał na strzemionach. Na sąsiednim wzgórzu, w dolinie i na następnym pagórku widział migoczące światelka pochodni jego ludzi przeczesujących teren. Jego ciało było tak napięte, jak łuk gotowy do strzału. Nigdy już nie pójdzie włóczyć się tak daleko!

- Ceidre! Ceidre!

Nie było odpowiedzi. Teraz się naprawdę martwił, pewien, że jakiś zły los ją spotkał - wilki czy

złoczyńcy. Usłyszał coś i odwrócił głowę. Zasmucił się natychmiast, gdy tylko zobaczył zbliżające się światło pochodni - to był jeden z jego ludzi. Po czym aż serce mu drgnęło, gdy usłyszał:

- Mój panie! Mam ją, znalazłem ją!

Wyraz jego twarzy się zmienił, zatroskanie ustąpiło, a usta ściągnęły się w złowrogą kreskę. Ponaglił rumaka do przodu, by spotkać Beltaina.

- Dobra robota - powiedział niskim głosem.

- Postaw mnie na ziemię, ty potworze - powiedziała Ceidre przez zaciśnięte zęby wijąc się nad jego kolanami.

- Mój panie? - spytał Beltain.

Ręka swędziała Rolfa, żeby spuścić jej takie lanie, by nie mogła usiąść.

- Postaw ją.

Beltain ją puścił i zsunęła się na ziemię dysząc. - Co to ma wszystko znaczyć!

Rolf wyciągnął dłoń i gwałtownie posadził ją przed sobą na wierzchowcu.

- Nie igraj ze mną - ostrzegł ją niskim tonem. Ceidre przestała protestować. Siedziała bardzo spokojnie bokiem na jego twardych udach. - Powiadom pozostałych - powiedział Rolf.

Ponaglił wierzchowca z powrotem do Aelfgar.

Ceidre trzymała kurczowo swój koszyk i przy jego władczej obecności, złość jej mijała.

Napięcie rosnęło, jej serce zaczęło walić mocniej. Był zły, bardzo, bardzo zły - co nie miało zupełnie sensu. Dlaczego jego ludzie jej poszukiwali? To, co uczyniła, nie iniało żadnego związku z nim. Nic nie rozumiała, zupełnie nic. Nie podobało jej się również traktowanie jej jako jego własności - czym, po zaakceptowaniu go jako władcy Aelfgar, była.

Jechali prędko i przez cały czas nie odezwał się do niej ani słowem. Przed dworem zsiadł z konia, a ją ściągnął dość gwałtownie za sobą. Wierzchowca przekazał jednemu z giermków. Ścisnął ją za łokieć tak mocno, że aż bolało. Wepchnął ją do wnętrza.

Alicja oderwała wzrok od robótki. Siedziała ze swoją służącą, pulchną kobietą o imieniu Mary. Para rycerzy zdążyła już powrócić i pili piwo grając w kości. Alicja przyglądała się im spokojnie, ale o nic nie pytała.

- Wszyscy proszę wyjść - powiedział Rolf puszczając Ceidre. Zrobiła jeden krok. - Ty nie - powiedział.

Zamarła.

- Ty zostań.

Odwróciła się, by na niego spojrzeć. On wpatrywał się w nią groźnym wzrokiem, nie uśmiechając się. Wszyscy wyszli.

Ceidre walczyła, aby zapanować nad szybkością oddechu, który stał się płytki. Żaden mężczyzna nie zrobił nigdy z niej tchórza, to i temu normandzkiemu wrogowi, uzurpatorowi w Aelfgar się nie uda. To była bitwa, którą dzielnie zwyciężała. Odważnie się odezwała:

- Czy masz następną dla mnie karę, mój panie? - Rozłożyła ręce. - Może właśnie tu, na podłodze? W końcu jesteśmy sami, jak rozkazałeś.

Jego nozdrza się rozszerzyły.

- Nie igraj z moim dobrym nastrojem.

- Dobry nastrój?

- Zabrania ci się opuszczać wioskę czy dwór - powiedział krótko, przesywając ją wzrokiem.

Ceidre głośno wciągnęła powietrze.

- Czy rozumiesz, co powiedziałem?

- Nie możesz tego uczynić!

- Mogę i uczynię. To ja jestem tu panem, to jest moje prawo. Jednakże, możesz prosić o pozwolenie, a ja, jeśli będę łaskawy, to ci go udzielę. Koniec z nocnymi wędrówkami po polach! - Nadal jesteś zły - krzyknęła niezadowolona Ceidre - bo cię oszukałam!

- O tak - powiedział łagodnie. - Jestem nadal zły i to bardzo. Masz szczęście, Ceidre, że udało ci się umknąć mej złości tak łatwo. - Po raz pierwszy zwrócił się do niej po imieniu i słowo to kapało z jego ust jak gęsty miód.

Nie podobał jej się jego ton.

- Łatwo? - powiedziała dusząc się. - Nie sądzę, aby te prześladowania były zbyt lekkie.

- Prześladowania? - Głos jego był teraz donośny. - Ja ciebie nie prześladowuję, Ceidre.

- Nie? Czy masz zatem lepszą nazwę dla swych poczynań?

- Jako twój pan, mogę wymierzać kary, jakie chcę.

- Gdybyś nie ukradł moich ziół, to nie musiałabym ich zbierać dzisiaj wieczora!

_ Gdybyś nie otruła mojego rycerza, to me musiałabym zatrzymać twoich ziół.

_ Gdybym nie była uwięziona, to nie miałabym potrzeby podania Guyowi mikstury.

_ Gdybyś była prawdziwą damą, nie byłoby potrzeby, aby Guy cię pilnował.

Ceidre drgnęła, nie wiedząc, czy była to aluzja do jej pochodzenia, czy też do jej oka.

_ Teraz będziesz mi ubliżać słowami bękart, czy wiedźma? - zapytała gorzko.
_ Żadnym z tych - powiedział zbliżając się nagle. Wstrząsnął nią. - Jestem mężczyzną, który nie potrzebuje rzucać wyzwiskami. Nie rozumiałaś mnie - odnosiłem się do twojej natury - nie jakiejś tam potulnej, nudnej damy, ale porywczej i nieprzewidzianej jak bitwa. I równie podniecającej.
Jego słowa wstrząsnęły nią i nie mogła się poruszyć. Porywczyma ... nieodgadniona ... podniecająca ... Była oszołomiona jego szczerym podziwem. Gdy ją puścił, zabrakło jej jego dotyku. Spojrzał na jej usta tęsknym, spragnionym i pełnym smutku spojrzeniem. Po czym odwrócił się nagle i dużymi krokami skierował się schodami na górę, pozostawiając ją samotną i oszołomioną. Tak bardzo chciało jej się płakać.

ROZDZIAŁ 12

- Obudź się.
Ceidre zasnęła zanim mogła się przemknąć na górę, aby przedyskutować z Alicją zagrażające jej małżeństwo. To był twardy sen dający tak bardzo potrzebne zapomnienie.
- Obudź się!
Ceidre otworzyła oczy, podczas gdy Alicja ciągnęła ją bezlitośnie za włosy. Zdziwiona uniosła się i podparła na jednym łokciu. Spała na sienniku rozłożonym wraz z innymi na podłodze w jadalni. - Co? Co się stało Alicjo?
- Wstań - szeptała Alicja. - Musimy porozmawiać, ty i ja. Był środek nocy. Otaczało je chrapanie Normanów. Ceidre stanęła na "nogi i sięgnęła po płaszcz, by zakryć długą koszulę.
- Czy to nie może poczekać?
Alicja złapała ją za rękę i pociągnęła za sobą, aż znalazły się w pobliżu kuchni. Poświęta księżycyca pozwalała dojrzeć jedynie kształty, a gdy Ceidre rozbudziła się, zauważyła, że Alicja jest zdenerwowana.
- Ostrzegam cię Ceidre, wyjdę za niego i nic nie zrobisz, by mnie powstrzymać!
Ceidre wlepiła w nią wzrok.
- A ty trzymaj się z daleka od niego ze swymi nierządymi sztuczkami - szeptała Alicja. - Czy rozumiałas?
- Ty nie możesz chcieć tego małżeństwa!
- Jednak chcę! Jest mój! Może się z tobą zabawiać, jak twój ojciec robił to z twoją matką, ale nigdy nie uczyni cię prawowitą małżonką!
To boleło. Nie powinno, ale ponieważ to była święta prawda, ból był ogromny.
- Nienawidzę go - powiedziała Ceidre. - On jest mordercą, wrogiem i Normanem. Kradnie ziemię twoich własnych braci. Nie wyszłabym za niego, gdybym była na twoim miejscu, czy też gdyby to mnie chciał poślubić.
- To dobrze.
- Alicjo, czy ty oszalałaś? Jak ty w ogóle możesz myśleć o małżeństwie z nim - wrogiem uzurpującym sobie prawo do ojcowizny Edwina?
- Teraz królem jest Wilhelm - powiedziała Alicja. - Reszta mnie nie obchodzi. Ani to, czy Edwin będzie tu panował czy nie. Zresztą, lepiej będzie z Normanem jako panem Aelfgar i ze mną jako jego panią. - Uśmiechnęła się triumfalnie.
- Pomogłabym ci w ucieczce - zaoferowała Ceidre. - Poślemybysmy razem odszukać Edwina, On nas uchroni przed tym Normanem!
- Nie! Czyż nie słyszałaś, co powiedziałam? Wychodzę za niego, i to z przyjemnością! Ale ty, ty się trzymaj z dala. Wystawiasz przed nim na pokaz swoje piekielne piękno wiedźmy, a on dyszy za tobą jak stado koni. Nie pozwolę, abyś wabiła go do swojego łoża. Nie będziesz jego kochanką, jak twoja matka była dla ojca. T nie żartuję Ceidre, ostrzegam cię!
- Nigdy bym nie została jego kochaną - odburknęła Ceidre.
- To dobrze. - Alicja wyprostowała się. - A teraz następna sprawa. Twoje miejsce tutaj.
- Co?
- To ja jestem w Aelfgar panią. I mam dosyć twojej samowoli. Nasz ojciec nie żyje, braci nie ma, wielu ludzi zabitych, pora na to, byś i ty pomogła w tej sytuacji.
- O czym ty mówisz?
- O świcie będziesz chodziła do kuchni - rozkazała Alicja.
- Będziesz pracowała jako pomoc kucharki, w zastępstwie Jess. I jeszcze jedno Ceidre, będziesz jadła z resztą poddanych.
Ceidre wpatrywała się w nią. Alicja była panią Aelfgar od czasu, gdy owdowiała Jane ponownie wyszła za mąż zeszłego roku. Nigdy jednak nie rozkazywała jej pracować. W przeszłości by się na to nie odważyła a Eawin na to by nie pozwolił. Jednak miała prawo tak postąpić.
- Ty z pewnością sobie żartujesz.

- Nie. Norman na to się zgadza i nie będzie tu darmozjadów.
Była cała roztrzęsiona.
- On się na to zgadza?
- Oczywiście. Jesteś jego poddaną, Ceidre, jak każdy inny.
- Jestem wolną kobietą - powiedziała Ceidre - i dobrze o tym wiesz. Ojciec dał mnie i mojej matce wolność.
Alicja się zaśmiała.
- Czy możesz to udowodnić?
- Wszyscy o tym wiedzą.
- Czy masz na to papiery?
- Nigdy nie było żadnych papierów.
- A zatem nie możesz tego dowieść.
Nie mogła uwierzyć w nikczemne intencje gry Alicji.
- Wszyscy o tym wiedzą!
- Kto przysięgnie na Biblię, czy też przed sądem? Ty? Twoja wiedźma-babcia? Wieśniacy? Athelstan? Jesteś tylko bękartem dziwki, Ceidre, niczym więcej. W czyje słowo lord uwierzy, w twoje, pospolitej dziewczki, czy moje?
- Nasi bracia znają prawdę!
- Doprawdy? Ale, Ceidre, ich tu nie ma!
- Co ty masz zamiar uczynić?
_ To nie ma znaczenia. Czy jesteś poddaną czy nie, to mieszkasz w tym dworze. Jeśli odejdziesz, to zorganizuję za tobą pościg, jak za każdym sługą. Jeśli zostaniesz, będziesz robić to, co ja ci każę. Czy to jasne?
Alicja wiedziała, że Ceidre nigdy nie opuści domu, to już miała we krwi. Ceidre była oszołomiona. Czy Alicja przekonała Normana, że ona jest jego poddaną? - Tak, to zupełnie jasne
Alicjo.
_ To dobrze. - Alicja się uśmiechnęła.

Podczas gdy jedna załoga rąbała drwa na nową palisadę, innej dano zadanie wykopania ogromnego rowu dookoła wieży. Rolf znalazł naturalne wzniesienie, na którym postanowił wznieść budowlę i to go bardzo cieszyło. Niestety, przewidywał, że wioska będzie musiała zostać zrównana z ziemią, aby zrobić miejsce dla muru obronnego, lecz po rekonstrukcji znalazłoby się w bezpieczniejszym miejscu, na południe od muru otoczonego palisadą. Rolf, gdy już się zorientował, że wszystkie zadania są wykonywane prawidłowo, zdjął kolczugę i sam przyłączył się do kopiących rów. Używanie mięśni sprawiało mu przyjemność, pot lał się po plecach.

Wieśniacy również zostali wynajęci do pracy, a ich normalne prace przy sianokosach odłożono na później, gdy wieża już stanie. W południe wszyscy przerywali pracę na posiłek, wieśniacy jedli chleb, ser i piwo na miejscu, a Rolf i jego ludzie wrócili do dworu na pieczeń barania. Obmył się pobieżnie przed wejściem, po czym zajął swoje miejsce obok Alicji w jadalni. Natychmiast zaczął wzrokiem szukać Ceidre, ale nigdzie jej nie było. To go zirytowało.

_ Dlaczego nie ma tu twojej siostry? Alicja uśmiechnęła się słodko.

_ Przejęła nadzór nad kuchnią, mój panie. I jak sam widzisz, pożywienie od razu się znacznie polepszyło.

Rolf nic nie zauważył, ale był zadowolony, że nie przeciwstawiła się jego rozkazowi z poprzedniej nocy i rozpoczął swój posiłek.

Ze względu na bezpieczeństwo, kuchnie mieściły się na zewnątrz, w osobnym budynku na tyłach dworu. Olbrzymie, kamienne paleniska, tak duże, że cała Ceidre mogłaby się w nich schować, wydzielaly potworne gorąco, ponieważ utrzymywano w nich ogień przez cały dzień i noc. Tu były przygotowywane i pieczone wszystkie potrawy, obracane rękołmą młodziutkiego służącego, który stał riagi, pocąc się. Tu również gotował się na wolnym ogniu gulasz w ogromnych kotłach. Obok znajdowały się piece zwykle używane do pieczenia chleba, ale i również do pieczenia ciasta, a nawet drobiu i bażantów. W małym, przylegającym budynku mieściła się spiżarnia, gdzie ubijało się masło oraz warzelnia, gdzie robiono piwo. W pomieszczeniach nie było okien poza jednym otwartym wejściem. Dymy ulatywały przez otwór w dachu.

Wszyscy pracowali tam w białym, na bosaka i z włosami upiętymi na głowie ze względu na gorąco. Ceidre nie stanowiła wyjątku. Gdy wrzucała kolejny bochenek do pieca, gorąco biło w jej czerwoną, rozpaloną, błyszczącą od potu twarz, marzyła, by móc rozebrać się do naga jak Teddy, który był tak młody, że mógł sobie na to pozwolić. Jej tunika z najcieńszej wełny ze

względu na porę roku przylegała do niej od ramion do kostek jak druga skóra. Na dodatek do tego wszystkiego był problem dymu, który kłębił się wewnątrz w postaci gęstej chmury. Po raz setny tego ranka, Ceidre napadł atak kaszlu.

Gdyby tylko spadł deszcz.

Wyobraziła sobie nagłą ulewę. Wybiegłaby na zewnątrz i dała się zmoczyć cała. To byłby raj. Nie była już zła na Alicję. Stwierdziła, że nie może wi nic swej siostry. Alicja czuła się zagrożona i Ceidre to rozumiała. Norman jednak pożądał jej. Ceidre nadal uważała to za nieprawdopodobne i dreszcz przeszedł jej po plecach, dreszcz strachu i czegoś jeszcze nie znanego. Czuła w sobie jakieś silne uczucie, którego nie rozumiała. Jednak Alicja powinna była się uspokoić, gdy Ceidre ją zapewniła, że absolutnie nie chce Normana, a już tym bardziej nie ma zamiaru go uwodzić. I chociaż Ceidre było bardzo smutno z powodu tego, że Alicja będzie ograniczała jej swobody, czyniąc z niej poddaną, to jednak Alicja była jej siostrą. Ceidre jej wybaczyła.

Norman, to była inna sprawa.

Nie umiała wymazać jego złotego, pogańskiego wizerunku ze swych myśli. Przerazał ją i złościł. Ograniczenie jej swobody poruszania się po dworze i wiosce rozwścieczyło ją. Nie będzie posłuszna. Z pewnością nie będzie go pytała o pozwolenie, gdyż tak naprawdę była wolna i mogła iść, gdzie się jej podobało! Jeśli postanowi ją bić, to zniesie to bez jednej łzy, bez płaczu. Nie był jej panem i nigdy nim nie będzie. Tak jak nigdy nie będzie władcą Aelfgar. Dobrze wiedziała, że jego zgoda na jej pracę w kuchni była karą za utajenie prawdziwego imienia. To była kara, a zatem weźmie się do roboty razem z Tildie, Teddy i innymi. To był najlepszy powód do tego, by ciężko pracować bez uzalania się, z głową podniesioną do góry. W końcu nie była wcale lepsza od nich. W zasadzie to Teddy był jej kuzynem. A matka Ceidre pracowała tu po urodzeniu jej, aż do czasu, gdy zachorowała. Nie miało znaczenia, że nadzorowała wówczas pracę w kuchni.

Nie, będzie pracować ciężiej od innych. Jeśli myślał, że zmusi ją do błagania o przebaczenie, do błagania o litość, to mylił się. Wolalaby umrzeć zamiast poprosić go o cokolwiek. Pokaże temu Normanowi, że jest tak samo nieugięta jak i on. Tak nieugięta jak jej wróg.

ROZDZIAŁ 13

Było strasznie gorąco.

Ceidre zatrzymała się czując zawroty głowy i osłabienie.

W kuchni było szaro od dymu, a teraz zrobiło się jeszcze ciemniej. Ścisnęła mocniej miskę z obrzniętymi ziemniakami, biorąc głęboki wdech, starając się nie zemdleć.

- No, ruszaj się - krzyknęła Tildie. - Nie ma teraz czasu na zabawę, dziewczyno, pan już nadjeżdża z wioski!

Miska wymknęła jej się z rąk, rozsypując ziemniaki dookoła, prosto na brudną ziemię.

- Ty głupia! - syknęła Tildie. - Ty głupia dziewczucho! Co teraz położymy na talerze?

Świat znów nabrał barw i Ceidre zobaczyła Tildie w momencie, gdy właśnie jej ręka ostro uderzyła ją w twarz. Zaskoczona

Ceidre odskoczyła do tyłu. Jeszcze bardziej oszołomiona Tildie, zdając sobie sprawę z tego co zrobiła, przykryła ręką usta i szeroko otworzyła oczy z przerażenia. Obie kobiety patrzyły na siebie przez kłęby dymu. Pokażny biust Tildie, spowodowany jej piątą ciążą, unosił się szybko nad jej okrągłym już brzuchem.

- Nic się nie stało. - Pierwsza się odezwała Ceidre. Twarz ją teraz bolała. - Wiem, że nie chciałaś tego zrobić.

Tildie zrobiła krok do tyłu i łzy napłynęły jej do oczu.

- Nie chciałam! - zaczęła płakać. - Och, Ceidre, jak mogłaś wysypać kartofle? Cóż my teraz uczynimy! Może nas teraz wszystkie wychłostać i co z moim dzieckiem!

Ceidre objęła płaczącą kobietę.

- Nie martw się Tildie, nic ci nie robi, obiecuję ci to. Ceidre dobrze wiedziała, że obawy Tildie nie były bezpod-

stawne. Przez te parę dni od kiedy pracowała w kuchni, szybko zauważyła, że poddani wystrzegali się i ball swego nowego władcy. Był postawny i nigdy się nie uśmiechał. Jego oczy miały zimny i surowy wyraz. Znali wszystkie historie o Rolfie Nieugiętym. "Był najlepszym dowódcą Wilhelma Krwiopijcy. Był bezlitosny. W Hastings jego ludzie zakatrupili setkę saksońskich łuczniczków, zanim ci dobiegli do lasu. W nagrodę za Sussex otrzymał Bramber. Powstanie zostało stłumione, zanim zdążyło się na dobre rozpocząć, a jego przywódcy publicznie powieszani. Niedawno, po rozgromieniu saksońskich rebeliantów w Yorku, spalił go doszczętnie, każdą chatę, każdą spiżarnię, każde drzewo i każdy ogród. A w drodze do Aelfgar zniszczył Kesop, nie oszczędzając nawet pola kukurydzy. To był właśnie ich nowy pan i władca.

- Upieczemy więcej chleba i to wystarczy - powiedziała stanowczo Ceidre. - Uspokój się już, Tildie. Idź i posiedź sobie na zewnątrz. Ja upiekę ten chleb.

Rolfuśmiechnął się szeroko. Rów był już wykopany, ziemia wyniesiona i powstał na środku mały wzgórek, fundament nowej wieży. Wzniesiono już niemal połowę palisady, grube, mocne, nieomal dwa razy wyższe bale górowały nad nim - a on sam był bardzo wysoki. Wkrótce już będą ukończone nowe pomieszczenia Aelfgar i rozpocznie się budowa zewnętrznego muru obronnego.

Rolf był ubrany tylko w tunikę. Zrobiona z najcieńszej wełny w kolorze be.żu, mokra od potu, uwydatniała każde ścięgnię pod skórą. Jego clemnozłote loki były pozlepiane. Ocierając pot z czoła przeklinał niebysywały upał tego dnia. Wskoczył na wierzchowca i skierował się do dworu, podjeżdżając od strony zabudowań gospodarczych, gdyż z tej właśnie strony pracował.

Dym nieprzerwanie wydobywał się z budynku kuchennego.

Czuł ostry aromat baraniny i zaburczało mu w brzuchu. Służąca niosła ze spiżarni masło, inna wychodziła z kuchni, obie zniknęły za dworem. Chłopak czerpał wodę ze studni, a potem też zniknął. Przez moment podwórze było całkowicie opustoszałe, wtedy inna poddana wyszła z kuchni, kierując się do warzelni.

Serce mu zadrgało.

Nieświadomie zatrzymał wierzchowca. Nie mylił się co do tego, kim była. To była Ceidre. Nie widział jej od kilku dni. Nie znaczyło to, aby o niej nie myślał, robił to często. Zawzięcie i bezskutecznie próbował nie myśleć o dziewczynie, ale to było niemożliwe .. Za każdym razem, gdy jakaś kobieta pojawiała się w polu widzenia, patrzył, czy to nie ona. Nigdy nie była to ona.

Przez te parę dni był w podłym i porywczym nastroju.

Czepiał się swoich ludzi o byle co i kazał im naprawiać wszelkie wymyślane przez niego uchybienia. Guy otwarcie zwrócił mu na to uwagę. Rolf nie odpowiedział. Guy, starając się nie roześmiać zasugerował, aby Rolf použíwał sobie z Lettie, wiejską dziewczyną, z której jego ludzie byli najbardziej zadowoleni. Rolf go zignorował, choć rozważał i taką możliwość. Zazwyczaj zaspokajał swoją żądę do woli. Jednakże przez ostatnie dni widok żadnej wieśniaczki nie wzbudzał jego pożądania, do tej pory nie zwracał sobie tym głowy. Ale teraz - och, teraz nie było problemu!

Ona go nie widziała. Nie mógł oddychać, był spętany ciężką, gorącą potrzebą na sam jej widok. Szła prawie naga. Mokra tunika przylegała do jej pełnego biustu oraz łona, nie pozostawiając wiele jego wyobraźni. Tunika była biała i nieprzezroczysta. Widział tylko skrawek jej naturalnego koloru ciała - ten niebyswały mlecznozłoty kolor. Rolf zapomniał o wszystkich swoich postanowieniach i ponaglił wierzchowca.

Ceidre zatrzymała się nagle na środku podwórza zgięta wpół, zanosząc się kaszlem.

Rolf zeskoczył z rumaka i podtrzymał ją, aż nie minął jej atak. Drżała i była słaba, opierała się mocno o niego. Jego żądza minęła; jej miejsce zajął zwykły strach.

- Nic mi nie jest - powiedziała ochrypłym głosem. Podniosła wzrok. Oczy jej się rozszerzyły. Jego również.

Jej twarz była czerwona i lśniąca od potu. Na policzku miała siniaka. Pod jej pięknymi oczami widział sińce zmęczenia. Upięte na czubku głowy włosy były całkowicie mokre. Odsunęła się od niego z odrazą. Puścił ją. Pobladła i zachwiała się. Złapał ją.

- Ty jesteś chora!

- Puść mnie - dyszała. - Nic mi nie jest.

Małutki wysiłek włożony w próbę uwolnienia się z jego objęcia powodował, że traciła oddech. Była tak słaba jak nowo narodzony kociak. Nadal podtrzymywał ją jednym ramieniem.

- Pozwól, że ci pomogę, Ceidre. Musisz usiąść.

Uniosła głowę.

- To tylko od dymu.

- Dymu?

- Tam w środku.

Rolf jej nie wierzył. Był przerażony jej stanem, ale gdy upewnił się, że ustoi o własnych siłach, zostawił ją i wszedł do kuchni. Pracowała tam czwórka poddanych, łącznie z nagim chłopcem mieszkającym w kotłach. Uważał, że na zewnątrz jest gorąco. Tu było nie do wytrzymania, ciemno i tak gęsto od dymu, że cudem się wydawało, żeby ktokolwiek mógł tu w ogóle oddychać. Wrócił do Ceidre rozgniewany.

- Tam jest okropnie.

Wzruszyła ramionami.

- Tak już jest i zawsze tak było. Tam gdzie jest ogień, tam też jest i dym, każdy głupiec o tym

wie. - Odgarnęła mokre kosmyki z twarzy.

Rolf nigdy przedtem nie był w kuchni i zastanawiał się; czy kuchnie w jego posiadłościach w Sussex były również tak źle wietrzane.

- Można trochę zmniejszyć ten dym.

Ceidre zmierzyła go ostrożnym wzrokiem.

- Okna i wywietrzniki w dachu.

- Nie ma czegoś takiego jak okna w kuchni.

- Od teraz będą• - Ogarnąją wzrokiem. Zauważył mąkę na jej nosie i plamy na sukni. I ten ciemniejszy siniak na twarzy. - Co ci się stało?

- To był wypadek.

- Wyglądasz jak pospolita kuchara.

- A czegoś się spodziewałeś? Jestem pospolitą kucharą. Pracuję w kuchni, w końcu to ty tak zarządziłeś.

Rolf patrzył na nią, złość w nim wzbierała jak burza.

- To ty nie nadzorujesz prac kuchennych?

- Nadzoruję? - zaśmiała się. - Czy wyglądam na taką, co nadzoruje? - Pokazała na ociekające potem ciało. Ręka jej lekko drżała.

- Jesteś wycieńczona.

Zmierzyła go pogardliwym wzrokiem.

- Nie jestem zmęczona i dosyć już zmarnowałam czasu tu z tobą. Mam jeszcze wiele do zrobienia. - Odwróciła się gwałtownie i zaczęła oddalać, zanim jej na to zezwolił. Jednak to miało mniejsze znaczenie niż cała ta sprawa, i jej zdrowie. Złapał ją za nadgarstek, szarpnął, aż się zatrzymała.

- Nie pójdziesz tam. I co to za bzdury, że to ja zarządziłem, abyś tu pracowała?

- Moja kara, mój panie.

- Nic podobnego nie rozkazałem - powiedział Rolf roz-wścieczony. - Ale teraz rozkazuję. Pozostałą część dnia masz odpoczywać, i nigdy więcej nie będziesz pracowała w kuchni.

Czy rozumiałaś?

Ceidre patrzyła zdumiona.

- Dopilnuję, abyś mnie rozumiała - powiedział Rolf.

- I zrozum jeszcze jedno. Nie odwracaj się do mnie plecami, Ceidre. Nie jesteś wysokiego stanu.

Przygryzła usta. Rumieniec jej się pogłębił. Ujrzał przekorę w jej oczach i chwilowe zrozumienie zanim pochyliła głowę. Zamamrotała twierdząco.

- Tak.

Przyglądał się jej. Złość w niej narastała, cała kipiała. Będzie z nim walczyć pomimo strachu, a wiedział, że się go bała. Czuł rodzące się w sobie uczucie jakby szacunku, co było oczywiście niemożliwe, gdyż ona była tylko kobietą. Pojawiło się też i inne uczucie, które dobrze znał, rozdrażnienie. Nie podobało mu się to, że się go bała. Dotknął jej brody, unosząc ją do góry jednym palcem. Zobaczył błysk strachu w jej oczach i wzruszyło go to.

- Mój panie - powiedziała łagodnie.

Jej piersi wznosiły się i opadały. Była wściekła, nie mogąc oderwać od niego oczu.

- Nie możesz mnie pokonać, Ceidre - Rolf ostrzegł ją delikatnie.

Bunt wzrastał.

- Tak, mój panie.

Uśmiechnął się zadowolony, ale nie cofnął ręki. Dotknął palcem jej policzka.

- Czy boli?

Skrzywiła się i odskoczyła.

Rolf przeklinał sam siebie za zaspokajanie swoich męskich instynktów, zapominając o jej siniaku.

- Idź do swojej babki - powiedział ostro. - Niech ci zrobi okład, zanim jeszcze bardziej spuchnie.

Odeszła zanim zdążył skończyć. Trzymając rąbek tuniki uciekała. Od niego.

ROZDZIAŁ 14

- Pani, chcę zamienić z tobą parę słów.

Alicja czekała w jadalni, stojąc obok ich dwóch krzeseł zajmujących honorowe miejsce przy stole. Jego ludzie już przybyli, zasiedli do stołu i zajęci byli jedzeniem. Jasnoniebieskie oczy Rolfa były zimne, jak niebo w styczniu. Rozejrzała się dookoła, by sprawdzić, kto zauważył jego ton. Jego rycerz, Guy Le Chan te, uważnie studiował każdy spożywany kęs, ale stary Athelstan leniwie i zuchwale spoglądał. Alicja zawrzała z gniewu, ale ukryła to za ładnym uśmiechem.

- Czy nie może to poczekać, mój panie? Strawa jest gorąca.
- Nie. - Wziął ją ostro pod ramię i pośpieszył po schodach na górę.
Alicja postanowiła nie okazywać mu swej złości z powodu traktowania jej w ten sposób - jak większą dziewczuchę. Wzrok miała skromnie spuszczonej. Hamowała w sobie isierkę lęku, jaką on zasiał.
_ Jak to jest - ryknął Rolf - że powiedziałaś mi, iż Ceidre nadzoruje pracę w kuchni, podczas gdy tak naprawdę zcedowałaś na nią pracę zwykłej poddanej?
Alicja podniosła wzrok.
- Ależ ona jest zwykłą poddaną!
- Ona jest twoją siostrą.
_ Moją przyrodną siostrą, bachorem jakiejś chłopki.
_ Mimo wszystko jest córką władcy, lady, a to wznosi ją ponad to miejsce, w którym ty byś ją najchętniej widziała. Nie będzie pracowała jak zwykła wieśniaczka w kuchni.
_ Tak, mój panie. - Alicja odczekała chwilkę, aż on się trochę uspokoi. - Mój panie? Czekaj z niecierpliwością.
_ Jakie zatem zadania ma wykonywać? Jest to jednak osoba, którą należy nakarmić. Każdy poddany w Aelfgar pracuje na swoją zapłatę, o czym dobrze wiesz.
_ Znajdę inne zajęcia dla niej. Dostyć na ten temat. - Zaczął schodzić w dół.
Alicja dotknęła jego rękawa.
- Mój panie?
Nawet nie starał się ukryć zdenerwowania.
- Co tym razem?
_ Nie powiedziałaś - wzięła głębokii oddech - kiedy Słę pobierzemy.
Niezadowolenie pokazało się na jego twarzy.
_ Nie powiedziałem? Wydawało mi się, że to uczyniłem. Za dwa tygodnie, jeśli ci to odpowiada.
Szeroki i szczęśliwy uśmiech ulgi pojawił się na twarzy Alicji.
_ Och tak! - krzyknęła. - Bardzo mi to odpowiada!

Ceidre nie pojawiła się podczas obiadu, ale Rolf sądził, że odpoczywa i był z tego powodu zadowolony. Jednakże, gdy w czasie kolacji nie było jej również, zaczął się martwić.

Wiedział, że nie czuła się najlepiej. Złość w nim narosła ponownie na samą myśl o intrydze jego przyszłej żony, ponieważ był pewien, że w swej zazdrości nadużyła władzy nad siostrą. Zastanawiał się, czy zawsze tak było. Alicja rozkazująca Ceidre wykonywanie nieprzyjemnych prac, a ta dziewczyna, jako gorszego stanu, nie miała żadnego wyboru jak tylko je wykonywać. Było to zupełnie naturalne, że była posłuszna, ale to nie dawało Rolfowi spokoju - nigdy przedtem nie kwestionował naturalnego porządku rzeczy ani nie sympatyzował z położeniem poddanych.
Nie zdawał sobie sprawy, że ona jest poddaną, dopóki Alicja o tym nie wspomniała. Teraz ta myśl wydała mu się przyjemna - należała do niego. Przedtem, gdy błędnie sądził, że jest tylko kolejnym członkiem jego dworu, również musiałaby być mu posłuszna, ale ta sytuacja była zupełnie inna. Nie mogła podróżować bez jego zgody, nawet zrobić kroku poza teren jego ziemi. Uczynienie tego traktowane by było jako ucieczka, poważne naruszenie prawa. Nie mogła opuścić Aelfgar bez jego pozwolenia, by zamieszkać gdzie indziej. Nie mogła wyjść za mąż bez jego zgody i winna mu była pewną ilość świadczeń kaideao roku - świadczeń których natury nie ustalił jeszcze. Całkowicie mu podlegała. Legalnie należała do niego. Może nie zjawiła się na kolacji dlatego, że była chora, może nawet miała gorączkę. Rolf stracił apetyt. Wiedział, że powinien wysłać kogoś, aby to sprawdzić, ale postanowił uczynić to sam. Alicja po wieczery grała na harfie, a jego ludzie zabawiali się kośćmi. Wiedział, że Ceidre często spędza czas u swojej babcii, która mieszkała w wiosce i domyślał się, że pewnie tam jest. Jednak postanowił w pierw wypytać służbę...
Po raz drugi w swoim życiu Rolf wszedł do kuchni, teraz już oświetlonej lampkami oliwnymi. Widok ducha nie zaskoczyłby go bardziej. Stała tam ciężko pracując. Ceidre wyczuła jego obecność. Był tak oszołomiony jej całkowitym nieposłuszeństwem, że z trudem złapał oddech.
Ceidre, już zarumieniona, poczerwieniała jeszcze bardziej. W końcu odezwał się.
- Masz czelność - wykrztusił z siebie wściekły - masz czelność opierać mi się tak otwarcie? Kurczowo trzymała się stołu.
- Mogę to wytłumaczyć.
Nie mógł w to uwierzyć.
_ Moi ludzie nie sprzeciwiają mi się.

_ Doprawdy, jest na to powód.
Moi ludzie boją się po prostu chłosty. - Prawie się trząś.
- Mój panie ...
_ Ale ty, ty się mnie wcale nie boisz? - Zrobił krok do przodu.
Ceidre cofnęła się unosząc ręce przed siebie, jakby chciała go powstrzymać. Była zbyt wyczerpana, aby się bronić i gorąco żałowała, że odkrył jej pracę w kuchni.
_ Mój panie! Tildie zaczęła rodzić. Mamy tu mało ludzi, więc musiałam pomóc!
Na miejscu złości pojawiło się zakłopotanie.
_ Zapracowałambyś się na śmierć za kogoś innego?
_ Ona spodziewa się dziecka, mój panie - powiedziała Ceidre łagodnie. - Jest moja przyjaciółką.
Potrzęsła głową.
_ Dosyć! Nie możesz tak ignorować moich rozkazów, Ceidre. Nie mogę się na to zgodzić.
_ Czy każesz mnie wychłostać?
Zacisnęła szczęki.
_ Z przyjemnością bym to zrobił! Tym razem, Ceidre, tylko tym razem, unikniesz kary. Ale zapamiętaj to sobie. Następnym razem, gdy będziesz mi nieposłuszna, to na własne ryzyko. Cena jaką za to zapłacisz będzie bardzo wysoka.
Usta jej drżały i w pełni tego świadoma wyprostowała się.
_ Dosyć. Skończyłaś już tu pracę. Jeśli kiedykolwiek taka sytuacja będzie mieć miejsce, przyjdź do mnie - nie bierz na siebie decyzji czy pracować dalej, czy nie, zwłaszcza, jeśli to oznacza sprzeciwianie się mi. Odprowadzę cię do twego postania.
Czuła ulgę i była zła, że tak czuje.
_ Odprowadzisz do łoża, czy sam tam też wejdiesz?
_ Sugerujesz to, co ma się stać później? - Przedrzeźniał ją.
- Nie.
_ Wystarczy, byś mnie zaprosiła. Wiesz, że mam na to ochotę - powiedział łagodnym głosem.
- Ale ja nie!
Prawie się uśmiechnął i przeniósł wzrok na jej biust.
- Twój rozum może i nie, ale ciało tak.
Ceidre złożyła ręce na piersiach.
- To nieprawda.
- Niech ci się nie wydaje, że możesz zmierzyć się ze mną i wygrać - powiedział Rolf łagodnie.
- Co ty zaczniesz, to ja skończę. Zawsze tak będzie.
- Nienawidzę cię - powiedziała niskim głosem. - Norman!
- Tym właśnie jestem. Gdzie twoja sypialnia?
- W jadalni - powiedziała Ceidre omijając jego zaofiarowane ramię. Podczas gdy tak naprawdę nie pragnęła niczego bardziej, niż oprzeć się o jego potężne, silne ciało.
Wyszli na zewnątrz w gwieździstą noc, księżyc prawie w pełni. Ceidre uniosła twarz wysoko i westchnęła. Rolf nie mógł oderwać oczu od jej uniesionego profilu. Był jak zahipnotyzowany, opętany. Zauważyła, że się jej przygląda i zarumieniła się.
- Chodź - powiedział burkliwie, biorąc ją pod ramię. Drgnęła, ale poszła.

Ceidre była w dziwnym stanie wyczerpania, który sprawia, że sen przychodzi z trudem. Właśnie dopiero co udało jej się odpłynąć, gdy głośnie głosy i obce ręce zbudziły ją.
- Ceidre, Ceidre, obudź się! Musisz się obudzić! Zamrugła oczami i ujrzała Athelstana z innym człowiekiem nachylającymi się nad nią z pochodnią w ręku.
- Co się stało?
Jeden z psów zaczął ujadać. Śpiący mężczyźni poruszyli się. Ktoś rozzłoszczony krzyknął o ciszę i inny pies zaszczekał.
- Chodzi o moją żonę - powiedział poddany i Ceidre go rozpoznała. - Źle z nią, Ceidre! Dziecko nie może się urodzić! To jest jej piąte, a wszystkie pozostałe urodziła bardzo łatwo, ale tego nie może! Proszę, pomóż mi!
Ceidre już była na nogach z peleryną na ramionach.
- Oczywiście, już idę John - powiedziała spokojnie. Ale jej myśli galopowały. Bez wątpienia potrzebowała swoich ziół.
- Cóż to ma wszystko znaczyć?
Ceidre gwałtownie odwróciła głowę na dźwięk tego głosu. Rolf stał w połowie schodów, ubrany zaledwie w wełniane rajtuzy, ale z mieczem w ręku. Athelstan odpowiedział.
- Chodzi o tę kobietę, Tildie. Rodzi, ale są kłopoty. Ceidre właśnie przemykała pomiędzy mężczyznami rozłożonymi wszędzie na materacach, by spojrzeć w twarz Normanowi. Rolf powiedział:

- Poślijcie po kogoś innego. Dziewczyna jest przemęczona. Ceidre czuła przyływ złości i zatrzymała się przed schodami, stając z nim twarzą w twarz.

- Nie ma nikogo innego, mój panie - powiedziała bardzo stanowczo. - Potrzebna mi moja sakiewka.

Rolf wlepił w nią wzrok, po czym burknął coś do Athelstana. Sakson pośpieszył na górę 'po sakiewkę, podczas gdy Ceidre czekała, patrząc na niego bez mrugnięcia oka. Gdyby rozkazał jej pozostać w łóżku i nie iść do Tildie i tak nie posłuchałaby, ale nie odezwał się, tylko patrzył. Athelstan powrócił i wręczył jej sakiewkę. Ceidre chwyciła ją i pośpiesznie wybiegła w noc.

W pięć minut później byli już w chacie. Krzyki Tildie słyszało się na zewnątrz. Jej czwórka dzieci, w wieku od trzech do dziesięciu lat, siedziała skulona w jednym pokoju, pięcioletnie dziecko płakało.

- Cicho słoneczko - powiedziała Ceidre, kładąc rękę na głowie chłopca. - Mamusi nic nie będzie. Cicho już.

Spojrzała na Johna.

- Utul je.

Tildie była mokra od potu. Wody jej już odeszły. Stękała i jęczała, skurcze miała jeden po drugim, ale dziecko nie chciało wyjść. Ceidre zrozumiała natychmiast w czym problem.

Dziecko było zupełnie odwrócone, próbując wydostać się z łona nogami. Nie było dobrze.

- Będę musiała odwrócić dziecko do góry nogami - powiedziała do Johna nie patrząc na niego.

- Czy robiłaś już coś takiego przedtem? - spytał Rolf. Ceidre spojrzała, zdziwiona, że Rolf przyszedł za nimi. Stał pośrodku małej chatki zajmując każdy wolny centymetr przestrzeni. Miał tylko narzuconą na gołe ramiona swoją groźnie wyglądającą pelerynę, a na nogach zamiast botów kaptcie. Teraz Ceidre rozumiała, dlaczego w chatce zrobiło się tak cicho. Dzieci gapily się z wytrzeszczonymi oczami. Nawet John był zaskoczony i stał jak wryty. Odwróciła się z powrotem do Tildie i dotknęła jej czoła. - Skoro już tu jesteś, to przynieś mi czystej wody, ściereczki i mydło. Tildie zemdlą.

- Ja to zrobię - powiedział John z ulgą opuszczając izbę.

- Jak ona się czuje? - pytał Rolf nie poruszając się z miejsca.

- Właśnie straciła przytomność. Tak jest nawet lepiej dla niej. Może teraz trochę wypocząć zanim prawdziwy wysiłek się zacznie. - Ceidre nadal głaskała ją po czole.

Pięcioletni rudzielec znów zaczął płakać, wołając żałośnie:

- Mama, mama.

Kłęcząca przy sienniku Ceidre odwróciła się, by uspokoić chłopca. Zatrzymała się na widok Rolfa głaskającego swą dużą ręką loki dziecka. Nigdy przedtem nic widziała go takim łagodnym, ale potrafił taki być.

- Viensamoi, petit - powiedziała łagodnym, kojącym głosem.

- Czy wiesz, kim jestem?

Chłopiec zamrugał oczami.

- N-nie.

- To jest twój pan - syknęła najstarsza, dziesięcioletnia dziewczynka.

Rolf nagroził dziewczynkę uśmiechem, po czym wziął rudzielca na rękę.

- Ona ma rację, ja jestem twoim panem, Rolfem z Warenny. Czy wiesz, gdzie jest Warenne?

Mały chłopiec potrząsnął głową przecząco, patrząc w twarz Rolfa, przerażony jego bliskością.

- To daleko stąd, za morzem. Chciałbyś wiedzieć jak tu przybyłem, jak przekroczyłem morze na wielkiej łodzi wraz ze swoimi ludźmi?

Przytaknął.

Z ulgą choć wciąż zaskoczona Ceidre powróciła do Tildie, słuchając jak Rolf rozpoczyna swą historię, dzięki Bogu omijając wszystkie sprawy polityczne, głosem przyciszonym i uspokajającym. Wszedł John i podał jej rzeczy, o które prosiła.

Ceidre umyła ręce i zaczęła ocierać czoło Tildie. Kobieta odzyskiwała przytomność.

_ Tildie? _ Ceidre pochyliła się nad nią. - To ja, Ceidre. Spróbuję odwrócić twoje dziecko.

Ono jest ustawione odwrotnie i muszę to zrobić.

Tildie otworzyła oczy.

Ceidre uśmiechnęła się. Wyciągnęła rękę, by jeszcze raz otrzeć jej czoło. Tildie krzyknęła i skuliła się. Ceidre zamarła. Rolf przerwał w pół słowa, a John i dzieci patrzyły.

- Tildie.

_ Nie! Nie dotykaj mnie! Proszę, nie! - Zaczęła płakać.

Ceidre zawahała się tylko przez moment.

_ Ona jest przemęczona. Dam jej zioła.

_ Nie! Nie wezmę twoich czarodziejskich naparów!

Ceidre poczuła się tak, jakby ktoś uderzył ją w brzuch. Z trudem otrząsnęła się

_ Tildie, to ja. Ceidre, twoja przyjaciółka. Ja.

_ To wszystko twoja wina - jęknęła Tildie. - Rzuciłaś na mnie i na dziecko urok, ponieważ cię uderzyłam! Odejdź ode mnie! Zabierzcie tę wiedźmę ode mnie!

Rolf przekazał rudzielca Johnowi i stanął przy Ceidre.

_ Posłuchaj mnie. Jestem twoim panem.

Tildie wytrzeszczyła oczy, łzy płynęły po jej twarzy.

_ Ona nie jest żadną czarownicą. Poda ci zioła na uspokojenie, a potem odwróci dziecko. To mój rozkaz.

Tildie załkała.

_ Przepraszam - płakała. - Przepraszam. To tylko dlatego, że tak się boję...

_ Podaj jej zioła - powiedział Rolf stanowczo wzrokiem skierowanym nie na Tildie, ale na Ceidre. Wyraz jej twarzy, zboląły i zaskoczony, spowodował u niego ból brzucha. Miał ochotę przekląć tę babę za to, co zrobiła Ceidre, podczas gdy ona chciała jej pomóc.

Ceidre otrząsnęła się i mrużąc łagodne słowa pocieszenia, podała jej zioła. Tildie wkrótce zapadła w stan półśpiączki. Rolf podziwiał szybkość działania dziewczyny, pomimo szczerzego niezadowolenia. Nie wahając się, delikatnie i pewnie, zanurzyła rękę w ciele Tildie. Tildie jęknęła z bólu. Ceidre zaczęła obracać dziecko, aż pot wystąpił na jej czole. Rolf bardzo ją podziwiał w tym momencie - miała niebywałą odwagę. Sięgnął, by otrzeć kroplę potu, zanim zdążyła zaćmić jej wzrok.

- Już - krzyknęła Ceidre z ulgą. - Dziecko jest obrócone i nie powinno to teraz potrwać długo.

- Dobra robota - powiedział cicho Rolf.

Spojrzała na niego. Jego wzrok był ciepły i zdecydowany.

Zarumieniła się i skoncentrowała ponownie na Tildie. Skurcze jej były teraz tak silne, że dziecko mogło wyskoczyć w każdej chwili. Ceidre sięgnęła po noworodka i natychmiast wiedziała, że jest martwy.

Zadusiło się wewnątrz pępowiną, która była owinięta wokół jego szyi.

Ceidre przełknęła łzy i zawinęła dziecko w pieluchę. Rolf zabrał je od niej.

- Pochowam je - powiedział zrezygnowany John. Uważał się i tak za szczęśliwca mając już czworo zdrowych dzieci.

Tildie otworzyła oczy.

- Moje dziecko?

Ceidre się zawahała. Rolf przesunął się.

- Dziecko nie mogło przeżyć. Nie było mu to pisane. Zmarło w łonie.

- Nie!

- Tak mi przykro, ale to prawda. Jesteś młoda i silna. Bóg obdarzył cię czwórką zdrowych dzieci i jeśli to w jego mocy, to obdarzy cię jeszcze całą ich masą.

- Nie!

Rolf dotknął spiętych ramion Ceidre.

- Pora już iść. Nic więcej nie pomożesz. Musi to przetrwać w samotności.

- Dam jej zioła na sen.

- Nie! - krzyknęła Tildie, siadając. - Nie! Ja chcę moje dziecko! Oddajcie mi moje dziecko!

Ceidre wzięła Tildie za rękę, gdy ta łkała.

- Przepraszam. Och Tildie, próbowałam ... - Nie mogła dokończyć i myślała, że gdyby przybyła wcześniej to może udałoby się uratować dziecko. Serce jej pękało z żalu nad jej przyjaciółką.

_ Och moje dziecko! - zawodziła Tildie.

John podszedł do swej żony i Ceidre wstała ocierając łzy. Nic nie widziała, wszystko zlewało się w jedną plamę. Próbowała, zrobiła wszystko co mogła, jednak ... Gdyby tylko przyszło jej do głowy odwiedzić Tildie po południu, gdyby przyszła wcześniej. Wybiegła z ciemnej, wilgotnej chaty i wydostała się na świeże, nocne powietrze. Zdała sobie sprawę, że ucieka. Nie miało to jednak dla niej znaczenia.

ROZDZIAŁ 15

Wbiegła na częściowo skoszone pole.

- Ceidre, zatrzymaj się!

On! Był ostatnią osobą na tej ziemi, którą pragnęła zobaczyć.

Biegła nadal. Potknęła się o bruzdę ziemi, ale nie upadła. Usłyszała, jak znów ją woła. Łodygi siana targały jej włosy i biły po twarzy. Dotarła do drugiego końca pola i zatrzymała się przed ciemnym, ponurym lasem, z trudem łapiąc oddech. Czy on jej nigdy nie zostawi w spokoju?

Oparła ramię o chropowatą korę starego dębu i kolana się pod nią ugięły. Wpiła palce w ziemię i zdusiła w sobie krzyk. Świat jej wirował. Oddech jej wciąż był nerwowy i niekon-

trolowany.

- Ceidre.

Z lekka odwróciła głowę i zobaczyła jego stopę• Z trudem podniosła się do pozycji siedzącej.

_ Zostaw mnie w spokoju. - Ku jej przerażeniu głos miała ochryply od nie wypłakanych łez.

Rolf stał spięty i niepewny. Cierpiał tak, jak gdyby to jego zraniono. Chciał nachylić się nad nią, dotknąć, zdjąć paprochy z jej twarzy i kosmyki włosów z kącików jej ust. Cholerna wiejska baba!

_ Chodź _ powiedział, co zabrzmiało gburowato nawet dla niego samego i nachylił się podając jej rękę•

Odsunęła się•

_ Zostaw mnie w spokoju! - krzyknęła przeraźliwie. - Nie potrzebuję twojego zainteresowania! Ręce opadły mu do boków.

_ Maszje, czy ci się ono podoba czy też nie. Całe Aelfgar jest w centrum mego zainteresowania.

Odwróciła głowę marząc o tym, by sobie poszedł. Patrzyła na swoje białe ręce na czarnej ziemi.

Rolf nigdy przedtem nie sugerował niczego nikomu, ale teraz niezręcznie powiedział:

_ Lepiej żebyśmy już wracali.

_ Ty idź. Po prostu zostaw mnie samą• - Mógł jej oczywiście rozkazać, ale z jakiegoś powodu niechętny był tej myśli.

_ Chcesz spędzić tu całą noc? - Jego uwaga była idiotyczna, ale nie wiedział, co ma powiedzieć.

_ Nie _ burknęła krótko - nie mam ochoty spędzić tu całej nocy. Och, na Krew Chrystusa! - Zaczęła płakać.

Po raz pierwszy w swoim życiu czuł się bezradny. Ceidre płakała u jego stóp. Miał wielką chęć dotknąć jej, jednak nigdy przedtem nie dotykał kobiety tak po prostu, aby ją pocieszyć nie požądajac jej. Nie wiedział, jak to się robi. Zaciśnął pięści i tak stał niepewny, czując się słabiej od najsłabszego z chłopców.

Gwałtownie wstała i przeszła koło niego. Rolfa przepelniło uczucie ulgi. Ruszył za nią. Nie odezwali się ani jednym słowem. Trzymała się dumnie i prosto, podczas gdy on wiedział, że była całkowicie wykończona. Miała więcej odwagi i silnej woli niż większość mężczyzn. Przy wejściu do dworu skinęła sztywno głową nie patrząc mu w oczy. Nie odpowiedział i skierował się na schody. Ale tu się zatrzymał i poszukał jej wzrokiem. Zobaczył jak zdejmuje pelerynę, zatrzymuje się na chwilę, prawie jak mgielka w cieniutkiej, białej koszuli nocnej, po czym opadła na siennik. Zawahał się, myśląc, że może jej być zimno, ale nie poszedł do niej.

Wtedy duży cień pojawił się przy boku Ceidre. Rolf naprężył się cały, gotów do walki. Uniósł wysoko lampę _ Athelstan przez szerokość jadalni spojrzał mu prosto w oczy. Rolf przyglądał się, jak stary przykrywa ją kocem mruczając coś kojącego i niezrozumiałego. Rolfa przeszła zazdrość _ a to był tylko Athelstan.

Alicja pobiegła od okna w komnacie Rolfa do swej sypialni po drugiej stronie korytarza.

Ledwo co wskoczyła do własnego łóżka, gdy zobaczyła jego cień mijający jej drzwi i wchodzący do własnej komnaty. Leżała kipiąc ze złości. Dobrze o wszystkim wiedziała - czyż nie tak? Wiedziała, że idzie się spotkać z tą dziwką, kiedy ujrzała go wychodzącego wcześniej. Ich Wspólny powrót potwierdził to tylko. Alicja nigdy bardziej nienawidziła Ceidre i Rolfa.

Zapłaci jej za to. Już Alicja tego dopilnuje. Ale najważniejsze było dopilnowanie Ceidre, by nie włąziła jej w paradę, a lordowi do łóżka. Do czasu ślubu. Jak już Alicja będzie bezpieczna po ślubie, znajdzie sposób, by się zająć Ceidre, by ją na zawsze usunąć z perwersyjnej żądzy Rolfa. Nawet gdyby miało to oznaczać wydanie jej za męża za jakiegoś chłopca ze wsi przy odległej granicy Aelfgar. Albo jeszcze lepiej - dać ją porwać Szkotom! Nikt nigdy by już jej więcej nie oglądał!

Alicja ukołysana fantazjami zapadła w głęboki sen.

- Za dwa tygodnie? - powtórzyła Ceidre.

- Tak. Już dano na zapowiedzi - potwierdził Athelstan.

Ceidre odwróciła się• Myśli jej pędziły szybko. Nie mogła wpuścić żmii do ich gniazda! Nie mogła! Ale jak, jak nie dopuścić do małżeństwa, do którego jej siostra się rwie? I czy to sprawiedliwie tak uczynić, kiedy Alicja desperacko chce wyjść za męża? Ach, ale z pewnością byli inni - nie musiała wychodzić za Normana! Tylko nie za Normana!

- Musimy ich powstrzymać - wymamli:otała sama do siebie.

- Jego nie powstrzymasz - powiedział Athelstan. - Nie

nazywają go Nieugiętym bez powodu. To, czego pragnie, zdobywa dotąd, aż jest jego. Wszyscy o tym wiedzą, Ceidre. Tym razem chce Aelfgar i jego pani.

- Tak - odparła Ceidre gorzko. Cóż miała poradzić, ciągle pamiętała ciepło w jego oczach i jego głos, gdy po odwróceniu dziecka powiedział: - Dobra robota. - Po tym przypomniała sobie smak jego ust, wtedy w jego komnacie, gdy ciało miał całe mokre, twarde, śliskie, naciskające na nią. Coś silnie skręciło ją w środku. Czy w taki sam sposób pragnie posiąść Alicję? Dlaczego ta myśl zasmuciła ją? W żaden sposób jej to nie dołczyło, może tylko tyle, że żal jej było siostry.

Nie przydzielono jej żadnych obowiązków. Zdecydowała się pójść i odwiedzić Tildie.

Wydarzenia poprzedniej nocy były jeszcze świeże, tak bardzo świeże w jej pamięci. Czyżby jej własna przyjaciółka ukazała swe prawdziwe, najgłębsze uczucia - ona też przeklinała i odpychała Ceidre z powodu jej "złowróbnego" oka? Ceidre wiedziała, że Tildie zawsze była histeryczką, ale mimo wszystko to bolało, bolało bardzo. Miała też własne poczucie winy.

Ceidre przede wszystkim chciała . pomóc swej przyjaciółce w jej żalu.

Ze zdziwieniem stwierdziła, że Tildie nie ma w kuchni. Jak stwierdziła służba, lord dał jej jeden dzień odpoczynku. Oszołomiona taką niesłychaną dobrocią, Ceidre schodziła z boczem do wioski. Słońce było wysoko i mocno przygrzewało, promieniując swą siłą, wypalając drobne, rozrzucone chmurki. Wiał lekki wiaterek niosący ze sobą znajomy odór owiec oraz zapach pieczonego chleba i hiacyntów. Gdzieś z jej prawej strony zaśpiewał skowronek, a drozd odpowiedział.

Palisada wokół nowej twierdzy Normana będzie gotowa już dziś, pomyślała Ceidre zbliżając się. Pierwsze piętro wieży również było już umocnione. Most zwodzony leżał otwarty, drewno było jeszcze blade i świeże. Grupa ludzi pracowała tam właśnie nad broną. Ceidre ujrzała Normana.

Stał tylko w rajtuzach i botach, a złoto-brązowy tors połyskiwał w słońcu. Jego miękkie, gęste włosy lśniły, niesforownie przeplatając złote, Iniane, a nawet srebrne nici. Jak jej się wydawało, były trochę za długie jak na styl normandzki. Z tyłu, gdzie powinny być wygolone zgodnie z modą, odrastały. Przeciwnie do swych towarzyszy, nigdy nie będzie mógł pochwalić się modną fryzurą z równo przyciętą grzywką, ponieważ jego włosy były nieujarzmione i nie dawały się ułożyć; nawet krótko ścięte nie leżały gładko nad jego brwiami.

Odwrócił się, by na nią spojrzeć.

Ceidre zdała sobie sprawę, że zatrzymała się, by mu się przyjrzeć i zarumieniła się. Cóż ją opętało, by się tak gapić na oczach połowy Aelfgar! Nie uśmiechając się otarł dłoń o swoje muskularne uda i podszedł do niej. Ceidre żałowała, że się zatrzymała, ale już było za późno. Uniosła twarz wy-czekując.

- Dzień dobry - powiedział.

Nie mogła tego powstrzymać, ogarnęło ją coś dzikiego. Był nagi, blisko niej - jego ciało rzeźbione mięskami, szeroka klatka piersiowa ciemno owłosiona, talia szczupła, biodra wąskie. Uda miał uwypuklone. Wilgotne rajtuzy przylegały do ciała podkreślając jego płęć, okazały na wet w stanie spoczynku. Ceidre zmusiła się, aby spojrzeć mu w oczy. Oczy jego były gorące.

- Nie patrz na mnie w ten sposób, pani - powiedział ściszym głosem. - To niezbożna prowokacja.

Wiedziała, że znów pokrywa ją rumieniec.

- Wystawiasz się na pokaz dobrze wiedząc, że każda mijająca cię dziewczyna obejrzy się za twoją osobą.

- Wystawiam się? - Uśmiechnął się teraz, a zmiana jego oblicza była zaskakująca. - Sądzisz, że wszystkie dziewczyny się oglądają?

Ceidre spojrzała na spuszczaną kratę po to, by oderwać od niego wzrok.

- Dobrze wiesz, że tak jest.

- A zatem jestem przystojny?

Nabrała powietrza.

- Niezupełnie, jesteś inny.

- Inny?

- Dziwaczny! - Strzeliła mrugając oczami. - Wyższy niż drzewo, szerszy niż góra, złoto-biały - najbardziej dziwaczny widok!

Zaśmiał się. Po raz pierwszy usłyszała jego prawdziwy śmiech i zaskoczyła ją pełnia i ciepło tego głosu.

- Nie możemy być wszyscy ciemnymi, niskimi i w dodatku Saksonami - powiedział z błyszczącymi oczami.

- A to szkoda.

- Nie, to dobrze. - Wyciągnął rękę i silnym palcem dotknął jej brody, unosząc ją. - Jestem

zadowolony, że ty jesteś niska i ciemnowłosa, Ceidre.

- Jak Alicja?

- Jak Alicja.

- Twoje zadowolenie nic dla mnie nie znaczy - powiedziała.

- Muszę już iść.

- Dokąd idziesz? Nie wyznaczyłem ci żadnych obowiązków. Potrzebny ci wypoczynek.

Zmierzyła go wojowniczo, zwlekając z odpowiedzią.

- A czemuż to mój stan zdrowia tak cię interesuje?

Oczy mu błysnęły.

- Wszystko, co ciebie dotyczy, interesuje mnie, Ceidre.

Wzięła głęboki oddech.

- Należysz do mnie - powiedział miękko. - A ja dbam o to, co moje.

Ceidre zrozumiała aluzję do jej statusu poddanej. A więc Alicja rozpowszechnia to kłamstwo, a czemuż on miałby nie wierzyć?

- Nie jestem poddaną.

- Zaprzeczasz, że urodziła cię twoja matka?

- Oczywiście, że nie!

- A zatem należysz do Aelfgar, przez to i do mnie. Powtarzam pytanie, dokąd idziesz?

Kontrolując swoją złość i chęć, by zrozumiał prawdę, zacisnęła pięści. Jednak cóż ją obchodzi, w co on wierzy? To było bez znaczenia, co on o niej sądzi, skoro nie miała zamiaru odchodzić stąd. T tak nie będzie tu panem, tego była pewna. Jej bracia raczej umrą niż dobrowolnie zrezygnują z Aelfgar na rzecz tego Normana. Nie, będzie cierpliwa, dopóki ta cała sprawa się nie rozwikła. Dopóki Norman nie zostanie pokonany - i nie wycofa się lub zginie.

Chłód ją obleciał.

- Idę odwiedzić Tildie. Może mnie potrzebuje.

- Po tym co ci uczyniła wczorajszej nocy? Po jej zarzutach wobec ciebie? Masz chęć udać się ponownie do niej? - pytał z niedowierzaniem.

- Była bardzo zdenerwowana i rozżalona. Zawsze łatwiej jest obwiniać kogoś innego poza sobą samym czy też Bogiem. - Jesteś niebywale wielkoduszna.

- Zatrzymałbyś mnie?

- Nie. Idź. Ale nie pozwól, cokolwiek powie, aby to zasmuciło cię, Ceidre. - Było w jego głosie ostrzeżenie. - Obydwoje znamy prawdę, ty i ja. To wystarczy.

- A ty jesteś taki pewien tej prawdy? - Ceidre usłyszała swój własny głos.

Uśmiechnął się. Skierował swoje niebieskie oczy na jej usta, zatrzymały się tam, po czym objął spojrzeniem jej ciało od piersi po biodra.

- Jediną mocą jaką posiadasz, dziewczyno, jest moc ułudzieli, a nie czarownicy. Owa moc jest tak stara, jak sami bogowie, moc kobiety panującej nad mężczyzną.

Nie potrafiła się odwrócić, zakłętą niskim, zmysłowym tonem jego głosu. Od stóp do głów obleciało ją dziwne uniesienie, coś jakby podniecenie. W końcu odezwała się.

- Nie jestem żadną kusicielką.

- Nie? - zaśmiał się. - A zatem jesteś czarownicą, zaczarowałaś mnie bowiem, o czym dobrze wiesz.

Mocno zacisnęła rękę.

- Nie! - krzyknęła. - Nie! Jesteś niewolnikiem własnej żądz, podczas gdy masz się żenić z moją siostrą!

Uśmiech zniknął z jego twarzy. Przymrużył oczy.

- Gdybym był niewolnikiem mego pożądanego, rzuciłbym cię na ziemię tu i teraz, jak jakąś pospolitą dziewuchę, na oczach wszystkich.

Ceidre zarumieniła się.

- Biorę ślub jednak z twoją siostrą za niecałe dwa tygodnie.

_ To nigdy nie nastąpi! - zasyczała Ceidre. Oczy zaszyły jej mgłą.

_ Niech ci się nie wydaje, że możesz mnie powstrzymać - powiedział. - Twoja moc nie jest wystarczająco silna.

Łzy wściekłości i bólu napłynęły do jej oczu.

_ Powstrzymam cię Normanie! Ale nie jak sugerujesz, mocą kusicielki. Mylisz pojęcia, jeśli ci się wydaje, że pragnę cię dla siebie samej! Chronię Aelfgar - przed tobą! I raczej umrę, niż doczekam dnia, w którym naprawdę tu zapanujesz!

_ Jednak żyjesz Ceidre - powiedział zimnym głosem. - A ja tu panuję. Więc oddal ze swej głowy wszelkie myśli o zdradzie. Ostrzegam cię w tym momencie.

_ Mogę już odejść, mój panie? - spytała mrugając nerwowo oczami. Efekt jej sarkazmu został zniszczony.

Hamował swą złość.

_ Idź, zanim zachowam się jak chłopaczek, a nie mężczyzna i dam się opętać swym potrzebom. Ale zapamiętaj moje słowa ..

Przełknęła zniechęcenie i z rękami nadal zaciśniętymi u swego boku, szybko się odwróciła.

Długo patrzył za nią

ROZDZIAŁ 16

- Jak się czujesz, Tildie?

Tildie przerwała rozrzucanie karmy trzem kurom i jednemu kogutowi. Obie kobiety spojrzały na siebie.

- Tak mi przykro, Tildie. Próbowalam - powiedziała niepewnym głosem Ceidre.

Łzy zebrały się w oczach Tildie.

- Wiem. Ja również przepraszam za te wszystkie brednie. Nie myślałam tak, Ceidre, naprawdę.

Nie myślałaś, powiedziała do siebie Ceidre, ale jednak uczyniłaś tak, jak mogłaś powiedzieć do mnie takie rzeczy? Nie wyraziła jednak głośno swoich myśli i wymusiła uśmiech. Był czas, kiedy obie kobiety uściśkałyby się przepaszając wzajemnie, ale teraz powstała pomiędzy nimi niewidzialna ściana.

- Jak cię czujesz? - spytała Ceidre.

- Trochę zmęczona, to wszystko.

Zamienity jeszcze parę słów. Ceidre pożegnała się i odeszła.

Szła bez celu, próbując nie myśleć.

- Ceidre?

O mało co nie zemdląta, słysząc głos Albiego, najbardziej zaufanego rycerza Edwina.

Odwróciła się błyskawicznie, a jej oczy poszerzyły się na jego widok. Ubrany był jak zwykły poddany, a nie syn angielskiego szlachcica. Hamowała się, by w odruchu nie rzucić mu się w ramiona.

- Albie! Masz wieści? - Jej głos był ściszy i niecierpliwy.

- Przejdźmy się - zaproponował Albie. Był jej rówieśnikiem, przysłanym na wychowanie do Aelfgar w wieku lat sześciu. Razem dorastali, praktycznie był jej jak brat.

Wchodzili do sadu jabłkowego, gdy Ceidre bawiła się nerwowo kokardą u swej sukni. - Czy nic im nie jest?

- Tak. Edwin został ranny strzałą w udo, ale goi się dobrze.

Spłynęła na nią ulga, ale i żal, że nie było jej tam, by obejrzeć jego ranę.

- Czy jesteś pewien, że nie wdała się infekcja?

- Znasz Eda. Silny jak wół.

Rozdzierana tęsknotą za obydwojema, nim i Morcarem, uśmiechnęła się. Edwin był silny jak wół, średniego wzrostu, z orlimi rysami po jej ojcu i kruczo-czarnymi włosami. Morcar był wyższy, szczuplejszy z brązowymi, kręconymi włosami i wesołymi, niebieskimi oczami.

Jednak jego jeden uśmiech zdradzał niepohamowaną wolę i inteligencję, tak jak u Edwina.

Bracia zdawali się tacy różni, jeden zadumany i uczuciowy, ani jedno słowo za wiele, a drugi skory do śmiechu, krzyku, jednak byli z tej samej gliny. Oddani sobie nawzajem.

- Gdzie oni są? - Znów rozejrzała się dookoła, ale byli sami, wieśniacy pozostawali przy swoich normalnych zajęciach, Norman był nadal ze swymi ludźmi przy bronie, dobry kilometr stąd.

- Na bagnach, Ceidre, Morcar zjawi się jak tylko będzie to możliwe. Edwin nie pozwoli na wydziedziczenie. Musisz bacznie patrzeć na każdy ruch Rolfa de Warenne. Miej również otwarte uszy. Cokolwiek ważnego zobaczysz, czy usłyszysz, musisz nam przekazać.

- Rozumiem - powiedziała Ceidre. - Norman ma pięćdziesiątkę ludzi. To wyszkoleni rycerze. Widziałam ich w bitwie. - Wzdrygnęła się na samo wspomnienie Normana i jego ludzi bez wysiłku mordujących Saksonów w Kesop. - Możliwe, że ma ich więcej.

- Oczywiście, że ma, ale zostawił ich w Yorku. Mianowano go tam nowym kasztelanem, czyżbyś nie wiedziała o tym?

- Nie, nie wiedziałam.

- Krwiojca nadal pozostaje w Yorku ze swymi królewskimi oddziałami, aby nadzorować przebudowę zamku. Rolf musi być w ścisłym kontakcie z nim. Ceidre, chcemy zlać ich plany. Jeśli mają rozkazy na piśmie, musisz je odnaleźć, musisz także podsłuchiwać ich rozmowy ...

- Albie spojrzał na nią.

Ceidre знаła cenę, ja k! płaciło się za zdradę: publiczna chłosta, dyby, a nawet powieszenie.

- Spróbuję Albie, ale to nie będzie łatwe. Norman jest bardzo sprytny.

- Zrobisz, co będziesz mogła.

- Czy wiesz, że ma poślubić Alicję?

- Nie, nie wiedziałem. Przekażę wiadomość twoim braciom. Kiedy ślub?
- Teraz to już za niecały tydzień. Czas leci, Albie.
- Wydaje mi się, że to niedobrze. Morcar przyjedzie wcześniej, jestem tego pewien. Do tej pory, obserwuj i słuchaj. Czas już na mnie.
Ceidre wzięła go za rękę.
- Niech cię Bóg prowadzi Albie. Tak się bałam.
- Twoi bracia są prawie nieśmiertelni. - Albie uśmiechnął się szeroko.
- Nie żartuj sobie z tych spraw, nikt poza Bogiem nie jest nieśmiertelny - powiedziała ostro Ceidre. Wzruszył ramionami, a Ceidre patrzyła, jak umyka do lasu. Zerknęła na plac budowy i wiedziała, że Norman i jego ludzie nadal ciężko pracowali. Teraz była najlepsza pora na poszukanie królewskich pism. Ruszyła z powrotem na dwór.

Alicja zajęta była w kuchni ustalaniem dziennego jadłospisu.

Ceidre, przez nikogo nie zauważona, prześlizgnęła się przez otwartą bramę i weszła na dwór od frontu. O tej porze dnia na korytarzu nie było nikogo poza służącym sprząającym z długiego stołu. Ceidre pośpiesznie udała się na górę.

Otwierając masywne drzwi do dużej komnaty poczuła odrobinę strachu. Wślizgnęła się do wnętrza myśląc, że lepiej będzie nie zamykać drzwi do końca - zostawiła je lekko uchylone, aby nie wyglądało to zbyt podejrzanie, gdyby miała zostać przyłapaną. Rozejrzała się dookoła.

W komnacie dominowało wielkie łóżce, na którym spał jej ojciec, łóżce, które później należało do Edwina, a teraz spał na nim ten Norman. Wzdłuż ścian stało kilka skrzydeł, w których trzymane były rzeczy Normana, służyły one również do siedzenia. Nie były to skrzynie należące do Aelfgar - przywiózł je ze sobą. Tu można było rozpocząć poszukiwania. Zastanowiło ją, że może jak większość mężczyzn nie umiał czytać. Nie wzięła tego wcześniej pod uwagę, ale ponieważ był tak przebiegły, wydawało się niemożliwe, a by nie posiadał tej zdolności. Ceidre nagle zdała sobie sprawę, że taki człowiek jak ten Norman zniszczyłby wszelkie listowne informacje - i że wiele z nich mogło być ustnych. Jednak rozejrzy się. A nawet gdyby nie umiał czytać, to zawsze jest ksiądz w wiosce, który pomógłby mu rozszyfrować wszystko, co pisane. Ceidre prawie się uśmiechnęła. Ojciec Green przez większość czasu był pijany, a przez resztę uganiał się za dziewczuchami. Przypuszczała, że gdyby zaistniała taka potrzeba posłałby po mnicha. Albo poprosiłby ją o przeczytanie mu wiadomości.

Serce jej waliło. Musi się dowiedzieć, czy on potrafi czytać. Jeśli nie, to musi dać mu znać o swojej przydatności. Sytuacja byłaby idealna!

Pierwsza skrzynia zawierała tuniki, rajtuzy i okrycia, broszki, puchar, obuwie, zapasową zmianę bielizny. W następnej znajdowały się najwspanialsze jedwabie z Dalekiego Wschodu w najcudowniejszych kolorach, jakie Ceidre kiedykolwiek widziała. Bogate złoto-czerwone welwety i brązowo-kremowa peleryna oraz czerwono-cętkowane futro. Ale nie było żadnych listów. Ostatnia skrzynia zawierała wschodnie dywany i stary, złamany miecz w wysadzanej kamieniami pochwie. Schowała go z powrotem ostrożnie. Norman zabrał ze sobą najwartościowsze rzeczy - pomyślała gorzko, ale jak mało jeszcze wiedział - nie zostanie w Aelfgar zbyt długo. Aelfgar należało do Edwina.

Nie było tu innego miejsca na przechowywanie dokumentów, chyba że były naprawdę ukryte.

- Co ty tu robisz?

Ceidre, pochłonięta swymi poszukiwaniami, błyskawicznie się odwróciła na dźwięk szorstkiego głosu Alicji, niebawem szczęśliwa, że już skończyła swoje oględziny i zamknęła skrzynie.

- Szukałam swoich ziół - odpowiedziała gładko. Było to oczywiście kłamstwo, jako że odzyskała je poprzedniej nocy udając się do Tildie.

- Czy on wie o tym, że tu jesteś? - domagała się odpowiedzi Alicja. - Czy dał ci na to pozwolenie?

- Nie - odpowiedziała Ceidre ostrożnie. - Alicjo, byłby bardzo zły, gdyby się dowiedział, że szukałam tu swojego amuletu.

- Tak, byłby zły, nieprawda? - zaszydziła Alicja.

- Czy masz zamiar mu o tym powiedzieć?

- Zaprzeczyłaś swemu pochodzeniu?

- Ale on mi nie uwierzył.

Alicja triumfowała.

- A czemuż miałby ci wierzyć? W końcu urodziła cię taka dziwka, która była poddaną. Czy znalazłaś już swoje czaro-dziejskie mikstury?

- Nie.

- Co ty robiłaś wczorajszej nocy, Ceidre?

Ceidre pomyślała, że ona wiedziała. Wiedziała, że była z Tildie, i że miała zioła ze sobą. Ceidre szukała odpowiedzi.

- Dziwka - krzyknęła Alicja i mocno uderzyła ją w twarz. Ceidre zaskoczona cofnęła się.

- Widziałam jak się wymykał za tobą - syczała Alicja.

- Rozkraczyłaś swe białe uda przed nim, czy nie tak? Jesteś dokładnie taka jak twoja matka, Ceidre, śmierdząca dziwka!

Wiedziała, że lepiej będzie pozostawić Alicję w przekonaniu, że była z Rolfem niż uświadamić ją, że poszła do rodzącej Tildie. Ceidre nie chciała, aby Alicja wiedziała, że nie szuka swoich ziół, lecz szpieguje. Mimo wszystko nie mogła pozwolić, aby Alicja posądzała ją o najgorsze, jak i nie miała prawa pomiatać jej matką w ten sposób.

- Poszłam tylko na spacer - powiedziała rumieniąc się.

- Naprawdę?

- On poszedł za tobą!

- Tak. Myślał, że uciekam - kłamała pośpiesznie. - Zabronił mi opuszczania Aelfgar. Ale Alicjo, nie dotknął mnie, przysięgam. Nie masz prawa obrzucać mnie wyzwiskami. Nie jestem dziwką, moja matka też nie była dziwką. Tak bardzo kochała ojca, że po jego śmierci rozchorowała się i sama też zmarła. Wiesz przecież, że to prawda! Dlaczego upierasz się przy tych okropnych kłamstwach?

- Twoja matka była kochanką, Ceidre, a to ją czyni dziwką. Oczywiście, że kochała twojego ojca. Był jej panem i władcą i nie śmiałyby inaczej. Ale on ją kochał tylko wtedy, gdy leżała na plecach! Co robił Rolf, gdy poszedł za tobą?

- Domagał się odpowiedzi, dokąd się wybieram.

- Ty kłamczucha! Nie było cię dwie godziny, was obojga nie było! Ceidre, pożałujesz tego, obieguję ci to! Uczynię twoje życie nieznośnym, jeśli nie będziesz trzymała się z dala od niego.

Ceidre wiedziała, że mówi poważnie, pasja z jaką to mówiła była widoczna.

- Nienawidzę go - powiedziała szybko. - Naprawdę go nienawidzę i nie kochałam się z nim!

- Pamiętaj tylko - powiedziała Alicja opryskliwie - wszystkim czym będziesz mogła dla niego być to jego dziwka, nic więcej bękart naszego ojca nie dostanie. Ale ja, ja będę jego żoną. Ból przeszył jej serce jak dźgnięcie nożem.

- Alicjo, po raz ostatni cię proszę, nie odwracaj się plecami do własnej rodziny. Pomogę ci uniknąć tego małżeństwa i znaleźć innego męża.

- Wychodzę za Normana - powiedziała Alicja z pogardą. - A kiedy już będę jego panią, będziesz miała do czynienia ze mną, nie obawiaj się. Ze mnie nie zrobisz głupiej, jak uczyniono to z moją matką.

ROZDZIAŁ 17

- Jeszcze wina, mój panie? - spytała łagodnie Alicja. Rolf odkrawający akurat udo barana przytaknął oschle.

Kolano jego narzeczonej dotknęło go. Jej ramię również. Była koścista. Czyż naprawdę myślała o uwodzeniu go? Był wielce rozdrażniony. W czasie kolacji stawała się niebywale rozmowna i nadskakująca.

Alicja nalala mu wina wiedząc, że ten gbur i tak jej nie podziękuje. Był taki brutalny. Jednak potrafiła obejść się bez dobrych manier. Posłała mu kolejny czarujący uśmiech i za-trzepotała rzęsami, ale on tego nie widział, nie patrzył na nią. Jego wzrok był teraz skierowany na koniec stołu. Na Ceidre. Alicja miała ochotę przechylić cały stół, wywalając to, co było na nim na tę cholerną siostrę - bękart.

Rolf obserwował Ceidre jedzącą z prawdziwym apetytem, jednak z pełną kobiecą delikatnością. Był rad widząc ją przy swoim stole. Przypominało mu to, że należała do jego dworu i myśli jego stały się doprawdy popędliwe i prowokacyjne.

Miała na sobie prostą tunikę rudego koloru, a pod spodem drugą, ciemnoniebieską. Oba kolory były dla niej idealne, podkreślały bogaty brąz jej włosów oraz ciemnoniebieskie oczy. Zgryzła udziec. Siedziała zbyt daleko, aby mógł zobaczyć białosć jej zębów, ale jej otwarte nad mięsiwem pełne usta były fascynujące, hipnotyzujące. Nie mógł oderwać oczu, zresztą i nie chciał patrzeć gdzie indziej; w zasadzie pragnął dużo więcej niż tylko patrzeć. Pragnienie rozpierało go do bólu. Poruszył się i poprawił rajtuzy.

- Mój panie - powiedziała słodko Alicja, próbując ponownie zwrócić jego uwagę.

Rolf westchnął nie zwracając na nią uwagi i dopił wino. Ona, oczywiście usłużna jak nikt, szybkoitko napełniła jego puchar.

- Mój panie, spotkałam ją dziś w twojej komnacie.

Rolf zamienił się w słuch.

- Ceidre?

Alicja zauważyła, że natychmiast zwrócił całą swoją uwagę na nią. Teraz, skoro tematem była jej znienawidzona siostra.

- Tak.

- Co masz mi do powiedzenia, Alicjo?

- Była w twojej komnacie. Szukała amuletu - powiedziała Alicja przyglądając mu się bacznie. Rolf zmierzył Ceidre raptownym spojrzeniem. A teraz co knuła ta dziewczucha? Dobrze wiedział, że ma już swoje zioła. Jest twoim wrogiem, ostrzegł sam siebie. To już nie jest twoja narzeczona, ale wróg. Nigdy o tym nie zapominaj.

- Ukarzesz ją? - spytała Alicja.

- Nie jestem skory do karania - powiedział sięgając po kromkę chleba. Temat był skończony. Alicja ścisnęła mocno stół.

Ceidre próbowała ignorować impertynencki i gorący wzrok. Ale była zawstydzona, wzburzona, zmieszana. Nie było na sali człowieka, który by nie widział, że Norman pożąda jej tak otwarcie, przy narzeczonej siedzącej u jego boku. Ceidre nie będzie patrzyła na nich .. Widziała już dostatecznie dużo. Delikatne trele Alicji dźwięczały przez cały wieczór, teraz wręcz dzwoniły. Rolf grzecznościowo wysłuchiwał, cokolwiek by nie szczebiotała - raz nawet się uśmiechnął. A Alicja - Ceidre widziała jak flirtuje wiele razy - ale dziś wieczorem posunęła się tak daleko, że otarła swoją małą pierś o jego ramię. Ceidre robiło się niedobrze i miała nadzieję, że to z powodu jedzenia. Wiedziała jednak, że tak nie jest. Tłumaczyła sobie, że tak się działo z powodu zbliżającego się ślubu, ponieważ kosztem jej braci cementował swoją pozycję w Aelfgar. Nie mogło być żadnego innego powodu.

Ale jej rozumowanie zaczęło brzmieć wątpliwie nawet dla niej samej. Ceidre marzyła o tym, aby uciec od stołu. Oczywiście, nie mogła tego zrobić, dopóki lord i jego pani nie wstali pierwsi musiała przy nim tkwić. Jak bardzo wołała gorące kuchnie niż to!

Z zewnątrz dobiegł dźwięk rogu ostrzegający przed przybyciem obcego. Kolejny dźwięk zabrzmiał, wskazując, że nie ma potrzeby łapania za broń. Jeden z ludzi Rolfa pełniący wartę wkroczył, wprowadzając królewskiego posłańca. Ceidre załzgała. Był oczywiście wysłannikiem Wilhelma, jako że jego ubranie przyozdabiałały kolory Krwiopijcy Zdobywcy. Pokrywała go gruba warstwa kurzu, wskazująca na długą, ciężką podróż. Padł na kolana przed Rolfem, który niecierpliwie wskazał mu, by się podniósł i kazał wszystkim w połowie posiłku opuścić komnatę. Serce Ceidre załomotało. Jak miała się dowiedzieć, o co chodzi, skoro musiała wyjść?

Opuszczała komnatę powoli, pozwalając pozostałym wyjść przed nią. Zerknęła przez ramię i zobaczyła jak Rolf trzyma w ręku zalakowaną wiadomość, ale nie czynił nic, by ją otworzyć. A zatem otrzymywał pisane wiadomości! Och, czy on umiał czytać, czy nie? Jeśli tylko mogła przeczytać to dla niego! Przeleciał wzrokiem po komnacie i zatrzymał na niej, gdy się tak kręciła. Ceidre szybko się odwróciła i wyszła.

Stała na zewnątrz wiedząc, że nie zna sposobu, aby dowiedzieć się, co się dzieje wewnątrz. Rolf mógł czytać dokument lub słuchać ustnego raportu. Cokolwiek było w liście, była to krótka wiadomość, ponieważ wkrótce pozwolono wszystkim wrócić. Rolf siedział oparty na krześle, popijał czerwone wino, które stało się lepsze i wpatrywał w kominek. Posłaniec zasiadł na końcu stołu, gdzie siedziała Ceidre, naprzeciwko niej. Ceidre nie była już głodna, ale nie mogła pozwolić, aby ta sytuacja nie została wykorzystana. Uśmiechnęła się do niego. Był blondynem, jak ten Norman, ale drobny i typowej urody. Spojrzał na nią zaskoczony.

- Wyglądasz, sir, na zmęczonego - powiedziała. - Nie miałabym przyjemności w tak długiej i ciężkiej jeździe.

- To niełatwe - powiedział ugłaskany jej zainteresowaniem.

Oderwał kawałek mięsa z barana i zaczął jeść. - Ale ja jestem młody i silny oraz najbardziej zaufany z posłańców króla - chętnie się.

- Doprawdy? - spytała Ceidre z niedowierzaniem.

- Świeta prawda - powiedział z szerokim uśmiechem i pełną buzią. - Jak ci na imię, dziewczynko? Nie widziałem jeszcze tak ładnej panienki' w całej Francji, a nawet w Anglii.

- Nazywam się Ceidre. A ty?

- Paul. - Opróżnił puchar z winem. - Może przejdiesz się ze mną po kolacji?

Miała tylko sekundę na zastanowienie się nad odpowiedzią, i mając na myśli tylko swój cel, odparła:

- Tak, to ładnie z twojej strony. - Postanowiła później rozprawić się z jego oczekiwaniami.

Rolf przyglądał się ich wymianie słów z rozdrażnieniem. Gdy po raz pierwszy obdarzyła

chłopaka uśmiechem, poczuł podejrzanie kłujące uczucie zazdrości - coś, czego nigdy przedtem nie doświadczył. Pojawiło się też powątpiewanie, co ta mała wiedźma knuje tym razem, flirtując tak z tym młodzikiem? W miarę jak rozwijała się ich rozmowa, posłaniec stawał się dumny jak paw, nadęty kogut koło kury, Ceidre nieśmiała, pełna podziwu, a rozdrażnienie Normana przeszło w niepokój. Czy ta dziewczucha miała zamiar prowokować go, sprawdzać? Czy też była na tyle głupia, że sądziła, iż uda jej się wyciągnąć tak od razu królewskie wieści? Czy też doprawdy podobał jej się ten mówiący półgębkiem młokos?

Alicja jak gdyby słyszała jego myśli.

- Widzisz mój panie, jak ona sobie pozwala z królewskim posłańcem? Toż to obrzydliwe. Ona wcale nie różni się od swojej matki! Niczym się nie różni!

Jej słowa wypaliły jego zazdrość. A może jest podobna do swojej matki, która nie była niczym innym niż kochanką starego władcy - jego nałożnicą? Czy także wabiła i kusiła innych w ten sposób? Szorstkim tonem powiedział.

- Nie dbam, moja pani o to, co ty o tym sądzisz. Jeśli będę chciał znać twoją opinię to o nią poproszę. W innym przypadku trzymaj swą złośliwość dla siebie.

Alicja zrobiła się czerwona. Rolf poderwał się nagle, krzesło szurnęło o podłogę. Z twarzą srogą i złą, dużymi krokami opuścił salę. Natychmiast jego ludzie poderwali się. Serce Ceidre waliło z dumy i podniecenia. Teraz zmusi tego posłańca do wyjawienia swoich wieści!

Wszyscy już opuścili jadalnię poza Normanem naprzeciwko niej i Alicji pełnej gniewu, siedzącej na honorowym miejscu. Posłaniec uśmiechnął się rozpostarty wygodnie, opierając się o ścianę. Jego spojrzenie było lubieżne.

Ceidre czuła jak wali jej serce. Jak ona miała to zrobić?

Westchnęła zrezygnowana. Z dobrą wolą pochyliła się do przodu i uśmiechnęła zachęcająco.

- Słówek śpiewa, słyszysz to?

Rozpłynął się w uśmiechu.

- Nie możemy przeoczyć takiej okazji. - Wstał, czekając pełen nadziei.

Alicja szurnęła krzesłem wstając od stołu i przechodziła obok siostry z nienawistnym, ale i triumfującym spojrzeniem.

- Posmakowałaś w normandzkim ciele, Ceidre? Czy poprzednia noc była tylko wstępem? - syknęła.

Ceidre miała ochotę mocną ją uderzyć w twarz, ale powstrzymała się ze względu na swój cel, a ten prostak zresztą i tak nie zrozumiał szeptu Alicji. Zdecydowanie wyciągnęła dłoń. Ku jej zaskoczeniu, pociągnął ją gwałtownie ku sobie i zaczął całować mokrymi ustami i miętosić jej biust. Ceidre próbowała mu się wyrwać, ale udało jej się jedynie cofnąć od stołu - i on popchnął ją głośno na stół.

- Przestań! - krzyknęła wściekła, przepadły myśli o szpiegowaniu. Miała podciągniętą spódnicę do kolan, gdy ją unieruchomił na stole, ustami dotykał jej szyi, a jedną rękę trzymał na jej piersi. Starła się jednocześnie opuścić spódnicę, zabrać jego rękę z jej biustu i odepchnąć go. Gdy zdała sobie sprawę, że on jest silniejszy od niej i o moment od zgwałcenia jej, przeszła ją panika.

Głos Guya był najmiłszą rzeczą, jakiej Ceidre mogła się spodziewać.

- Hola, hola! A cóż to?

Posłaniec przestał się z nią siłować i odwrócił się zdenerwowany, choć nie puszczał jej do końca. Ceidre odepchnęła go i wymknęła się spod jego ramion, jakby stąpała po rozżarzonych węglach.

- Sir Guy!

- Rolf chce cię widzieć, Ceidre - powiedział Guy groźnym wzrokiem mierząc człowieka Wilhelma. - To w ten sposób nadużywasz gościnności lorda Rolfa?

Ceidre nigdy nie sądziła, że z przyjemnością przyjmie przywołanie jej do Normana, ale tak właśnie się stało. Pobiegła na górę po schodach zostawiając posłańca posępnie broniącego swych poczynań i obwiniającego przede wszystkim ją za zachęcanie. Gdy już znalazła się przed drzwiami Normana, zatrzymała się na moment, aby poprawić rozwichrzone włosy i przygładzić ręką spódnicę. Była cała spocona po tej lubieżnej napaści i jeszcze trochę bez tchu. Lecz zanim zdążyła się opanować do końca, Norman otworzył drzwi i stanął w nich z groźną miną.

Jego wzrok obleciał ją tak dokładnie, że Ceidre zapomniała już o uldze i sama się nachmurzyła. Jego ton był gwałtowny.

- Chcę ziół.

Ceidre dobrze wiedziała jak wygląda i była przerażona i wściekła. Czy on doprawdy myślał, że ona cudzołożyła? - Dlaczego?

Uśmiechnął się nieprzyjemnie.

- Wygląda na to, że kopyta samego diabła łomczą tu. - Dotknął skroni.
 Bolała go głowa? Wezwał ją tu z powodu bólu głowy? Podejrzenie naszło ją szybko.
 - Wierzę - powiedziała sarkastycznie - że więcej czerwonego wina ulży twemu cierpieniu.
 - Czy jesteś zasmucona, Ceidre? - Jego ton dorównywał jej.
 - Przeszkadzam? Czy przeszkodziłem ci w czymś?
 - Jesteś moim panem i władcą - powiedziała nader słodko.
 - Jak mógłbyś mi w czymkolwiek przeszkodzić?
 - To prawda - odparł nachylając się bliżej nad jej posiniaczoną twarzą. - Twoim panem i władcą. - Ponownie uśmiechnął się, a Ceidre poczuła prawie strach. - Nie chcę czerwonego wina. Chcę ziół. Trochę twoich czarodziejskich naparów. Na moją głowę.
 Czarodziejskie napary. Jego słowa ukłuły ją, więc odwróciła się wyniośle. Był tak szybki, że nie zdążyła nawet zrobić kroku, gdy chwycił ją za ramię i gwałtownie obrócił twarzą do siebie.
 - Bez zabawiania się, Ceidre - warknął. - Bez flirtowania.
 Zrozumiała i oczy jej poszerzyły się z zaskoczenia. Nie przebierając w słowach mówił jej, że ma nie spotykać się z posłańcem! Coś gorącego przepłynęło przez jej żyły, coś w rodzaju dumy. Uśmiechnęła się.
 - Nie będę flirtować, mój panie. Jego złość się pogłębiła.
 - To dobrze! Idź, zatem!
 Ceidre poszła po swoje zioła i nie doszła jeszcze do schodów, gdy usłyszała trzaśnięcie jego drzwiami jak grzmot. Zaczęła sobie nucić.

ROZDZIAŁ 18

- Rozkazał zniszczenie wioski!
 Ceidre wlepiła wzrok w swojego kuzyna Teddy'ego. - Z pewnością żartujesz!
 - Nie, to prawda, cała wioska zostanie spalona, Ceidre!
 Dwa dni temu Ceidre podała Rolfowi zioła, o które prosił, a potem szybko pozwoilił jej odejść. Następnego ranka wziął ze sobą grupę ludzi i powrócił dopiero wczoraj późną nocą. Nie było sposobu, aby Ceidre mogła się dowiedzieć, gdzie był ani też w jakim celu. Ponownie była wolna i mogła robić, co chciała. Postanowiła nie wchodzić Alicji w drogę i czas spędzała ze swoją babką zbierając zioła, krusząc je, mieszając ostrożnie mikstury na gojące rany, na sen, na płodność i impotencję, leczące bóle reumatyczne. .
 Był wczesny poranek. Teddy ubrany w tunikę i wełniane rajtuzy uczeplił się jej ręki.
 - Czy nie możesz rzucić na nich czaru? - błagał. - Wiem, że jesteś dobrą czarownicą, Ceidre, ale czy ten jeden raz nie mogłabyś spowodować jego śmierci? On niszczy wszystkie nasze domostwa!
 Wścikła Ceidre myślała, że ten Norman nie ma ani jednej ludzkiej kosteczki w swoim ciele. Szybkim krokiem szła przez dobra dworskie, patrząc na wieżę, wysoką na trzy piętra, kwadratową i ohydną. Jej jedyne okna, malutkie szparki ozdabiały wyrosłe wzgórze ponad wioską. Olbrzymi, głęboki rów został wykopany wokół całego obwodu, wyłączając sad, pole zboża i kukurydzy. Nagle zobaczyła chałupę stojącą w płomieniach.
 Uniosła spódnicę i zaczęła biec. Były to okropne chwile.
 Norman siedział na swoim wielkim ogierze, otoczony trzema ludźmi i patrzył. Na dźwięk jej głośnych i szybkich kroków odwrócił konia i spojrzał na nią.
 - Musisz natychmiast przestać!
 Coś w rodzaju uśmiechu pojawiło się najego groźnej twarzy.
 Ceidre dyszała, piersi jej unosiły się gwałtownie. Wzrok jego ześlizgnął się z jej twarzy na biust. Był wyraźnie wygłodniały, jak wilk zimą.
 - Czy słyszałaś, co powiedziałam? - krzyczała Ceidre.
 - Nie wtrącaj się - Odwrócił się do niej. Następną chatą płonęła. Dobiegł do nich głos płaczących kobiet.
 - Ty nie masz duszy - syknęła Ceidre. - Serca też nie masz. Jakże mi ciebie żal! - Łzy pojawiły się w jej oczach. Jego ludzie kolejno podpalali chaty i płonęła już połowa wioski!
 Spojrzał na nią gniewnie.
 - Wioska musi zostać przesunięta.
 - Dlaczego? Toć to ich domostwa. Ich życie. Ich byt!
 - Wszystko zostanie odbudowane, Ceidre - powiedział ostrzegawczym tonem. - Nie wtrącaj się do tego, czego nie rozumiesz.
 Zignorowała przestrozę.
 - Masz dziką przyjemność w używaniu swojej siły, czyż nie tak? Strasząc biednych ludzi potęgą normandzkiej śmierci?
 - Ceidre, przestań.
 _ Terroryzujesz bezbronnych - kobiety, dzieci, poddanych.

Tak, to wymaga dużej odwagi. Dziwię się, że nie nazywają cię Rolfem Bohaterem za tę całą twoją odwagę!

Twarz miał czerwoną. Siedzący obok niego na koniu Guy Le Chante nie dowierzał własnym uszom, był również purpurowy. Pozostali dwaj ludzie udawali, że nic nie słyszeli. Ceidre o to nie dbała, była doprowadzona do szału i wściekała się, wszystko to było poza granicą strachu.

- Tak. od tej pory to będzie twoje imię - Rolf Bohater! Stało się to tak szybko, że nie zdążyła zareagować. Nie skończyła jeszcze mówić, gdy okrutnie ją szarpnął i wciagnał na wierzchowca, rzucając twarzą w dół przez swoje kolana. Prawie w tym samym momencie ogień zerwał się do galopu. Ceidre nie mogła się ruszyć, nawet gdyby chciała. Z ledwością oddychała i widziała tylko dwie rzeczy - jego stopę w ciężkim strzemieniu i migającą pod nimi ziemię. Była sparaliżowana strachem przed upadkiem pod potężne podkowy rumaka i równie przerażona tym, co miał zamiar z nią uczynić.

Och czemu, czemu nie potrafiła trzymać swej niesfornej buzi zamkniętej?

Bestia zatrzymała się. Ściągnął ją z wierzchowca w sposób najmniej szlachetny, jak jakiś worek zwisający na jego ramieniu.

Zaczęła się wykręcać. Tylko przez ułamek sekundy. Rzucił ją na swoje twarde kolano, przy czym o mało co nie zaryła nosem w ziemię. Poczowała, że zarzuca jej spódnicę na głowę i gdy zdała sobie sprawę, co się szykuje, zaczęła krzyczeć i próbować się wyrwać.

- Igrałaś sobie ze mną wiele razy - warczał przez zaciśnięte zęby, odsłaniając podniecające, białe pośladki. Był tak zdecydowany w tym, co robi, że widok ten nie onieśmielił go.

Niesforne dziecko zasługuje na klapsy.

- Jeśli mnie uderzysz! - krzyczała Ceidre wściekła, me wierząc, że będzie miał czelność dać jej klapsa.

- To co zrobisz? - drwiąc przyłożył jej. Bolało. Zaskoczyło ją to na tyle, że znieruchomiała, ale nie na długo. - Jak śmiesz! - Złość jej sięgnęła zenitu.

Przytrzymał ją bez trudu, chociaż z całą swoją siłą próbowała się uwolnić.

- Śmiem czynić wszystko, na co mam ochotę. - Ponownie przyłożył klapsa, tym razem mocniej.

- Jakież ty dzielny! - dyszała, wijąc się na jego kolanie. Kolejny klaps.

- Nikt, ani mężczyzna ani kobieta, nie zwraca się do mnie w ten sposób, w jaki ty to czynisz - powiedział ostro, wpatrując się w jej białe ciało. Była nieprawdopodobnie kształtna. Nogiję były długie i zgrabne, pośladki wysokie, zaokrąglone i podniecające.

- Nigdy ci tego nie wybaczę. - Ceidre wykrztusiła bardziej z ponizienia niż z bólu.

- Mnie nie potrzebne jest twoje wybaczenie, ale tobie potrzeba trochę zdrowego rozsądku - powiedział ochryple nie mogąc oderwać od niej oczu. Jego ręka samoczynnie spoczęła na jednym, pełnym pośladku.

Ceidre podskoczyła jakby oparzona. Zaciśnął rękę. Oddech uwiązał jej w krtani, nie mogła złapać tchu. Nie mogła również się poruszyć.

- Wystawiasz na próbę moje obietnice - powiedział szorstko, przesuwając dłoń na udo. Jego palce, pieszcząc ją delikatnie, wślizgnęły się pomiędzy uda, o włos od jej rozpalonej kobiecości.

Dziki ogień, żar, napięcie, przepłynęły przez jej ciało. Jego dłoń przesuwiała się nieznacznie lecz wystarczająco, aby dotknąć delikatnych loczków dookoła jej kobiecości. Na swym biodrze wyczuwała jego pulsującą, gorącą męskość.

- Nie - dała jeszcze radę powiedzieć zachrypniętym głosem Ceidre. - Proszę.

Nagle zepchnął ją na kolana rękami mocno przytrzymując jej biodra.

- Nie dbam o moje przyrzeczenia - powiedział zduszonym głosem, łapiąc powietrze. Jęknął przeciągle, nisko, tak bardzo po męsku. - Boże, Ceidre, ja nie mogę ... - Przycisnął do krocza jej pośladki, gorące i pełne. Poczowała jego usta na boku swej szyi. Jeszcze moment i po jej dziewictwie. Była w tym rozpacz - ale i podniecenie.

W tym momencie puścił ją.

Ceidre z krzykiem podczołgała się na kolanach, po czym obróciła i skuliła, plecami opierając o gruby, stary dąb. Dyszała, jej wzrok przykutą był do niego. Serce dudniło w uszach.

Kłęczał z oczyma wlepionymi w ziemię, z potem na czole i rękami pod tuniką. Wyczuwała i widziała walkę, jaką w sobie toczył jego rozum przeciwko żądzy. Namiętność i podniecenie widoczne było na jego pochmurnej twarzy, na której rysowało się napięcie. Ciało jego wyglądało tak, jakby miało za chwilę wybuchnąć. Ceidre zakwiliła z nikczemnego strachu - czy nikczemnej potrzeby? Podniósł głowę i spojrzał na nią gorącymi, niebieskimi oczami.

Cofnęła się

- Nie zrobię ci nic złego - powiedział szorstko.

- Nienawidzę cię!
Powoli podniósł się.
- Nie zrobię ci nic złego.
Do jej oczu napłynęły gorące i gorzkie łzy.
_ Nie zrobisz? - zaśmiała się histerycznie. - Bijesz mnie, próbujesz zgwałcić i mówisz, że nic złego mi nie zrobisz?
Zacisnął zęby.
_ Nie zabiłem cię, nie zgwałciłem. Ty mnie prowokujesz, Ceidre.
_ Obwiniaj mnie! Obwiniaj mnie, podczas kiedy to ty sam jesteś winien!
Ceidre załkała i zgałowała za swój jadowity język. Podniosła się powoli, plecami mocno opierając o korę drzewa. Przypatrywał się jej. Ona przypatrywała jemu.
_ Gdybyś nie była siostrą Alicji - powiedział przeszywając ją wzrokiem - tylko zwykłą dziewczuchą, miałbym cię na swe życzenie. Byłabyś moją kochanką dopóki nie udałoby mi się przegnać ciebie z moich myśli i mojej duszy. Jestem tylko mężczyzną, Ceidre, a ty mnie wystawiasz na ciężkie próby.
- To nie moja wina!
_ Och, to twoja wina - powiedział tym razem łagodnie.
_ Twoja piękność nie daje wyrazić się słowami. A ty, ty przeciwstawiasz mi się na każdym kroku pobudzając moje najsłabsze zachowania. Czy nie sądzisz, że moja męskość budzi się również w tej burzy, którą ty wywołujesz?
_ Miałam patrzeć jak palisz domy moich krewnych i nic nie mówić?
Jego niebieskie oczy zachmurzyły się na samo wspomnienie.
_ I to na oczach moich ludzi! Jeszcze raz cię ostrzegam, Ceidre - nie prowokuj mnie. Jeśli będziesz tak postępować rozłożę cię tu na plecach!
- Zgwałciłabyś siostrę swojej narzeczonej!
- W chwili, gdy leżysz przede mną, czy sądzisz, że wiem, kim jesteś? Jesteś tylko Ceidre, piękną, brązowowłosą, niebieskooką czarownicą.
Wiedziała, że nie wierzył w to, co powiedział, a jednak zarumieniła się. A może jej rumieniec był spowodowany czymś innym, może obrazowością jego opisu? Czując narastającą rozterkę podjęła inny istotny temat.
- Co się stanie z wieśniakami?
- Przebudujemy - powiedział. - Wioska będzie przesunięta, Ceidre, i to nie jest kaprys. Jestem dowódcą i widziałem więcej wojen, niż możesz sobie wyobrazić. Wioska będzie lepiej chroniona pod murami palisady. To odpowiada wszystkim, nie tylko mnie. Twój brat również by to pochwalił, gdyby tu był.
Czyżby się myliła? Porywczosć?
- Chodź Ceidre - powiedział tonem dziwnie srogim. - Zabiorę cię z powrotem.
- Nie proszę mnie, abym poszła z tobą - syknęła. - Wrócę na piechotę.
Jego twarz była teraz bez wyrazu, niebieskie spojrzenie zamglone.
- Chodź, nie zostawię cię tutaj.
- Czemu nie? - krzyknęła.
- Bo nie - powiedział ostro.
Spojrzeli na siebie.
Wiedziała, że nie wygra. Poczula nagły przyływ łez. Porażka była gorzka. Wyciągnął rękę, by pomóc jej wstać. Potknęła się ruszając przed siebie. Zdezorientowanie oraz dziwna delikatność pojawiły się na jego twarzy. Opuścił rękę. Spojrzała mu w oczy i zanim mógł to opanować, zobaczyła zakłopotanie i coś, co wyglądało na żal - czy litość. Ale z pewnością były to halucynacje!
- Jeśli wolisz iść, to idź - powiedział nagle.
Natychmiast się zatrzymała na swej drodze i założyła ręce.
Twarz jego była zacięta, niedostępna. Skinął głową, odwrócił szarego rumaka i odjechał.
Ceidre patrzyła jak odjeżdża. Patrzyła za nim bardzo długo.

ROZDZIAŁ 19

Teddy przekazał wiadomość przed południowym posiłkiem. Ceidre chciała skakać z radości. Morcar powrócił do domu i czekał na nią w lesie niedaleko sadu.
Przybył w samą porę, ponieważ Norman miał poślubić Alicję nazajutrz.
Musiała się pojawić na obiedzie, aby nie wzbudzać podejrzeń Normana. Mógł pomyśleć, że się dąsa - czy ukrywa. W zasadzie była zła za to, jak ją potraktował, ale również zadowolona, że nie skrzywdził jej bardziej. Będzie musiała postępować z nim ostrożnie w przyszłości. Nie wiedziała, że wzbudzając jego gniew wzbudziła także jego żądzę; z pewnością od tej pory nie da mu żadnych powodów ani do jednego, ani do drugiego.

Posiłek nie miał końca, ale Ceidre zniosła to spokojnie. Nie patrzyła na Rolfa siedzącego ze swoją narzeczoną, chociaż wiedziała, że często na nią patrzył. Gdy on ze swymi ludźmi powrócił na pola, Ceidre wymknęła się do sadu z koszykiem w ręku, ostrożnie, by nikt za nią nie poszedł. Norman, którego widziała, był tak zajęty swą pracą, że nawet nie zauważył jej gdy przechodziła.

Wysoka postać Morcara pojawiła się na polanie przy strumyku, gdy zbliżała się krzyżąc z radości. Promieniał, niebieskie oczy mu lśniły, gdy złapał ją w mocnym, znajomym uścisku.

- Nic ci nie jest? - spytała trzymając twarz w dłoniach, gdy ją już puścił.

- Mnie? - Zaśmiał się, zdejmując jej dłonie i ściskając je.

Uśmiech opuścił jego oblicze.

- Ceidre, jak sobie radziłaś?

- Dobrze.

- Nie skrzywdziły cię te świny?

Czuła, że się rumieni.

- Nie.

Ścisnął ją mocniej, jego łagodna twarz zachmurzyła się.

- Co się stało? Czy zrobili ci coś złego?

Płonęły jej policzki. Znała niecierpliwy i gorący temperament Morcara.

- Wszystko w porządku - krzyknęła. - Naprawdę tak jest! To było zanim dowiedział się kim jest, ale opamiętał się w porę i nic mi nie zrobił.

- Kto?

- Ten Norman.

- Rolf de Warenne? Nieugięty? - Gdy przytaknęła, spojrzał na nią gniewnie. - Opowiedz, szybko.

- Tu nie ma nic do opowiadania. Udałam się do Kesop, by uzdrowić maciorę. Myślał, że jestem wieśniaczką. Jego ludzie właśnie zabili grupę Saksonów i on gonił mnie na koniu. Ale jego rycerze rozpoznali mnie, zanim mógł... zanim mógł zrobić to, co zamierzał. Tak naprawdę - uśmiechnęła się nagle - to on myślał, że jestem Alicją, co zresztą uchroniło mnie przed zhańbieniem.

Morcar przeklął okrutnie.

- Jakże żałuję, że mnie tam nie było - krzyknął, mrugając niebieskimi oczami i chodząc nerwowo. - Zabiłbym go za samąuchwałę zamiar!

- To już przeszłość, Morcar - skłamała. - Jak się miewa Ed?

- Już prawie zdrow. Nie pozwolimy, aby uszło mu to na sucho, Ceidre - powiedział stanowczo. - Wylizujemy teraz nasze rany, ale gdy będziemy już silni, pogonimy Normana do morza i jeszcze dalej.

- Cztery dni temu był tu królewski posłaniec. Nie mogłam się dowiedzieć z jaką wiadomością. Dzień po tym, o świcie, Norman i grupka jego ludzi wyjechali. Wrócili w dwa dni później. Nie wiem, gdzie byli.

- Wilhelm Krwiopijca miał potyczkę ze Szkotami. - Morcar wzruszył ramionami. - Wiemy, że posłał po Rolfa, by ich rozgromił. Darzy go dużym zaufaniem i jest potężny. - Nachmurzył się i dodał gniewnie. - Zbyt potężny!

Ceidre dotknęła jego rękawa. - Przyszedłeś tu sam?

- Zostawiłem dwóch ludzi za tamtym wzgórzem, Ceidre. Nie mam ochoty walczyć teraz z Normanem. Cóż to za wieści o jego ślubie z Alicją?

- Jutro, Morcar, będzie po wszystkim.

- Czy Alicja nie opiera się?

- Nie.

Gdy okazał swoje niezadowolenie, Ceidre próbowała bronić siostrę.

- Spróbuj zrozumieć, Morcar. Ona boi się, że zestarzeje się jako stara panna. A on jest bardzo przystojny. - Zdała sobie sprawę z tego, co właśnie powiedziała i oczy jej się powiększyły. Wyobraziła sobie jego Adonisowe oblicze, silne ciało i wiedziała, że nie skłamała.

- Chciałbym, żeby znalazł się sposób, aby zapobiec temu małżeństwu. Gdyby tylko Alicja odmówiła, zachorowała w dniu ślubu!

- Musiałbyś siłą zmusić ją do odwołania ślubu z nim - powiedziała Ceidre.

- Uczyniłbym tak - burknął Morcar - gdybym miał dość ludzi i pewność, że nie ryzykuję nawet jednym życiem. Ale wiem, że to byłoby samobójstwo.

- Nie czyn tego - powiedziała Ceidre. - Może jej nieprzyjemny sposób bycia spowoduje, że w łożu będzie leżał spokojnie i przed Bogiem, tak naprawdę, nie staną się małżeństwem. -

Ceidre zmarkotniała, gdyż było to nieprawdopodobne, aby taki człowiek mógł leżeć spokojnie obok jakiegokolwiek kobiety!

- Ceidre, to może i jest rozwiązanie - wykrzyknął Morcar.
- Czy nie mogłabyś mu dać ziół, które uczynią go śmiertelnie chorym?
- Chcesz, abym go zabiła? - Przerazona złapała oddech.
- Oczywiście, że nie - powiedział. - Nie jestem mordercą - ty również. Miałem na myśli - powiedział zniecierpliwiony - zioła, które go rozłożą na tyle poważnie, by odroczyć ślub.
- Morcar, czy chodzi ci o to, by go utrzymać w chorobie od dziś aż do dnia, kiedy ty i Edwin zwyciężycie?
- Do diaska - powiedział. - To by go pewnie zabiło, czy nie?
- Z pewnością tak, poza tym to nie w porządku i nie po Bożemu. Ja tak nie mogę. Nigdy jeszcze nie zraniłam nikogo.
Dotknął jej twarzy z czułością i powiedział nagłoco.
- Ceidre, to chociaż zioła, by uczynić z niego impotentą? Jeśli małżeństwo nie zostanie skonsumowane do czasu odbicia przez nas Aelfgar, można je będzie unieważnić, a on jako lord bez ważnego ślubu nie będzie tu miał żadnego znaczenia. Zwykłe zioła, Ceidre?
- Och, Morcar - powiedziała z namysłem, chociaż ... cóż w tym złego? Człowiek ten ma więcej potencji niż stado ogierów, z pewnością nie może mu to zaszkodzić. Tylko coś prostego, aby odebrać jemu pożądanie, aby odebrać mu pożądanie do Alicji.
Morcar zauważył, że się poddaje i zaśmiał się łapiąc ją w objęcia.
- Kocham cię, Ceidre - powiedział. - Masz więcej lojalności w swym małym paluszku niż Alicja w całym sercu.
Jeszcze nie zdecydowana, choć podniecona na samą myśl o trzymaniu Normana z daleka od jej siostry, Ceidre również gorąco objęła Morcara, chowając twarz w jego ramionach.

Rolf obserwował Ceidre, gdy szła w kierunku sadu z koszykiem w ręku, oglądając się często za siebie. Coś knuła, ale co? Pomimo że był niebywale zajęty niszczeniem wioski, miał ją wciąż na oku i patrzył, jak znika w lesie. Zrodziły się w nim pewne podejrzenia i nie podobało mu się jej samotne wędrowanie. Była zbyt łakomym kąskiem dla przygodnego nieznanego, czy też zbója. Rolf popędził na rumaku za nią.

Z daleka obserwował jej randkę z wysokim, ciemnowłosym mężczyzną. To z pewnością było umówione spotkanie, doskonale to widział. Był zaskoczony, gdy padła w objęcia swego kochanka, zaskoczony i wściekły. Ale uścisk był na szczęście krótki, gdyż Rolf był gotów natychmiast zabić mężczyznę. Rozmawiali szybko i poważnie. Kipiała w nim złość i podjechał na wierzchołku, jak mógł najbliżej, aby nie być usłyszanym - ale i sam nie mógł ich słyszeć, choć bardzo chciał. Wtedy to mężczyzna zaśmiał się i złapał ją ponownie w objęcia i tym razem Ceidre wtuliła się chowając twarz w zagłębienie peleryny. Mężczyzna kołosał ją.

Rolf wyciągnął miecz i z okrzykiem na ustach pogalopował w kierunku polany. Ceidre krzyknęła, gdy Morcar rzucił ją na bok i wyciągnął swój miecz, by zmierzyć się z najeźdźcą. Miał szybki refleks, jednak z ledwością zdążył unieść swój miecz, gdy Rolf już wymachiwał swoim. Brzęknęły ostrza. Jednak Morcar nie wypuścił miecza. Został powalony siłą uderzenia Rolfa, ale zwinny jak kot poderwał się na nogi, ponownie gotów do walki. Rolf zatrzymał konia i zeskoczył na ziemię z mieczem wysoko w górze. Otworzył szeroko oczy.

- Morcar!

Morcar uśmiechnął się groźnie.

- Do usług, Normanie - powiedział. - Marzyłem o tym dniu!

- Stójcie! - krzyknęła przerażona Ceidre, wiedząc, że dwóch tak silnych ludzi nie będzie mogło przeżyć tej potyczki. Jeden będzie musiał zginąć. - Zatrzymajcie się, proszę, Boże, powstrzymajcie się!

- No zbliż się, Saksonie - prowokował Rolf łagodnie. Morcar natarł; Rolf odparował. Miecze obu walczących szczękały i szczękały, odbijając się echem po lesie, podczas gdy oni wypadali do przodu, robili uniki, nacierali i wycofywali się. Rolf czubkiem miecza rozciął rękaw tuniki Morcara i jego ramię zaczęło krwawić. Morcar zaś zrobił głęboką ranę nad prawym okiem Rolfa. I znów tańczyli dookoła siebie, miecze dzwoniły. Rolf ponownie zranił Morcara w udo. Morcar odpowiedział na to dzikim atakiem, który zmusił Rolfa do cofania się, aż ten zrobił unik udając, że pada, po czym na odwrót, nieugięcie napierał na cofającego się przeciwnika. Minuty płynęły. Ciszę polany zakłócały jedynie odgłosy ich chrapliwych, ciężkich oddechów. Pot zalewał ich obu, tuniki przylegały do ich ciał. Krew zalewała oko Rolfa, ale on na to nie zwracał uwagi. Ruchy ich zaczęły być powolne, jak we śnie, ciężkie od ciągłego wysiłku. Morcar zamachnął się mieczem, Rolf odparł cios. Upłynęło co najmniej piętnaście długich minut i było już jasne, że obaj mężczyźni byli sobie równi.

Ceidre przyglądała się jak zahipnotyzowana. Była przerażona. Nie mogła pójść po pomoc, byłby to koniec dla Morcara. Jej brat musiał wygrać, aby móc uciec. Wtedy to siła Normana zaczęła być góra.

Morcar potknął się o korzeń. Gdy stracił równowagę Norman skierował miecz na jego serce. Ceidre krzyknęła głośno, przerażająco. Morcar, klęcząc na jednym kolanie zastygł, gdy ostrze Rolfa nacisnęło na jego pierś. Ale Norman nie przebił ciała.

- Czemu się wahasz, Normanie? - dyszał Morcar. Nadal trzymał swój miecz, ale pod kątem uniemożliwiającym mu obronę - Nie boję się śmierci.

- Rzuć swój miecz, Saksonie - powiedział Rolf z trudem łapiąc powietrze. - Rzuć w tej chwili, albo staniesz przed niebieskimi wrotami.

- Nie, nie rób tego - krzyknęła Ceidre, biegnąc w jego kierunku. - Proszę, mój panie, nie przebijaj go.

Rolf zignorował ją.

- Rzuć miecz natychmiast, jeśli ci życie miłe. Jeśli nie, to wyślę cię na tamten świat.

Morcar patrzył otwarcie na Rolfa, bez strachu, bez mrugnięcia okiem.

- Proszę, rzuć go - płakała Ceidre. - Proszę Morcar, proszę! Morcar rzucił broń.

Rolf, nie cofając miecza z piersi wroga, kopnął ją dalej. Po czym naciskając mocniej, zmusił Morcara do klęknienia na oba kolana.

- W imieniu króla Wilhelma - powiedział - jesteś moim więźniem.

Ceidre stała prawie dokładnie za Rolfem. Nie myślała.

Ruszyła najcięższy kamień, jaki mogła znaleźć i uniosła go, by rozłupać mu głowę.

Rolf obrócił się gwałtownie i złapał ją za nadgarstek, prawie go łamiąc. Kamień wypadł jej z ręki, a on pchnął ją na ziemię. Morcar poderwał się na nogi, ale zanim mógł podnieść swój miecz, ostrze Rolfa ukuło go w brzuch. Obaj patrzyli na siebie. I dokładnie w tym momencie, zaalarmowany krzykami Ceidre, nadjechał z lasu Guy z gęsiomą rycerzami.

Rolf uśmiechnął się lodowato, nie spuszczając oczu z Morcara.

- Umieść go w lochu, Guy - powiedział. I nie patrząc na Ceidre dodał: - Z tobą rozprawię się później.

ROZDZIAŁ 20

Guy odprowadził Ceidre z powrotem na dwór do jadalni. Nie odstępował jej ani na krok. Alicja zabawiająca się ze swymi dwoma pieskami salonowymi, podniosła zdziwiona oczy. Guy zwrócił się do Ceidre.

- Zaczekaj tu na niego.

Ceidre pełna rozterki, odwróciła twarz. W tym właśnie momencie Morcar był wtrącany do lochu pod dworem, był też ranny. Trzeba mu koniecznie opatrzyć rany, no i musi jakoś stąd uciec.

Alicja głaszcząc długą, białą sierść jednego z terierów, odezwała się oschle:

- Co się stało? Czemuż to mój pan życzy sobie, abyś tu na niego czekała?

- Wrócił Morcar, Alicjo - powiedziała Ceidre. - Norman uwięził go.

Alicja zachnęła się.

- A Edwin?

Ceidre rzuciła groźne spojrzenie w kierunku Guya.

- W tym momencie Edwin jedzie tu z setką ludzi, by pogonić Normana za morze!

Ostrogi Rolfa zadźwięczały przy wejściu i ruszył dużymi krokami w jej kierunku. Twarz miał surową, oczy rozpalały.

- Powiedz mi, co jeszcze, panienko - powiedział łagodnie. Zaskoczona Ceidre obróciła się nagle.

- Dobrze słyszałeś!

- Czy to prawda? - krzyknęła Alicja, stojąc z mocno ściśniętymi rękami.

Ceidre odwróciła się twarzą do niej.

- Niedobrze mi się robi na twój widok! Boisz się, że powrót naszych braci zrujnuje twoje wesele! Czy nigdy nie potrafisz pomyśleć o innych, a nie tylko o sobie?

- A o kim mam myśleć, Ceidre? O tobie? Tej, która zabawia się z moim narzeczoną? Czy sądzisz, że ja nic o tym nie wiem? Chcesz powstrzymać ten ślub dla siebie samej! Nie z powodu Edwina!

- Dosty - ryknął Rolf. - Lady Alicjo, proszę nas zostawić. Ty też, Guy.

Alicja zaczerwieniła się ze złości, po czym pstrykając palcami na swe pieski, majestatycznie wyszła. Guy opuścił jadalnię bardziej wdzięcznie. Ceidre, z walącym sercem zastanawiała się, co teraz uczyni Norman.

Spojrzenie jego było lodowate.

- Moi zwiadowcy nie widzieli żadnej setki Saksonów, Ceidre. Mów prawdę!

Ceidre przełknęła ślinę ze strachu.

- Są w ukryciu. Nie wiem gdzie.

Patrzył na nią w milczeniu. Ręce Ceidre drżały. Próbowwała je ukryć za spódnicą swej sukni.

- Powinnaś się bać - powiedział Rolf srogim tonem. - I to bardzo.

Powinna błagać go o litość, nawet jeśli to miało oznaczać padnięcie na kolana. Ale nie zrobiła tego, nie mogła. A zatem przyglądała mu się wielkimi, niebieskimi i wystraszonymi oczami.

- Obawiam się - powiedział w końcu Rolf - że twoja obecność tutaj zawsze będzie niepożądana.

Nic nie odpowiedziała, nie była w stanie odpowiedzieć.

- Rozumiesz to - powiedział Rolf ciężkim głosem - jak również rozumiesz, jaka jest kara za zdradę.

Serce jej podskoczyło dusząc ją. Każe ją wychłostać? Powiesić?

Zwilżyła usta. Jakoś udało jej się odpowiedzieć drżącym głosem.

- Tak.

Rolf odwrócił się i zaczął chodzić. Był jak lew w klatce, ledwo nad sobą panował. Cisza i wyczekiwanie przedłużało się w torturującą ją nieskończoność. W końcu odwrócił się i zmierzył ją wzrokiem.

- To nie zdrada natknąć się przypadkowo na własnego brata w lesie.

Ulga, ogromna ulga spłynęła po niej.

- Ceidre.

- Tak, mój panie?

- Z pewnością mnie z czarowałaś, ale ostrzegam cię, nie wykorzystuj mojej łaski nigdy więcej. Jeśli dopuścisz się zdrady, spotka cię to, co każdego innego. Czy mnie zrozumiałaś? Słyszała bicie własnego serca. Przełknęła ślinę. Powiedziała słowo "tak", ale na tyle cicho, że nie było ono słyszalne.

- Czy rozumiesz? - powtórzył ostro. Skroń mu pulsowała.

- Tak - szepnęła.

- A zatem zejdź mi teraz z oczu, zanim wróci mi zdrowy rozsądek.

Ceidre przycisnęła ręce do piersi.

- Mój panie?

Jego oczy wyrażały niebieską furję.

- Ceidre ...

- Proszę, czy mogę zaopiekować się moim bratem?

- Nie! Odejdź już!

Ceidre odwróciła się, zrobiła krok, po czym wybiegła z jadalni. Gdy już znalazła się na świeżym powietrzu, oparła się o koryto, cała się trzęsąc. Tak bardzo była bliska najsroźszej kary, ale w jakiś sposób, dziękowała Bogu, Świętemu Edwardowi w kapliczce w Westminster i Świętemu Kutbertowi - udało jej się uniknąć tego. Mimo to, nadal rzeczywistość była ohydna: Morcar był więźniem Normana.

I to ona musiała coś z tym zrobić.

Ceidre od razu zaczęła planować ucieczkę Morcara. Do jedzenia strażnika wsypie miksturę. Kiedy już będzie spał, sama otworzy loch i uwolni Morcara. Wcześniej przygotuje konia, który będzie gotów do drogi. Po tym, będzie, zdany już tylko na siebie.

Nie będzie myślała o groźbach Normana.

Gdy opuściła dwór, by nazbierać więcej ziół, ze zdziwieniem zauważyła Guya u jej boku.

Patrzył na nią z boku i zatrzymał się, gdy ona stanęła.

- Sir - powiedziała zrezygnowana Ceidre. - Dlaczego bałwisz się w cień?

- Lord Rolf rozkazał mi, abym cię pilnował - powiedział Guy.

Ceidre odwróciła twarz, zanim mógł w niej dojrzeć zakłopotanie. Dalej robiła swoje. Zbierze, co jej potrzebne i później się będzie martwić jak poruszyć Guya, aby móc zrealizować swój plan. Jednak tego wieczora, ku jej kompletnemu przerażeniu, Guy rozłożył swój siennik obok niej i położył się. Ceidre nie mogła uwierzyć, że ma być tak pilnowana, dzień i noc.

Wstała z sakiewką na szyi. Guy poszedł za nią.

- Idę za potrzebą - syknęła wściekła.

- Przykro mi, panienko - powiedział - ale gdzie idziesz ty, idę i ja.

Sprawdził go. Wyszła na zewnątrz, deptał jej po piętach. Nie dawał jej ani odrobiny prywatności poza tym, że grzecznie się odwrócił. Ceidre wpadła jak burza z powrotem na dwór i walnęła mocno pięścią w drzwi Normana.

Natychmiast się otworzyły. Stał w nich, zupełnie nagi, przejmujący niepokój zniknął z jego twarzy, a pojawił się cień zadowolenia. Ceidre zarumieniła się i spojrzała na jego ramię.

Guy, stojący za nią zakaszłał. Rolf nie mogąc się pohamować szeroko się uśmiechnął, po

czym zaśmiał się po cichu.

- To moja szczęśliwa noc - powiedział. - Pani z moich snów zjawia się u mnie, dokładnie w chwili, gdy potrzebuję jej najbardziej.

Nie było to wcale śmieszne. Ceidre, cała czerwona, podniosła na niego wzrok.

- Czy ty nie masz wstydu? Czy też popisujesz się przede mną?

Rolf ze śmiechem odrzucił głowę w tył.

- Z przyjemnością popisuję się przed tobą Ceidre - zawsze i wszędzie.

Jego głos był tak zniewalający, że serce jej drgnęło.

Rolf uśmiechnął się do Guya. - Zaczekaj na nią na dole.

- Nie, zostań! - krzyknęła Ceidre. Oczywiście Guy nawet się nie zawahał i już go nie było.

Ceidre przeniosła spojrzenie z Guya na Rolfa, zlustrowała spory kawałek nagiego ciała i ku jej przerażeniu zauważyła, że zaczyna być podniecony.

- Czy nie mógłbyś się ubrać?

- Ale przecież ty mnie szukałaś - drwił.

- Jednak nie z powodu o jakim myślisz - powiedziała, wpatrując się ponownie w jego ramię.

Spojrzał na nią po raz ostatni, po czym odwrócił się i poszedł po rajtuzy. Ceidre nie mogła się powstrzymać, by nie spojrzeć na jego plecy, napięte i muskularne oraz pośladki wysokie i twarde. Zdała sobie sprawę, że prawie zapomniała, po co przyszła do jego komnaty.

Rolf odwrócił się do niej narzucając na siebie cienką tunikę. Zrobił gest w kierunku kominka.

Ceidre weszła do komnaty, ale dla bezpieczeństwa trzymała się blisko drzwi. Teraz, gdy już się otrząsnęła, zauważyła, że jest w dziwnie dobrym humorze, a widząc prawie pusty bukłak wina zastanawiała się, czy to mogło być powodem. Zauważył jej spojrzenie i uśmiechnął się.

- Trochę wina, Ceidre? .

- Nie znoszę waszych normandzkich winogron - powiedziała wyniośle.

Uśmiechnął się.

- Nie lubisz? Naprawdę?

- Tak.

- Ale te normandzkie owoce dobre są na potencję. Nie wiedziałaś o tym?

- Nie łap mnie za słowa, wiesz dobrze, o co mi chodzi. Jego niebieskie oczy błyszczały.

- Myślę, że jest taki normandzki owoc, który by ci bardzo smakował.

Zrobiła się czerwona.

- Ty jesteś pijany!

- Mam doskonałą okazję do świętowania.

- Och, racja - powiedziała gorzko. - Możesz teraz dostarczyć głowę mojego brata swemu wstrętnemu królowi!

Jego dobry humor prysnął.

- Zgadza się.

- Żądam, abys zwolnił Guya z obowiązku pilnowania mnie.

- Ty żądasz Ceidre? - Uniósł brwi. Był rozbawiony, doprawdy w wyjątkowym nastroju.

- Proszę - poprawiła się, rumieniąc. Leniwie oparł się o kominek. Zgiął palec.

- Możesz domagać się, czego tylko chcesz.

Zamrugnęła powiekami.

- Chodź tu i żądaj ode mnie, czego tylko pragniesz, Ceidre. Jestem dziś wyjątkowo uległy. -

Ponownie się uśmiechnął.

Gdy się uśmiechnął, to tak jakby świeciło najjaśniejsze słońce, być może dlatego, że szczerą radość u niego była wielką rzadkością. Ceidre zdała sobie sprawę, że serce jej waliło mocno i że cała jest bardzo spięta.

- Nie mówisz poważnie.

- Och - powiedział delikatnie - mówię jak najbardziej poważnie. Czyżbyś nie wiedziała, że możesz dostać ode mnie wszystko, czego tylko chcesz?

Wpatrywała się w niego.

- Zwłaszcza - jego nozdrza drgały, wzrok miał rozbiegany - gdy jesteś ubrana w tak cienką tunikę, a w twych ciemnych oczach mogę dojrzeć słuszną złość, usta takie pełne, lekko rozchylone, możliwe, że dla mnie ...

Ceidre drżała.

- Rozpuść włosy - powiedział łagodnie.

- Co?

- Nigdy cię nie widziałem z rozpuszczonymi włosami. Mam życzenie zobaczyć to teraz. - Ton jego był nadal delikatny. - Spraw mi przyjemność, Ceidre.

- Nie przyszłam tu po to, aby sprawiać ci przyjemność - odparła Ceidre. - Przyszłam nalegać, prosić, aby twoi ludzie zostawili mnie w spokoju. Nie mogę nawet zaspokajać swoich potrzeb, by któryś nie deptał mi po piętach. To wielce niesprawiedliwe.

Ponownie pokazał swój piękny uśmiech, powoli, tęsknym wzrokiem ogarniając ją całą.

- Nie ufam ci - powiedział spokojnie.

Zarumieniła się.

- Rozpuść włosy - przymilał się namiętym głosem. ~ Proszę•

Oszolomiona zauważyła, że zamiast rozkazu, prosi ją o rozpuszczenie włosów. Słowo "proszę" było jak kapiący miód na jego ustach, jednak była pewna, że rzadko go używał. Oczywiście nie miała zamiaru spełnić jego prośby.

Uśmiechnął się i zanim się spostrzegła był przed nią, rękami delikatnie zatopił się w jej włosach i zaczął ściągać wstążkę. Ceidre nie mogła się poruszyć, nie mogła nawet oddychać, dopóki jego palce nie wypuściły masy brązowych włosów, które opadły na jej ramiona, biust i plecy aż za biodra.

Nie mogła oderwać spojrzenia od jego oczu, które błyszczały jak najjaśniejsze słońce.

Patrzył na nią i delikatny dźwięk, coś w rodzaju pomruku zadowolenia, wyrwał się z jej ust.

Wiedziała, że musi się wycofać póki jeszcze czas. Plecami natknęła się na drzwi; on zbliżył się. Ponownie zapuścił dłonie w jej włosy z nienaturalną, zalęknioną twarzą.

- Nie mam już nadziei - powiedział cicho, tak cicho, że Ceidre nie była pewna, czy dobrze usłyszała. Jego ręce, oplecione kosmykami grubych włosów, objęły z tyłu Jej głowę. - Przez ciebie staję się słaby, Ceidre.

Tak naprawdę, pomyślała Ceidre, on również sprawiał, że stawała się słaba. Jego dłonie były takie duże, takie ciepłe, zastanawiała się, czy ją pocałuje. Wzrok jego padł na jej usta. Byli coraz bliżej siebie. Chciała, aby ją pocałował. I tak na przekór sytuacji, w tym momencie pomyślała o dwóch osobach naraz. Alicji w komnacie po drugiej stronie korytarza i Morcarze w wilgotnym lochu pod nimi. Wykręciła się.

- Zostaw mnie w spokoju, proszę!

- Jeden pocałunek - dyszał. - Tylko jeden, Ceidre. Tylko jeden.

Był najsilniejszym mężczyzną jakiego kiedykolwiek spotkała i w tym momencie użył swej siły, aby ją przyciągnąć bliżej do siebie. Ignorując jej bezsilne szarpanie, ze zduszonym, ochrypłym jęknięciem sięgnął po jej uda. Po alkoholu był gwałtowny i spragniony jak noworodek, jego usta gorące, nalegające i namiętne. Była otwarta i uległa. Jej oddychanie stało się czymś w rodzaju delikatnego uścisku.

Ustami dotknął jej szyi, a ona wygięła ją dla niego. Szczypał ją delikatnie zębami, głąskając językiem wydając delikatne odgłosy rozpetanej rozkoszy. Ustami dotknął jej ucha.

- Pragnę cię, Ceidre - szepnął nagle. - Dziś teraz, to jest jak sen. - Ramiona zacisnęły się wokół niej i przycisnął ją do ściany. Ustawił swe ciało tak, że jego męskość zatopiła się w jej ciepłym wgłębieniu. - Powiedz tak, i przyjmij mnie z rozkoszą - nalegał, całując jej szyję. - Dzisiejsza noc należy do nas. - Wziął ją na ręce.

Wiła się z rozkoszy, rozpalona i podniecona, gdy ją niósł do łóża. Nigdy nie prosił, ani też nie przymilał się, a nawet błagał. Zawsze polegało to na zastraszeniu i braniu tak, jakby byli w samym środku bitwy. Teraz był łagodnym kochankiem, a ona nie mogła się oprzeć jego zniewalającemu zachowaniu. Była tego w pełni świadoma: chciała tego.

On, wieczny wojownik z nieomylnym instynktem zabijania wiedział o tym także. Położył ją na miękkim łóżu.

- Proszę - powiedział zdławionym głosem, chowając twarz w jej piersiach, ciałem swym przykrywając ją całą.

Ale ponownie, przekora ukazała swe ohydne oblicze. Mignął jej wizerunek Morcara. Był więźniem i z pewnością za sprawą tego Normana zawisnie. Powrócił jej zdrowy rozsądek, a wraz z nim silna wola. Mocno osłabiona, ale zdesperowana. Podejrwała się.

- Nie! Nie, nigdy! Nienawidzę cię za to, jak mnie wykorzystujesz, Normanie! Mój brat gnije tam na dole, a moja siostra śpi w pokoju obok. Jutro ją poślubisz i pójdziesz z nią do łóża; za ile dni zawisnie Morcar? A ty oczekujesz, abym oddała się twojej rozkoszy z własnej woli? Nie puścił jej jeszcze, ale powstrzymał swe pieszczoty oddychając ciężko i dobrze zrozumiał każde jej słowo.

- Przychodzisz tu kusić mnie, a potem mnie odpychasz. - Był zły. - To bardzo niebezpieczna gra, Ceidre. Jestem o ułamek sekundy od wejścia w ciebie. - Dał jej znać o stanie swojego podniecenia.

Zamarła, całą rozkosz prysnęła, pojawił się natomiast strach.

Alicja prawdopodobnie słyszy każde słowo.

- Śpi.

- Wątpię. Zresztą będę krzyczała. Twoja przyszła żona nie będzie zadowolona widząc swego narzeczonego gwałcącego jej siostrę•

- Chwilę temu nie byłoby gwałtu.

Była zgorzkniała, ponieważ była to okrutna prawda.

- Straciłam głowę, to się więcej nie powtórzy. - Tak naprawdę myślała. - Pozwól mi wstać!
- Igrasz z moją duszą - krzyknął z prawdziwą rozpaczą, bez znaczenia, czy był pijany czy nie.
Przycisnął twarz do jej szyi leżąc ciężko na niej, jego ciało pulsujące męską potrzebą. - Toż to tortury - ryknął. - Istne tortury.

Leżała bardzo spokojnie, aby nie prowokować go dalej. Teraz, gdy już powróciły jej zmysły była przekonana, że jej siostra podsłuchiwała całe to preludium, gdyż drzwi były otwarte, a komnata Alicji parę kroków stąd. Była niepokojona. Przerażała ją cała ta sytuacja. Gdyby tylko umiała pozostać silna; użyć żądy Normana przeciwko niemu samemu! Ale nie była silna; w sprawach ciała, zdała sobie sprawę, była doprawdy słaba.

Jego ciało nieustępliwie spoczywało na niej i nadal była zniewolona jego objęciem. Czowała jak się odprężyła, jak jego uścisk słabnie. Ceidre spróbowała wyslizgnąć się; natychmiast zacieśnił uścisk - nie pozwałał jej odejść. Ze złością zacisnęła zęby, ale leżała spokojnie, bojąc się poruszyć. Czekwała na jego kolejny atak.

Nie nadchodził. Szczypał zębami jej policzki i trzymał ją mocno. Westchnął; oddech jego stał się głęboki i nawet Ceidre była zaskoczona. Czyżby zasnął? Ile on wypił? To prawda, że mężczyźni mają skłonność do spania bez względu na okoliczności, a on na dodatek opróżnił bukłak wina. Powinna się była tego spodziewać, pomyślała rozwścieczona. Nie żartowałby i nie przekomarzał, gdyby nie był podпиты, to nie było w jego stylu. Jednak poczuła szczyptę żalu, gdyż prawie dał się lubić. Po czym z rozsądku odsunęła taką zdradziecką myśl od siebie. Norman był obrzydliwy i nie wolno jej o tym zapominać.

Jej podejrzenia zaskoczyły ją.

Ceidre zdała sobie sprawę, że on mocno śpi. Guy był na dole, a zatem mogła czynić, co chciała. Ścisnęło jej serce. Zamknie drzwi. Guy będzie sądził, że jest z Rolfem i niech sobie tak myśli. Za pomocą sznura albo prześcieradeł spuści się na dół przez okno. Uśpi strażników, weźmie rumaka i Morcar zostanie uwolniony ...

Ceidre poruszyła się ostrożnie, delikatnie wysuwając się spod śpiącego Normana. Gdy już była na nogach pośpieszyła w kierunku drzwi by je zamknąć. Jeśli Alicja nie spała i słyszała ich, niech sobie myśli o najgorszym. Wolność Morcara była sprawą ważniejszą.

ROZDZIAŁ 21

Alicja chodziła nerwowo po swej komnacie.

Będzie ją zdradzać nawet wtedy, gdy ona śpi w pokoju obok.

Z jej własną siostrą! Alicja chciała krzyczeć, wrzeszczeć. Gdyby tylko mogła, z przyjemnością zabiłaby Ceidre. Ośmieszano ją przed całym światem i nie mogła tego znieść.

Zdecydowanie wyszła na korytarz, po czym zatrzymała się tracąc odwagę. Desperacko pragnęła jutro poślubić Rolfa. Czy zdobędzie się na odwagę, by tupnąć nogą? Czy znajdzie odwagę, aby zażądać od niego zaprzestania flirtów? A co jeśli to go tak rozżołości, że odwoła ślub? Och, gdyby tylko miała trochę więcej siły!

Pragnie cię jedynie z powodu Aelfgar. Masz przecież władzę, tylko sama o tym nie wiesz.

Jeśli teraz tego nie sprawdzisz, to nigdy nie poznasz jej prawdziwego zasięgu.

Przekonana już o słuszności swego postępowania, Alicja spojrzała na zamknięte drzwi. Nie wydobywał się zza nich żaden dźwięk, ani pojękiwanie, ani dyszenie. Przyszła jej do głowy inna myśl. Co jeśli jej siostra zabiła pana młodego? Było to całkiem podobne do Ceidre, szczerze lojalnej wobec Edwina i Morcara. To ją pobudziło do działania. Alicja otworzyła drzwi komnaty Rolfa. Ku jej zaskoczeniu powitało ją chrapanie.

Ceidre jęknęła, odskakując od otwartego kufra.

- Co ty robisz? - domagała się odpowiedzi Alicja patrząc na leżącego na łożu, całkowicie ubranego Rolfa. Nie cudzołożyli jak zwierzęta. Była prawie zawiedziona. Naszła ją myśl. - Czy ty go otrułaś?

- Nie, oczywiście, że nie - powiedziała Ceidre spokojnie zamykając kufer. - Jest pijany i zasnął. Szukałam po prostu drugiego przykrycia dla niego.

- Ty wredna kłamczuch o? Chcę, abyś stąd wyszła i to natychmiast! Wiem, dlaczego tu przysłałaś. - Alicja była tak wściekła, że łzy napłynęły jej do oczu. - Aby go uwieść, aby go uwodzić dopóty, dopóki nie uwolni Morcara!

- To nieprawda - powiedziała Ceidre cicho. - Przysłałam żądać zwolnienia Guya z obowiązku chodzenia za mną jak cień. Alicjo - ściszyła głos. - Musimy pomóc Morcarowi.

- Jesteś głupia - krzyknęła Alicja, po czym popędziła do drzwi. - Guy - krzyknęła. - Guy, chodź tu szybko, ta wiedźma otruła naszego pana!

Zaskoczona Ceidre zamarła.

Guy pojawił się natychmiast z morderczym wyrazem twarzy.
Tuż za nim byli Beltain, dwóch innych i Athelstan. Doskoczyli do łoża.
- To nieprawda - krzyknęła Ceidre. - On jest pijany!
Guy złapał Rolfa za ramiona i potrząsnął nim.
- Otruła go swymi przeklętymi ziołami - powiedziała Alicja.
- Guy, nakazuję ci wsadzić ją do lochu razem z jej bratem, to co uczyniła jest zdradą.
Guy mocniej potrząsnął Rolfem, który coś mruknął i z trudem podniósł się mrugając oczami.
- Co tu się dzieje? - zamamrotał niskim głosem.
- Mój panie, czy nic ci nie jest? - spytał zatroskany Guy.
- Czy ona, nie otruła cię?
Rolf wystrzył wzrok, po czym ryknął głośno śmiechem.
- Neeee, nie otruła - mruknął opadając z powrotem na poduszki. - Zaczarowała, Guy, zaczarowała ... Zostawcie mnie teraz.
- Myślę jednak, że on jest pijany - powiedział zmieszany Guy.
- Wypił dwie kwarty wina przy kolacji - powiedział Athelstan. - Widziałem też jak służąca przynosiła mu jeszcze jeden bukłak, a potem następną. Dajmy mu to odespać.
Alicja, po uwadze Athelstana zaczerwieniła się.
- Chciałam tylko chronić mego pana - powiedziała. - Cóż miałam pomyśleć, gdy zobaczyłam go w takim stanie z nią w jego komnacie, przeglądającą kufry.
Guy spojrzął na Ceidre.
- Czego tu panienka szukała?
- Nakrycia. - Zadrżała. - Spójrz, leży na wszystkich, a tak blisko morza noce są zimne.
- Ja się nim zaopiekuję - zakomunikowała Alicja. - Wyjdź stąd - powiedziała do Ceidre. - I trzymaj się z dala!
Ceidre doszła do siebie i mogła myśleć tylko o jednym: zniweczone zostały jej wszystkie plany.
Przynajmniej na tę noc.

Obudziło go oślepiające światło słoneczne.
Rolf stęknął. Gdy sen nagle odpłynął zdał sobie sprawę z potwornego bólu głowy, takiego, który dawał mu odczucie, jakby przez cały czas rozbijano mu kamieniem o tył czaszki. Zamiast poddać się chęci pozostania w łożu zmusił się by usiąść.
Zeszłej nocy bardzo się upił. A dziś, dziś był dzień jego ślubu.
Ponownie jęknął, przeciągle i głośno. Złapał się za głowę.
Pamiętał wszystko lub też prawie wszystko.
Wczoraj przy obiedzie zaczął popijać sobie chcąc uczcić pojmanie Morcara. Wino mocno go ruszyło po długim i wyczerpującym pojedynku. Nie mógł zrozumieć, dlaczego był przygnębiony i ponury, podczas gdy powinien się radować.
Przypomniał sobie obietnicę Wilhelma, że za doprowadzenie mu Edwina i Morcara w nagrodę otrzyma Durham.
Czy król mówił to poważnie?
"Morcar był wartościowym przeciwnikiem", myślał sobie opróżniając kolejny puchar z winem.
Rolf miał duży respekt dla obu braci po spotkaniu ich zaraz po Hastings. Ich reputacja silnych przywódców była głośna. Rolf sam potrafił ocenić człowieka - i jak sądził - robił to dobrze. W chwili gdy ich ujrzał, wiedział, że są silni, sprytni, oddani i dzielni. Nie ufał im także.
Morcar był również doskonałym rywalem w walce. Myśli jego stały się posępne, nadal słyszał krzyk Ceidre, gdy skierował miecz na serce Saksona. Teraz, pomimo wina i wrzawy hałaśliwie jedzących u jego stołu, stało mu przed oczyma, przerażone jej oblicze, sze'roko otwarte oczy; wściekła - pełna desperacji. Mocno kochała swego brata.
Knęła zdradę.
Zniewala mnie, pomyślał zły. Nie był głupcem. Jej brat, zdrajca, wezwał ją na spotkanie, a ona poszła nie słuchając jego rozkazów, znając doskonale karę za ten uczynek. Jednak nie ukarał jej. Wręcz przeciwnie, bronił. A czyniąc to, ukrywał przed królem jej zdradę, sam stawał się winny. Miał mocne i surowe zasady. Jednak po raz pierwszy w życiu złamał swój własny sposób postępowania. Jeśli nie będzie ostrożny, stanie się tak bezsilny, że Aelfgar zawali się na jego oczach - albo co gorsze, zawiedzie swego króla.
Z powodu kobiety.
To się więcej nie powtórzy. Przytrzyma pożądanie Ceidre pod butem, nawet jeśli będzie to miało oznaczać trzymanie jej na powrozie jak barana. Ale nie będzie mu już nigdy więcej nieposłuszna i nie zdradzi go, a on nie będzie musiał jej karać. Jeśli ona jednak popełni kolejny raz coś podobnego, nie pozwoli jej uniknąć konsekwencji - nie może tego uczynić. Myśli jego nie mogły być bardziej ponure. Alicja znów nadmiernie mu nadskakiwała.

Pilnowała, aby miał pełen puchar. Jej ręka ocierała się o jego. Śmiech był przeciągły i brzmiał fałszywie w jego uszach. Przyciskała biust do jego ramienia. Był obojętny - gorzej, irytowało go to. Ceidre oczywiście, z dalekiego końca stołu nie patrzyła na niego. Miał nadzieję, że zdawała sobie sprawę że wyjątkowo lekko udało jej się uniknąć kary. Przeklęci starożytni bogowie! Stracił swoją męskość. Ta wiedźma sprawiła, że chronił ją, podczas gdy ona próbowała zniszczyć jego samego i wszystko, co mu było drogie.

Jego narzeczona szepnęła mu coś ciepłego i słodkiego do ucha, ale Rolf nie słuchał. Wpatrywał się w brązowowłosą kobietę siedzącą na końcu stołu i nie mógł się pohamować przed porównywaniem jej ze swoją przyszłą żoną. Drogi Boże, toż to Ceidre powinna być jego przyszłą żoną, a nie ta mała złośliwa dziewczucha.

Nic nie-można było na to poradzić, jednak nie mógł pozbyć się swych naj głębszych marzeń. Wtedy to, wiele godzin później, gdy właśnie zdecydował się położyć spać, gdy właśnie rozebrał się do naga, pojawiła się u jego drzwi, jak echo naj skrytszych pragnień. I nagle ta noc nie była już nieprzyjemna. Ciemność zamieniła się w światło. Była odpowiedzią na jego ciche modlitwy i przyszła ukoić jego zmysły i, jak sądził będąc pijany, umęczone ciało.

Niestety, w tym momencie pamięć Rolfa o poprzednim wieczorze zaczęła się zamazywać. Całowali się. On ją całował, a ona płonęła gorącym płomieniem. A co potem? Nie pamiętał nic, ostatnie co kojarzył, to jak leżał w ramionach Ceidre. Nie zgwałcił tej dziewczyny - chyba nie? Nie, z pewnością pamiętałby tak szczęśliwą chwilę!

Zastukano do drzwi jego komnaty. Przywróciło to Rolfa całkowicie do rzeczywistości. Burknął coś w odpowiedzi i pojawił się wyglądający pogodnie Athelstan. Rolf spojrział na chmurzony na gorącą papkę parującą w jego kierunku.

- Zabierz mi to stąd - nalegał. - W tej chwili!

- Dzień dobry mój panie - powiedział wesoło Athelstan.

- Czyż nie wspaniały mamy dziś dzień?

Rolf patrzył na niego wrogo.

- Nic mi o tym nie wiadomo.

- Ależ to dzień twego ślubu - powiedział Athelstan stawiając miseczkę na kufrze. - Zaspaleś.

Musisz się ubrać i być w kaplicy za godzinę, mój panie.

Rolf trzymając głowę w dłoniach warknął.

- Za godzinę? Toż to niemożliwe. - Ból głowy właśnie się nasilił.

ROZDZIAŁ 22

Wszystko było takie proste.

Przygotowania do uczyty weselnej rozpoczęto już wczoraj od rana. W kuchni panowało istne szaleństwo z podwójną ilością służby, biegającą pomiędzy spiżarnią, paleniskiem i dziedzińcem kaplicy. Ślub był nie tylko świętem dla szlachty, ale i dla całej wioski. W tej sytuacji, musiało starczyć chleba, baraniny i piwa dla każdego. A ten ślub stał się tym większym wydarzeniem, że ich pan był kimś zupełnie nowym i nikt nie chciał mu podpaść - wszyscy raczej się obawiali jego niezadowolonia.

Ceidre od chwili, gdy się obudziła miała serce w gardle i ściśnięty żołądek. Wiedziała, że denerwowała się tym, co miała dziś uczynić. Dowiedziała się z plotek, że Norman zamierzał przetransportować Morcara do Yorku natychmiast po ślubie - a zatem to powinno stać się teraz albo nigdy, życie lub śmierć. Ale pora na to była doprawdy doskonała. Wiedziała, że w tym całym zamieszaniu musi jej się udać. Doprawdy musiało.

Nie będzie myśleć o karze, jaka ją za to czeka. W końcu czyż nie okazał już raz swej łaski?

Przeszedł ją lekki dreszcz, gdyż ostrzegał ją, i to dobrze ją ostrzegał.

Nie będzie również myślała o zaślubinach.

Teddy wybiegł z kuchni niosąc drewniany talerz i puchar w ręku kierując się na tyły dworu - czyli do wejścia do lochów. Ceidre dogoniła.

- Czy to dla strażników?

Teddy nie zatrzymał się, nie mógł złapać oddechu i był cały spocony.

- Aha, ale moja pupa będzie bolała, jeśli nie wrócę i nie obrócę kurczaków!

- Daj mi to - powiedziała Ceidre łapiąc go za rękaw. Teddy zatrzymał się dysząc, ale oczy jego były przenikliwe.

Zniknęło wyrozumiałe spojrzenie. Wzruszył ramionami.

- Dzięki Ceidre. - Wręczył jej to, co trzymał i już biegł z powrotem pod górę.

Wiedział. Ceidre była tego pewna, tak jak wiedziała, że jeśli jej uczynek zostanie wykryty, on będzie niewinny - cała wina spadnie na nią. Ścisnęła ją w płucach. Tak bardzo nie chciała zanosić strażnikowi tego pożywienia, ale nie mogła zlecić tego okropnego zadania komuś niewinnemu. Trzymała chleb, ser i piwo. Ta sama sztuczka nie mogła udać się po raz drugi i Ceidre była na to przygotowana. Posłała wszystko na ziemi i szybko otworzyła koszyk,

który niosła ze sobą. Miała w środku miękki, owczy ser zmieszany z ziołami. Pomiędzy kromki chleba włożyła parę sporych plasterów i poczuła wyrzuty sumienia, odrzuciła na bok sel', który niósł Teddy i pobiegła dalej swoją drogą.

Kiedy już strażnik strawi ser, nie będzie w stanie zapanować nad sobą. Kąkol był najlepszym środkiem przeczyszczającym.

Lochy były ciemną, brudną norą pod zamkiem, do której wchodziło się przez zamykany kamieniem otwór w ziemi. Ceidre kiedyś się tam znalazła, gdy była jeszcze bardzo młoda - i nigdy tego nie zapomni. Było tam tak mało powietrza, że z ledwością starczało do oddychania i żadnego światła, ani trochę. Szczury ganiały w ciemności, a błoto przeciekało pomiędzy jej gołymi stopami Bracia namawiali ją, aby zeszła na dół i zobaczyła jak tam jest, a Ceidre myślała, że to nic wielkiego. Ale gdy już znalazła się wewnątrz, zaczęła ją przerażać okalająca ją mała przestrzeń i robiło się jej gorąco i duszno z braku powietrza.

- Zamknijmy teraz drzwi, abyś zobaczyła jak tam naprawdę jest - krzyknął Morcar.

- Nie! - wrzasnęła Ceidre ale było już za późno, drzwi się zatrzasnęły i okryła ją gęsta ciemność.

Coś się wówczas stało. Nie mogła oddychać i wydawało jej się, że rozsadzi jej płuca z powodu braku powietrza. Ściany zdawały się zbliżać i osaczać ją. Ceidre krzyknęła.

Krzyczała i krzyczała drapiąc dziko ściany, wiedząc, że umrze i zostanie tu pochowana żywcem ...

Ed natychmiast otworzył drzwi, pochylił się nad nią i wziął ją na ręce. Ceidre drżała i dyszała, zanosząc się płaczem i dopiero po wyniesieniu jej na zewnątrz zdała sobie sprawę, jakim była głuptasem. Teraz już wiedziała, dlaczego zawsze unikała chodzenia po jaskiniach ze swymi braćmi i od tego dnia nigdy więcej nie weszła do tak małego, zamkniętego pomieszczenia.

To była ironia losu, Morcar, drugi syn Aelfgara, więźniem w swoim własnym więzieniu. Ale - jak rozsądnie pomyślała - nie na długo.

Strażnik, potężny kawał chłopca, zmierzył ją groźnym spojrzeniem. Ceidre nie uśmiechała się. Postawiła na ziemi talerz i wręczyła mu puchar.

- Nie chcę twoich diabelskich mikstur - powiedział strażnik.

- W porządku - powiedziała krótko Ceidre, podniosła talerz i bukłak. Odwróciła się, aby odejść. - To nie jest zatrute? - spytał.

- Czy byłabym na tyle niemądra? Ostatnim razem miałam szczęście, że mój pan okazał mi swoją łaskę. Nie odważyłabym się na taką sztuczkę po raz drugi. Zobacz, jeśli to ma cię uspokoić, to spróbuję wszystkiego po trochu.

- Zrób tak - powiedział.

Ceidre uczyniła tak bez wahania. Jeden kęs sera nie zrobi jej wiele krzywdy. Strażnik przyglądał się z ulgą. Gdy odchodziła zajała łapczywie.

Spóźniła się. Procesja do kaplicy już się zaczynała, a jej nieobecność byłaby podejrzana. Niezadowolona Ceidre uniosła spódnicę i przyspieszyła kroku. Na ceremonię ubrała się na czarno, ponieważ dla niej była to żałoba. Wieśniacy i Normanowie ustawili się już wzdłuż drogi prowadzącej do kościoła, który znajdował się na skraju wioski, mały, kamienny budynek. Miejsce Ceidre było na przedzie. Stała obok Athelstana. Jego uwaga była wielka i to się jej nie podobało. Patrzyła na ziemię. Wszędzie dookoła słychać było wesoly śmiech i rozmowy mieszkańców Aelfgar, radośnie oczekujących zbliżającej się zabawy. Nad nimi czuć było wspaniały zapach chleba, gulaszu i ciasta. Niebo jaśniało nieskazitelnie niebieskie, a słońce przygrzewało. Dzieci swawoliły, psy czekały. Ceidre zaczęła się bawić wstążką sukni.

- Zbliżają się - ktoś krzyknął i podniosła się wrzawa. Ceidre spojrzała.

Alicja, dostojna i elegancka, na rasowym, białym rumaku nadjechała pierwsza prowadzona przez Guya i Beltaina. Miała na sobie wspaniałą, śnieżnobiałą suknię, wysadzaną tysiącami pereł, które jak się Ceidre orientowała, ona i jej służąca przyszywały już od przyjazdu Normana. Koronkowy welon, Isniący w słońcu złotą nitką, okrywał jej twarz. Nie mógł jednak ukryć jej szerokiego uśmiechu. Jej ciemne, bujne włosy opadały mnóstwem loków do pasa. W każdym calu wyglądała jak niewinna panna młoda, jak pani Aelfgar. Ceidre robiło się naprawdę niedobrze.

Wtedy zobaczyła jego.

Na ten widok zaparło jej dech w piersiach.

Siedział na swym groźnie wyglądającym ogierze tak, jakby urodził się w siodle. Rumak był przystrojony na wszystkie możliwe sposoby, łącznie z królewską, niebieską narzutą, obryzowaną złotem i wstążkami. Takie same niebieskozłote proporce powiewały u grzywy i ogona, a nawet u wędzidła i wodzy, a także u strzemion wierzchowca. Koń kręcił niespokojnie łbem,

trzymał ją krótko przez swego jeźdźcę w powolnym kroku.

Tunika Rolfa była tak samo ciemnoniebieska, ale z najcieńszej przędzy, wspaniale błyszcząca, odbijająca światło słoneczne. Powstawało w ten sposób wrażenie boskiej poświaty. W zasadzie jego pojawienie się zostało powitane ciszą czci i strachu. Doprawdy, wydawał się zbyt piękny, aby być zwykłym śmiertelnikiem. Jego peleryna, z czerwonego akrylamitu wyłożona złotem, powiewała za nim. Pochwa miecza była inkrustowana kamieniami - rubinami, szafirami i żółtymi cytrynami. Jedną ręką spoczywała na rękojeści miecza. Na palcu połyskiwał olbrzymi sygnet z czarną perłą. Rajtuzy miał ciemnoczerwone, boty niebieskie, ostrogi złote i lśniące. Siędział prosto i wyniośle. Nie uśmiechał się. Ceidre przyłapała się na tym, że wpatruje się w niego i pomyślała jak bardzo go nienawidzi. Nienawidziła go za wszystko - za jego uzurpatorstwo do Aelfgar, za ślub z jej siostrą, za pożądanie jej, za jego nieboską piękność. Zalewała ją gorzka żołąć. Gdy ją mijał, jego oczy spoczęły na niej. Ceidre miała nadzieję, że widział jak bardzo nim gardziła.

Gdyby tylko jej serce nie pękało na pół.

Ceremonia była jak zwykle krótka. Miała miejsce na zewnątrz, by każdy mógł być świadkiem i w chwilę po przybyciu było już po wszystkim. Rolf, trzymając Alicję za rękę odwrócił się, by spojrzeć na tłum. Wszyscy krzyczeli radośnie, posypał się ryż i wstążki. On był wysoki i złotowłosy, ona drobna i ciemna. A teraz byli mężem i żoną, panem i panią Aelfgar.

ROZDZIAŁ 23

Strażnik jak szalony pobiegł w kierunku krzaków.

Ceidre nie zauważona pośród całego zamieszania opuściła o# gwarną ucztę. W zagajniku czekała uwiązana klacz w uprzęży. Gdy strażnik oddalił się, Ceidre skoczyła w kierunku wjazdu do lochów. Nikogo nie było w pobliżu, jako że cała wioska ucztowała na weselu. Ceidre odsunęła zasuwę i podważyła ciężki kamień.

- Morcar! Morcar!

Ujrzała go, gdy podniósł się i stał pod wjazdem.

- Czy to ty, Ceidre?

Spuściła na dół sznurkową drabinę.

- Szybko! Pośpiesz się!

Był tam trzymany zaledwie dwa dni, więc szybko się wdrapał.

Ale na zewnątrz, osłepiony światłem zmrużył oczy.

- Nic nie widzę.

Ceidre zakryła wjazd do lochu i zamknęła zasuwę. Wzięła go pod ramię i zaczęła biec.

- To minie - szepnęła. Zauważyła, że zabandażowana noga jest sztywna.

Zatrzymali się w zagajniku. Morcar odzyskał już wzrok i złapał ją za ramiona.

- Bóg zapłać - szepnął.

- A co z twoją nogą?

- Nic takiego. Norman przysłał mi dziewczynę, która opatrzyła ją - powiedział, rozwiązując klacz.

Ceidre zobaczyła, że udo, ramię i podbrzusze miał ładnie zabandażowane i była zaskoczona, że Norman zadbał o to. Morcar wskoczył na nie osiodłany grzbiet klaczy. Ceidre wyrwała się z zadumy.

- Niech Bóg cię prowadzi - krzyknęła.

- I ciebie też Ceidre - powiedział z błyskiem w niebieskich oczach. Mimo, że twarz miał szarą, był tym Morcarem, którego znała i kochała: dumnym, przystojnym, z nozdrzami rozszerzonymi na zapach ucieczki.

- Wróć tu - powiedział.

Zawrócił wierzchowca i pogalopował w kierunku lasu.

Ceidre patrzyła jak znika z pola widzenia i dopiero wtedy osunęła się drżąca na ziemię. Nie mogła powstrzymać łez.

Rolf nie uśmiechał się.

Siedział obok swej żony pod drzewem orzechowym, podczas gdy jego ludzie i wieśniacy pili, jedli i tańczyli dookoła ich. Nic nie jadł i nie pił. Ból głowy nie ustąpił i nadal czuł się chory.

Tak . naprawdę, to był trochę oszołomiony. Nie mógł uwierzyć, że już jest po wszystkim. W końcu ożenił się. Spojrzał na swoją żonę.

Twą jej była oblana rumieńcem. Jadła delikatnie i widząc jego zainteresowanie odwróciła głowę, by spojrzeć na niego. Oczy miała szeroko otwarte, rozbiegane i podekscytowane.

Uśmiechnęła się.

Rolf nie odpowiedział na jej uśmiech. Odwrócił się pragnąc jedynie pogalopować na świeżym

powietrzu - być może to przywróciłoby mu jego humor. Poza tym to nadawał się do łóżka. Był bardzo zmęczony. Czyżby wcale nie spał poprzedniej nocy? Konsekwencje picia wina były gorsze niż kiedykolwiek mógł przypuszczać i teraz dopiero rozumiał, co większość rycerzy cierpiała od czasu do czasu.

- Czy nie jesteś głodny, mój panie? - spytała Alicja po raz trzeci.

- Nie.

- Uczta nie sprawia ci przyjemności?

- Sprawia mi przyjemność - powiedział marząc, aby nie zadawała sobie trudu prowadzeniem bezcelowej rozmowy. Z pewnością nie miał odpowiedniego ku temu nastroju.

- Może trochę wina? - Podniosła bukłak.

- Nie pani, boli mnie głowa i jestem potwornie zmęczony. Jedz, jeśli masz ochotę, ale mnie zostaw w spokoju.

Alicja odstawiła bukłak i pohamowała się przed spojrzeniem na niego wrogo. Rolf splótł ręce na piersiach i patrzył niewidzącym i znudzonym wzrokiem, odizolowany od tłumu.

Wesele nadal trwało.

Zdawało się, że nie będzie miało końca, ale nareszcie było po wszystkim.

Rolf przechadzał się po korytarzu, czekając na przywołanie go do komnaty, gdzie przygotowywała się jego żona. Nigdy przedtem nie był tak zmęczony, każdy mięsień drżał obolały, choć wreszcie tępy ból głowy ustąpił. Nie było późno, ale nie mógł się doczekać, aby położyć się i otulić błogim snem. Jednak czekała go jeszcze noc poślubna. Będzie wielkim szczęśliwcem - jak sobie myślał - jeśli uda mu się wykrzesać odrobinę pożądania dla dziewczyny, która była jego żoną. Tak naprawdę, to nie był zbyt zmęczony, by się z nią kochać, lecz zbyt zmęczony, aby unieść to całe nowe brzemie stanu małżeńskiego.

Alicja drżała. Nie mogła tego opanować. W końcu spełniło się marzenie jej serca i została żoną Normana. Ale teraz, teraz leżała ubrana w swą najcudowniejszą koszulę z przezroczystej koronki i czekała na niego w jego łóżu. Teraz musi zapłacić - i lękała się tego. Przypomniała sobie dokładnie jego potężne, muskularne ciało, był odpychający. Jej poprzedni kandydat, nieżyjący już Bill, był bardziej przyjemny dla oka - szczupły, smukły i wdzięczny - a przynajmniej nie taki straszny. Nie był prostakiem! Och Boże, jak bardzo by chciała zamknąć oczy i przespać nadchodzącą ciężką próbę. Ale nie mogła. Nie mogła też płakać, ani krzyczeć. Ceidre sprawiały przyjemność pieszczoły jej męża, a zatem musiała być co najmniej tak samo chętna. Musi znieść to i udawać, że jest jej dobrze. Alicja ponownie wzdrygnęła się.

Wszedł do komnaty. Chwyciła koc i wlepiła w niego oczy.

Jak zwykle, był grubiański i cały dzień nieobecny, a teraz, teraz był taki sam. Nie raczył nawet na nią spojrzeć! Zaczął się rozbierać, bez wstydu, na jej oczach. Alicja zerknęła na jego szeroką, twardą klatkę piersiową, szczupłe biodra i natychmiast odwróciła twarz. Nie spojrzy, dopóki nie będzie musiała.

Gdy kładł się, łóżko ugięło się pod jego ciężarem. Alicja zamarta nie mogąc złapać tchu.

Stęknął i westchnął. Czekiła cała spocona. Nie dotknął jej. Leżał wręcz zupełnie bez ruchu.

Powoli, ostrożnie, Alicja podniosła głowę.

Leżał na wznak z jedną ręką na czole i smacznie spał. Zaskoczona otworzyła szeroko oczy.

Odplynęła jej pierwsza reakcja, ulga. Pojawiło się niedowierzanie - nawet jej nie pragnął - potem złość. Jej siostrę obdarowywał swym gorącym spojrzeniem i dużą "lancą", a ją ignoruje! Była jego żoną, ale dopóki nie dopełnili obowiązku nocy poślubnej, nie byli tak naprawdę zaślubieni. Nie w oczach Boga i kościoła. Alicja kipiła:.

Rolf przebudzał się stopniowo, głęboki, przyjemny sen opuścił go powoli. Zdawał sobie sprawę z emanującego ciepła z drugiej strony łóża i na oślep jego ręka dotknęła delikatnego ciała kobiety.

Jego pierwsza myśl była niebywała - Ceidre. Była tu, w jego łóżku czekając na rozkosz. Po tym natychmiast powróciła pamięć i rozczarowanie.

To nie była Ceidre.

Wystarczyło tylko odwrócić głowę, by ujrzeć swoją żonę.

Lady Alicję.

Rolf westchnął, kompletnie już rozbudzony. Jak zwykle z rana, rozpierała go męskość, twarda i spragniona. Doskonale pamiętał, że poprzedniej nocy nie skonsumował małżeństwa będąc zupełnie wyczerpanym. Teraz, gdy już uświadomił sobie obecność kobiety, która leżała obok niego, która była jego żoną, krew jego zwolniła, a podniecenie zaczęło mijać.

Zrobi to teraz, szybko, zanim minie jego pragnienie.

To Ceidre powinna tu leżeć, pomyślał zły, sięgając po swoją żonę.

Głośno wciągnęła powietrze, gdy ją przyciągał, kładąc się na niej. Kolanami rozszerzył jej nogi i podciągnął koszulę do góry. Oczy miał cały czas zamknięte. Widział tę drugą - tę brązowo-włosą czarownicę, która prześladowała go dzień i noc. Chęć jego wzrosła.

Alicja jęknęła, gdy próbował jej suchego ciała. Róg zatrąbił na alarm.

Leżąc na Alicji, gotów do wejścia, Rolf zastygł. Prysnęły wszystkie myśli o przespaniu się z panną młodą i natychmiast był na nogach łapiąc za miecz. Ponownie zatrąbiono na alarm.

Rolf wrzucił na siebie tunikę i wskoczył w rajtuzy. Usłyszał, jak ktoś pędzi na górę po schodach. Miał już na nogach boty, jeszcze bez ostróg, gdy Guy zastukał do drzwi.

- Wejść - ryknął Rolf, gdy znów zabrzmiał róg.

- Mój panie - krzyczał Guy dysząc u progu. - Tak mi przykro.

- Co się stało? - spytał niecierpliwym głosem Rolf.

- Sakson uciekł!

Rolf zastygł.

- Morcar uciekł - powtórzył Guy. - Nie ma go!

ROZDZIAŁ 24

- Jak to się stało? - domagał się odpowiedzi Rolf.

- Odkryto to wówczas, gdy służący przyniósł śniadanie, mój panie. Louis otworzył drzwi, by mu podać strawę, ale więźnia już tam nie było.

Rolf był już prawie za drzwiami.

- Mój panie - krzyknęła Alicja przyciskając prześcieradło do szyi.

Rolf zatrzymał się cały w napięciu.

- Nie teraz, pani.

- Wiesz, kto maczał w tym palce - powiedziała triumfalnie Alicja. - Dobrze wiesz, że to mogła być tylko moja siostra!

Rolf zmierzył ją palącym wzrokiem i zbiegł na dół, a Guy za nim.

- Rozdziel ludzi na cztery grupy, by przeszukali teren. Kiedy Louis zaczął, swoją wartę?

- Poprzedniego wieczora o północy.

- Czy więzień jeszcze był?

- On nie wie - powiedział surowym tonem.

- Czy to Jean miał przed nim wartę?

- Tak. Obydwaj czekają na ciebie - powiedział Guy, gdy wchodzili do jadalni. - Jak zresztą widzisz. - Dwóch wystraszonych mężczyzn stało samotnie w jadalni.

- Kto ostatni widział więźnia? - wypytywał Rolf. Jean zaczerwienił się i wystąpił naprzód.

- Ja, mój panie.

- Kiedy?

- Gdy przejmowałem służbę wczoraj rano.

- A widziałeś, czy więzień jest tam, gdy schodziłeś z posterunku?

Jean zwiesił głowę.

- Było późno. Byłem pewien, że śpi.

- Więc ty - Rolf zwrócił się do Louisa - również me sprawdziłeś czy więzień jest w lochu?

- Nie, mój panie - powiedział Louis, wysoki i wyprostowany. - Ja również myślałem, że on śpi. Ale ...

- Co?

- Nie mógł zbiec podczas mojej warty. Nie zmrużyłem oka, ani nie ruszyłem się na krok z posterunku. To przysięgam, a jeśli kłamię, to niech mnie Bóg pokara tu, jak stoję.

Rolfmu uwierzył i zwrócił się do Jeana, który był teraz cały purpurowy.

- Co ty masz do powiedzenia?

- To moja wina - wykrztusił z siebie. - Byłem potwornie chory, mój panie. Nagle złapały mnie okropne bóle. Nie mogłem się powstrzymać.

Rolf przyglądał mu się.

- Opuściłeś posterunek.

- Byłem chory, tak chory, że nie panowałem nad sobą. Twarz Rolfa stała się zacięta i surowa, ale hamował swój

gniew. Tylko jego oczy zdradzały to, co czuje. Błyszczały.

- O której godzinie źle się poczułeś?

- Zaraz po obiedzie, mój panie, podczas twej ucztę weselnej.

- Zabrać mu miecz - powiedział Rolf do Guya. Spojrzał wtedy na Jeana. - Jesteś zwolniony ze służby do czasu, gdy nie rozkażę inaczej.

Guy zwrócił się do Rolfa.

- Czy sądzisz, że ... ?

- Jestem tego prawie pewien - został otruty. Czy były jakieś inne doniesienia o dziwnym

zachorowaniu?

- Nie.

Jean aż podskoczył.

- Mój panie?

- Co?

- Ona mi przyniosła obiad.

Rolfowi się wydawało, że nagle cała jadalnia zamarła.

- Kto? - I dobrze znał odpowiedź.

- Czarownica, siostra mojej pani, Ceidre.

Na moment Rolfwstrzymał oddech i nie poruszył się. Potem serce zabiło mu ponownie.

Twarz jego była pozbawiona wyrazu, uczuć.

- I nic nie podejrzewałeś, po tym jak otruła Guya w Kesop?

- Owszem, podejrzewałem. Ale ona spróbowała wszystkiego, mój panie, na dowód, że jedzenie nie jest zatrute. Jednak, teraz wydaje mi się, że to były małe kęsy, mój panie, bardzo małe.

Nozdrza Rolfa poszerzyły się. W głowie kołatała mu się potworna złość. Dobrze wiedziała, co robi i jakie będą tego konsekwencje, jednak i tak to zrobiła.

Zdrada.

Ciało jego ogarnęło złe samopoczucie, głębokie, wprost z serca do samej jego duszy.

- Wiedziała! - krzyknęła Alicja zza ich pleców. - Poprzedniej nocy, mój panie, prosiła mnie o pomoc w zorganizowaniu ucieczki Morcara. Oczywiście odpowiedziałam jej, że jest głupia.

Rolf właśnie miał powiedzieć Alicji, aby nie odzywała się, ale był teraz za bardzo wściekły.

- I nie poinformowałaś mnie o tym?

- Spałeś mocno upojony winem, mój panie - powiedziała Alicja z wymuszonym uśmiechem.

Oczy jej błyszczały. - Rozkazałam Guyowi, aby zamknął ją w lochu za zdradę, ale on nie usłuchał!

Rolf spojrzął na Guya. Ten poruszył się.

- Lady Alicja myślała, że ona ciebie otruła, mój panie i dlatego oskarżyła siostrę o zdradę. Ja ustaliłem, że byłeś podпиты, a zatem nie zamykałem dziewczyny. Jeśli źle zrobiłem, to chętnie przyjmę surową karę.

- Dobrze zrobiłeś. - Rolf uniósł rękę i wciągnął głośno powietrze z groźną miną. - Nie ma potrzeby ścigania Morcara, Sakson jest już daleko.

Guy przytaknął.

- Znajdź Ceidre - powiedział Rolf. - Przykuj ją łańcuchami w stajni i postaw strażnika.

- Tak, mój panie - powiedział Guy.

Rolf odwrócił się tyłem do wszystkich i podszedł do wielkiego stołu. Stał bez ruchu i nagle podniósł rękę. Walnął pięścią w stół. Całą swą siłą włożył w to uderzenie. Hałas był okropny; stół rozleciał się.

Ceidre przekręciła się próbując znaleźć wygodniejszą pozycję na trawie. Miała związane z tyłu nadgarstki, które były przytroczone do bolca w stajni. Jej strażnik siedział na kupce siana parę metrów od niej, z rękami złożonymi na piersiach. Przyglądał się ludziom, którzy go mijali. A było ich wielu.

Już nie czerwień się, gdy pod byle pretekstem wieśniacy przychodzili gapić się. Siedziała tu przez połowę dnia. Zdążyła się przyzwyczaić do ich tępych spojrzeń i nawet do ich liłości. Każdy tu musiał przyjść i zobaczyć tę nową atrakcję, a słowo zdrada rozbrzmiewało echem. Alicja też przyszła. Szła szybko, pewnym krokiem z przy-mrużonymi oczami. Ceidre instynktownie zastygła, a ruch ten spowodował, że sznur wżarł się w ciało, co paliło potwornie. Wyczuwała najgorsze.

- Teraz zapłacisz za wszystko, więdźmo - syczała Alicja.

- Teraz zapłacisz!

Jej siostra, jak nikt inny, potrafiła wstrząsnąć jej i tak już zszarpanymi nerwami. Dzięki Bogu nie zatrzymywała się na dłużej, by szydzić z niej i poszła szybko dalej. Ceidre hamowała łzy, bała się i trzęsła. Jej własna siostra nienawidziła jej wystarczająco, by ją pożreć żywcem.

Alicja jednak miała rację, teraz zapłaci. Doskonale znała cenę, ostrzegano ją.

O słodka Maryjo, co on z nią zrobi? Ceidre bała się.

Gdy tylko zobaczyła Guya zbliżającego się do niej tego ranka, Ceidre już wiedziała, że przyszedł po nią. Ucieczka nie miała sensu - jak mogła się udać? Czekwała przy wiejskiej studni, patrząc mu dzielnie w twarz, z głową podniesioną do góry. Była absolutnie pewna, że Guy zaprowadzi ją do Normana. Ale pomimo zewnętrznej odwagi w środku, bała się. Jej serce miało skrzydła i kołatało jak ptak w klatce. Nie wolno jej okazywać strachu. Nie wolno

jej drzeć jak zbłąkane dziecko w zimie. Jednak zaprowadził ją do stajni i związał. I tak spędziła cały ranek i popołudnie. Bez jedzenia ani nawet derki do siedzenia. Z pewnością i tak by zwymiotowała, gdyby spróbowała coś przeknąć. Po godzinie przyniesiono jej wody, by mogła zwilżyć suche gardło i pozwolono jej w końcu załatwić swoje fizjologiczne potrzeby. Kiedy on przyjdzie?

Ponownie wezbrał w niej strach. To było okropne uczucie, którego nie mogła się pozbyć. Narastało w miarę upływu czasu i wymykało się spod kontroli. Jego złość będzie sięgała rozmiarów nie widzianych przez nią przedtem. Gdyby tylko już przyszedł i byłoby wtedy po wszystkim! To oczekiwanie stawało się torturą najgorszego gatunku i nie mogła już tego dłużej znieść! Była mokra od potu pod pachami, pod biustem i na czole. Wiedziała, z całą pewnością, że kazał jej tak czekać specjalnie, by wzrósł jej strach. I udało mu się to osiągnąć. Czy ją powiesi? Modliła się o łaskę.

Ceidre nie spyta o to swego strażnika, chociaż potwornie chciałaby wiedzieć. Nie będzie błagała o widzenie się z nim ani o poznanie jej przeznaczenia. Jednak zaświtała jej myśl - gdyby błagała Normana, gdyby płakała, gdyby się go uczepliła, może okazałby łaskę. Widziała go stojącego z kamienną twarzą, srogiego, bezlitosnego, podczas gdy ona czepiała się jego tuniki błagając o litość. Doskonale wiedziała, że tym razem nie oszczędzi jej. Myśli jej, zupełnie sprzeczne z jej duszą, pędziły dalej. Co by było, gdyby spróbowała użyć kobiecego czaru, by zdobyć jego łaskę? Nie! Nie mogłaby! Nie mogłaby płakać, błagać ani uwodzić go! Nie, nigdy nie będzie błagać, dzielnie znieśie, co jej przeznaczone, nawet jeśli będzie to jej własna śmierć.

Powieszają ją.

Dopuściła się zdrady, jej życie było ceną za to.

Nie mogła spać. Nie mogła też płakać. Zamiast tego siedziała skulona i zmarznięta. Do głowy przychodziły najstraszniejsze myśli. Widziała siebie na szubienicy .

ROZDZIAŁ 25

Oczy Rolfa nabiegły krwią i odzwierciedlały jego oburzenie. Siedział samotnie w jadalni przez cały wieczór po wyproszeniu wszystkich. Drzemał. Ale jego sny były najgorszymi koszmarami. Ceidre krzyczała. Miała gołe i pokrwawione plecy, podczas gdy jego rycerz chłostał ją biczem. Rolf krzyknął, by już przestał, ale mordercze razy spadały nadal. Zdał sobie sprawę, że ponownie krzyknął, że otwierał usta krzycząc tak głośno, jak tylko potrafił, ale żaden dźwięk się nie wydobywał. Wtedy się przebudził, spocony i drżący. Zorientował się, że siedzi w jadalni przy stole, gdzie spędził całą noc.

Nie mógł tego zrobić. Musiał.

Rolf potarł twarz i oczy. Był dowódcą. Jego słowo było prawem. Miał władzę nad swymi ludźmi i okupowanymi terenami, ponieważ widmo kary za pogwałcenie prawa lub zdradę było prawdziwe. Jego pięść była żelazna; musiała być. Rzadko okazywał litość. Jego ludzie rzadko byli nieposłuszni. Zdrajcy, dzieci lub kobiety byli chłostani; dorośli mężczyźni - wieszani. Gorsze kary były stosowane na trudniejszych do utrzymania terenach z powodu poważniejszych rebelii. W Kesop zrównano wioskę z ziemią, ponieważ wieśniacy ukrywali tuzin saksońskich łuczników. To była stosowana taktyka. Jeśli ustalono coś, to stawało się to prawem, bez wyjątków. Inaczej bardzo szybko zapanowałby chaos i anarchia.

Nie mógł tego zrobić.

- Mój panie?

Rolf nie słyszał, jak wszedł Guy. Pokazał mu, by usiadł.

- Nie mogę tego uczynić.

Guy, jego najbliższy człowiek rozumiał.

- Ona cię zauroczyła od pierwszego spotkania, mój panie.

- Aha, to prawda.

- Mój panie - powiedział nagle Guy - nie ma w całej wiosce duszy, która by nie wiedziała, co ona uczyniła.

- Wiem.

- Wszyscy czekają na to, co ty postanowisz.

Rolf uśmiechnął się smutno.

- Musisz ją ukarać.
- Gdyby ona była moją żoną - powiedział Rolf - zamknąłbym ją na klucz, a klucz wyrzucił i nikt by nie protestował. - Ona nie jest twoją żoną.
- Rolf się zaśmiał. Pomyślał o swojej żonie śpiącej na górze, której nawet nie widział od wczorajszego rana, kiedy to wieść o tej zdradzie rozniosła się.
- Wierz mi - powiedział ciężko - dobrze wiem, która kobieta jest moją żoną, a która nie. - Wstał. - Przyprowadź ją przed sąd w południe.
- Guy wstał również.
- Tak, mój panie. - Spojrzenie jego wyrażało pytanie.
- Będzie to wykonane - powiedział mrukiwie Rolf.

Ceidre natychmiast usłyszała o rozkazy. Wioska wrzała z podniecenia - mieli ją doprowadzić przed sąd w południe, gdzie miała być ukarana. Ceidre była chora. Rozbrzmiewały plotki i spekulacje. Wychłosczą ją czy powieszą? A może lord, który miał oko na tę wiedźmę nie uczyni ani jednego, ani drugiego, lecz w zamian wtrąci ją do lochu na dzień lub dwa. To było wielkie wydarzenie dla Aelfgar, pierwsza demonstracja siły i dyscypliny nowego pana, za największe przewinienie jakie było możliwe - zdradę. Wszystkim zapierało dech z wyczekiwania, wszyscy zastanawiali się, co też on uczyni. Większość sądziła, że uczyni to najgorsze, jako że lord był zimnym, twardym człowiekiem, no i Normanem. Ceidre wiedziała, że mieli rację. Traciła resztkę kontroli, jaka jej pozostała nad własnymi emocjami. Trzęsła się i chciało jej się płakać. Była śmiertelnie przerażona. Naraziła się już zbyt wiele razy. A teraz będzie wisieć. Modliła się. Modliła się do Jezusa, modliła się do wszystkich świętych. Modliła się nawet do kilku starych pogańskich bogów, których nigdy przedtem nie uznawała. Modliła się o siłę, by znieść swe przeznaczenie, by być dzielną i odważną i umrzeć jak męczennica, nie jak tchórz. Potwornie się bała, że rozpłaczę się i będzie błagać o litość czepiając się jego stóp.

Wiele było jeszcze godzin do południa, lecz czas płynął nieubłaganie. Ceidre patrzyła na słońce - nie mogła znieść jego powolnej, nieubłaganej wspinaczki po niebie. Wtedy to cień padł na trawę u jej stóp, Ceidre spojrzała zdziwiona, ponieważ nikt nie odważył się podejść tak blisko przez cały dzień. To była Alicja. Uśmiechnęła się okrutnie.

- On jest wściekły, Ceidre. Stracił najcenniejszego więźnia i nie okaże ci litości. Ceidre zamknęła oczy. Na wszystkich bogów, nie potrzebowała tego słyszeć! Nie teraz! Alicja szepnęła.

- Teraz umrzesz.

Ceidre otworzyła oczy, twarz miała zaskakująco spokojną.

- Zniosę wszystko, co będę musiała.

Alicja się zaśmiała.

- Tak jakbyś miała wybór!

Na szczęście Alicja odwróciła się i wyszła. Gdy tylko zniknęła na zewnątrz, Ceidre zgięła się wzdłuż i zebrało się jej na wymioty. Po tym skuliła się dysząc. A więc to była prawda, zawiśnie - podczas gdy tak głęboko w środku, cały czas trzymała się nikłej nadziei, że on daruje jej życie.

Wtedy zaczęło się dziać coś dziwnego.

Poczuła jak jej przestraszone serce zaczyna zwalniać. Ucichł skrzęcający wnętrzości strach. Cały świat się uspokoił - beczenie owiec, śmiech wieśniaków, stukot kół mijających pojazdów. Nie trzęsła się już. Jej ciało stało się ciężkie i senne; stała się całkowicie spokojna tak, jakby ktoś jej podał miksturę na uspokojenie. To był stan prawie pogody ducha. Słońce nie było gorące, było ciepłe. Ziemia nie była zimna, była chłodna. Śpiew ptaków brzmiał słodko, ujadanie psów rozptywało się. Tylko jej wzrok zachował ostrość, tak "naprawdę to świat stał się jaśniejszy, bardziej wyraźny. Już nie myślała o tym, co ma nastąpić. Żadne wizje nie prześladowały jej. Usiadła, uspokoiła oddech i czekała, aż przyjdą po nią. Był tylko spokój.

W południe Rolf wyszedł z zamku. Nie dziwiło go, że cała wioska wyległa na zewnątrz, spodziewał się tego. W zasadzie, wysłał Beltaina i Louisa, aby przygnali tych, którzy nie stawili się sami. Całe Aelfgar będzie świadkiem ceny, jaką się płaci za zdradę. Usta miał zaciśnięte w twardą, równą linię. Wzrok pusty, nie wyrażający niczego. Twarz ściągnął mu gniew. Stał bez ruchu na schodach zamku. Próbował się całkowicie uwolnić od jakichkolwiek uczuć, sztuka, którą skutecznie udało mu się opanować dawno temu. Jak dotąd, wszystko w porządku. Nie mógł nie zauważyć przyspieszonego bicia serca, ale całkowicie nad sobą panował. Lady Alicja stała obok niego z głową wysoko uniesioną, z ręką na jego ramieniu.

Wieśniacy zaczęli szeptać w podnieceniu, ktoś krzyknął: - Nadchodzą!
Skręciło go w brzuchu. Rolf zacisnął mocniej szczęki i patrzył jak Guy i Ceidre zbliżają się.
Ręce miała nadal związane z tyłu. Jej suknia była zakurzona i cała w słomie. Gruby warkocz potargany, zakrywał jej jedną pierś, wiele kosmyków spadało na twarz. Głowę trzymała wysoko, ramiona wyprostowane. Brodę miała uniesioną. Gdy podeszła bliżej zobaczył maskę na jej twarzy - maskę spokoju i godności. Serce mu drgnęło mocno i nie był pewien, czy to była duma czy coś więcej.

Guy przyprowadził ją do niego. Zwróciła na niego swoje niebieskie oczy. Nie pochyliła głowy. Rolf zauważył nieskończony spokój w jej oczach - ufność. Serce mu waliło tak, jakby miało zamiar wyrwać się z klatki piersiowej i poczuł krople potu ściekające ze skroni. Guy zatrzymał Ceidre przed nim.

Rolf patrzył jej w oczy. Była dumna i pogodna w obliczu końca. W jej spojrzeniu nie umiał znaleźć lęku, lecz pogodzenie się z losem. Była dzielniejsza od wielu mężczyzn i podziwiał ją wielce w tej chwili. Nie zawiodła swoich ludzi płacząc i błagając; nie pokazywała mu swojej słabości.

- Ceidre - powiedział cichym głosem. Ochryplym, a jednak czułym. Nie miał zamiaru tak się do niej zwracać.

Uśmiechnęła się spokojnie i wtedy ujrzał cieniutką powłokę łez.

- Jestem gotowa - powiedziała cicho. Chciał ją wziąć w ramiona i ochronić.

- Dopuszczałaś się zdrady - powiedział Rolf cicho. - Dziesięć batów.

Zamrugnęła wściekle oczami, gdy tylko dotarło do niej, co powiedział. Dziesięć batów! Ta dziwka ją okłamała! Nie będzie wisiała, nie umrze, i, och, miała tyle szczęścia, bo umiała to znieść!

Rolf zauważył jej zdumienie i ulgę. Sam się trochę sobie dziwił w tym momencie, gdyż wiedział, że była gotowa przyjąć męczeńską śmierć, że myślała, iż jej przeznaczenie to szubienica. Usłyszał szept ulgi, jaki przeszedł po zgromadzonych. Stojąca obok niego Alicja wciągnęła głośno powietrze. Nie dbał o to. Nie mógł uwierzyć, że Ceidre była taka dzielna - tak jak i zdawało mu się niewiarygodne, by choć przez chwilę przypuszczała, że skaże ją na śmierć. Chciało mu się śmiać - bez większej radości, ale jednak. Chciało mu też się płakać z powodu tego, co miało nadejść, jednak nigdy dotąd nie uronił ani jednej łzy.

- Dziesięć batów - powtórzył matowym, szorstkim głosem.

Gdy ktoś kiedykolwiek zaznał kary chłosty, to wiedział, że dziesięć batów to dużo jak na delikatną skórę kobiety. Ponieważ tak było, jego serce waliło teraz dziko. Musi odwołać się do swej siły, swej całej samodyscypliny, każdej najdrobniejszej rezerwy tego wszystkiego, albo nie przetrwa tego obrządku. Był o włos od odwołania swej decyzji i dobrze o tym wiedział. Skinał szybko na Guya.

Zaprowadzono Ceidre na miejsce kary i odwrócono tyłem do tłumu. Guy zerwał z niej suknię od ramion po pas. Miała długie, ładne i delikatne plecy, a skórę w lekkim kolorze złota. Rolf zdał sobie sprawę z tego, że wstrzymał oddech.

- Louis - warknął, powodując, że mężczyzna trzymający bicz odwrócił się gwałtownie.

- Ni! rompe pas la peau - rozkazał Rolf ostro. Nie zrań jej skóry.

Louis zbladł.

Rolf pocił się. Zobaczył Ceidre rozpostartą w napięciu, bez ruchu.

- Zaczynaj - powiedział.

Bicz świsnął w powietrzu i równo prześlizgnął się po plecach Ceidre. Drgnęła, ale nie krzyknęła. Skóra jej nie pękła, lecz pojawiła się gruba, czerwona pręga. Rolf mocno zacisnął pięści. Stojąca obok niego Alicja wydała z siebie odgłos, coś co zabrzmiało nieprawdopodobnie, jakby parsknięcie. Rolf rzucił jej nagłe spojrzenie i zauważył, że ona się uśmiecha. Szepnął do niej wściekły.

-Powstrzymaj swą radość, lady!

Ceidre ponownie drgnęła pod ciosem i Rolf skulił się również, on, który nigdy nie kulił się w obliczu fizycznego bólu. Baty spadały jeden po drugim. Dopiero przy szóstym uderzeniu wydała z siebie głos, cichy okrzyk bólu. Rolf zszedł jeden stopień ze schodów. Spadły kolejne baty i strumyczek krwi pojawił się na krzyżujących się pręgach. Ceidre łapała głośno powietrze i jęczała, wisząc na sznurach. ",-")łf złapał z całą siłą słupkę do wiązania wierzchowców obok niej. Nie mógł odebrać oczu od Ceidre, jednak był świadom niebywałej rozkoszy swej żony z powodu bólu jej siostry. Spadł ostatni bat. Ceidre osunęła się, i trzęsąc oparła o słupkę. Rolf ruszył przed siebie.

Był obok niej i odcinał sznury zanim Louis zdążył zwinąć bat.

Lekcewał sobie szeptami wśród tłumu. Ostatnie trzy baty przecięły jej delikatną skórę powodując, że był jeszcze bardziej chory niż dotychczas. Gdyby jadł cokolwiek tego dnia, to zwymiotowałby.

- Ceidre - wykrztusił z siebie podpierając ją ramieniem dookoła talii.
- Nie dotykaj mnie - mruknęła łapiąc powietrze, ale nie szarpała się z nim.
- Bardzo delikatnie wziął ją na ręce.
- Je le regrette - szepnął. Jęknęła i złapała go mocno chowając twarz na jego szyi.

ROZDZIAŁ 26

Rolf wniósł ją do środka, a potem na górę. Jego instynkt dyktował mu, by ją zanieść do jego sypialni, ale rozsądek powrócił i położył ją w komnacie, która należała do Alicji, dopóki lady nie została jego żoną. Delikatnie jak nigdy ułożył ją na brzuchu. Alicja znalazła się tuż za nim.

- Co ty robisz? - krzyknęła cała czerwona - Musi być zostawiona w dybach, a potem do lochu!
- Już j ak okazałeś się zbyt łagodny.

Rolf wściekły odwrócił się gwałtownie.

- Twoje zachowanie jest niestosowne.

Alicja zamarła.

- Idź do naszej komnaty i myśl o tym, co przystoi pani tego dworu.

Alicja otworzyła szeroko oczy.

- Ograniczasz mnie do naszej komnaty?
- Idź już - wrzasnął Rolf. - I zostań tam, dopóki me zawołam cię!

Biorąc głęboki oddech Alicja odwróciła się i wyszła.

Rolf zamknął na moment oczy, zaskoczony widokiem swej żony, gdy Ceidre wiła się z bólu pod razami. Alicji podobało się karanie jej siostry i wspomnienie tego było ohydne. Poruszył się upadając na kolano. Ręce jego pragnęły dotknąć jej, ale Ceidre podniosła głowę, by na niego spojrzeć z bólem w oczach i nienawiścią.

- Odejdź ode mnie - syknęła.

Rolf pragnął chociaż odgarnąć jej nieposłuszne kosmyki włosów z twarzy. Jednak jej ton i fienawiść powstrzymała go; ręce mu opadły. Wstał.

- Przyślę tu kogoś do ciebie - powiedział tonem brzmiącym szorstko nawet dla jego uszu. - Masz pozostać w tym pokoju. - Chciał, aby była blisko niego i by było jej wygodnie dopóki nie wydobrzeje. Nie zastanawiał się nawet dlaczego.

- Co? - spytała Ceidre potwornie ironicznie. Wtedy to jej głos się załamał. - Nie słuchasz swojej dobrej żonki, mojej siostry? Nie wtrącisz mnie do lochów? Czyżbyś teraz, z opóźnieniem okazywał łaskę? - Ku jej przerażeniu ogromna łza zaczęła powoli spływać po jej policzku.

Rolf sam siebie nienawidził, a zatem wiedział, co ona czuła.

Patrzył na ścieżkę wyrzeźbioną przez łzę, marząc o tym, by zdobyć się na odwagę. Jego spojrzenie powędrowało na jej plecy, spuchnięte i całe w pręgach, i na te trzy ostatnie krwawe ślady. Będzie się teraz bała. I to z jego powodu. Miał jej imię na ustach i nie mógł powstrzymać wypowiedzenia go cichym, zachrypniętym głosem, nagłym i konającym.

- Ceidre ...

Zmierzyła go zamyślonym wzrokiem i odwróciła twarz do ściany. Rolf przyglądał się jej. Nie pozostawało mu nic innego jak wyjść, lecz ociągał się z tym. Wyglądała tak żałośnie w tym stanie, a zarazem była taka cudowna w swej odwadze. Odwrócił się.

Dopiero gdy zamknął za sobą drzwi, Ceidre zaczęła płakać.

- No już, już - pocieszała ją babcia. - Wiem, że to boli, wytrzymaj jeszcze chwilkę.

Ceidre próbowała być posłuszna, podczas gdy babcia czyściła rany by zapobiec infekcji. Każde najdrobniejsze dotknięcie szczypało, plecy ją paliły i ciągnęły nieludzko. Kolejne łzy potoczyły się z jej oczu, łzy bólu i żalu nad samą sobą.

- Jesteś silną dziewczyną - powiedziała babcia niskim szeptem. Była starą jak góry, piersiastą, pulchną kobietą z siwymi włosami i takimi samymi jak Ceidre niebieskimi oczami. - Zagoi się raz dwa.

- Nie gniewasz się na mnie?

- Znam cię, Ceidre, zrobiłaś to, co myślałaś, że powinnaś. Żadna dusza nie mogłaby uczynić więcej.

- Muszę pomóc moim braciom, muszę.

- Ciii, nie unoś się.

Ceidre położyła głowę, podczas gdy stara kobieta opatrywała jej rany.

- Szczerze go nienawidzę - mruknął. - Nie ma ani krztyny serca.

- Nie? - spytała babka. - Zapewne dlatego pobiegł do ciebie, odciął cię i zaniósł na własnych rękach do dworu, na oczach całego Aelfgar.

Ceidre zarumieniła się.

- Być może były to wyrzuty sumienia, ale to byłoby doprawdy niespodzianką. - Jednak przypomniła sobie jego oczy, gdy patrzył na nią przed chłostą z ich ciemną głębią,

niespokojne, rozbiegane. Pamiętała też jego głos, ochryply i proszący, gdy wypowiedział jej imię - ale proszący, o co?

- On uczynił swoją powinność jak i ty uczyniłaś swoją - powiedziała babcia. - Niezłe zamieszanie, poślubił Alicję, a pragnie ciebie. A teraz jeszcze i to.

- To tylko żądza niczym u kozła - syknęła Ceidre. - On bierze każdą przechodzącą dziewczkę, która mu się spodoba. Jak na razie, to ja mu się podobam najbardziej, jednak jestem siostrą jego żony, a on jest na tyle uczciwy, że mnie zostawia w spokoju. Ale to tylko pobudzającego nadmiernie wielki apetyt.

- Ach - szepnęła babcia. - To z żądzy zaniósł cię na łóżko, byś wydobrzała.

Ceidre była zła i prychnęła. Dokładnie w tym momencie otworzyły się drzwi i Ceidre instynktownie wiedziała, że nadszedł właśnie temat ich konwersacji. Odpowiedziała na jego szacowny ukłon gorącym spojrzeniem.

- Jak ona się miewa? - spytał Rolf stając u boku łóża.

- Nic jej nie będzie, to jej plebejski stan czyni ją tak silną.

Rolf nie uśmiechnął się. Ceidre odwróciła głowę, ale była świadoma, że przygląda się jej nagim plecami. Zdjęto z niej porwaną suknię. Od bioder w dół była zakryta cienką narzutą i czuła się bardzo bezbronna tak leżąc.

- Czy będzie miała bliźny? - spytał Rolf mrukiwie.

- Tak, ale niezbyt wyraźne, jeśli okłady będą często zmieniane. Z czasem, kto wie? Być może ślady zginą tak, że będą ledwo dostrzegalne.

- Z czasem - powtórzył Rolf jak echo, wpatrując się.

- Nic więcej nie mogę zrobić - powiedziała babcia podnosząc się z trudem.

Rolf po raz ostatni spojrział na Ceidre i jej odwróconą głowę, po czym poszedł ze starą kobietą w kierunku drzwi. - Dziękuję - powiedział.

Babcia spojrzała na niego z uśmiechem.

- To nie ty masz mi dziękować, mój panie. Rolf spojrział na nią.

- Dziękuję - powtórzył i wyszedł za nią.

Alicja słyszała jak nadchodzi.

Chodziła po komnacie jak uwięziony kot, wściekłość była w każdym jej kroku i w każdym ściągniętym mięśniu twarzy. Zastygła w bezruchu na dźwięk ciężkich kroków Rolfa na schodach, po czym z trudem wysiliła się na przyjemny wyraz twarzy. Nie było to łatwe. Było już późno, po kolacji. Nie wezwał jej do wspólnej wieczerzy, zamiast tego służący przyniósł jej posiłek na górę do komnaty. Całe Aelfgar wiedziało - była tego pewna - że została ukarana - a to wszystko za sprawką tej wiedźmy Ceidre.

Poniżenie i wściekłość przeplatały się nawzajem, ale najsilniejsza była nienawiść.

Nienawidziła swego męża i jeszcze bardziej nienawidziła jego dziewczki.

Ale musi panować nad swymi emocjami. Nie dotknął jej nawet od tego pierwszego poranka, gdy obudziła się pod nim, gdy on próbował się z nią kochać. Teraz żałowała, że nie stało się to faktem, że skonsumowanie ich małżeństwa nie miało jeszcze miejsca. Ale tak już było. Dziś wieczorem jednak, nie będzie żadnego powodu, dla którego nie miałby spełnić swego obowiązku.

Rolf wszedł ledwo na nią patrząc. Alicja zdążyła już przebrać się na noc. Zatrzymała się okryta peleryną przy kominku, jej wielkie oczy skierowane były na niego. Stała bez ruchu, jak łania próbując wyczuć jego nastrój, jego następny ruch. Westchnęła i zaczęła zdejmować tunikę.

- Wyglądasz na zmęczonego, mój panie. Proszę, pozwól, że ci pomogę - powiedziała Alicja podchodząc do niego.

Przytaknął głową bez podziękowania i pozwolił jej zdjąć tunikę. Alicja starała się nie dotykać jego skóry, ale nie udało jej się to i wzdrygnęła się. On tego nie zauważył.

Schylił się, by ściągnąć buty i Alicja pospieszyła, aby uczynić to za niego. Nie oponował i gdy ona ściągnęła, wyskoczył z rajtuz i bielizny. Alicja składała pokazowo jego rajtuzy po to, by nie patrzeć na jego całkowitą nagość. Ten człowiek nie miał za grosz delikatności ani wstydu. Przypomniała sobie dotyk jego kłującej ją męskości i niepokój zaczął w niej narastać.

Walcząc ze sobą udało jej się zachować pozory spokoju.

Leżał już w łóżu z jedną ręką odrzuconą w bok i z zamkniętymi oczami. Alicja zbliżyła się mrugając oczami. Nie wyglądał na gorącego kochanka, bardziej przypominał wykończony człowiek, który właśnie ma zasnąć. Wsunęła się obok niego i gdy już była przykryta zdjętą, siebie peleryną. Nie poruszył się. Uświadomiła sobie okrutną prawdę - ón miał zamiar zasnąć! Nie miał ochoty nawet jej dotknąć!

Cząstka jej ucieszyła się. Jednak ta rozsądniejsza część, ta bardziej ambitna była chłodna i

opanowana. Wiedziała, że tak nie mogło być. Alicja przekręciła się tak, że dotknęła go kolanem. Bez odpowiedzi.

Nie była tak uwodzicielska jak: jej siostra. Jak miała zwrócić jego uwagę? I dlaczego, dlaczego on zachowywał się jak mnich? Znał swoją powinność! Alicja dotknęła jego ramienia.

- Mój panie?

Nie spał, ponieważ natychmiast otworzył oczy i spojrzał na nią przytomnym wzrokiem. Usta Alicji drżały.

- Bardzo przepraszam - szepnęła spuszczać wzrok. - Nie chciałam ci sprawić przykrości. Czy nie możesz mi tego wybaczyć?

- Już zapomniałem - powiedział mruklawie. - A teraz zaśnij.

- Odwrócił się do niej tyłem.

Chciała skorzystać z takiego obrotu sprawy i odwlec sprawę, ale nie umiała.

- Mój panie? Czy mogę z tobą porozmawiać?

Rolf odwrócił się ponownie i usiadł.

- Czegoż takiego chcesz, Alicjo? - powiedział krótko i szorstko.

Jej złość wzrosła.

- Czy nie masz życzenia kochać się ze mną?

Oczy mu się zwężyły.

- Nie, nie mam.

Zamrugnęła zaskoczona powiekami nie spodziewając się . takiej odpowiedzi. Przez moment nie wiedziała co powiedzieć.

- Nie chcesz spełnić swego małżeńskiego obowiązku? - powtórzyła.

- Nie.

Alicja oparła się o ścianę.

- Nie rozumiem tego. Jestem twoją żoną.

Oczy Rolfa płonęły niebieskim ogniem i raptownie wyskoczył z łóżka oddalając się od niego. Gdy się odwrócił zauważyła, że jest bardzo zły. Nie mógł przecież być tak zły na nią!

- A zatem wytłumaczę ci - powiedział Rolf szybko. - Twoje dzisiejsze zachowanie przyprowadza mnie o mdłości. Nie mam chęci cię dotykać. Najmniejszej chęci, co chyba sama widzisz. - Pokazał gwałtownie na siebie.

Wpierw zbladła, a potem się zaczerwieniła. Zapadła długa cisza. W końcu Alicja ją przerwała zdziwiona.

- Nie masz chęci być moim mężem?

- Jesteś przecież moją żoną - powiedział Rolf. - Jesteśmy małżeństwem.

- Nie do końca. Nie w oczach Boga.

Jego spojrzenie było lodowate.

- Być może, gdy będę miał odpowiedni nastrój naprawię to. Ale nie dziś. Nie dzisiejszej nocy. Alicja zakryła ręką drżącą pierś. Nie mogła w to uwierzyć.

Być może będą się kochać, któregoś dnia, gdy będzie miał "odpowiedni humor", A cóż ona miała robić? Wykrzyzczyć całemu światu swoje poniżenie? Nie, nigdy nie mogłaby trzymać głowy wysoko, gdyby wszyscy wiedzieli, że nie wziął jej tak jak powinien - zwłaszcza, że wszyscy wiedzieli, że pożądał jej siostry. Rolf musiał się dowiedzieć, że ona nie powie nikomu o ich sprawach. Łzy napłynęły do jej oczu.

- Nie chcesz mieć synów? Mogę cię obdarować mnóstwem potomstwa, mój panie. Jestem młoda i zdrowa.

Rolf uśmiechnął się smutno.

- Mam synów - pół tuzina rozrzuconych gdzieś pomiędzy Normandią i Anjou. Mam jeszcze dwóch bękartów w Sussex. Uwier mi pani, nie narzekam na brak potomstwa.

- A zatem to będzie tylko małżeństwo na papierze - powiedziała Alicja gorzko - i myśl ją zabolęła. Nienawidziła myśli, że miałby ją dotknąć, jak zawsze zresztą, jednak ponieważ chciała zostać jego żoną i było to jej obowiązkiem, chciała, aby to małżeństwo zostało skonsumowane. Ale teraz już była jego żoną i jeśli nikt by się nie dowiedział prawdy, mogłaby być jego żoną bez znoszenia jego dotyku.

- Gdy ohydne wspomnienie twej wstrętnej radości na widok cierpiącej własnej siostry minie, z pewnością skorzystam ze swych praw - mówił Rolf. - Ale nie będzie to miało miejsca tego wieczoru, możesz zatem spać spokojnie, twoje dziewictwo chwilowo zostanie ci oszczędzone. Długo ranoc, Alicjo - zakończył stanowczo wchodząc z powrotem do łóżka. Jak ona go nienawidziła. Jak dużo miała szczęścia.

No i oczywiście, będzie musiała zadbać, aby całe Aelfgar było przekonane, że ich małżeństwo zostało naprawdę skonsumowane. Ale to już będzie doprawdy łatwiutkie zadanie.

ROZDZIAŁ 27

Pomimo wycieńczenia jego sen był płytki i niespokojny.

Następnego dnia planował zabrać Morcara do króla. Wysłał no posłańca, by przekazał Wilhelmowi dobre wieści o pojmaniu Saksona. Rolf rzucał się w czasie snu wyobrażając sobie reakcję króla, gdy ten dowie się o ucieczce Morcara. Jego gniew będzie wielki. Będzie chciał znać wszystkie szczegóły. Oczywiście czekała go kara - jego, Rolfa, dowódcę. Rolf nie wątpił w swoje pobudki, wiedział tylko, że musi chronić Ceidre. Nie odkryje jej pochodzenia przed Wilhelmem. Została już ukarana. Była poddana. Powie, że poddana, kobieta, dopuściła się zdrady i poniosła za to karę. Ale to nie było takie proste. Zwłaszcza, że to była tylko częściowa prawda - i w równej mierze kłamstwo.

Ceidre nie była zwykłą poddaną, ale przyrodną siostrą Morcara. To była ważna informacja, o której Wilhelm chciałby zapewne wiedzieć. Gdyby król kiedykolwiek się dowiedział, że ukryto to przed nim, byłby wściekły. Pominięcie tego faktu przez Rolfa byłoby zdradą.

Zdradzał własnego króla, by ją oszczędzić.

Z pewnością był zauroczony w pełnym znaczeniu tego słowa. Nie mógł tego uczynić. Nie mógł zdradzić swego króla. Był

pierwszym i najlepszym dowódcą Wilhelma, a przeto znał swoje obowiązki, rozumiał, co to jest honor i lojalność. Ostatnie dziesięć lat upłynęło mu na służbie Wilhelmu, i to dobrej służbie. Zdradzić własnego króla, to jakby zdradzić samego siebie. Jednak jak mógł pozostać lojalnym królowi i jednocześnie chronić Ceidre?

Ukazanie jej prawdziwego pochodzenia groziło jej cięższą karą niż ta, którą poniosła, może nawet śmiercią.

Targały nim wątpliwości. Problem ten zaprzętał mu głowę całkowicie i czuł nadciągającą wkrótce katastrofę. No bo jeśli nadal będzie ochraniał ją, zdrajczynię, to do czego to wszystko doprowadzi? Jak przeciągnąć linię pomiędzy jej aktem zdrady - i jego własnym?

Ukaranie go za to wszystko, nie przyszło mu nawet na myśl. Jego żona spała obok niego.

Wyczuł jej ulgę, gdy w końcu zrozumiła, że nie miał zamiaru skonsumować tego małżeństwa. Rolf omal nie parsknął z obrzydzenia. Sam na siebie. Miesiąc temu kochałby się z nią bez względu na to, czy żona była odpychająca czy nie. Teraz jednak, na myśl o jej triumfie nad obolałą Ceidre, stała się nie tylko odpychająca; był na nią wściekły. Pozwalał na to, by jego niezaspokojona żądza kierowała nim. To musi się skończyć.

Już raz postanowił, że nie tknie Ceidre i teraz powtórzył tę przysięgę. Skoro tak ma być, skoro nie będzie mógł zaspokoić swego pożądanego, to musi się go pozbyć. A je jak? Z pewnością łatwiej było o tym mówić niż uczynić.

Do diabła z tą kobietą, pomyślał tak nie po raz pierwszy.

Czyż nie zdawała sobie sprawy, że jej głowa, wyniosłe oblicze i cała reszta ledwo trzymało się spraw królewskich, i że jeśli Wilhelm postanowiłby ją powiesić, to on nie mógłby uczynić nic, by ocalić jej piękną malutką szyjkę? A może - w nagłym przypiływie olśnienia - czuła swoją siłę nad nim i wierzyła, że to on, on we własnej osobie, zdradzi swego króla, by zbawić ją i to pozwalało jej zachowywać się głupio i bezkarnie? Jeśli już miała zamiar dopuścić się zdrady, to mogła przynajmniej nie dawać do zrozumienia całemu światu, że to ona właśnie była zdrajczynią!

I po raz pierwszy w życiu, gdy tak leżał w ciemnościach, Rolf poczuł strach. Skręcał mu wnętrzności. Był wstrętny i miał smak żółci. Nigdy przedtem w całym swoim życiu nie zastanawiał się nad naturalnym biegiem rzeczy, nigdy przedtem nie dbał o uczucia kobiety, czy czuła się urażona, czy też zadowolona i nigdy przedtem w życiu jego własna lojalność wobec króla nie stała pod znakiem zapytania. Był oddany królowi. Jeśli kwestionował ten fakt, to kim, do cholery, był? "Jesteś Rolfem de Warenne", powiedział sobie stanowczo, Rolfem Nieugiętym, panem Aelfgar - i jesteś najbardziej zaufanym dowódcą króla Wilhelma. Nadal jednak nie mógł zasnąć.

Może jednak trochę przysnął. Z początku myślał, że to jego własna żona obudziła go żalnym kwileniem. Leżał rozbudzony i czujnie nasłuchiwał - Alicja leżała smacznie śpiąc. Płacz, żalony jak wystraszonego czy zranionego dziecka, zabrzmiał ponownie. W sekundę później Rolf wiedział, że to nie było dziecko, ale kobieta, czarownica z jego snów. Wyskoczył już z łóżka, zanim zdrowy rozsądek mógł go zatrzymać na miejscu.

Zapłakała ponownie zawodząc.

Rolf był u drzwi pełen najgorszych przeczuc - była w bólu, w gorączce, i to z jego powodu. Przy drzwiach opamiętał się i zatrzymał. Ceidre lamentowała. Mógł zajrzeć do jej komnaty i zobaczyć, jak rzucała się w swoich snach. Był pewien, że męczył ją ten sam sen, co i jego - chłosta.

Odwrócił się i gwałtownie szarpnął Alicję.

- Obudź się - powiedział. - Alicjo, obudź się.

Alicja zamruwała oczami.

- Mój panie, co się stało?

- Idź do swej siostry.

Usiadła.

- Co?

- Idź do swej siostry. Przebudź ją ze snu i sprawdź, czy nie jest w bólu. Natychmiast.

Twarz Alicji napełniła się złością, ale spokojnie stanęła na podłodze okrywając się peleryną.

Rolf zapalił lampę i poszedł za nią, ale zatrzymał się na progu komnaty, nie chcąc wchodzić do środka. Alicja wstrząsnęła Ceidre tak samo brutalnie, jak i on nią wstrząsnął.

- Delikatnie - powiedział Rolf. - Ona jest ranna.

Alicja przygryzła usta, ale pohamowała emocje.

- Ceidre, obudź się. Obudź się natychmiast.

Ceidre usłyszała śmiech Alicji oczekując następnego uderzenia. Bolało niemiłosiernie i nie mogła tego znieść, będzie zaraz krzyżeć, wrzeszczeć, okaże słabość przed tym Normanem

- i tak uczyniła. Była świadoma tego, że lka. Ale to tak bardzo bolało. Ciągle go widziała dumnego, pięknego i złotowłosego i jej serce zdradzało, błagając, aby przyszedł do niej i objął ją, zabrał stąd. Nie, ktoś w jej śnie krzyknął. On jest wrogiem, to on ci zadaje ból! Nie chciała tego słuchać. W jej koszmarnym śnie on był jej zbawcą. Już знаła zakończenie tej historii, które było bardzo dziwne. Wiedziała, że przyjdzie do niej, utuli i zabierze stąd, przerwie ten ból. Chciała, by się pośpieszył, by to uczynił natychmiast.

- Rolf, błagam cię - krzyżała. - Rolf, proszę.

- Obudź się, Ceidre - krzyknęła Alicja.

Rolf zamarł przy pierwszym krzyku. Nigdy przedtem nie słyszał swego imienia na jej ustach. Jego ciało i tak już napięte jak skręcona sprężyna, naprężyło się jeszcze bardziej. I wtedy wykrzyknęła jego imię ponownie. Ruszył jak dzika pantera; w jednej sekundzie był w drzwiach, a w następnej u jej łoża. Wmawiał sobie, że to ciemność, noc, jego własne wycieńczenie sprawiło, że delikatnie, tak bardzo delikatnie! I;e położył dłonie na jej ramionach. Zignorował westchnienie Alicji. Ukląkł i położył głowę na biodrach Ceidre.

- Obudź się - powiedział ochryplym głosem. - Ceidre.

Ręka jego przesunęła się w kierunku szyi, na kosmyki włosów, które wymknęły się z warkocza. Krzyżała i lkała. Nie był pewien, czy już była rozbudzona czy też nie, ale odwróciła się na bok i wtuliła w niego w chwili, gdy on podłożył swą silną rękę pod nią, by ją przytulić mocno do swej piersi.

- Obudź się - mruknął muskając oddechem jej brwi. Dodałtek "kochanie" miał na końcu języka. Ogarnęła go wielka chęć dotknięcia ustami jej brwi, a potem spróbowania smaku jej łez. Nawet mimo, że doskonale zdawał sobie sprawę z obecności swej żony, stojącej obok niego. Do diabła z Alicją.

Miał nagą pierś. Drobna, ciepła rączka Ceidre obsunęła się i w końcu objęła jego ramiona. Przycisnęła twarz do szerokiej klatki piersiowej, moczając ją łzami. Rolf objął tył jej głowy i przycisnął bliżej do siebie. Doznał wrażenia, że osiągnął rozkosz, jakiej nie znał nigdy przedtem.

Zapomniał o Alicji. Pogłaskał Ceidre po włosach. Uniósł jej głowę wyżej. Ona objęła go mocniej.

- Przebacz mi - powiedział chropowatym głosem, podczas gdy wewnątrz był zaskoczony, że on, Rolf de Warenne, jej pan i władca prosi ją, czy też kogokolwiek o przebaczenie. Nie zważał na to, co mówi. W ciemności tej nocy zasady nie miały znaczenia. Wszystko było możliwe. I nagle poczuł, że przebudziła się.

Zastygła w jego objęciach rzesami dotykając jego skóry tak delikatnie, jakby to było laskotanie motyla. Rolf, wyczekując na to, co ma nastąpić, zacieśnił uścisk, przyciskając jej głowę mocniej do siebie. Wstrzymał oddech. Ona również, jak mu się zdawało.

Wiedząc, że jest już w pełni świadoma czuł się dziwnie, niezdarnie i głupio, jednak wcale nie chciał jej puścić. Czuł jakiś dreszcz, coś jakby poczucie zwycięstwa. Ona już nie walczyła.

Wręcz przeciwnie, wzdychając wtuliła się mocniej. Nie mógł uwierzyć w dobry los. Bujając delikatnie zdając sobie sprawę, że nie trzeba było żadnych słów, żadnych wyjaśnień. I wtedy poczuł jej miarowy oddech i nagle zrozumiał, że ona' nie obudziła się jak sądził - spała dalej. Ogarnął go potworny smutek.

- To nieprzyzwoite - syknęła Alicja.

Czy ona spała przez cały czas? Pomyślał naiwnie. Jakie to miało znaczenie? Czy zrobiono z niego głupca? Ale przez . moment wydawało mu się, że nie bronąc się w jego ramionach była zadowolona. Delikatnie ułożył ją z powrotem. Po czym odwrócił się do Alicji.

Zanim zdążyła się odezwać, powiedział chłodno.

- Jeśli ty byś ją ukoila jak przystało na siostrę, ja me musiałbym tego czynić osobiście.

Oczy Alicji wypełniły się łzami wściekłości.

- Ośmieszasz mnie przed wszystkimi moimi ludźmi!

- Nie ośmieszam cię.

- Btać w objęcia moją siostrę jak kochankę, to nie jest ośmieszanie mnie?

- Ona nie jest moją kochanką, Alicjo - powiedział ostrzegawczo Rolf. Wziął ją pod ramię i wyprowadził z komnaty do ich własnej. Nie puścił jej ramienia. - Nadszedł czas, abym wyjaśnił pewne sprawy. Ty jesteś moją żoną. Będziesz tak traktowana. Jednak jeśli jeszcze raz zakwestionujesz moje stosunki z kobietą, to cię każę zamknąć. Jestem mężczyzną i mam swoje prawa. Nie będziesz ich podważać. Wezmę sobie każdą kobietę, która mi podlega, jeśli tylko wpadnie mi w oko. A jeśli ci powiem, że Ceidre nie jest moją kochanką, nie będziesz nazywała mnie kłamcą. Nigdy. Czy to jasne?

- Tak - powiedziała Alicja z uniesioną brwią. - Czy mogę coś powiedzieć?

Rolf puścił ją i przytaknął, podczas gdy jego myśli odleciały już do pokoju obok.

- Nie zazdroszę ci twojej kochanki - powtórzyła z uporem Alicja. - Sprawia mi to przyjemność, wiesz o tym. Jestem kobietą i wolę, aby twoja uwaga była mi oszczędzona. Nie miałam zamiaru nazywać cię kłamcą. Wiem tylko, jak ona się prowadzi.

- Dosty tego! Ten temat mnie złości. Idę do łóżka. Ty rób jak chcesz.

Odwrocił się do niej plecami i poszedł do ich łóża. Minęło wiele chwil zanim Alicja podążyła za nim.

ROZDZIAŁ 28

- Dokąd się wybierasz mój panie?

- Do Yorku.

Alicja była zdziwiona i nie próbowała tego nawet ukryć. Był to pierwszy temat poruszony tego dnia; znajdowali się nadal w swej komnacie. Przyglądała się Rolfowi, gdy on dokładnie instruował Guya, który zostawał na miejscu jako opiekun jego ludzi i zamku. Guy przytaknął i oddalił się. Rolf pospiesznie spakował zmianę ubrania - tunikę, bieliznę, boty i rajtuzy. Dorzucił welwetową pelerynę rdzawego koloru, od wewnątrz zieloną. Peleryna, którą właśnie miał na sobie, narzuconą na kolczugę, była znajomą już czarno-czerwoną, złowrogą i jednocześnie praktyczną. Na broszce połyskiwał ogromny, żółty cytryn. Pierwsze, godziny po wschodzie słońca były nader chłodne.

- Jak długo cię nie będzie? - spytała Alicja przyjmując jego nieobecność z*, dużą urągą. Nie będzie musiała się przejmować jego "nastrojem" do spełnienia obowiązku małżeńskiego; nie będzie też musiała mieć do czynienia z jego niemożliwą arogancją i manierami.

Wolność. Miała ochotę śpiewać z radości.

- Nie dłużej niż to konieczne - powiedział. - Najwyżej dwa tygodnie. Jeśli coś niespodziewanego mnie zatrzyma, przyślę wiadomość.

Alicja skinęła głową. Wiedziała na tyle dobrze, by nie pytać, po co jedzie. Gdyby chciał, aby ona wiedziała, sam by jej powiedział.

Patrzyła jak idzie w kierunku drzwi, peleryna powiewała za nim, ostrogi brzęczały, a ręka jego spoczywała na rękojeści miecza. Pomyślała, że przypomina jej ojca i braci - pewny siebie, dobrze urodzony, dumny wojownik. Nie mogła się zdecydować, czy patrzeć na niego sprawiało jej przyjemność czy też nie. Chyba jednak i tak i nie. Nie-dlatego, że stawiało to ją przed wiecznym dziewictwem; nigdy też nie będzie miała siły, ponieważ on zawsze będzie przypisywał wszystko sobie, jak czynili to wszyscy mężczyźni z jej rodziny. Tak - dlatego, że jako silny władca poprzez umacnianie swojej własnej pozycji podnosił i jej, jako pani Aelfgar. Któregoś dnia jednak ich synowie przejmą to wszystko. To przypomniało Alicji, że musi tolerować go jako prawowitego spadkobiercę - chociażby tylko po to, by utrzymać swoje własne miejsce w Aelfgar.

Zatrzymał się w drzwiach spoglądając przez korytarz. Alicja poczuła nienawiść do niego i do swojej siostry. Szczególnie działało na nią wspomnienie męża trzymającego w objęciach jej siostrę poprzedniej nocy, tak delikatnie, że było to aż niesmaczne. Ta myśl sprawiła, że zaczęła się bać. Cridre stanowiła śmiertelne zagrożenie dla niej bez względu na to, co mówił Rolf. Wyczuwała to. Wiedziała o tym.

Rolf spojrział tęsknym wzrokiem na uchylone drzwi komnaty Ceidre. Alicja widziała, że Ceidre spała mocno - i wiedziała także, że jej pan toczył wewnętrzną bitwę, którą wygrał. Gwałtownie ruszył w kierunku schodów i na moment Alicja zatrzymała się wsłuchując w odgłosy jego ciężkich kroków.

Zmierzyła swoją śpiącą siostrę wrogim spojrzeniem, po czym pośpieszyła, by pożegnać męża.

Tuzin jego ludzi czekał już na wierzchowcach na dziedzińcu.

Byli w pełni uzbrojeni w miecze i tarcze. Proporce powiewały na lancach. Ich wierzchowce przestępowały nerwowo z nogi na nogę prychając. Wszyscy rycerze mieli na sobie pokryte skórzane kaffany, boty i hełmy. Alicja wzdrygnęła się. Stanowili przerażającą gromadę i Ceidre z jej braćmi byłiby głupcami sądząc, że Sak soni mogli dopuścić myśl o zwycięstwie z tymi uzbrojonymi rycerzami.

Koń Rolfa czekał przygotowany, trzymany przez jednego z jego ludzi, kopiąc każdego, którego cień zbliżył się do niego zbyt blisko. Uszy miał położone po sobie, a swym masywnym łbem kiwał nerwowo. Człowiek, który przytrzymał rumaka musiał niejednokrotnie używać podstępów, by podkuć jego zabójcze kopyta. Rolf zatrzymał się na schodach, a jego czarna peleryna owinęła się dookoła niego. Jej czerwona podszywka przypominała Alicji krew.

- Mój panie, jest coś, o co chciałabym spytać - powiedziała Alicja łagodnie.

Jego zniecierpliwienie było widoczne, ale skinał głową.

- Tym razem sądzę, że dobrze by było wydać Ceidre za męża. Być może za jednego z wieśniaków, czy też za sędziego.

Zamiast ścisnąć szczęki czy też spiorunować ją spojrzeniem, twarz Rolfa pozostała bez wyrazu. Alicja pospieszyła w jego kierunku, kładąc mu rękę na dłoni, a jej głos był ciepły i pełen dobrych chęci.

- Tak byłoby dużo lepiej, mój panie, dla nas wszystkich.

- Pomyślę o tym - odpowiedział krótko.

- Niech Bóg cię prowadzi, mój panie - powiedziała Alicja grzecznie.

- I ciebie też - odpowiedział Rolf. Odwrócił się nagle i wskoczył na wierzchowca, który spróbował kopnąć nawet swego pana. Rolf uderzył bestię otwartą dłonią w szyję i zwierzę uspokoiło się. Kolumna ruszyła przed siebie, a proporce Rolfa w kolorze czerni i czerwieni i królewskiej purpury powiewały za nim.

Alicja uniosła swą suknię i pobięła na górę. Tak jak się tego spodziewała, żadna służąca nie pojawiła się jeszcze w ich komnacie. Znalazła tacę z pożywieniem i bez namysłu nożem skaleczyła sobie palec. Pokropiła prześcieradło krwią i uśmiechnęła się. Po namyśle posmarowała się krwią pomiędzy udami, po czym poprosiła o kąpiel.

Nie można było nie zauważyć prześcieradeł, ale najważniejsze, że służąca, która pomagała jej przy kąpeli, roznieśli wieści jak niekontrolowany ogień. Małżeństwo zostało właśnie skonsumowane.

Ceidre obudziła się z dziwnymi wyrzutami sumienia. Pamiętała sen tak, jakby był rzeczywistością. Nadal czuła jego ciepłe, silne ciało, gdy ją obejmował tak czule, kojąc cierpienie. Nie chciała się obudzić. Chciała spać dalej i śnić ten wspaiały sen.

Ale wyrwała się już z ciężkiego, aksamitnego uścisku magicznej nocy. Była zupełnie rozbudzona. Promienie słońca wlewały się przez okno i wraz z tym powróciła ohydna rzeczywistość. Ceidre obróciła się na bok sycząc z bólu. Zerknęła na swoje nowo powstałe strupy, dowód tejże własności.

Jesteś głupia, powiedziała sobie. Nigdy nie będzie taki. On jest potworem i w dodatku wrogiem i to on kazał cię wychłostać. Śnić o nim to niemoralne. Bezradna tak właśnie niesprawiedliwie go oceniała.

Było coś zniewalającego w tym śnie.

Jej ciało było rozpalone. Zdała sobie sprawę z tego, że się trochę poci i wiedziała, że to z powodu lekkiej gorączki. To jemu właśnie ją zawdzięczasz, uświadomiła sobie. Robiła wszystko, byleby wyrwać się ze szponów snu.

Służąca śpiewała nieprzyzwoite przyśpiewki czyniąc swoje powinności w jej dużej komnacie. Ceidre wstęchnęła i usiadła sięgając po karafkę z wodą. Była pusta. Czuła pragnienie, miała obolałe i rozpalone ciało. Opadła z odwrotem na brzuch próbując uchwycić pozostałości snu. Był taki prawdziwy.

Usłyszała, jak ktoś wchodzi na górę po schodach, ale nie przywiązywała do tego większej uwagi. Zapadła ponownie w półsen, czekając, kiedy przyjdzie do niej babcia i zastanawiając się naiwnie, czy on do niej jeszcze wróci. Jak on śmie pokazywać swoją twarz tu, pomyślała, gdy dwie służące rozprawiły śmiejąc się w korytarzu. Jedna z nich wymieniła imię Normana i Ceidre. Zauważyła, że przysłuchuje się rozmowie wbrew sobie samej.

- To kochaś z niego, słyszałam już wszystkie historie - powiedziała Mary.

- Skoro z niego taki kochaś, to dlaczego nie tknął żadnej z nas od czasu kiedy tu jest? - skarżyła się Beth. - Słodka Maryjo, to był dzień w Kesop. Nigdy tego nie zapomnę.

Ceidre naszły bardzo obrazowe wspomnienia napaści na nią, Normana wchodzącego w Beth, jego twarzy pociemniałej i wyętej, jego męskości czerwonej, śliskiej i pełnej.

- To by obraziło lady Alicję - mówiła Mary. - Dlatego nie dotyka żadnej z nas. Ale uczyni to, z czasem uczyni.

- Największą obrazą dla lady Alicji, jeśli byś mnie spytała o zdanie, było to, że nie wziął jej w noc poślubną - powiedziała Beth. - Gdybym to ja była na jej miejscu, to nie zmrużyłby oka do samego ranka!

Ceidre usiadła. Nie powinna podsłuchiwać. Ale tak się stało.

Nie mogła uwierzyć w to, co słyszała - to nie mogło być prawdą. A jeśli tak - to dlaczego jej serce biło tak szybko? Dlaczego tak dziwnie się czuła?

- Beth, Mary, chodźcie tutaj - zawołała.

Obydwie służące weszły posłusznie, Mary trzymała w ręku stertę prześcieradeł.

- O czym wy rozmawiacie?

Patrzyły na podłogę.

- O niczym - skłamała Beth, czerwieniąc się.

- Powiedzcie mi prawdę, to bardzo ważne dla całego Aelfgar. On nie spał z Alicją?

Beth podniosła oczy.

- Nie spał z nią aż do ostatniej nocy - powiedziała spoglądając na stertę prześcieradeł.

Ceidre nie usłyszała tego do końca. Poczuli się zawiedziona czym innym, czymś gorszym, czymś, co przyprawiało ją o mdłości i wlepiła wzrok w prześcieradła. Podczas gdy ona śniła ten głupi, kojący ją sen, on był z Alicją. Mary zrozumiała jej spojrzenie jako pytanie i podniosła prześcieradła do góry by pokazać ślady krwi. Ceidre odwróciła wzrok. Dlaczego ją to bolało, zwłaszcza, że nie zależało jej na tym? Zwłaszcza, że sądziła, że to się stało wiele dni temu, podczas ich nocy poślubnej? Nie miała prawa do żadnego bólu! Żadnego!

- Proszę przynieście mi wody - powiedziała kładąc się na bok. To przez tę gorączkę, była tego pewna, bo z jakiego innego powodu walczyła ze łzami? - A co z babunią?

- Wy marudy - powiedziała Alicja w drzwiach. - Ruszać się. Patrzyła jak wybiegają, po czym oparła się delikatnie o ścianę.

- Nie wyglądasz dobrze Ceidre.

- Odejdź ode mnie, Alicjo - powiedziała ostrzegawczo Ceidre.

- Teraz już wiem, dlaczego rozkraczasz się przed nim, Ceidre - syknęła Alicja. - Dobrze jest mieć tę wielką rzecz w sobie, czyż nie tak? No zobacz, on jest pożądlivy jak byk! Wydawało mi się, że to mi będzie odpowiadało, ale ja to wprost uwielbiam.

Ceidre wyobraziła sobie jak on silnie wchodzi w Alicję, jego organ duży i spragniony.

Otrząsnęła się z tego. Wpatrywała się w podłogę z policzkiem opartym na ramieniu.

- Alicjo, nie czuję się dobrze. Mam gorączkę. Czy mogłabyś posłać po babcię i po odrobinę wody?

- Nie zniosę tej wiedzy w moim domu - powiedziała Alicja gwałtownie. - Ale każę przysłać ci trochę wody. - Odwróciła się i raptownie wyszła.

Ceidre chciała ją zawołać by jej powiedzieć, że potrzebne jej są babcine okłady" bo w przeciwnym razie wda się infekcja, ale nie miała na to siły. Wszystko na co ją było stać, to parę samotnych łez. Był już prawie wieczór, gdy otrzymała wodę.

ROZDZIAŁ 29

Skąły Yorku migotały rozproszonymi promieniami słońca w różnych odcieniach. Wilhelm nie chciał ryzykować; tym razem zamek będzie z kamienia i nie do zdobycia. Palisada otaczająca wypalony szkielet starej, drewnianej wieży została astąpiona polyskującym, jasnym kamieniem z Yorku. Ta konstrukcja była już całkowicie zakończona.

Rolf ze swymi ludźmi przejeżdżał obok placu budowy.

Większość wieśniaków Yorku została zaprzężona do pracy. Do przesuwania wielkich bloków skalnych na budowie użyto olbrzymich ręcznych dźwigów i bloczków, ale to siła ludzkich rąk obsadzała każdy blok dokładnie w wyznaczonym miejscu. W oły ciągnęły wózki, na których transportowano kamień z kamieniołomu. Pracowano intensywnie i bez przerwy, nadjeż

dzały wózki z kamieniami i materiałami budowlanymi, poddani pracowali przy dźwigach, ludzie pod blokami skalnymi ubezpieczali je, gdy były podnoszone do góry czy też spuszczone na dół, grupy wieśniaków obsadzały bloki na samej już wieży. Sprzedawcy rozprowadzali chleb i ciasta, baraninę i piwo. Ci, którzy byli zbyt młodzi, by mogli być zatrudnieni, biegali boso, ganiając się nawzajem ze szczeniackarni skaczącymi za nimi. Pierwsze piętro i parter były także już zakończone.

Nie tracili czasu od chwili opuszczenia Aelfgar trzy dni temu. Było teraz jasne, gorące popołudnie kończącego się czerwca. Przejeżdżali przez miasto, jako że York był ośrodkiem handlowym już od czasów Duńczyków, zatem miał szeroką, główną ulicę. Wiodła ona wzdłuż fosy i palisady zamku Wilhelma. Wieść o ich przyjeździe natychmiast rozniosła się

pomiędzy kobietami i starszyzną, pieszymi i żebrakami, sprzedawcami i złodziejami kieszonkowymi, dotarła na każdą uliczkę, do wszystkich drzwi i okien York u. Rolf słyszał swoje imię nie raz wypowiedane przez kogoś przyciszonym, podnieconym głosem, nie pozbawionym odcienia strachu.

Wilhelm przebywał oczywiście na terenie budowy. Purpurowy proporzec z jego herbem był widoczny z daleka - powiewał na maszcie ponad wioską. Przejechali przez most zwodzony do wewnętrznej części murów obronnych.

Rolf wydał swym ludziom rozkazy i udał się do namiotu Wilhelma. Stajenny wziął jego rumaka, a inny służący zapowiedział jego wejście. Wilhelm konferował z Odo, swym przyrodnim bratem i od czasu, gdy wszedł w posiadanie Dover jednym z najbardziej wpływowych panów oraz z Biskupem Yorku, Saksonem Ealdred. Było powszechnie wiadome, że Odo patrzył z zawiścią na to biskupstwo, a Rolf był przekonany, że wcześniej czy później Odo je dostanie.

Wilhelm, gdy nie walczył ani nie przebywał w polu, był ubrany w długą kremową tunikę i delikatnie haftowaną jasnozieloną nitką pas oraz aksamitną, purpurową pelerynę oplatającą jego ramiona. Był zachwycony widokiem Rolfa.

- Powstań człowieku - krzyknął, gdy Rolf na tychmiast padł na kolano. - Wstań, daj spokój z tą całą ceremonią. Gdzie on jest? Mam ochotę napluć na tę zdradziecką świnię!

Rolf wstał. Spojrzenie miał spokojne. Żaden posłaniec nie przybyłby szybciej od niego, a tak naprawdę to nie chciał narażać żadnego ze swoich ludzi na gniew Wilhelma. Zwłaszcza gdy była to jego wina.

- Morcar uciekł, Wasza Wysokość.

Wilhelm przez moment wpatrywał się w niego, po czym ryknął przeklinając. Walnął w stół dając upust olbrzymiej furii. Odo i Ealdred wstali. Wilhelm zwrócił się do nich.

- Wyjść, wyjść stąd - krzyczał z dzikim spojrzeniem, twarzą całą czerwoną. - Nie, ty zostań - ryknął do Odo, gdy i on odwrócił się do wyjścia. Ealdred pośpiesznie opuścił namiot.

Wilhelm zwrócił się do Rolfa.

- Wytlumacz się.

- Zbiegł podczas uroczystości weselnych. W chwili, gdy to wyszło na jaw, było już za późno. Nie ma go. Jestem do twojej dyspozycji. - Rolf padł ponownie najedno kolano, a jego twarz nie zdradzała żadnych emocji.

Wilhelm krzyczał, przeklinał i chodził nerwowo. Stojący z tyłu Odo nie odzywał się. W końcu zatrzymał się przed Rolfem gapiąc się na jego pochyloną głowę.

- Nie mogę w to uwierzyć - powiedział trzymając na wodzy swój słynny porywczy charakter. - Jesteś przecież najbardziej godnym zaufania dowódcą. Jak to się mogło stać? Czy to była zdrada? Czy przekupiono twego strażnika, by udawał, że nie widzi?

Rolfa ścisnęło coś w środku. Pozostał na kolanach ze spuszczoną głową.

- Mój strażnik rozchorował się. Opuścił swój posterunek z powodu dolegliwości i nie mógł spełniać swego obowiązku. Uznałem zatem ukaranie go za zbyt ciężkie.

- Wstań, abym mógł na ciebie patrzeć - powiedział Wilhelm do Rolfa, po czym ciągnął dalej. - Czy został on otruty?

- Tak.

- Cholera - Wilhelm uderzył pięścią w otwartą dłoń. - Ci Saksończycy to gniazdo żmij, ale złamię ich, o, z pewnością to uczynię! - Zmierzył Rolfa ponownie swym ponurym spojrzeniem. - Rozumiem, że sprawca został wykryty?

Serce Rolfa podskoczyło, po czym opanował się.

- Tak, Wasza Wysokość.

- Chcę znać szczegóły - powiedział Wilhelm. - Czy masz coś przeciwko temu?

- Nie. To była poddana. Kobieta. To ona podała mojemu rycerzowi truciznę, po czym uwolniła Morcara. Już została ukarana.

- Ukarana? Chciałeś chyba powiedzieć powieszona!

Rolf spojrział na niego. Przeszyło go coś, czego nie umiał nazwać, coś co było podobne do strachu. A to nie leżało w jego naturze. Jednak ta chwila nadeszła i nie mógł okłamywać swego króla.

- Została wychłostana, Wasza Wysokość. Nie dopuści się zdrady już nigdy więcej.

Wilhelm mrugał oczami z niedowierzania.

- Czyś ty postradał zmysły? Ta poddana kosztowała mnie przywódcę ostatniego już powstania, a ty kazałeś ją po prostu wychłostać? O co tu chodzi, Rolfie?

Teraz nadszedł moment, w którym powinien odkryć pochodzenie Ceidre przed swym królem. Rolf patrzył się na Wilhelma. W jego spojrzeniu ani głosie nie było śladu łagodności, gdy przemawiał, ale też nie było tam wyzwania. - Mój panie, ona jest poddana - moją poddaną. Nigdy przedtem nie miałeś powodu, by wątpić w to, co mówię. Ukarałem ją. Jest

teraz w twierdzy pod strażą. Według mojej opinii powieszenie jej pobudziłoby mieszkańców do dalszego spiskowania, w związku z tym zastosowałem umiar. To by także zachęciło braci, byłoby to dodaniem do politycznej rebelii spraw osobistych. Wydaje mi się, że postąpiłem rozważnie. Jednak zdaję sobie sprawę, że za ucieczkę Morcara wyłącznie ja ponoszę odpowiedzialność. Oczekuję kary, jaką uznasz za sprawiedliwą za moje uchybienie.

Rolf popatrzył na Wilhelma i ponownie ukląkł na jedno kolano; wlepił wzrok w ziemię. Wilhelm przyglądał się jego pochylonej głowie, po czym odszedł. W końcu odwrócił się.

- Twoje obowiązki jako kasztelana Yorku zostają zawieszona. Moja kara jest łagodna, ponieważ tobie ufam bardziej niż swej prawej ręce. Ale wiedz o tym Rolfie, że gdybyś był kim innym, odebrałbym ci wszystko, co posiadasz. Możesz odejść.

Rolf powstał dostojnie. Wydawało mu się, że kara nie była surowa, ale był bardzo zły i tylko żelazna dyscyplina pozwoliła mu to ukryć. Ledwo mógł uwierzyć w to, co tu się przed chwilą stało, odebrano mu kasztelaństwo Yorku - a przez to połowę jego siły. Spodziewał się chłosty, ale nie czegoś o takiej wadze. A to wszystko przez tę wiedźmę, myślał wściekły. Wszystko to działo się przez tę wiedźmę.

Bo tak naprawdę to zdradził swego króla. Czy uczynił to przeciw sobie samemu?

- Rolf. - Łagodny głos Wilhelma zatrzymał go w chwili, gdy wychodził już z namiotu. - Przynies mi ich głowy, a uratujesz swój honor.

Edwin chodził nerwowo.

Morcar, zwykle wesoły, kucnął przy ognisku grzebiąc w nim kijem. Nie przykładał wagi do tego, co robił; był skupiony na swoim bracie. Kroki Edwina były długie, wolne i przemyślane. Był głęboko pogrążony w myślach. Albie stał cicho w cieniu lasu i przyglądał się obu braciom. To była gwiazdzista noc w głębi bagniska, na dzikich granicznych terenach pomiędzy Anglią i Walią. Dwa tuziny ludzi rozbiło obozowisko na załamaniu górzystego terenu porośniętego lasem. Wielu z nich spało, a ich chrapanie mocno wbijało się w noc. Jeden grał na flecie wydając smutny, nostalgiczny i melancholijny dźwięk. Od czasu do czasu gromki śmiech przerywał przyciszony odgłos szeptanej rozmowy.

Morcar wstał z rękami schowanymi w załamaniach peleryny.

W nocy było chłodno. Kopnął gałązkę. Edwin odwrócił się do mego.

- Jadę Morcarze - powiedział niskim głosem.

- Nie możesz! To zbyt niebezpieczne. Na Boga, człowieku, spójrz, co się ze mną stało! O mało co nie podano mojej głowy Krwiopijcy Zdobywcy na srebrnej tacy!

- Jadę. - W głosie Edwina słychać było nie tylko stanowczość i zdecydowanie, ale coś więcej, coś czego Morcar nigdy przedtem nie słyszał, aż do ostatnich dni. Ton, którego nienawidził i bał się. Rezygnacja.

- To ty jesteś dowódcą. Z pewnością ty jedyń spośród nas wszystkich wiesz najlepiej, że to szaleństwo! - Protestował Morcar z błyszczącymi niebieskimi oczami. Całym swoim sercem czuł każde wypowiedziane słowo.

- Nie mogę stać z boku - powiedział Edwin znużonym głosem. - Toż to serce, które mi wyrwano.

Nastąpiła cisza. Edwin odwrócił się, by popatrzeć na gwiazdy.

Morcar przez dłuższą chwilę przyglądał się plecóm swego brata, zanim odezwał się ponownie.

- Poczekaj chociaż parę dni, Ed. Przy większym wysiłku czy w krytycznej sytuacji nadal kulejesz. Jeśli już mamy jechać to w pełni sił.

Edwin prawie się uśmiechnął.

- My? Nie drogi bracie, ja jadę z Albiem, sam.

- Nie - powiedział Morcar z ostrzeżeniem w głosie. - Nie rozdzielimy się, nic nie powstrzyma mnie przed dotrzymaniem ci kroku, przysięgam. Ed, ale my razem możemy się przeciwstawić, jeśli już musimy.

- Nie mam zamiaru krzyżować mieczy z Rolfem Nieugiętym - powiedział Edwin.

Najciemniejszy z cieni przesłonił mu twarz. - Jeszcze nie teraz.

- Nie pojmasz go - powiedział Morcar bez ogródek. - Ja lepiej władam mieczem niż ty, spójrz prawdziwie w oczy, a on mnie pojmał.

- Pokonam go - powiedział powoli Edwin, nadal z mrocznym wyrazem twarzy. - Kiedy będę musiał. W każdym razie - westchnął - teraz to tylko rozważania. Jadę na przespłęgi.

- Jedziemy na przespłęgi.

Edwin wzruszył swoimi szerokimi ramionami.

- To trzeba zrobić. Muszę się sam przekonać, co tam się dzieje i czy plotki są prawdziwe. -

Na Boga, pomyślał, czy on przeniósł wioskę? Głos Edwina podniósł się wyzwalając jego temperament. - Przeniósł moją wioskę!

- To metoda Normanów. Widzieliśmy to wiele razy - Albie wyłonił się zza cienia drzew.
 - Ale kiedy się to zobaczy we własnym domu, swej ojcowiznie ... - Edwin odszedł na bok.
 - Co jeszcze nasi szpiegowie mówią, Albie? - spytał ciekawie Morcar, gdy młody człowiek pojawił się w świetle ogniska. Jego buty i peleryna były pokryte wyschniętym błotem na dowód wcześniejszej ciężkiej jazdy i niedawnego pojawienia się w obozie.
 - Małżeństwo zostało spełnione - powiedział Albie z wahaniem. - On buduje nowe fortyfikacje w normandzkim stylu.
 Morcar przechadzał się, a Edwin posmutniał.
 - Cholerna Alicja - powiedział Morcar gwałtownie. - O niczym innym nie myśli jak o zdradzeniu nas!
 - Jak się ma Ceidre? - przerwał Edwin.
 - Mój panie, są okropne plotki ... - Albie odsunął się.
 - No wykrztuś je - nalegał Edwin.
 - Czy skrzywdzono ją? - jęknął Morcar.
 - Ludzie mówią, że ukarano ją za twoją ucieczkę, Morcarze. Chłostą.
 Morcar krzyknął ze złości i gniewu, a Edwin zacisnął pięści.
 - To tylko plotki, a ty wiesz jak historia może się zmienić, gdy zostanie przekazana przez kilka tuzinów ust. Może to nieprawda.
 - Dlaczego jej nie zabrałem ze sobą? - krzyknął ze złością Morcar. - Nie pomyślałem, nigdy nie myślałem!
 - Nie wiń siebie, nawet nie wiemy, czy to prawda - powiedział Edwin kładąc rękę na plecach brata. Ale jego usta były zacisnięte w wąską linię. - Ceidre jest nam potrzebna tam, gdzie jest.
 - Są też inne plotki - odezwał się Albie. - Ale wcale nie lepsze. - Spojrzenie Edwina spowodowało, że mówił dalej. - Otwarcie się mówi, że Norman pożąda Ceidre. Jego spojrzenia są takie gorące, że na sam ich widok można się poparzyć. - Albiem wstrząsnął dreszcz. - Może więc jej nie wychłostał.
 - Jeśli on tylko jej dotknie! - krzyknął Morcar rozżalony. Edwin zmienił temat, hamując go w ten sposób. - A jakie wieści o Herewardzie?
 - Wyniosły planuje rebelię przeciwko Rogerowi z Montgomery. Gdzieś w okolicy Shrewsbury, czy coś takiego. Nie wiem dokładnie.
 - To dobrze - powiedział Edwin. - Udamy się do Aelfgar, a potem spotkamy Herewarda Wyniosłego.
 - Co ty masz na myśli? - Morcar domagał się odpowiedzi. Po raz pierwszy Edwin uśmiechnął się. Srogość zniknęła z jego twarzy ukazując piękne rysy i białe zęby.
 - Myślę bracie, że we wrześnieu zaczniemy wojnę. Ty, ja i Hereward Wyniosły.

ROZDZIAŁ 30

- Czy ona umrze? - spytała Alicja.
 Służąca Mary stała obok niej w komnacie i obie patrzyły na mokrą, drżącą Ceidre leżącą na łóżku.
 - Bo ja wiem - szepnęła Mary.
 Alicja przebierała palcami po troczkach sukni, tak jakby to był różaniec, szarpiąc go bez przerwy. Nie zezwoliła babci Ceidre na przyjęcie - w końcu ona była czarownicą, a Alicja nie miała zamiaru mieć kolejnej wiedźmy w swoim domu - i rozkoszując się niebywale swoją nowo odkrytą siłą, odmówiła jej także dalszej opieki. Minał tydzień. Nikomu poza Alicją nie wolno było wchodzić do jej pokoju. Nawet Mary, która by od razu plotkowała. Ceidre nikt nie widział na jej oczach, wypalając się w gorączce. Straciła swoją czarującą urodę. Była wychudzonym szkieletem dawnej Ceidre.
 - Czy myślisz, że ona umrze? - domagała się niecierpliwie Alicja.
 Mary poruszyła się nerwowo.
 - Tak myślę - pisnęła. Nikt przedtem nie prosił jej o opinię i bała się ją wypowiedzieć.
 Alicja zawsze miała nadzieję, że Ceidre umrze. Na samym początku, tydzień temu, gdy zamknęła Ceidre zaledwie z minimalną ilością wody i niczym więcej, czuła swoje zwycięstwo. Wiedźma nauczy się, gdzie jest jej miejsce, będzie cierpiała; a gdy dzień później Alicja zdała sobie sprawę z tego, że jej siostra jest chora zaczęła mieć nadzieję, że umrze. Teraz już nie chępiła się zwycięstwem, była po prostu ciekawa.
 Jeśli Ceidre umrze, czy będą ją obwiniać za to?
 Pomyślała o Normanie i starała się wyobrazić sobie, co on uczyni. Od tej ciekawości braty ją mdłości i chciało jej się wymiotować. Nie miała wątpliwości, że zamknie ją w jakimś odosobnieniu i wyrzuci klucz - na zawsze. Po uprzednim wychłostaniu jej, oczywiście. Alicja żywo wyobrażała sobie siebie pod batem, nieomal czuła paraliżujący ból, gdy razy kaleczyły jej delikatną skórę. Wzdrygnęła się. Łzy napłynęły do jej oczu. To niesprawiedliwe. Ceidre

umrze, gdy nie zaopiekuje się nią i to jest to, na co zasłużyła. Ale Alicja zapłaci za to karę, jakiej nie zniosłaby i bała się tego. A zatem będzie musiała się postarać ocalić swą nikczemną siostrę. A co stanie się, jeśli ona i tak umrze? - Poślij po tę starą wiedźmę, Mary, i to zaraz. Nie. - Alicja złapała ją za ramię. - Idź sama po nią i powiedz jej, że Ceidre umiera, niech zabierze ze sobą wszystkie zioła. Prędko. Idź! - Alicja mocno wypchnęła ją za drzwi.

Podeszła bliżej i stanęła nad swoją trzęsącą się, rozgorączkowaną siostrą. Chciała, żeby Norman mógł ją zobaczyć teraz. Nie czułby już pożądania, odepchnąłby go. To było to cudowne marzenie, ale przeszkadzała w tym rzeczywistość. Lord Rolf ukarałby ją, Alicję, gdyby zobaczył teraz Ceidre, więc Alicja zdała sobie sprawę, że lepiej będzie dla niej, jeżeli znacznie się modlić za Ceidre, by wyzdrowiała, zanim on powróci. Były inne sposoby, aby się pozbyć siostry: - bękart; czyż nie powiedział jej, że rozważy wydanie jej za mąż? Może wyda ją za Szkota, by zabezpieczyć swoje północne granice, a to będzie koniec Ceidre. Co za idealny pomysł! Alicja postanowiła pójść do kaplicy. Cała wioska będzie wiedziała, że modli się za zdrowie swojej siostry. A ona z pewnością będzie się modlić codziennie.

Ceidre widziała śmierć.

Śmierć nie była chytrym, groteskowym starcem. Nie była też diabłem. Była słodką, piękną i ponętną czarodziejką oferującą wieczny spokój. Ta kobieta unosiła się nad nią, dookoła niej. Jej nieludzkie ciało słodkie i pachnące, jej włosy długie, w kolorze miodu. Była pięknie zbudowana i bardzo ładna. Uśmiechała się i przywoływała palcem.

Tak, myślała Ceidre, pójdę. Muszę, nie mogę pozostać ani chwili dłużej w tym ziemskim piekle.

Bołało ją. Jej ciało konało tak, jakby było zmiażdżone kamieniami. Płonęła. Drżała. Chciała wody, ale nie dostawała jej. Naszła ją myśl - może ona już umarła. - może to było piekło.

Wtedy usłyszała głos siostry pytającej, czy umrze i wiedziała, że jeszcze żyje. Myślała o Normanie i odezwała się w niej złość. Śmierć nadal kiwała palcem uśmiechając się nęcząco: Nie - Ceidre próbowała krzyknąć. - Nie mogę jeszcze przyjść. Odejdź stąd!

Ale ona zbliżała się, uśmiechając tak zachęcająco, że Ceidre zastanawiała się czy ona przypadkiem nie jest czarownicą. Wtedy jęknęła przerażona. Zdała sobie bowiem sprawę, że kobieta kiwająca na nią, krążąca tak blisko wokół niej, Śmierć, to była ona sama.

To niemożliwe.

Ceidre wyciągnęła rękę, by dotknąć swego odbicia, gdy zbliżyło się. Jej drugie ja, Śmierć, czy też cokolwiek to było, wyciągnęło do niej ramiona, otwarte dłonie, rozszerzone palce. Ceidre z przerażeniem stwierdziła, że Śmierć chciała ją dotknąć, wziąć jej rękę i poprowadzić daleko od jej ziemskiego ja. Z zakłopotaniem zastanawiała się, czy to, co widziała, to była jej własna dusza mająca właśnie rozstać się z życiem.

- Chodź - namawiała ją Śmierć głosem słodkim i delikatnym. - Chodź już ze mną.

Ceidre dyszała i bała się. Skoro jej dusza opuściła ją to naprawdę już nie żyła. Wizerunek Normana pojawił się przed jej oczami, jego gorące, jasne oczy, zacięta, nieustępliwa twarz. - Nie - krzyknęła opuszczając rękę i nie pragnąc już dotknąć tej zjawy. - Odejdź stąd, przyjdę, ale jeszcze nie teraz. Jeszcze za wcześnie.

Śmierć zbliżyła się.

Ceidre odsunęła się. Nie było dokąd uciekać, a ta kobieta, jej lustrzane odbicie, zbliżało się. Ceidre wiedziała, że przegrała i zaczęła płakać. Gdy Śmierć przybliżyła do niej twarz, Ceidre zamknęła oczy na zakończenie swego żywota ziemskiego. Nic - się nie stało. Gdy je otworzyła, dziwaczne widziadło jej samej zniknęło, a jej babcia uśmiechała się do niej przez lzy.

- Nie płacz już kochanie, wszystko będzie dobrze. Wróciłaś Ceidre, już wróciłaś.

Ceidre opadła na poduszki wyczerpana. Zamknęła oczy, ale mocno trzymała żywą, z krwi i kości, rękę babci, nie chcąc jej puścić. Czy to był sen? Czy też widziała swoją własną duszę?

Zgodnie z danym słowem, Rolf powrócił do Aelfgar w dwa tygodnie po wyjeździe.

Ostatni tydzień, od czasu gdy stanął twarzą w twarz z gniewem Wilhelma, ostudził go - całkowicie. Nie umiał zapomnieć, że to z powodu Ceidre stracił York, z powodu Ceidre skłamał przed swym królem i zdradził go. To podwoiło jego tłumioną wściekłość. To się nie powtórzy. Nawet jeśli miałyby być trzymana pod ciągłą strażą, nawet jeśli to pomniejszy jego siły, jako że każda para rąk była mu cenna, to uczyni tak. Był zdecydowany odzyskać swoje straty. Przyprowdzi królowi Wilhehpowi Morcara, żywego lub martwego. Czyniąc to wymaże swoją zdradę. Naprawi to wielkie zło, które uczynił.

Widok jego domostw podniósł go na duchu i pocieszył jego duszę. Prace nad nową

fortyfikacją prowadzono nadal. Wieża była skończona, wioska odbudowana i ściany palisady rozpoczęte. Za kolejne dwa tygodnie umocnienia będą skończone i można będzie rozpocząć obkładanie kamieniem. Nie miał zamiaru tracić ani chwili.

A jeśli ta wiedźma wiedziała, gdzie ukrywają się jej bracia, to on się o tym dowie.

Nie mógł na to nic poradzić; często o niej myślał, zbyt często.

Nie trzeba było wiele, aby jego męskość podniosła się wysoko, wystarczyła tylko myśl, co też go denerwowało. To dlatego, mówił sobie, że od bardzo dawna nie miał kobiety, od czasu gdy zabawił się z chłopką w Kesop. To też miało się zmienić. Jego brak zainteresowania innymi kobietami był śmieszny i denerwujący; nawet gdyby miał się do tego zmusić, to i tak to zmieni.

Lady Alicja czekała z powitaniem na dziedzińcu potęgując tym jego podły nastrój. Zsiadł z wierzchowca i zwrócił się do Guya.

- Jakies kłopoty?

- Nie, mój panie, jak zresztą sam widzisz, wszystko idzie dobrze.

- Dobra robota - powiedział Rolf kładąc rękę na ramieniu Guya. Nie mógł pohamować uśmiechu zadowolenia. Rolf zwrócił się do Alicji. - Moja pani, czy u ciebie wszystko w porządku?

Ukloniła się.

- Tak mój panie. Rozkazałam już przygotować kąpiel i wino. Czy jesteś zmęczony? - Patrzyła mu w twarz.

- Nie, ale marzę o kąpeli. - Zastanawiał się, gdzie jest ta wiedźma.

Rolf wszedł za Alicją do wnętrza, rozglądając się. Żadnego śladu Ceidre. To dobrze, niech mu lepiej nie wchodzi w drogę. W swojej komnacie rozebrał się z pomocą żony. Parująca woda działała kojąco. Stukanie do drzwi nie wzбудziło jego zainteresowania. Alicja wpuściła służącą, która przyniosła ser, chleb i wino.

Rolf przyjrzał się służącej. Oczywiście widział ją już kiedyś i z trudem przypomniał sobie, że używał jej w Kesop, ale nigdy nie zwrócił na nią bliższej uwagi ani też nie przyjrzał. Była ciemnowłosa, okrągła, z dużym biustem i ładna. Obserwował jej szerokie biodra. Zauważyła jego zainteresowanie i spojrzała na niego gorącym wzrokiem. Rolf zignorował to. I choć nie miało to większego znaczenia, była uległa.

- Ten chleb jest nieświeży - powiedziała Alicja. - Przyniosę lepszy. - Spojrzała na Beth, która zbierała brudne ubrania Rolfa. - Upierz to natychmiast.

Beth mruknęła na potwierdzenie i Alicja wyszła. Rolf zauważył jak nagle wyszła i zastanawiał się, dlaczego znów się go bała. Wyczuwał jej niezręczne zachowanie, a pretekst do wyjścia był nieprzekonywający. Alicja była na tyle zaradna, by wysłać służącą po świeży chleb.

Służącą. Zbierała jego rzeczy powoli. Zmierzył wzrokiem jej pośladki, gdy nachylała się po jego rajtuzy, duże, mięsiste, okrągłe pośladki.

- Podejź tu - powiedział.

Wyprostowała się i odwróciła. Uśmiechała się.

Rolf czekał wyciągnięty w wannie. Nie musiał jej prosić dwa razy, podeszła od razu kołysząc biodrami, nadal trzymając jego ubranie. Rolf spojrzał na ubranie i potem na podłogę.

Zrozumiała i upuściła rzeczy. Wręczył jej gąbkę. Uklękła obok niego, spojrzała i zaczęła namydlać jego plecy.

Spojrzenie Rolfa było pozbawione wyrazu, ale patrzył na jej pełny biust.

- Karmisz?

- Tak - powiedziała dysząc.

Ód niechcenia sięgnął, by popieścić jej pełne mleka piersi. Zastygła. Pochylił się do przodu, wziął przez tunikę sutek do buzi. Zaczął ssać. Beth stęknęła. Z piersiami przyciśniętymi do jego twarzy złapała go za mokre ramiona. Rolf puścił ją lekko zawiedziony. Był trochę podniecony, ale za mało, by cokolwiek mu się udało. Jeszcze nie. Ta kobieta, jak zauważył, wydzielala przykry kwaśny zapach. Nie chciał jej nawet porównywać do innej - tej, co pachnie fiołkami.

- Wykap się dziś tak jak ja. Przyjdź do stajni po kolacji.

Beth uśmiechnęła się oblana rumieńcem z mokrą tuniką i sterczącym sutkiem.

- Tak mój panie, z przyjemnością - mruknęła. - Czy mam dokończyć twoje mycie?

Machnął ręką na znak, by odeszła. Późniejsze spotkanie i tak mu wystarczy.

ROZDZIAŁ 31

Coś się w nim ożywiło, gdy zszedł na kolację, ale nie przywiązywał do tego wagi. To z pewnością nie była niecierpliwość ani wyczekiwanie. Jednak doskonale wiedział, że będzie siedziała przy jego stole, w związku z czym zatrzymał się w progu jadalni penetrując salę

wzrokiem oraz przyglądając się blesiadnikom.

Ceidre. Siedziała już na końcu stołu tam, gdzie zwykle jadała.

Odwrócona była do niego plecami. Jego męskość odezwała się aż do bólu, tylko z powodu jej fizycznej obecności. Ta reakcja złościła go najbardziej ze wszystkich, gdyż teraz czuł naprężającą się część swego ciała, coraz cięższą, która nie skorzystała z okazji ze służącą. Ruszył w stronę swego miejsca postanawiając zignorować ją, Alicja tuż za nim.

Wszyscy natychmiast rozpoczęli jedzenie. Rolf był bardzo wygłodniały, a teraz ledwo mógł patrzeć na jedzenie. Spostrzegł, że nie umie już ze sobą walczyć; spojrzął przez stół na nią. Nawet z dala mógł dostrzec jej błądność. W zasadzie wydała mu się mniejsza, bezbronna i bezsilna. Nie spojrziała na niego. Nawet raz.

Oczywiście, pomyślał, czuła się okropnie, jak zaszczuty pies.

Nienawidziła go, gdyż był tylko normandzkim wrogiem, teraz zaś nienawidziła go jeszcze bardziej za karę, którą na nią nałożył. Zabrał się za jedzenie. Gdy już skończył, choć jeszcze daleki był od nasycenia się, Alicja położyła dłoń na jego ramieniu. Rolf spojrzął na nią i na widok złości na jego twarzy Alicja szybko zsunęła dłoń na stół.

- Przepraszam - powiedziała.

- To nie twoja wina - wymamrotał burkliwie. Poprzysiągł sobie, że tego wieczora, raz na zawsze, wyrzuci Ceidre ze swoich myśli, ze swego cholernego życia.

- Mój panie?

Chrząknął opróżniając puchar wina.

- Czy zastanowiłeś się nad tym, o czym rozmawialiśmy?

Rzucił psom kość. Rzucili się na nią warcząc i bijąc pomiędzy sobą.

- To znaczy nad czym?

- O wydaniu mojej siostry za męża - powiedziała Alicja najciszej, najtroskliwszym głosem. Ta myśl pogorszyła jego humor.

- Nie. - Tym tonem zamknął temat. Tak naprawdę to nie pomyślał o tym, nawet raz. Ale teraz, teraz ta myśl prześladowała go. Była niesmaczna i odrażająca. Jednak było to wyjście.

Nie robi tego i koniec. Z chwilą podjęcia tej decyzji poczuł się lepiej, lżej. Da upust pożądaniu jej tak, jak to czynił do tej pory, ze służącą, z każdą dziewczyną, która mu wpadnie w oko. Ale wydanie jej za innego - tego nie uczyni. Poza tym, ona była niebezpieczna, ją musiał trzymać blisko siebie, pod baczną uwagą. To ostatnie zdawało się mieć sens.

Gwałtownie się podniósł.

- Przyślij Ceidre do mnie - powiedział do Alicji.

Otworzyła szeroko oczy.

- Chcesz z nią coś przedyskutować?

Pomyślał o jej braciach i uśmiechnął się surowo.

- O tak. - Podeszedł do kominka i wpatrzył się w płomień ogma.

Poczuł, jak się zbliża. Jej obecność była namacalna, słodka.

Podniecająca. Jego ciało pulsowało życiem, było spięte; oddech stał się szybszy, a nawet płytszy. Pocił się. Wmawiał sobie, że to od ciepła kominka i zaśmiał się na tę myśl. Jego członek naprężył się. Odwrócił się, by spojrzeć jej w twarz.

Głośno wciągnął powietrze z zaskoczenia.

Przez moment wydało mu się, że to nie ona, ale jakaś wynędzniała stara znajoma. I wtedy zdał sobie sprawę, że to ona. Zaczerwieniła się na widok jego zaskoczenia i odwróciła twarz. Jej dłonie, chude i prawie przezroczyste skubały fałdę spódnicy.

Rolf otrząsnął się. Dotknął jej brody, delikatnie, bojąc się, że ten cień kobiety, którą kiedyś była może się rozpaść, i uniósł jej twarz do góry. Schudła co najmniej sześć kilo. Jej twarz była wymizerowana z dużymi, ciemnymi cieniami pod niebieskimi oczami. Spojrzął w ich głębię i był poruszony, gdyż patrzyły wystraszone, przerażone z mieszkanką bólu i cierpienia. A jednak nadal takie piękne. Była chudsza, była blada, nawet jej włosy straciły połysk, ale nadal piękna i to go zastanawiało.

- Co się stało? - wykrztusił z siebie. Jego głos brzmiał surowo.

- Byłam chora.

Poczucie winy, przerażające, potworne poczucie winy prześzyło go. Nie musiał pytać, ale jednak uczynił to.

- To po tej chłóście?

Jej buntownicze, dumne i żywe spojrzenie skierowane było prosto w jego oczy.

- Tak.

- Jak się teraz czujesz?

- Dobrze. Wiem, że nie wyglądam na to, ale dobrze. - Jej broda była uniesiona. Nie miała

odwagi powiedzieć inaczej. Jednak on widział, że drży.

- Masz gorączkę?

Potrząsnęła głową.

- Cała drzysz - powiedział dotykając jej ramion. Odsunęła się od niego i usłyszała jej szybki oddech.

- Ja, ja czuję się dobrze.

Bała się jego jak wystraszony, zalękniony szczeniak, którego kopnięto. A czy mogło być inaczej? Był zawzięty. Nienawiść do siebie samego wzmagała się.

- Chcę, abys odpoczęła. Chcę, abys zaczęła dobrze jeść. Chcę, abys jadła sześć razy na dzień. Chcę, by przybyło ci na wadze.

- Czy to rozkaz? - pomimo ironii jej głos drżał.

Nie mógł, nie potrafił być teraz na nią zły.

- Tak. Za tydzień Ceidre masz wyglądać tak, jak przed moim wyjazdem. Czy to jasne?

- Może tak jest lepiej - powiedziała Ceidre szczerze. Jej wzrok był nieporuszony. - Nie będziesz mnie teraz prześladował, a ja nie będę musiała uciekać.

Uśmiechnął się delikatnie i wzrok jego niepostrzeżenie powędrował na jej biust, który prawie zanikł. Pomimo tego, na jej szczupłej sylwetce zarysował się teraz bardziej zmysłowo niż kiedykolwiek przedtem.

- Sprawdźmy to? Założyła ręce i cofnęła się.

- Pożądałbyś chorej kobiety?

Jego uśmiech poszerzył się teraz.

- Powiedziałaś przecież, że nie jesteś chora.

- Sam przecież widzisz, że kłamałam.

- A więc do zdrady musimy dodać kłamstwo?

- Czemu nie? Mężowie bywają także cudzołóżnikami.

- Czy próbujesz mi coś powiedzieć?

- Ja? Ja mówię tylko prawdę.

- Kiedy ci pasuje, to mówisz prawdę; kiedy ci pasuje kłamać, to kłamiesz. Jesteś zmienna, Ceidre - mówił Rolf.

- A tobie, kiedy pasuje to śpisz z własną żoną, a kiedy ci pasuje to ganiasz za mną! - Odcięła się Ceidre z czerwoną twarzą. Oczy jej się poszerzyły, uświadomiła sobie własną śmiałość i zuchwalstwo.

Zacisnął rękę na jej ramieniu, ale jej odwaga zaskoczyła go. - Już przestań. Zbyt cię to wyczerpuje. Będziesz znów chora.

- Ty się o to troszczysz? - Natychmiast przeraził ją jej gorzki, skarżący się ton.

Zacisnął szczęki. Przez dłuższą chwilę nie odpowiedział nic. Po tym nagle odezwał się.

- Jestem odpowiedzialny za zdrowie i dobre samopoczucie wszystkich poddanych w Aelfgar. Twoje też. Gdzie teraz śpisz?

- Lady Alicja pozwoliła mi zamieszkać z moją babcią.

- Chcę cię mieć pod dachem.

- Łatwiej będzie mnie ganiać?

Przykuł ją wzrokiem, a ona zadrżała.

- Lepiej będzie mi cię strzec, Ceidre. Jesteś zdrajczynią i odpowiadam za ciebie. Nie ufam ci, ani trochę. - Pomyślał o swojej stracie w Yorku i o swej zdradzie przeciwko królowi.

W jadalni, jak nakazał, nie było nikogo poza Guyem. Przez otwarte drzwi Rolf mógł obserwować wszystkich wchodzących i wychodzących, swoich ludzi i poddanych. To był piękny dzień, gorący, jasny, pierwszy dzień lipca. Na niebie nie pojawiła się ani jedna chmurka. Wewnątrz było nadmiernie ciepło i cienka warstwa potu pokryła jego skórę pod najcieńszą tuniką jaką posiadał.

Guy stał jak wryty. Rolf opowiedział mu o spotkaniu z Wilhelmem i o karze, jaką otrzymał za Morcara.

- To niesprawiedliwe - krzyknął. - Nie było powodu, aby potraktować cię jak każdego innego. Jesteś jego najlepszym człowiekiem i on o tym dobrze wie!

- Wilhelm nigdy nie był taki, by zbyt cackać się ze swymi wybrańcami - powiedział Rolf, wyglądając ponownie przez drzwi. Oczekiwał na Ceidre, którą wezwał do siebie.

Poprzedniej nocy, w całym zamieszaniu stracił zamiar, by ją przesłuchać. Ale to musi zostać naprawione.

- Teraz, gdy już wraca do zdrowia, chcę, by obserwowano ją bacznie - powiedział.

Guyowi nie trzeba było mówić o kim mowa. Zawahał się.

- No wykrztuś to z siebie - powiedział Rolf.

- Mój panie, ja jej nie ufam. Może powinno się ją trzymać w zamknięciu.

Tak naprawdę, to ta myśl była niesmaczna.

- Ona mnie już więcej nie zdradzi - powiedział ze zdecydowaniem, któremu sam nie wierzył.

- Poza tym, jest mi potrzebna. - Uśmiechnął się na widok zakłopotania Guya. - Jeśli ktokolwiek będzie w kontakcie ze skurwielami, zdrajcami, jej bratmi, to będzie to ona.

Oczy Guya zaświeciły ze zrozumieniem.

Ceidre pojawiła się w drzwiach i ze słońcem za jej plecami tworzyła się otoczka rozmywająca jej postać. Rolf gestem pokazał jej, by weszła do środka, poza zasięg promieni słońca.

Weszła ostrożnie. Jego serce ponownie coś ścisnęło na sam jej widok i z jego fizycznej reakcji na nią przypomniał sobie o czymś - o tym, jak poprzedniego dnia obiecał sobie porzucić pożądanie jej. W tym wszystkim zupełnie zapomniał o umowie - niu się ze służącą.

Teraz nawet udało jej się utrzymać go w wierności, pomyślał niezadowolony.

Guy poruszył się w kierunku wyjścia.

- Zostań - rozkazał Rolf i uśmiechnął się do Ceidre. Oczy jej powiększyły się. Wskazał na krzesło Alicji. - Usiądź.

Podeszła wylękniona i usiadła. Stał obok niej.

- Gdzie są twoi bracia, Ceidre?

Zamrugła oczami.

- Nie wiem.

- Nie kłam. Jestem twoim panem i domagam się odpowiedzi na moje pytanie. Gdzie oni są?

- Nie wiem - odpowiedziała zaciskając zacięcie usta. Wyciągnął rękę i dotknął jej policzka miękko i delikatnie - przerażająco.

- Z powodu twojej zdrady straciłem York. Ale też z twoją pomocą go odzyskam. Nic mnie nie powstrzyma przed odnalezieniem Morcara i przed oddaniem go królowi. Czy ty to rozumiesz?

Była zła, a jej oczy prawie czarne ze złości.

- Jeśli sądzisz, że ci w tym dopomogę, to się mylisz!

- Właśnie rozważam sprawę twojego małżeństwa - powiedział Rolf bez wyrazu.

Zatkało ją. Było to kłamstwo, ale on wiedział, że ceni sobie własną wolność i za pomocą tego kłamstwa otrzyma to, czego pragnie.

- Jeśli będziesz mi przychylna, może rozważę to ponownie. Natomiast jeśli nie, to wybiorę ci pana młodego - i to jeszcze dziś. A on nie będzie miał żadnych zahamowań przed wydośnaniem od ciebie prawdy tak jak ja. Będzie to zapewne zupełnie zwykły typ, gorliwy by zadowolili swego nowego pana, i nie pozwoli na to, by jego żona była przeciwna swemu panu. Czy mnie zrozumiałaś?

- Nie uczyniłbyś tego ..

- Och, z pewnością uczyniłbym - powiedział ciepło.

Ceidre spojrzała na swoje ręce złożone na kolanach.

- Ja naprawdę nie wiem, gdzie oni są, poza tym, że są gdzieś na bagnach - powiedziała w końcu podnosząc wzrok. Łzy jej ślęczyły zbierając się pod powiekami.

Rolf wiedział, że mówi prawdę; widział to w jej oczach. Czuł wyrzuty sumienia za zmuszanie jej do wyjawienia tych informacji, ale odrzucił je na bok.

- Dobrze. - Nie powiedziała mu nic, o czym by wcześniej nie wiedział.

- Proszę, mój panie - powiedziała Ceidre z wahaniem. Czekał, co powie dalej.

- Nie zmuszaj mnie do małżeństwa.

- Pomyślę o tym - odparł gburliwie. Ignorując Guya odwrócił się i wyszedł.

ROZDZIAŁ 32

Ceidre przyglądała się królewskiemu pościeńcowi.

Minął już tydzień od owego nagłego przesłuchania. Każdego ranka Ceidre budziła się z lękiem, że Rolf ponownie wezwie ją do siebie, tym razem wyjawiając jej, kim ma być jej przyszły mąż, a tym samym wyrażając swój zamiar zobaczenia jej na ślubnym kobiercu. Wiedziała, że jeśli on tak postanowi, nie będzie można uczynić nic, by to zmienić. Bała się.

Jednak nie wzywał jej. Życie płynęło powoli. Większość mieszkańców dworu została już przeniesiona do nowej budowli, ona również. Stary dwór, otoczony już palisadą, służył jako dodatkowe miejsce noclegowe dla pozostałych ludzi Rolfa i służących. Normandzka twierdza była gorąca i duszna i Ceidre nienawidziła jej. Parter używany był jako spiżarnia, a pierwsze piętro jako jadalnia. Na samej górze mieściły się sypialnia lorda i lady oraz pokój i przedpokój. Ceidre spała w olbrzymiej komnacie pod pokojem Rolfa i Alicji z zawsze obecnym przy niej Guyem.

Nie dawano jej żadnej pracy od czasu powrotu Rolfa.

Większość czasu spędzała z babcią w wiosce, z dala od niego i jego olbrzymiej, ohydnej budowli. Jej waga wróciła do normy, może nawet trochę jej przybyło. Czuła się znów silna, a

otarcie się o śmierć, choć nie w pełni, ale stało się wspomnieniem złego snu. Ceidre znajdowała się akurat w dużej komnacie. Sięgała po czystą tunikę ze swego dokładnie zwiniętego i przesuniętego w kąt siennika. To była duża, przestronna komnata, nieco Ciemna w kątach i Ceidre zastygła, gdy zobaczyła wchodzącego Rolfa i człowieka ubranego do podt;óży. Mrużąc oczy w przy-ciemnionym świetle w ciągu sekundy zorientowała się, że to był królewski posłaniec.

To jemu się tak przyglądała przed chwilą.

Rolf rozkazał przynieść wino i coś do jedzenia i oboje usiedli niedbale przy długim, drewnianym stole. Rolf rozparł się na swoim krześle, nieświadom jej obecności, gdy właśnie nadeszła Mary niosąca chleb, ser, ciasto, piwo i wino. Posłaniec zaczął jeść łapczywie opróżniając pierwszy puchar wina, a potem następny.

Ceidre skuliła się jeszcze bardziej.

- Nie śpieszę się - powiedział Rolf. - Nie ma powodu, by wywoływać wilka z lasu.

- Jechałem jak najszybciej, mój panie - odpowiedział po-słaniec z pełnymi ustami. - Oto rozkazy króla. - Tłustą ręką posłaniec wyciągnął zwój i podał go Rolfowi.

Rolf wziął go, ale nie otworzył. Bawił się sznureczkiem nie rozwiązując go.

- Jakie wieści z Yorku?

- Wypatrzone z brzegu dwa duńskie okręty - mruknął posłaniec. - Obawiano się kolejnej inwazji. Ale jednak prze-płynęły obok. To było najdziwniejsze.

Rolf nie odezwał się.

- Król jest zadowolony z przebudowy dworu i mianował Jeana, nieślubnegb syna Odo, kasztelanem. Szkoci najechali na Lereby i spalili całą wioskę. Odo wziął królewskie oddziały i przegnał ich aż po daleką Cumbrię. To wszystko - zakończył sięgając po ciasto.

Serce Ceidre waliło. Pismo, pismo, modliła się. Gdyby tylko . porozmawiali na ten temat. Bała się poruszyć. I tak już za długo podsłuchiwała; było za późno, by się ujawnić. Jeśliby ją teraz przyłapano, znalazłaby się w dużych tarapatkach.

- Gdzie teraz są Duńczycy? - spytał Rolf.

- Udali się na południe.

Rolf leniwie nalał sobie wina i sączył je powoli.

- Ach, Wilhelm stwierdził, że zamierza stłumić całe to zamieszanie przed zimą. Nie chce spędzić Świąt Bożego Naro-dzenia w Yorku, ma zamiar być już w Westminsterze.

Rolf uśmiechnął się delikatnie, ledwo unosząc kąciki ust. Dokładnie w tym momencie coś kudłatego przebiegło po gołej nodze Ceidre. Nie bała się szczurów, ale uważała na nie, gdyż ich ukąszenia były trujące. Ponieważ jednak przysłuchi-wała się w wielkim skupieniu, zaskoczyło to ją i jęknęła.

Rolf stał już obok i przyglądał się jej.

Rumieniąc się Ceidre wstała trzymając kurczowo czystą tunikę. Nie umiała oderwać od niego wzroku. Teraz szczerze się uśmiechnął.

- Chodź tutaj, Ceidre - powiedział przyjaźnie.

- Przyszłam tylko po czystą tunikę - rzuciła pospiesznie.

- Ja, ja nie chciałam wam przeszkadzać.

Nadał się uśmiechał.

- Chodź Ceidre. - Uczynił szeroki gest.

Wyszła z cienia kąta i zbliżyła się do niego na odległość wyciągniętej ręki. Serce jej łomotało, a on był niewzruszony i spokojny.

- Siadaj - powiedział.

Szeroko otworzyła oczy. Wysunął krzesło Alicji i trzymając rękę na jej ramieniu posadził ją obok siebie. Od czasu do czasu poprawiał swe potężne ciało na krześle. Posłaniec skończył jeść ciasto, zataił ręce i beknął.

- Moja pani - powiedział.

- Ona nie jest moją żoną - wycedził Rolf. - Ona jest siostrą lady Alicji.

Potem zapytał posłańca o jego podróż, o wioski, przez które jechał, nastawienie wieśniaków, o postępy w żniwach i o stan dróg. Ceidre wlepiła wzrok w zwój papieru leżący tak blisko ręki Rolfa. Rozmawiali o pogodzie. Mówili o Hughu z Bram-ber, który właśnie miał poślubić saksońską pannę. Mówili o wszystkim poza królewskim listem.

Ceidre siedziała bardzo spokojnie, aby nie zwracać swoją osobą uwagi i zastanawiała się, co on wyprawiał, dlaczego kazał jej tu siedzieć i nie interesował się wcale pismem. Spojrzenie jej wędrowało wciąż na list i na rękę Rolfa, spoczywającą na stole zaledwie o centymetr od zwoju.

- Nie zazdrozczę Hughowi Bramber - powiedział w końcu Rolf. - To dobry człowiek i zabezpieczy swoje lenno dobrze.

- Tak, mój panie - zgodził się posłaniec.

Rolf sięgnął po zwój. Spojrzał w końcu na Ceidre, która poczuła jak się rumieni. Po czym zezwolił posłańcowi odejść.

Mężczyzna skłonił się i oddalił dumnie. Rolf bawił się zwojem i Ceidre coraz trudniej było oderwać od tego oczy. Pociła się. Drażnił się z nią, czy też nie? Spojrzała na niego.

Przyglądał się jej spokojnie i łagodnie. Czyżby w tym zimnym, niebieskim spojrzeniu był cień zadowolenia?

- Czy umiesz czytać, Ceidre?

Nie mogła uwierzyć w swój dobry los; nieomal się nie zakrztusiła.

- T-tak.

Przechylił lekko głowę.

- To dość rzadko spotykane u mężczyzny, nie mówiąc już o kobiecie.

- Tak.

- Ale w końcu ty sama jesteś niebywała, prawda?

Wpatrywała się w jego oczy. Czy on nawiązywał do jej "złowróbnego" oka? Czego on od niej chciał? Uśmiechnął się krótko i zaczął rozwijać zwój. Serce jej zamarło, gdy uniósł go do góry i przyjrzał mu się badawczo. Potem obniżył głos.

- Ja nie umiem czytać. Przeczytaj mi.

Serce jej zaczęło znów łomotać. Drżącymi rękami wzięła od niego pismo. Nie miała odwagi patrzeć na niego.

- Na początku - powiedziała zachrypniętym głosem i zakaszła, by oczyścić gardło - są pozdrowienia od Wilhelma. Pisze - i serce jej zamarło - że złapano szpiega, szpiega moich braci.

- Czytaj dalej.

- Szykuje się kolejne powstanie, ale on nie wie, kiedy i gdzie. Być może już wkrótce.

Nakazuje pełną gotowość. - Zwinęła zwój pośpiesznie. Myśli jej pędziły. Kogo pojmał? Czy Edwin naprawdę planował powstanie - tak prędko? To było za wcześnie! Normanowie będą teraz na to czekać. Musi ich ostrzec!

Zdała sobie sprawę, że przyglądał jej się bacznie. Ponownie się zarumieniła oddając mu zwój. Podpalił go w płomieniu świecy. Rolf trzymał płonący zwój, patrząc jak pożera go ogień. Jego twarz była spokojna. Za to myśli nie.

Połknęła haczyk; pułapka gotowa.

Ojciec Teddy'ego, Feldric, był jej wujem, bratem matki.

Wdowiec o dwanaście lat starszy od Ceidre. Teddy był jego naj młodszym dzieckiem, miał czternaście lat. To miało miejsce parę minut później i Ceidre nie udawała już obojętności jak czyniła to idąc do wioski zjednym z ludzi Rolfa drepczącym tuż za nią. Feldric układał drwa na stosy.

- Nie mogę - powiedział.

- Oh, musisz, błagam cię! Pomyśl tylko o Annie! - płakała

Ceidre przywołując pamięć matki.

- To niesprawiedliwe - powiedział Feldric przerywając pracę, odgarniając siwe włosy.

- To, co się stało z moimi braćmi było niesprawiedliwe - odparła. - Feldric, musimy ich ostrzec, że Normanowie znają ich plany! Musimy! Wiem, że umiesz ich odnaleźć. Zrozum - mówiła pośpiesznie. - Poszłabym sama, gdybym mogła, ale ten drań tam na zewnątrz pilnuje mnie w każdej minucie każdego dnia. Dziś w nocy mógłbyś się wymknąć; Feldric. Jak już się znajdziesz na bagnach, to jako Sakson odnajdziesz ich z łatwością. Proszę•

Westchnął.

- No dobrze - powiedział. - Zrobię, co będę mógł. Ale jeśli nie odnajdę ich w ciągu tygodnia, to wracam i koniec.

- Dziękuję - powiedziała szczerze Ceidre. - Dziękuję•

Tej nocy Feldric wyruszył. W ślad na nim podążył Beltain.

ROZDZIAŁ 33

Następnego poranka Ceidre obudziła się z dziwnym uczuciem wyczekiwania. Martwiła się tym, co odkryła wczoraj, czuła też pewne podniecenie - wysłała swojego posłańca, by odnalazł jej braci. Nareszcie robiła coś by pomóc Edwinowi i Morcarowi; smak własnej zaradności był słodki. Rozpierało ją również uczucie osobistego zwycięstwa - wyprowadziła Normana w pole. Udało jej się w końcu przechytrzyć go!

Od niechcienia spoglądał na nią podczas południowego posiłku. Ceidre wydawało się, że jej wina jest wypisana na twarzy tak, że on może to odczytać - nie umiała spojrzeć mu w oczy.

Po czym skarciła sama siebie, ponieważ nie było za co czuć się winną - jej obowiązkiem było wspomaganie braci, jej obowiązkiem było również walczenie z Normanem. Jednak wyraźnie

czuła się winna, albo było to uczucie bardzo do tego podobne.

Beth o mało co nie upuściła tacy na kolana Ceidre szepcząc jej do ucha, aby spotkała się z nią w kuchni jak najszybciej. Ceidre zdziwiło to, ale nie dała po sobie poznać. Oczywiście znała Beth, ale nie. były przyjaciółkami. Fakt, że to Beth miała jej do przekazania wiadomość wzmógł jej ciekawość i nadzieję.

Wymknęła się po skończonym posiłku, gdy Norman i jego ludzie pojechali na polowanie. Zawsze obecny cień poszedł za nią - jeden z tych Normanów, którego imienia nawet nie znała. Cień, stojąc w pewnej odległości od nich zajęty był mizdrzeniem się do Beth i głupio się uśmiechał.

- O co chodzi?

Twarz Beth oblana była rumieńcem podniecenia.

- Widziałam się z Morcarem - szepnęła rozglądając się nerwowo dookoła.

Serce Ceidre mocno uderzyło. Teraz już rozumiała rumieniec Beth, ponieważ Morcar wielokrotnie podszczypywał Beth i ona, jak wszystkie kobiety, była prawie zakochana w tym rozpustniku.

- Gdzie?

- U twojej babci.

Ceidre nie mogła w to uwierzyć. Westchnęła i odwróciła się, by tam iść i nagle zdała sobie sprawę z cienia czekającego na nią.

- Do diabła!

- Ja się nim zajmę - zapewniła ją Beth. - Och, Ceidre, gdyby tylko im się udało rzucić tego Normana na kolana!

Ceidre pomyślała, że tyle zostało z sympatii Beth do jej pana.

Nerwowo przechadzała się po kuchni, podczas gdy Beth wyniosła się do cienia, któremu było na imię Roger i rozpoczęła otwarte zaloty. Roger nie był głupcem, ale również nie był w stanie oprzeć się wyraźnym wdziękom Beth i jej taktyce. Bez ogródek wsunęła ręce w jego spodnie. Jęknął. Podczas gdy ona pieściła go coraz namiętniej, Ceidre przełknęła się obok.

Jestem jej dłużniczką, pomyślała Ceidre rozglądając się dookoła i próbując zachować się normalnie. Chciało jej się biec, chciało jej się krzyżeć - ze szczęścia, ze złości. Jego powrót był nierozsądnym posunięciem, pomyślała wściekła. Tylko Morcar był zdolny zjawić się w wiosce tuż pod nosem Normana! Ceidre przeciwiczyła porywczą przemowę i otworzyła gwałtownie drzwi domu babci. Stara kobieta siedziała przy stole nie z jednym, ale dwoma mężczyznami.

Ceidre zamknęła drzwi i wlepiła w nich oczy. Edwin podniósł się z lekkim uśmiechem.

Był taki przystojny. Taki silny, że łzy szczęścia napłynęły jej do oczu. Rzuciła mu się w ramiona. Trzymał ją kołysząc lekko. Ceidre tuliła się pociągając nosem. Od czasu śmierci ojca Edwin wypełniał tę lukę, o ile było możliwe, ponieważ to on był dokładnym odbiciem Aelfgara, z wyglądu i charakteru.

- Nie mogę uwierzyć, że przyjechałeś, aż do samej wioski!

- Cśś - powiedział kładąc palec na jej ustach. - Czy nie masz zamiaru przywitać się ze swoim dzikim bratem?

Ceidre uśmiechnęła się i odwróciła by uściskać Morcara. Trzymając ją mocno w ramionach spytał.

- Czy wszystko w porządku? Czy to prawda? Słyszałem, że ... Gest ze strony Edwina przerwał to pytanie.

- Mamy na to czas. - Spojrzał na Ceidre. - Naprawdę nie miałem zamiaru podchodzić tak blisko, ale kiedy Norman wyjechał z co najmniej połową ludzi, nie mogłem się oprzeć pokusie.

- Pojechał na polowanie. Wróci dziś późno, a może nawet jutro.

Edwin zmierzył ją wzrokiem.

- Na pewno nic ci nie jest, Ceidre?

- Na pewno. - Nagle przypomniała sobie wszystko. - Ed, ja właśnie wysłałam Feldricka, by was odnalazł! - I szybko opowiedziała mu o królewskim liście odczytanym dzień wcześniej.

Edwin przechadzał się zamyślony, Morcar stał strapiiony.

- To musiał być John - powiedział. - Nie widziano go od tygodnia.

Ceidre odezwała się.

- Może ja powinnam wiedzieć, gdzie wy się znajdujecie, aby móc ...

- Nie - powiedział gwałtownie Edwin. - To, co uczyniłaś było słuszne. Prawdziwy Sakson potrafi nas odnaleźć, podczas gdy Norman nie. Zajmie to Feldrikowi sporo czasu, ale po przejściu wielu prób, w końcu uda mu się do nas dotrzeć. Nie chcę cię narażać Ceidre.

Skinęła głową myśląc o groźbie Normana, że postara się o męża dla niej, jeśli mu podpadnie.

- Zmienicie teraz wszystkie wasze plany?

Edwin spojrzał na nią, po czym przecząco pokręcił głową.

- Och, Ed, proszę! To zbyt niebezpieczne!

- My się nie boimy - wyrzucił z siebie Morcar.

- Czas jest ku temu odpowiedni, Ceidre - powiedział Edwin.

- Zaufaj mi. - Uśmiechnął się, stając się przy tym niebywale przystojny. - Jak ufałaś ojcu.

- Ufam wam - powiedziała łagodnie. Morcar, jak zwykle był niespokojny.

- Ceidre, czy skrzywdzono cię po tym jak uciekłem? I czy to prawda, że Norman cię pożąda? Ceidre zarumieniła się z powodu ostatniego pytania.

- Wszystko w porządku.

- Czy to jest twoja odpowiedź? - spytał Edwin.

Nie mogła kłamać. Nigdy, nie przed swymi braćmi.

- Zostałam wychłostana. Ale to już przeszłość.

- Do diabła z nim! - krzyknął wściekle Morcar. - Zabiję go!

- Jesteś niebywale dzielna, Ceidre, prawda? - powiedział cicho Edwin przyglądając się jej. Łzy napłynęły jej do oczu.

- Byłbyś ze mnie dumny. Nie prosiłam o litość. Nie krzyczałam.

- Jestem dumny - powiedział Edwin. - Czy pomożesz mi, Ceidre? Narażając siebie wielce?

- Dobrze wiesz, że to uczynię.

- To dobrze. - Uśmiechnął się. - Szpieguj go nadal. Uczyniłaś już bardzo dużo. Ale teraz, skoro planuję nowe powstanie, potrzebne mi będą informacje. Nie mogę oczekiwać aż łaskawie wpadną w twoje czy moje ręce. Muszę je mieć.

Ceidre wyczekiwała niecierpliwie.

- Czy on cię dotknął, Ceidre?

Zajęła jej chwilę, by pojąć nagłą zmianę tematu, a gdy już zrozumiała, zarumieniła się i odwróciła głowę.

- Widzę z tego, że tak - powiedział Edwin. Morcar zerwał się przysięgając, że go wykastruje. Edwin uciszył go. Uniósł jej brodę patrząc prosto w oczy. - Czy nadal jesteś dziewicą, Ceidre?

Była czerwona jak burak.

- Tak.

- On się ciebie nie obawia tak jak inni. Czy to prawda?

- Tak.

- Krążą plotki, że bardzo cię pożąda.

To było pytanie.

- T-tak sądzę.

Puścił jej brodę i odszedł, po czym odwrócił się do niej.

- On jest bardzo przystojny.

Oczy Ceidre rozszerzyły się. Zaczęła coś podejrzewać i to ją przeraziło.

- Ed?

- Ceidre, możesz mieć nad nim wielką przewagę, jeśli będziesz ostrożna i pewna tego, co robisz. Przewagę kobiety nad mężczyzną.

Morcar jęknął, a Ceidre zamarła z szeroko otwartymi oczami. Głos Edwina był niski i spokojny.

- Nie przychodzi mi z łatwością poprosić cię o to. Jeśli jego dotyk jest nie do zniesienia, albo jeśli nie możesz tego uczynić, to zrozumieć to. Ale długo i dobrze się nad tym zastanawiałem, Ceidre. Czym jest jedno dziewictwo w obliczu całej wojny?

Była zaskoczona, zdruzgotana. Łzy napłynęły jej do oczu.

On ją prosił, by oddała się Normanowi, by się poświęciła. Edwin, jej brat, jej Bóg.

- Jeśli zostaniesz jego kochanką, Ceidre, dobrowolnie, rozważnie, możesz mieć dostęp do jego najgłębszych sekretów.

- Nigdy bym nie przypuszczał, że ją o to poprosisz - powiedział wściekle Morcar.

Gdy Edwin spojrzał na niego widać było rezygnację i wielki ból w głębi jego duszy.

- Nie rozkazuję tego i nie przychodzi mi łatwo w ogóle o tym mówić i jeśli ja mógłbym dać Normanowi to, czego oczekuje, jeśli by to mnie pożądał... - Odszedł na bok. Po czym dodał silnym głosem. - Dla Aelfgar poświęciłbym własne ciało.

Edwin prosił ją, aby oddała się Normanowi. Aby pozwoliła mu używać jej ciała, aby została jego kochanką. Ta myśl dudniła jak echo, podszyta rozpaczą i bólem. Ceidre próbowała powstrzymać łzy. Dlaczego była taka zdruzgotana? To była wojna. Jej życie, jej cnota były bez znaczenia. To co było ważne, to Aelfgar, ojcowizna jej braci, odzyskanie Mercii, pobicie Normanów. Och, słodki Święty Kutbercie, nie miała wyboru.

- Uczynię to, Ed.
- Nie uśmiechnął się•
- _ Wiedziałem, że się zgodzisz.
- Usta jej drżały, łzy wisiły na rzęsach.
- _ Ale Ed - powiedziała - co będzie jeśli on mnie nie zechce?
- _ Wtedy po prostu nic nie stracisz.

ROZDZIAŁ 34

Jak się zabrać do uwodzenia własnego wroga?

Ceidre leżała skulona na swym pościeliu nie mogąc zasnąć, roztrząsając ten temat, gdy właśnie Rolf i jego ludzie powrócili z popołudniowej rozrywki. Na przemian, zalewała się łzami, po czym czuła pieczenie pod powiekami, a serce jej krwawiło z bólu. Odpychała od siebie czarne myśli, to było jedyne rozwiązanie. Ufała Edwinowi, zawsze. Chciała mu pomóc. Była głupią gęsią, że tak zareagowała na jego prośbę•

Czuła się zdradzona.

I nic nie było w stanie zmienić tego uczucia.

Ludzie Rolfa stanowili hałaśliwą gromadę, ale Ceidre próbowała ich zignorować, gdy wkroczyli do wnętrza domagając się jadła i wina. Nawet głos Rolfa był dobrze słyszalny i brzmiał wesoło. Ceidre odwróciła się by odnaleźć temat swych myśli, cel jej nowego zadania. Rozgrzewał się przy kominku. Stał bokiem do niej, z dumnym, idealnie ukształtowanym profilem. Ed miał rację- był przystojny. Jego włosy lśniły jasnym złotem w blasku płomienia. Alicja wręczyła mu puchar wina, który opróżnił bez trudu. Po czym powiedziała mu coś, na co zareagował rzadko spotykanym u niego uśmiechem. To było jak blask słońca. Nagle, jakby czując jej wzrok na sobie, odwrócił się i spojrzał prosto na nią.

Nie mogła zacząć już teraz, to byłoby za szybko. Ceidre gwałtownie straciła zainteresowanie jego osobą i odwróciła się na drugi bok, tyłem do niego. Odezwała się znów rozpacz.

Rozpacz i ból.

Nie była uwodzicielką. Nie wiedziała nawet, jak się do tego zabrać. Czyż nie spisała się okropnie z pierwszym królewskim pościelcem? I pomimo tego, że już przed propozycją Edwina wiedziała, że Norman jej pragnął, teraz pełna była wątpliwości i lęku. Co będzie, jeśli była to tylko gra? Co będzie, jeśli jego żądza była tylko wytworem jej imagacji? Co będzie, jeśli w ostatniej chwili przerazi go jej oko, tak jak to miało miejsce tyle razy? Co będzie, jeśli ją odrzuci?

Dręczyła ją też okropna myśl, że jeśli jej plany powiodą się, jeśli już przyjdzie do jej łóżka i weźmie ją, ona zacznie płakać, zdradzając ich wszystkich.

Spała dręczona dziwnymi snami.

Była uwodzicielką. Przeszła obok niego w półprzezroczystej tunice. Znajdowali się na łące, jego spojrzenie było gorące i paliło ją. Ceidre czuła się taka silna; śmiała się. Tańczyła przed nim. Kręcąc się i kręcąc, jej tunika unosiła się wysoko ukazując całe nogi. On cały czas się przyglądał...

Zdjęła z siebie ubranie. Cała naga podeszła do niego. Czekał na nią z rozpalonymi oczami. Ceidre nie czuła strachu, nie była też przygnębiona. Była radosna. Znajdowała się już bardzo blisko, gdy on zaczął się śmiać.

Śmiał się i śmiał. Ceidre zmieszana zatrzymała się. Wtedy pojęła - on śmiał się z niej. Nie chciał jej, a ona była głupia sądząc, że jej pożąda. Żaden mężczyzna jej nie pragnął. Pojawiła się Alicja i też się śmiała.

- Wiedźma - piszczała przeraźliwie. - Wiedźma! On jest mój! Alicja objęła Rolfa, który nadal się śmiał. Ceidre chciała zniknąć, umrzeć. To nie mogło się dziać naprawdę ... - Wiedźmy się chłoscze - powiedział Rolf.

- Sto batów - odezwała się szydzącym głosem Alicja.

Ceidre chciała błagać o litość, ale ku jej zgrozie, okazało się, że straciła głos. Po tym poczuła baty, okrutny ból razów i zaczęła krzyczeć. Płakała. Ublizania Alicji odbijały się echem. Rolf nadal się śmiał, ponieważ uważał, że ona jest śmieszna - nie chciał jej.

Nagle ktoś ją objął kojąc ból po batach. To było absurdatne, nie miało w ogóle sensu, ale ona wiedziała, że to był Rolf. - Ćśś - powiedział jak ojciec do dziecka. - Ćśś.

Ceidre obudziła się z twarzą jeszcze mokrą od łez. Ludzie się budzili, psy ujadaly. Leżała bez ruchu z walącym sercem. pamiętała każdy szczegół snu. Był on gorszy od naj gorszych koszmarów, jakie miała ostatnio po chłoscie. Ten sen ... Przebiegł po niej dreszcz. Była głupia. To tylko sen. Ale taki prawdziwy.

To był tylko sen, powiedziała sobie stanowczo. Dobrze przecież wiesz, że on cię ciągle pożąda. A jeśli tak nie jest, jeśli on cię odrzuci, to już przecież przeżyłaś to wiele razy i nie

będzie to gorsze niż przedtem - będzie ci również wiele oszczędzone.

Nie mogła odkładać tego, co było nieuniknione.

Ceidre dobrze wiedziała, że musi być subtelna, może nawet trochę mu się opierać nęcąc go w ten sposób. Szczegóły snu ponownie powróciły, ale wyrzuciła je ze swych myśli. Musi być silna i dzielna. Wstała i pośpieszyła by umyć twarz i przepłukać gardło, oraz odświeżyć się pod pachami i na piersiach. Wpadł jej do głowy pomysł dotyczący jej cienia, tym razem młodzieńckiego chłopaka imieniem Wilfred.

Zwykle Ceidre myślała się w zakolu strumyka przepływającego przez wieś tuż obok domostw, na skraju lasu. To nie było możliwe, od czasu gdy Aelfgar weszło w posiadanie Normana, ponieważ bała się jego ludzi. Poprosi Rolfa, aby pozwolił jej się kąpać bez strażnika. On oczywiście odmówił - a ona bardzo delikatnie mu zasugeruje, że to on może być tym, który będzie jej towarzyszył. Ceidre odczuwała odrobinę podniecenia przezmieszanego ze strachem. Powie mu, aby się odwrócił, po czym rozbierze się do naga. W bardzo krótkim czasie, była tego pewna, będzie jego kochanką. Lepiej mieć to za sobą, powiedziała sobie z bijącym sercem. Upłynie trochę czasu, zanim zaufa jej na tyle, aby dzielić się z nią swymi tajemnicami. Jedyna rzecz, o którą martwiła się to, czy przypadkiem jej plan nie był pozbawiony delikatności. No cóż, doszła do wniosku, że wkrótce się o tym dowie.

Pora rozpocząć realizację swego planu, postanowiła Ceidre, gdy zbliżała się do wieży, zwłaszcza że Norman właśnie szykował się do drogi wraz z garstką swych ludzi. Odwrócił się gwałtownie i Ceidre zdała sobie sprawę, że wpatruje się w niego. Z trudem powstrzymała się przed odwróceniem głowy i dzielnie wpatrywała się dalej.

Jego oczy powiększyły się ze zdziwienia. Ceidre ciągle patrzyła mu prosto w oczy i zaobserwowała jak zdziwienie zamieniło się w coś radosnego, gorącego. Nagle poczuła jakiś dziwny skurcz w okolicy żołądka. Tak naprawdę, pod wpływem jego zadowolonego wzroku, całe jej ciało sztywniało i traciło oddech. Wcale nie jestem subtelna, pomyślała, i z trudem odwróciła głowę.

Oblewał ją rumieniec i chciała się skryć we wnętrzu wieży.

Znajdowała się już prawie na zewnętrznych schodach, gdy on zajechał jej drogę, jego duży rumak nieomal otarł się o jej plecy. Ceidre podskoczyła i wycofała się nerwowo, ale on zbliżył się jeszcze bardziej, aż docisnął ją do muru. Pochylił się nad nią, uśmiechnął bezwzględnie patrząc na nią swymi gorącymi, niebieskimi oczami.

- Takie zaproszenie nie może pozostać bez odpowiedzi . - mruknął.

Serce podskoczyło jej do gardła. - To nie było zaproszenie - pisnęła, gdy już było za późno na naprawienie błędu. Zdała sobie sprawę, że powinna myśleć o jednym, planować, uwodzić, ale z pewnością nie zaprzeczać jego słowom.

- Nie? - Uśmiechnął się nadal trzymając ją pod ścianą. Kolanem prawie dotykał jej piersi. - Uważaj z tym spojrzeniem Ceidre. To co jest pomiędzy nami, to nie zabawa.

- Ja - ja tylko ... - Przesunęła się w bok. Jego kolano dotykające jej pełnej piersi wprawiało ją w zakłopotanie. On ją wprawiał w zakłopotanie, swoją przystojną twarzą, swym znieśwalającym uśmiechem, swymi jasnymi, spragnionymi oczami.

- Słucham? - Uśmiechnął się szeroko, wyraźnie zadowolony. - Może zachwycasz się moją osobą - zasugerował.

Zauważyła dla siebie szansę i skorzystała.

- Dobrze wiesz - odpowiedziała mu odzyskując kontrolę nad sobą - że kobiety przyglądają się tobie często. Lubisz to.

- Lubię, gdy ty mi się przyglądasz - sprostował od niechcienia. Koń się zniecierpliwiał. Przez przypadek? Kolanem pieścił jej pierś. Sutki stały się twarde, nabrzmiałe i gdy Ceidre spojrzała na dół spostrzegła, że to było zupełnie widoczne. Poczuła, jak się rumieni.

- Jestem istotą ludzką, pamiętaj o tym - mruknęła - żadną wiedźmą, o czym sam zresztą wiesz, po prostu kobietą z krwi i kości.

- Nie musisz mi o tym przypominać - powiedział delikatnie, ponownie pochylając się. Palcem dotknął jej policzka. Przesunął go na szyję. Jego wzrok powędrował jeszcze niżej, otwarcie mierząc jej biust. Ceidre była bez tchu, zatykało ją coś, czego nie umiała określić, może nie chciała określić. Dobrze pamiętała jego dłonie na jej piersiach i zastanawiała się, czy dotknie ją tam teraz. Chciała tego.

Oczywiście, że nie, znajdowali się w miejscu publicznym, otoczeni jego ludźmi. Zawrócił swego konia odsuwając się od niej. Miał teraz grymas na twarzy. Spojrzenie jego było drwiące i wyniosłe. Odwrócił się gwałtownie, podniósł dłoń na znak odjazdu i pojechał dróżką

pod podniesioną kratą.

Ceidre złożyła dłonie na piersiach. Powoli, gdy mgielka pożądania, którą on wytworzył, zaczęła opadać, powróciły zmysły. Pragnął jej, to nie było jej życzenie, ale jasna prawda. Uda jej się przeprowadzić swój uwodzicielski plan z łatwością, z dużą łatwością. Dlaczego zatem czuła ten ścisk w sercu? Odwróciła się i zaczęła iść schodami do wieży. Wtedy właśnie ujrzała Alicję stojącą na najwyższym stopniu i patrzącą na nią w dół z czerwoną, surową twarzą. Alicja. Czynniki, którego nie wzięła pod uwagę. W zasadzie to zupełnie o niej zapomniała.

ROZDZIAŁ 35

Zastanawiał się jakąż to grę ona wymyśliła?

Rolf wyciągnął się na krześle po sytym południowym posiłku, wpatrując się w brązowowłosą 'dziewczynę niedaleko niego. Przez cały posiłek posyłała mu bezwstydnymi spojrzeniami. Bezwstydne, oczywiście jak na Ceidre. Spojrzenia te zawierały sporo lęku, trochę nieśmiałości, i bez względu na to, jak bardzo próbowała stać się pewną siebie, to i tak jej się to nie udawało. Gdyby nie pragnął jej tak bardzo, to bawiłoby go to. Jednak pragnął jej, tak mocno, że męskość jego dawała o sobie znać. Poprawiał swoje rajtuzy wiele razy. Dlaczego akurat teraz, po takim strachu, po walce i złości starała się być zuchwałą?

Czego ona chciała?

Czy powinien sprawdzić, jak daleko jest gotowa się posunąć?

A może się myli? Może to wcale nie była gra. Wiedział, że ona również walczy z pożądaniem. Może w końcu i ona się zadarzyła w nim, pragnienie stało się nie do zniesienia i poddała się. Może w końcu, z upływem czasu, wybaczyła mu wszelkie jego czyny i zobaczyła w nim po prostu mężczyznę. Walczył, by nie poddać się gwałtownemu uniesieniu, by być ostrożnym, czujnym i cynicznym. Trudno było nie być zachwyconym.

Nie zapomniał o swych przysięgach. Jeśli ona nie przestanie go prowokować samymi spojrzeniami, na pół nieśmiałościami, na pół zuchwałościami, nie dotrzyma swych obietnic i zaprzeczając własnym przysięgom wda się w prawie kazirodczy związek. Rolf ściągnął zawzięcie usta.

Oderwał od niej wzrok i aby rozproszyć swe myśli przyłączył się do rozmowy pomiędzy Guyem i Athelstanem. Rozmawiali o Szkotach, odwiecznym problemie na tych dalekich, północnych ziemiach. Wilhelm może i pogonił klan Campbellów aż po Cumbrię, ale nadchodziły wieści o najazdach na jego ziemie w okolicy samotnej wioski Eoshire na wybrzeżu. Znów Campbellowie z Tantalona, pomyślał Rolf.

- Parę owiec dziś, tuzin jutro - powiedział Guy porywczo.

- Ale oni nie znają mojego pana. Pogoni ich aż za to zgniłe morze!

Athelstan uśmiechnął się, Rolf też by to uczynił, gdyby nie przytłumiła go pasja Guya.

- Szkoci są przebiegli, ale Campbellowie jeszcze bardziej. Najlepszym sposobem jest zawrzeć pokój. Chociaż nie można im ufać, że utrzymają go dłużej, to i tak jest to forma odroczenia.

Głos Alicji zwrócił uwagę wszystkich, nawet samego Rolfa. - Być może - powiedziała powoli - gdyby to był pokój z odpowiednim partnerem, to sprawy nie zawałyby się tak prędko.

Rolf był rozbawiony.

- Cóż ty wiesz na ten temat, moja pani?

Spojrzała na niego spokojnie dużymi, brązowymi i niewinnymi oczami.

- Przeżyłam w tych dzikich stronach całe życie. Nie wiedziałeś, że mój ojciec, stary władca, omal nie wydał mnie za jednego z nich? Za Szkota? - Ton jej podniósł się. - Rozumiesz, w celach pokojowych. Ale ubłagałam go, by ponownie rozważył swą decyzję, co też uczynił.

- Małżeństwo to najlepsze i najpewniejsze zacementowanie układu - powiedział Guy poważnie.

Rolf zachichotał.

- A co ty wiesz o małżeństwie, Guy?

Młody człowiek zaczerwienił się.

- To są fakty, moja pani. Gdyby Wilhelm nie rozmyślił się i wydał swoją córkę Izoldę za Edwina z Mercii, czy nie sądził, że byłby to harmonijny związek owocujący teraz korzystnymi stosunkami pomiędzy Saksończykami i Normanami?

- Wilhelm nie byłby na tyle głupi, aby dawać temu człowiekowi taką propozycję -

odpowiedział Rolf. - Chociaż pamiętam, że Izolda miała czelność błagać ojca, aby nie zmieniał zdania.

- No cóż - powiedziała Alicja - w tym przypadku uczestnicy związku byli bliżej szczęścia. Czy wiesz, że Szkot, któremu ojciec zaproponował małżeństwo, odrzucił mnie?

Rolf spojrzał na nią zastanawiając się do czego zmierza, bez wątpienia parła do jakiegoś, nie

znanego mu celu. W przeciwnym przypadku nie chwaliłaby się odrzuceniem jej ręki, a i nigdy przedtem nie okazywała najmniejszego zainteresowania polityką czy sprawami wojennymi. Uniósł brew okazując swoje zainteresowanie. Alicja uśmiechnęła się swobodnie, pomimo kłamstwa, które wymyśliła.

- On chciał Ceidre, ale mój ojciec oczywiście - nie umiała wyzbyć się uszczypliwego tonu w swym głosie - nawet nie wziął tego pod uwagę.

Rolf uśmiechnął się sztucznie; teraz już rozumiał.

- Sądziś lady, że nadal chciałby twoją siostrę? - Jego ton był pozbawiony emocji.

- Tak - powiedziała Alicja zbyt szybko.

- Mój panie - powiedział Guy - wybac mi, ale byłby to wyśmienity związek zabezpieczający nasze cele!

Złość, powtórna złość gotowała się w nim. Chłodno odpowiedział

- Być może.

Po czym pomyślał: "Cóż za głupiec ze mnie. Powinienem ją ożenić ze Szkotem, przez to zabezpieczyć moje granice i nigdy więcej nie ujrzyć tej wiedźmy". Wyobraził sobie jakiegoś dużego, czerwonoskórego Szkota wchodzącego w Ceidre, i wiedział, że tego nie zrobi.

Alicja oparła się na krzesło zniżając głowę, by ukryć swój uśmiech. Rolf zauważył to. Nagle zerwał się z krzesła i pomańszerował przez komnatę. Delikatna dłoń na jego ramieniu zatrzymała go.

- Mój panie? - spytała Ceidre.

Był zaskoczony, że dotknęła go. Zaciśnięta teraz ręką próbując mu spojrzeć w oczy. Głos jej brzmiał z lekka nerwowo.

- Chcesz zamienić ze mną parę słów? - spytał próbując hamować swoje dojrzałe, płynące z serca uczucia.

- Tak, proszę. - Dzielnie spojrzała mu znów w oczy.

Czy to była gra czy też nie? Zastanawiał się i choć zwykle trafnie oceniał sytuację, tym razem nie umiał odpowiedzieć na to pytanie. Wskazał jej, by poszła za nim i wyszli na zewnątrz, po czym zeszli na dół szerokimi, drewnianymi schodami pod wewnętrzną palisadę.

- No słucham.

Ceidre obejrzała się za siebie. Z początku sądził że chce zorientować się, kto jest w pobliżu, ale potem zdał sobie sprawę, że pragnie podkreślić obecność Wilfreda, jej strażnika. Zaczynał rozumieć; w zasadzie natychmiast zrozumiał, dlaczego przez cały dzień była taka śmiała. Chciała, by zwolnił jej strażnika. Rolf uśmiechnął się.

- Mój panie, błagam o łaskę - powiedziała potwierdzając jego podejrzenia.

Złożył ramiona na piersiach i czekał.

- Od kiedy byłam małą dziewczynką - powiedziała Ceidre - chodziłam w jedno miejsce. -

Zerknęła na niego. - Kąpać się.

Nie odzywał się, zakłopotany, ale cierpliwy, oczekując, aby otworzyła się przed nim.

- W strumyku - powiedziała. - W ukrytym miejscu. Ale od czasu, gdy ty się pojawiłeś, boję się tam chodzić z powodu twoich ludzi. Jestem potwornie brudna. Chcę tam pójść, ale jak mam to uczynić z tym potworem, którego ustawiłeś za moimi plecami w dzień i noc? Proszę, uwolnij mnie na godzinę. Cóż złego mogłabym uczynić przez godzinę?

Wyobraził ją sobie nagą w strumyku, jej nagi biust pełny i lśniący.

- Jesteś zdrażczynią, Ceidre - powiedział po cichu. - Masz to, na co zasłużyłaś.

Przełknęła ślinę.

- Jeśli pójdę z nim - wskazała na Wilfreda - to on mnie zgwałci!

- Podejdz tu, Wil- zawołał go Rolf. Gdy młody chłopak to uczynił, Rolf powiedział. - Ceidre idzie się kąpać do strumyka. Masz ją pilnować jak zwykle, ale odwrócisz się do niej plecami.

Jeśli ją tkniesz, czeka cię za to śmierć, od mojego własnego miecza. - Spojrzał na Ceidre. -

Nie masz się czego obawiać.

Twarz jej pobladła.

- Ty, czy ty jesteś pewien? - zapytała ochryłym głosem.

- Zupełnie pewien. Oczywiście - powiedział chłodno - możesz zamówić sobie kąpiel w komnacie na górze, jeśli masz na to ochotę.

Nozdrza jej zadrgały, niebieskie oczy pociemniały.

- Chcę się kąpać w strumyku - powiedziała rozszuszczone. - Chcę pływać i pluskać się, chcę się odprężyć.

A więc teraz chciała pływać, co było inną sprawą niż kąpiel.

- Dziesięć minut - powiedział Rolf. - Możesz pluskać się do woli przez dziesięć minut.

Nastała cisza. Była niezadowolona, widział to. Ale dlaczego? Poważnie zaczął wątpić, czy naprawdę chodziło o pływanie czy też o kąpiel w strumyku. Miała coś innego na myśli, albo chciała go wypróbować, nie był jednak pewien, o które z tych dwojga chodziło. Pozwolił jej

posłać Feldricka do braci, gdyż sam chciał poznać ich kryjówkę, zlokalizować ich, by móc ich pojmać. Jednak był zdecydowany pilnować jej przed popełnieniem kolejnego aktu zdrady za wszelką cenę. No bo jaką karę musiałby zastosować tym razem? Przeto strażnik musi pozostać. Czy ona miała ochotę chadzać do strumyka na randki z jakimś saksońskim zdrajcą? A może myślała o kuszeniu go, uwodzeniu go tą swoją "kąpielą"? Czy to był spisek, aby go zwabić nad strumyk - prosto w szczęki pułapki?

- Nie ufam mu - powiedziała w końcu Ceidre mając na myśli Wilfreda.

Jak daleko się posunie? Jeśli naprawdę chciałaby się kąpać i wyłącznie kąpać, dałaby już spokój.

- A zatem nie pływaj, nie kąp się, albo nie rób nic z tych rzeczy, o które ci naprawdę chodzi. Ku zdziwieniu, zawilgotniały jej oczy.

- Ty, ty nie chcesz, ty nie chcesz, abym ...

- Nie chcę czego?

Łza zakręciła się w jej oku. Miała wielką ochotę otrzeć ją koniuszkiem płaca.

- Tobie mogłabym zaufać - powiedziała tak cicho, że myślał że się przesłyszał.

- Co?

- Tobie mogłabym zaufać. - Nie patrzyła na niego, patrzyła na swoje ręce bawiące się fałdą sukni.

Chciała, aby to on poszedł z nią nad strumyk, gdzie ona się będzie mogła kąpać. Prawie dzwoniło mu w uszach. Uwodzenie czy pułapka?

- Chcesz, abym ja cię pilnował w czasie, gdy ty będziesz rozbierać się aby się wykąpać?

- N-nie, to znaczy ~tak.

Złapał jej brodę w mało delikatnym uścisku unosząc ją do góry.

- Cóż to za gra? - domagał się odpowiedzi, wiedząc, że dowie się grając do końca. Powinien pójść z nią nad ten strumień. Jego skroń wyraźnie pulsowała. Czy odważyłaby się popełnić ponownie zdradę? Czyżby?

- To żadna gra - pisnęła kuląc się.

Ranił ją, ranił ją dlatego, że chciał z nią iść, chciał na nią patrzeć, chciał ją wziąć ... podczas gdy ona ponownie będzie się bawić w zdradzanie go.

- Czy masz ochotę mnie uwieść? - warknął, rozluźniając uścisk.

- N-nie.

- Czy ty mnie pragniesz, Ceidre? - mruknął gniewnie.

- Nie! Tak! Przestań! - Łzy spłynęły po jej policzkach.

- Zdecyduj się!

- Zostaw mnie w spokoju, zostaw mnie! - krzyknęła. Puścił ją. Serce mu waliło. Coś knuła, nie miał wątpliwości, że nie pożądała go zbyt, wiedział, że nie mógł liczyć na tyle szczęścia. Był wściekły. Wściekły z powodu jej zaproszenia, jej domniemanej motywacji.

- Idź - powiedział dławiącym się głosem. - Idź już. Wil jest twoim strażnikiem. K~p się albo nie, to mnie nie obchodzi.

Odszedł. Później się dowiemy, co ona uczyni. Nie pójdzie za nią prosto w szczęki pułapki, a przeto nie złapie jej na kolejnej próbie zdrady.

Ceidre starała się nie płakać z powodu Wilfreda idącego parę kroków za nią. W cieniu jabłoni w sadzie otrząsnęła się. Plan jej był okropny, a ona sama najgorszą uwodzicielką, jaką można było sobie wyobrazić. Czowała się poniżona. Była zraniona. A ponadto ... gdyby jej szczerze pragnął, to czy nie zgodziłby się pójść z nią? .

Panował gorący, bezwietrzny dzień. Ceidre, zapominając o Wilfredzie, który patrzył wszędzie byle tylko nie na nią, spojrzała na słońce, palącą kulę. Nienawidziła Normana. Nienawidziła Edwina. Nie udało jej się - nienawidziła samej siebie.

Pójdzie pływać, postanowiła nagle. Teraz to już nie będzie uwodzenie, zrobi to z przyjemnością, a jeśli jej strażnik odważy się na nią spojrzeć, zabije go największym kamieniem, jaki uda jej się znaleźć. Ceidre wstała i poszła przez sad. Zatrzymała się tak gwałtownie, aż WIJ wpadł na nią, a ona odwróciła się twarzą do niego.

- Idę się kąpać - krzyknęła. - I to nie przez dziesięć minut, ale przez cały piekielny dzień. A jeśli tylko na mnie spojrzysz, jeśli tylko spróbujesz mnie dotknąć, zaklnę-ciebie, twoją matkę ojca, braci, zarażę cię syfilisem i umrzesz!

Wil cofnął się błąd.

Dobrze było tak krzyczeć, ale teraz wstydziła się tego, że wyrzuciła swoją złość 'na biednego żołnierza. Odeszła ignorując go. Będzie udawała, że on wcale nie istnieje. Nie zepsuje jej pływania, a ona będzie wyobrażać sobie, że jest cokolwiek wolna. Nie będzie też myślała o tym, jak jej się nie powiodło.

ROZDZIAŁ 36

Musiał się dowiedzieć, i tego wieczora przy kolacji, podczas ~dy wszyscy jedli, odciągnął Wilfreda na bok.

- Czy była nad strumykiem?

_ Tak - powiedział Wil błędąc. - Nie dotknąłem jej, mój panie.

_ Nie wątpię w to - powiedział z mocno bijącym sercem.

Poszła. Czy zatem wtedy była z nim szczerą? Czy naprawdę chciała tylko popływać? Jeśli tak, to czy naprawdę jemu ufała, że będzie w stanie stać na straży, podczas gdy ona się kąpie? Ulga jaką odczuwał była ogromna, jednak nie przestoniła mu wszystkich jego podejrzeń. Skierował wzrok na nią. Jadła z apetytem. Jej włosy, splecione w warkocz lśniły czystością. Jego oddech stawał się szybszy.

Czy odważy się jej zaufać? Następnego dnia Wil odszukał go, podczas gdy przyglądał się swoim ludziom w walce. Każdego dnia szlifowali rycerskie umiejętności. Widok Wilfreda zaciekał Rolfa. Coś musiało się stać, bo inaczej nie opuściłby swojego posterunku.

- Co się stało? - Obawiał się, że zapadła ponownie na chorobę, która o mało co nie odebrała jej życia. Wiele podobnych myśli przeszło mu po głowie.

Wilfred dyszał po biegu przez pole.

- Ona jest nad strumykiem. Nie dałeś jej pozwolenia na ponowną kąpiel, tłumaczyłem jej to, ale nie słuchała mnie. Śmiała się i zapytała, czy ją powstrzymam. Co mam uczynić?

- Masz jej nie zostawiać nawet przez moment bez opieki - powiedział stanowczo Rolf. -

Rozkaz jest jasny, Wil. Wracaj do niej natychmiast. - Był wściekły, że chłopiec zostawił ją samą. Jutro przydzielili mu jakieś nieprzyjemne prace za to niedopatrzenie, może przeniesie go do stajni, albo do innych prac wykonywanych przez parobków. Wil pobiegł z powrotem, a Rolf patrzył za nim, patrzył za nim przez cały czas, aż do chwili, gdy zniknął pośród drzew. Zapamiętał to miejsce.

Nie mógł się skoncentrować na ćwiczeniach. Zerkał przez cały-czas na wschód, w miejsce gdzie zniknął Wil, gdzie ona się kąpała. A zatem to nie była pułapka. Nie planowała żadnej przeciwko niemu zdrady. Trudno uwierzyć, ale ona naprawdę chciała tylko popływać w strumyku. Czy była naga? Wyobraził ją sobie. Beltain, szybkim natarciem wytrącił Guyowi kopię i wydał z siebie okrzyk radości.

- Jeśli się nie będziesz starał Guy - powiedział Rolf - znaj-dziesz swoją głowę na saksońskiej kopii.

Wściekły Guy rzucał spojrzenia spode łba. Rolf prawie nie widział jak jego dwaj najlepsi rycerze natadi na siebie ponow~nie. Znow zerkał w kierunku lasu, gdzie jego nimfa pluskała się. Z okrzykiem podniósł swoją lancę. Guy i Beltain właśnie się rozdzielili. Żaden nie wypuścił kopii.

- Beltain - zawołał Rolf, jedną ręką wsuwając na głowę hełm. Podniósł tarczę. Beltain przygotował się, a Guy odsunął na bok. Rolfskiął głową i pozwolił Beltainowi rozpocząć. Gdy rycerz pędził w jego kierunku, Rolf ponaglił swego rumaka do galopu. Świadomość silnego zwierzęcia pod sobą sprawiała mu przyjemność. Cieszył grunt umykający przed jego oczami. Sprawiał zadowolenie widok Beltaina na potężnym wierzchow~cu, pędzącym wprost na niego. Rolfuśmiechnął się. Jego kopia skrzyżowała się z kopią rycerza. Broń Beltaina musnęła kant tarczy Rolfa. Rolfbarbarzyńsko zatrzymał rumaka, obrócił go i nacierał ponownie, zanim Beltain się otrząsnął. Tym razem jego najazd był tak silny, że Beltain znalazł się obok konia. Jego ludzie śmiali się i krzyczeli. Rolf siedział zdyszany i znow patrzył w kierunku lasu. Przeszył wzrokiem Guya.

- Twoja kolej.

Wyzwał z tuzin swoich ludzi i jednego po drugim zwał z konia, Rogerowi złamał kopię i rozłupał tarczę Beau'a. Charles przy upadku zwichnął sobie nogę w kostce. Ludzie już się nie śmiali i nie krzyczeli. Nie było w tym nic niezwykłego, że Rolf uczestniczył w ćwiczeniach swoich ludzi; w zasadzie zawsze liczono na to. Niezwykłe natomiast było to, że bez wyrzutów sumienia brał jednego po drugim, tuzinami, zamiast dwóch, trzech czy nawet czterech. Jego podły nastrój był aż nadto widoczny.

Rolf rzucił na ziemię kopię, a potem hełm. Krew w jego żyłach wrzała i ciężko dyszał. Pot posklejał mu loki na głowie. Ponownie spojrzął na las, po czym pognął rumaka w jego kierunku.

Na brzegu lasu zsiadł z konia i dalej poruszał się pieszo. Nie był już zdyszany, oddychał z łatwością, mógł więc usłyszeć szum strumyka oraz pluskanie. Czyżby śpiewała? Wpierw ujrzał Wilfreda. Chłopak był odwrócony plecami do strumyka z twarzą skierowaną na Rolfa i ziewał. Rolfskiwnął mu w pierw, by był cicho, potem by sobie poszedł. Popatrzył.

Nie była naga. Był zawiedziony. Stała zanurzona w strumyku do pasa, ubrana w cienką

tunikę. Nieprzezroczysta tkanina opinała się na wydatniejszych częściach ciała. Włosy miała rozpuszczone, wspinała masa brązowych i złotych włosów, mokrych tylko na koniuszkach. Śmiała się, pluskała dookoła i była pięknem nie z tej ziemi. Lekko oszołomiony Rolf dotknął nabrzmiewającego uwypuklenia, którym była jego męskość.

Dała nurka pod wodę i wypłynęła parszając. Jej tunika przylegała do ciała, nie pozostawiając nic wyobraźni. Pełny biust, wąska talia i gdy wchodziła na kamień, zerknął na jej ponętne biodra i pośladki. Sutki jej były twarde i ściśnięte. Ponownie dała nurka.

Oddech jego stał się chrapliwy i nierównomierny. Przeklinał się za przyjście tu. Przypomniawszy sobie, że ona jest siostrą jego żony. Przypomniał sobie o swych przysięgach Bogu. Był twardy aż do bólu. Dotknął się ponownie przez tunikę i rajtuzy i prawie jęknął. Nigdy przedtem nie był tak twardy, tak bliski szczytu. Wynurzyła się. Zebrała mokre, grube kosmyki włosów z twarzy. Wskoczyła na głaz wystawiając twarz do słońca, oczy zamknięte, ciało wygięte, piersi wypięte do góry jak dary dla bogów.

Drżał. Wsunął rękę pod rajtuzy, złapał swą męskość i ścisnął.

Odgarniała duże kosmyki włosów z twarzy, potrząsając głową jak mokry szczeniak.

Niewinność tego gestu tylko zwiększyła jego potrzebę. Krew dudniła mu w uszach. Wzrok jego padł na to, co ukazywały jej rozszerzone nogi. Ręka jego przesunęła się do góry.

Powinienem odejść, pomyślał, wiedząc, że tego nie uczyni. Chciał dotknąć jej cudownych pośladków, złapać je mocno, ścisnąć, tak jak ścisnął sam siebie. Jęknął, aż sam się tego przestraszył i po jej zachowaniu zorientował się, że ona również to usłyszała. To nie miało znaczenia. Nie mogło mieć. Jego dłoń przesuwała się do góry i na dół po całej długości, już nie ospale lecz coraz szybciej, był już tak blisko ... potrzebne to mu, potrzebna mu jest teraz

...

Zerwała się na nogi, rozejrzała dookoła, zobaczyła jego oraz to, co robi. Przez moment ich spojrzenia się skrzyżowały. Gdy zamknął oczy nadal ją widział, zaskoczona, dysząca. Puścił to, co trzymał w ręku, po czym szybkim, coraz szybszym ruchem dokończył dzieła z okrzykiem na ustach.

Serce mu nadal waliło, gdy otworzył oczy, pewien, że już jej nie zobaczy. Ale ona była tam nadal. Stała teraz na drugim brzegu strumienia, oczy szeroko otwarte, usta rozchylone, drżąca, z rękami zakrywającymi biust. Patrzyła. Naciągnął rajtuzy.

- Czy nadal ufałabyś mi, gdybym cię pilnował w czasie kąpieli? -:- spytał ochryplym głosem.

Potrząsnęła gwałtownie głową.

Nie odrywając od niej oczu otarł ręce o pobliskie drzewo.

Zastanowił się, czy następnym razem będzie w stanie odmówić sobie tego, czego naprawdę pragnął? Nie musiał odpowiadać na to pytanie. Stracił kontrolę nad sytuacją. A zatem, należy zmienić tę sytuację.

- Co? - zdziwiła się Alicja.

- Beth mi powiedziała, lady - mówiła ochotczo Mary, spodziewając się zdziwienia i zainteresowania pani.

- Oni tu byli - krzyknęła Alicja nadal zaskoczona. - Czy ty jesteś pewna? Jeśli to pomyłka każę cię wychłostać i wtrącić do lochów!

Mary cofnęła się, jej ładne usta drżały.

- Toż to prawda. Beth widziała tylko Morcara, ale on powiedział, że Edwin też przyjechał.

Wysłali ją, by sprowadziła Ceidre na spotkanie. - Mary popatrzyła na nią. - Czy nie jesteś ze mnie zadowolona?

- Och! - Alicja zachnęła się, serce jej dudniło. - Jestem zadowolona! - Roztargniona sięgnęła po złotą monetę zza stanika, po czym popchnęła Mary w kierunku drzwi. - Zostaw mnie teraz, muszę pomyśleć!

Gdy Mary wyszła, Alicja usiadła drżąca na łóżku. Wiedziała, że to musiało się stać, Ceidre bawiła się ponownie w zdradę. Tylko że tym razem nie przyłapano jej. Zastanawiała się, jaką to karę Rolf nałożyłby na nią tym razem? Z pewnością nie pozwoliłby, aby uszło jej to płazem! Spotkanie z braćmi tuż pod jego nosem! Alicja dobrze wiedziała, jaką to karę ona by jej dała, klasnęła w dłonie uśmiechając się. To była jej szansa na pozbycie się siostry, raz na zawsze.

Dobrze wiedziała, co ma robić. Szybciutko wstała i pobiegła na dół, by odnaleźć swego pana. Właśnie wchodził do środka i wyglądał na całkiem wypoczętego, bez typowej dla niego groźnej miny i Alicja pomyślała, że to dobra okazja. Spojrzał na nią, na jej powitanie i był spokojny, pogodny, łagodny.

- Muszę z tobą porozmawiać - powiedziała Alicja głośno.

Lekko się uśmiechnął. Doprawdy, był w doskonałym nastrój. Gest jego był szeroki.

- Weź ktzesło, moja pani.
 - Nikt nie może nas słyszeć - powiedziała. - Czy możemy się udać do naszej komnaty, mój panie?
 Był zdziwiony, ale pozwolił się zaprowadzić na górę. Alicja, starając się nie być dramatyczną, zamknęła ciężkie, palisandrowe drzwi za sobą. Odwróciła się i zobaczyła Rolfa leniwie wyciągniętego na łożu.
 - Mój panie, mam szpiegów tu i tam, swoich szpiegów. Spojrzał na nią.
 - Doprawdy?
 - Tak. I właśnie dowiedziałam się o czymś bardzo ważnym, czymś co dotyczy nas obojga.
 - Czyżby. Mów dalej.
 - Tego dnia, kiedy ty byłeś na polowaniu, Ceidre spotkała się z Edwinem i Morcarem. Rolf wpatrywał się w nią.
 - To prawda. Przybyli prosto do wioski, kiedy tylko odjechałeś. Ona planuje ponownie zdradę, mój panie!
 - To poważny zarzut. Czy masz na to dowody?
 - Tak! Służąca Beth przyniosła Ceidre wiadomość od Morcara. Może kłamać i się tego wyprzeć, ponieważ bardzo lubi Morcara - doprawdy, mówi się, że jeden z jej bękartów jest jego - ale jeśli ją wychłostasz, to powie prawdę.
 Rolf wstał i przeszedł do ciemnego, wygaszonego kominka, plecami zwrócony do Alicji. Odwrócił się powoli.
 - Łatwo przychodzi ci złorzeczenie swej siostrze, Alicjo. Tak naprawdę, to podejrzane wydają mi się te twoje zarzuty.
 Alicja podeszła do niego i cynicznie dotknęła jego rękawa. - Mój panie, jestem panią Aelfgar. Mam zamiar nią pozostać. Jeśli spisek przeciwko tobie wyjdzie na jaw, będę z tym walczyć, ponieważ spisek przeciwko tobie jest spiskiem przeciwko mnie. Po raz pierwszy w życiu mam to, czego chcę. Nie oddam tego dobrowolnie. Twoje interesy są moimi, zatem chronię nas, nie tylko ciebie. To prawda, że nie jesteśmy sobie bliscy, ale musisz wiedzieć, że jestem lojalna. Mnie możesz ufać.
 - Ładna przemowa - mruknął.
 - Szczera.
 Nie odpowiedział.
 - Co masz zamiar uczynić? - spytała Alicja wprost. Zmierzył ją wzrokiem, ale ona była zbyt przejęta, by zrobić to na niej wrażenie. Widząc to nieomal się uśmiechnął gorzko. _ Widzę, że jesteś bardzo gorliwa w dzieleniu się swymi myślami. Proszę, mów dalej.
 Uśmiechnęła się, krótkim, błyskotliwym uśmiechem.
 _ Ona cię pogrąży, mój panie - nas pogrąży. Ona jest pośród nas, a jednak jest szpiegiem - jest zbyt niebezpieczna. Masz kilka wyjść. Tak naprawdę, gdyby była mężczyzną, to by już wisiała. Jak widzisz, strażnik, którego jej przypisałeś, zawiódł cię. A zatem musisz ją zamknąć daleko stąd, raz na zawsze.
 - A jeśli nie?
 _ To możesz ją wydać za Szkota. Albo za Francuza, czy też Irlandczyka. Ale musi być daleko, daleko stąd, skąd nie będzie mogła zaszkodzić tobie, i nam!
 - Mam takie same myśli - powiedział Rolf - dokładnie. Maskę spadła mu z twarzy, oczy jego błyszczały z furii.

ROZDZIAŁ 37

Rolf był wściekły.

Był potwornie zły i to nie z powodu dwóch Saksończyków, którzy odważyli się zakraść do Aelfgar pod jego nosem. To było dowodem ich odwagi - i w zasadzie szanował to - na przyszłość zapamięta dobrze ich nieobliczalność. To był powód do zastanowienia się i przemyślenia, ale nie do złości. Jego wściekłość była skierowana na Ceidre. Ponownie go zdradziła. Ryzykowała szyją. Wiedziała, co zrobiła. Czyżby naprawdę sądziła, że znów obejdzie się z nią tak łagodnie? Łagodnie! Rolf pamiętał te dziesięć batów, całą wieczność tam stał patrząc jak cierpi i dobrze wiedział, że nie zniósłby ponownie obserwowania takiej kary. Ona musi to wyczuwać! Jak inaczej miałyby czelność ciągnąć dalej zdradziecką grę?
 Nie wiedziała, że tak naprawdę ostatnim razem osłonił ją przed własnym królem, a przez to naruszył swój sztywny kodeks etyczny, samemu sprzeniewierzając się zatajając fakt zdrady. To nie mogło się powtórzyć. Nie mógł na to pozwolić.
 Przechadzał się po komnacie. Alicję odesłał. Teraz rozumiał swoją żonę i wierzył jej. Tak jak on sam, Alicja była ambitna. Obydwoje pożąдали tej władzy, którą Aelfgar im dawało. Nigdy

przedtem nie widział w niej partnera, tylko zawadę. Teraz zdał sobie sprawę, że była jego sojusznikiem i to cennym. Jej ambicje mogły być zaspokojone tylko wówczas, gdy jego były zaspokojone. Powiedział jej, aby nie czyniła nic w sprawie, o której rozmawiali i by jej szpiegdy mieli oczy otwarte i usta zamknięte. Takich właśnie szpiegów potrzebował Rolf, aby chronić swą pozycję w Aelfgar. To była nieoczekiwana łaska, nieoczekiwany dar od jego żony.

Cóż on miał uczynić z tą wiedźmą? Miał ochotę uderzyć w ścianę, ale zbyt świeżo pamiętał jeszcze ból jakiego doznał, gdy ostatnim razem wyprowadziła go z równowagi i gdy walnął pięścią w drewniany stół na dole. Udało mu się powstrzymać.

Alicja bystrze oceniła sytuację, stwierdził to zdziwiony.

Ceidre była niebezpieczna. Była gorsza od szpiega, ponieważ osobiście go nienawidziła. Wiedział o tym, zawsze o tym wiedział. Pilnowanie jej przez niego już raz zawiodło i znów awiedzie. Tak naprawdę to były dwa wyjścia, tak jak Alicja to zauważyła - zamknąć ją, albo ożenić i odesłać.

Przeklął okrutnie. Nie mógł uczynić tego ostatniego. Nie miał ochoty roztrząsać, dlaczego nie potrafił się jej pozbyć poprzez małżeństwo. Pierwsza z możliwości była również niesmaczna. Jednak nie mógł pozostawić tej sprawy jak jest. Czyż nie doszedł do tego wniosku owego popołudnia przy strumyku? Teraz, gdy zrozumiał, jak dobrze Alicja służyła mu jako żona, znalazł się pretekst, aby pozbyć się tej drugiej. Albo to, albo chronić ją teraz i później, i zawsze. Dopóki on, Rolf de Warenne przestałby być wybrańcem króla.

Tym razem byłoby to łatwe. Mógłby skłamać Alicji, że Ceidre zaprowadzi do jakiegoś celu, na przykład do jej braci i z tego powodu udawał, że nie wiedział o jej ostatnim spisku.

Takie kłamstewko. Miałyby chronić i osłaniać zdrajcę? Po raz drugi? To było nieprzyzwoite, nie do zniesienia!

On był Rolfem de Warenne, władcą Aelfgar. Za wszystko co teraz posiadał poszedł za Wilhelmem do Normandii. Z powodu Ceidre stracił już połowę swych posiadłości, kasztelaństwo Yorku. Alicja miała rację - ona będzie przyczyną jego upadku, jeśli nic nie uczyni w tej sprawie. Zdał sobie z tego sprawę już jakiś czas temu, jednak teraz musi coś działać.

Nie mógł jej dłużej osłaniać, jak to czynił do tej pory. Po prostu nie mógł. To naruszało jego etykę. Przeształ być dobrym dowódcą, przeształ być przykładem, tracił swą wartość, odwagę i rozsądek. Przez całe życie zawsze wiedział, co jest dobre, a co złe i zawsze działał prawidłowo. Teraz już nic nie było jasne.

Jego myśli bystrze podchwyciły nowy wątek, jedno było jasne. Jeśli on jej nie będzie chronić, to ktoś inny musi to robić. Rolf nagle uśmiechnął się na myśl o rozwiązaniu, które przyszło samo. Ruszył w kierunku drzwi, otworzył je i wezwał Guya.

- Co? - powiedział bladym Guy łapiąc powietrze. Rolf znów się uśmiechnął, chłodno, okrutnie.

- Ożenisz się z Ceidre - powtórzył spokojnie:

Guy nadal był bez tchu.

- Jutro damy na zapowiedzi - ciągnął dalej nieubłaganie.

- Ślub weźmiecie pojutrze. Nie martw się o dyspensę. Już masz ją zagwarantowaną.

Guy jakoś otrząsnął się. Te straszne wieści nie były jednak pomyłką.

- Tak, mój panie.

- Oczywiście ja zapewniam wiano. ~- Tym razem uśmiech Rolfa był autentyczny. - Ziemię Oumstanbrough wraz z wioską, oczywiście. Pojedziemy tam jutro. A co do twojej służby - potrzebny mi jesteś teraz, o czym zresztą dobrze wiesz. Tego roku odśłużysz mi trzysta dni. Wiesz, że jestem uczciwy. Jeśli za rok Aelfgar będzie bezpieczne, to odpowiednio to zredukujemy.

Teraz Guy był cały czerwony z zadowolenia. Dla większości rycerzy to było spełnieniem marzeń. To nie miało znaczenia, że Oumstanbrough było maleńką wioską z najwyżej tuzinem chat. Miało natomiast znaczenie to, że posiadał własną ziemię, małą bó małą, ale własną. Mógł mieć własnych ludzi, z czasem, kiedy będzie go na to stać. Na razie, fakt posiadania Dumstanbrough mu wystarczał. Jego giermek będzie jego zaufanym rycerzem, a on sam zostanie nagrodzony i otrzyma ostrogi.

- Dziękuję - powiedział Guy padając na kolano i biorąc rękę Rolfa. Ucałował ją.

- Wstań, wstań. - Teraz musimy porozmawiać poważnie.

Guy przytaknął z całą grzecznością.

- Ceidre będzie nadal szpiegować, Guy.

- Wiem - odparł szybko Guy. - Nie obawiaj się, mój panie, nie zdradzi ciebie ani mnie nigdy więcej.

Rolf przytaknął. Wiedział, że Guy nie skrzywdzi Ceidre, jak i wiedział, że położy kres jej działalności. Może jeśli zajdzie w ciążę, to przestanie się zajmować takimi sprawami. Nie

podobała mu się ta myśl, więc ją odsunął.

Zaraz po tym Guy wyszedł i Rolf rozkazał przechodzącemu służącemu, aby przyniósł mu wino. To było jak święto. Prawie że udało mu się rozwiązać problem - prawie. Jego celem było ochranianie Ceidre i to właśnie czynił. Jako żona Guya, gdyby się dopuściła aktu zdrady ponownie, nie będzie musiała być powieszona, ale zamknięta do końca życia. Wydanie jej za męża za jednego z normandzkich szlachciców było najmądrzejszą rzeczą, jaką mógł zrobić unikając więzienia czy odesłania, by ożenić z obcym - i nigdy więcej jej nie widzieć. Natychmiast był na siebie zły. To bez znaczenia, czy jajeszcie miał zobaczyć, czy nie. Nie mogła należeć do niego. Nigdy. Właśnie ją oddał najlepszemu ze swoich ludzi. Oszczędził jej niewdzięczną szyję. A Guy był prawym i dobrym człowiekiem. Nie miał gwałtownego usposobienia, nie mógł jej wykorzystać. Rolf nienawidził mężczyzn, którzy ranili słabszych od siebie i nie mógłby znieść myśli, że Ceidre jest krzywdzona przez kogokolwiek. Jednak coś ciężkiego i przykrego leżało mu na piersiach. Dobrze wiedział, co to jest. To była zazdrość. Wyobraził sobie nagle Guya biorącego swoją żonę w noc poślubną i przez wszystkie kolejne noce. Guy był młody, gorący i męski. Rolf dobrze o tym wiedział, wiele dziewczyn brał sobie razem. Zadowoliliby Ceidre, sprawiłby jej przyjemność, spowodowałby, że witaly się z rozkoszy.

To nie była już jego sprawa, powiedział sobie.

Ceidre nie wiedziała, dlaczego została wezwana. Nie podobało jej się zadowolenie na twarzy Alicji, jej wesołe spojrzenie, które ją śledziło, gdy wchodziła na górę po schodach na piętro. Strach przeszywał ją na wskroś. Drzwi do komnaty były otwarte. Rolf stał w środku odwrócony plecami do niej. Na dźwięk jej kroków odwrócił się.

Zarumieniła się. Nie mogła tego powstrzymać; nie umiała na niego spojrzeć teraz, gdy dobrze jeszcze pamiętała to, co robił, z rękami na własnej męskości, gdy ona się kąpała. Była zaskoczona, gdy go tam zobaczyła, nachodzącego jej prywatność - i to w taki sposób. Zaskoczona i coś więcej. Z początku nie mogła się poruszyć, była jakby zaczarowana przez niego i przez to co robił. Coś gorącego przeszło ją aż do bólu, powodując, że drżała dziko. Gdy już skończył, przedostała się na drugą stronę strumyka, bez tchu i nadal w szoku.

Wiedziała, czego była świadkiem. Po prostu nie mogła w to uwierzyć.

Przyglądał jej się teraz spokojnie i jej rumieniec pogłębił się.

Zauważyła, że patrzy na jego prawą rękę, przypominając sobie wszystko. Na jego krocze, teraz gładkie i całkowicie płaskie. Opamiętując się spojrzała na niego pragnąc jedynie być gdziekolwiek byle nie tu. Prawic się uśmiechał, i niestety, dobrze wiedziała, że znał jej myśli. Skupiła się, aby odeprzeć go uszczypliwie, szykując się do słownej bitwy.

- Wyjdiesz za mąż za Guya Le Chante.

Nabrała głośno powietrza.

- Jutro damy na zapowiedzi. Ślub odbędzie się pojutrze. - Spojrzenie miał zrównoważone, - Uważaj się za szczęściarę.

Zaszokowana zrobiła krok do przodu.

- Nie! Doprawdy tak nie może być! Jakim sposobem, o co ci chodzi?

- Dokładnie o to, co powiedziałem. Wyjdiesz za mąż za Guya. W posagu dałem mu małe sióło. - Nie uśmiechał się. - Będziesz panią Dumstanbrough, Ceidre.

Nie miało to dla niej znaczenia, była zbyt zaskoczona i zmartwiona.

- Proszę, ja nic z tego nie rozumiem. To musi być jakaś sztuczka!

Stracił swoją cierpliwość.

- To żadna sztuczka. Masz wziąć ślub. To wszystko. Odejdź już. - Odwrócił się do niej tyłem.

Nie mogła tego pojąć. . .Jeśli jej pożądał, to dlaczego wydawał ją za innego? Miała przecież go uwieść, zostać jego kochanką. A jednak przeznaczone jej było zostanie żoną Guya.

Poczuła gorące, palące łzy pod powiekami. A więc jej nie chciał.

- Nie zrobię tego - powiedziała drżąc. Odwrócił się z miną wielce niezadowoloną.

- Niech ci nawet przez myśl nie przyjdzie sprzeciwić się mi w tej kwestii - powiedział tak spokojnie, że zadrżała. - Moje postanowienie jest jak głaz. Nie poruszy się.

- Chcesz mnie ukarać! - krzyknęła. - Dlaczego, powiedziałam ci przecież, że moi bracia są na bagnach! To wszystko, co wiem! Proszę, mój panie, nie czyn tego!

Jego nozdrza drgały, oczy błyszczały. To, że błagała bliska też i to, że prawie odwołał przez to swoje postanowienie, rozzłościło go jeszcze bardziej.

- Toż to nie kara, kobieto. Ty w ogóle nie myślisz. Dopiero co podarowałem ci własny zamek. Nie bądź niewdzięczna. Nie nadużywaj mojej dobroci. - Odwrócił się brutalnie plecami, pokazując drzwi.

Ceidre zawahała się dławiac zdużonym w głębi piersi łkaniem. To nie mogło być prawdą!

Jeśli szczerze jej nie chciał, to czyżby to była sadystyczna gra? Czyżby jego spojrzenia były maskaradą, jakąś formą okrutnej tortury? A to, co się stało dziś po południu? Wzbierały w niej

ły.

Desperacko szukała w tym logiki. Nawet jeśli jej pożądał, to było to teraz nieistotne. Pożądał jej, ale czymże było pożądanie dla takiego mężczyzny jak on, czy też dla jakiegokolwiek innego w całym tym biegu rzeczy? Miał wszystko, czego mu było trzeba. Aelfgar i Alicję. Jeśli doprawdy pragnął jej, nie wydawałby jej za innego, zatrzymałby ją jako swoją nałożnicę. To, co robił było dowodem głębi jego uczuć do niej - i nie było to radosne. Próbowła pogodzić się z pokrzyżowaniem jej planów. Co miała teraz uczynić? Zgodzić się potulnie? Czy miała inne wyjście? Prawie niewidzącym wzrokiem wpatrywała się w jego nieugiętą sylwetkę. Zrobiła kilka szybkich kroków w jego kierunku i położyła swą drżącą dłoń na jego umięśnionym ciele.

_ Proszę - ciężko oddychała. - Proszę, błagam cię. Zadrżał pod jej dotykiem i odwrócił się do niej twarzą. Ceidre nie cofnęła ręki, co w efekcie dało wrażenie pieszczoty, gdy on się odwracał, a teraz dotknęła jego klatki piersiowej. Wyczuwała bicie jego serca, silne, głośne, wzmagające się. Spojrzeli sobie w oczy.

_ Zrobię, zrobię wszystko, czego chcesz - szepnęła. Łzy przestroniły jej oczy. - Ale nie zmuszaj mnie do ślubu z Guyem.

- Wszystko?

- Tak.

- Czy ty mi ofiarowujesz siebie, Ceidre?

Zmusiła się, by nie odrywać oczu od niego.

- Tak.

Uniosł rękę i ujął jej dłoń. Przez moment wydawało jej się, że osiągnęła to, co chciała. Ścisnął jej rękę, prawie ją miażdżąc, a ona pisnęła. Był zły.

_ Nie próbuj nawet mnie kusić, więdźmo - powiedział wściekle. - Nie próbuj mnie drażnić. I powstrzymaj swe łzy - one nic nie pomogą.

_ Nie próbuję. - Starła się uwolnić rękę, a gdy uścisk stał się mocniejszy, poddała się.

_ Wyjdiesz za Guya - powiedział wściekle. - Nic nie zmienia mojego postanowienia, nawet twoje zaferowanie swego gorącego ciała. A teraz wynoś się stąd. Nie chcę cię widzieć do czasu ślubu z Guyem. Zniknij!

To był wrzask. Wypchnął ją za drzwi, a ona potknęła się. Zaczęła biec.

ROZDZIAŁ 38

Mogła ratować się ucieczką. Nje było jeszcze za późno.

To była ostatnia myśl Ceidre poprzedniego wieczora, zanim otulił ją sen i pierwsza, gdy obudziła się rano w dniu swego ślubu.

Od chwili, gdy Norman poinformował ją o jej ślubie, czas minął niepostrzeżenie. Była przerażona. Właśnie miała poślubić człowieka, którego ledwie знаła, Normana, swego wroga i za jeden dzień albo i wcześniej miała opuścić Aelfgar - na zawsze. Panika i strach potęgowały się, silnie i natrętnie. Wszystko działo się zbyt szybko. Nie mogła pozwolić, aby jej losem zarządzano w ten sposób!

Zdawała sobie sprawę z tego, że nawaliła. Miała do spełnienia misję dla Eda i Morcara. Prawdopodobnie teraz myśleli, że ogrzewa Normanowi łóżko jako jego kochanka. Jednak ona była nie bliżej swego celu niż wówczas, gdy zgodziła się na plan braci; w zasadzie to była dalej od celu niż kiedykolwiek. Zamiast zostać jego kochanką miała właśnie poślubić jednego z jego ludzi.

Ból. Siedział w niej podnosząc swój okropny, jadowity pysk.

Starła się z nim walczyć, udawać, że go tam nie ma. Ale on był. Była wewnątrz obolała jak zranione maleństwo. On jej nie chciał. Odrzucił ją. Ożenił się z jej siostrą. Alicja rozgrzewała mu łóżko na noc. Ona, ona nie była niczym więcej niż przyjemną odmianą, małym flirtem. To było teraz jasne - ponieważ odrzucił jej umizgi ostatnich dni i na dodatek rozkazał poślubić swego najlepszego z rycerzy.

Ceidre płakała. Już go nie chciała, mówiła do siebie wściekła.

Nienawidziła go, zawsze go nienawidziła. Ale odrzucenie jej było wstrętne i gorzkie. Ona, która była odepchnięta już tyle razy, została odepchnięta kolejny raz. Dlaczego nie przyzwyczaiła się do tego? Dlaczego nie była uodporniona na tego rodzaju miażdżące uczucia? Dlaczego czuła się tak zdruzgotana jak wtedy, gdy jej ojciec kłamał, mówiąc, że kandydat, którego wybrał nie był dla niej wystarczająco dobry, że zmienił zdanie, kiedy tak naprawdę wiedziała dobrze, że ją po prostu ponownie odrzucono?

Wmawiał sobie, że płacze dlatego, że zawiodła Eda i Morcara. Nie dlatego, że jedyny człowiek, który kiedykolwiek odważył się traktować ją jak kobietę zabawił się nią tylko, a teraz odepchnął, znajdując nowe dla niej zastosowanie, podczas gdy on nadal będzie spał z jej siostrą.

Nie było jeszcze za późno. Mogła uciec. Jednak dokąd miała by się udać? Do Eda, obnosząc się ze swoją porażką jak z flagą ponad głową? Czy powinna się skryć w lesie jak dzikie zwierzę? Będą na nią polować, dobrze o tym wiedziała, i jak przypuszczała, pewnie by ją odnaleźli. Nie wątpiła w jego przewagę nad nią. W efekcie i tak wyszłoby na to samo - ślub.

Ceidre wpatrywała się w sufit jadalni. Wszyscy już dawno wstali i wyszli, ale jej to było obojętne. Była w stanie ogromnej depresji, która przykuwała ją do ziemi. Jedyne, co jej pozostało, to wyjść za męża za Guya i szpiegować jego jak i Normana. W końcu tym sposobem nadal przysługiwałyby się Aelfgar. To było wątpliwe pocieszenie.

Najlepsza suknia Ceidre była jasnego koloru, złotożółta.

Zawsze ją uwielbiała. Dziś jednak jej nienawidziła. Alicja przyglądała się jak Mary i Beth ubierały Ceidre i nagle krzyknęła, by zaczekały.

- Zdejmijcie to - powiedziała .

Ceidre prawie nie patrzyła na nią, było jej obojętne czego ona chciała. Alicja odwróciła się i pobiegła do swojej i Rolfa komnaty. Ceidre ubierała się w pokoju obok. Wkrótce miała się odbyć ślubna ceremonia w kaplicy. Przygotowano małe przyjęcie, nawet w przybliżeniu nie tak wystawne jak to w dniu ślubu Rolfa. Rolf dał Guyowi swoją dawną komnatę w starym zamku, obecnie już wewnątrz palisady. Ceidre robiło się niedobrze.

Powróciła Alicja niosąc coś.

- Zdejmij tę znoszoną halkę - rozkazała Ceidre. - To nie pasuje do panny młodej.

Ceidre było to obojętne. Jej halka była ze zwykłej, kremowej wełny, miejscami przetarta, zwyczajna halka. Mary pomogła jej zdjąć ją i Alicja podała swą własną halkę.

- Musisz prezentować się wspaniale dla pana młodego, Ceidre - mruknęła zadowolona.

Halka była nieskazitelnie biała, prawie nowa, tak wspaniale utkana, że prawie przezroczysta. Ceidre nienawidziła jej. Mary wsunęła ją przez głowę Ceidre-. Alicja była dużo niższa, więc halka okazała się przyciasna.

- Jest za mała - zauważyła obojętnie.

Przy użyciu nożyczek, igły i nitki Mary poluzowała ją w biuście i w biodrach. Nadal jednak leżała jak obca skóra, choć tym razem nie ciągnęła się na szwach. Przyszła kolej na wspaniałą żółtą suknię z fioletowym stanikiem. Beth zaczęła szcztokować długie, ciężkie włosy Ceidre mówiąc przez cały 'czas, jaka to z niej najwspanialsza panna młoda.

- I te cudowne włosy! Nieprawdopodobne, takie długie i takie grube! Guy z pewnością będzie cię pożądał, gdy cię ujrzy! Jesteś jak bogini, doprawdy.

- Zamknij się, Beth - rzuciła Alicja.

Mary wpięła żółte goździki w jej włosy. Utworzyły one wianuszek na głowie, po czym upięła je też na luźno rozpuszczonych włosach. Ceidre odmówiła spojrzenia na siebie w po-danym jej lustrze.

Rolf oczekiwał na nie na dole, na zewnętrznych schodach wieży. Spojrzał na nią bez emocji. Ceidre, najego widok doznała okropnego uczucia bólu, po którym poczuła się poniżona. Pozwoliła sobie na chwilę złości i spojrzała na niego marząc, aby móc go uderzyć tak mocno, by padł trupem na miejscu. Był zupełnie niewzruszony, pokazując na białego wierzchowca czekającego na nią, tego samego, którym Alicja jechała do swego ślubu. Zrobiło jej się jeszcze bardziej niedobrze.

Guy oczekiwał w kaplicy. Rolf, jako jej pan i władca prowadził ją do ślubu. Trzymając uzdę wierzchowca schodzili w dół alejką. Kaplica mieściła się wewnątrz murów obronnych i całe Aelfgar zebrało się na tę okoliczność.

Ceidre nie patrzyła na nikogo. Zamiast tego wpatrywała się niewidzącym wzrokiem w zgrabne uszy swego wierzchowca. Czasami spoglądała na szerokie ramiona mężczyzny prowadzącego jej rumaka. Był odziany stosownie do okazji w królew-skie kolory - niebieską tunikę i czerwoną pelerynę. Przez moment widziała, jak jedzie na swym ogierze na swój własny ślub •• pogański bożek, piękny i okrutny. Wspomnienia zaczęły przemykać jedno po drugim przez jej głowę - Rolf igrający z własnym seksem. Rolf wnoszący ją do zamku po wycłós-taniu; pijany Rolf, uśmiechający się i próbujący wyłudzić od niej pocałunek; Rolf na swym rumaku rozkazujący spalenie Kesop. Jakby czując jej wzrok nagle spojrzał na nią. Ceidre miała nadzieję, że jej nienawiść jest widoczna. Odwrócił się.

Guy stał niespokojnie przed kaplicą razem z ojcem Green, który nawet jeśli był na rauszu, to skrętnie to ukrywał. Guy również był ubrany odświętnie, we wspaniałą, zieloną pelerynę, tunikę oraz czerwone rajtuzy. Zarumienił się spoglądając na nią tylko jeden raz.

Rolf pomógł jej zsiąść z konia, jego dotyk był bezosobowy, po czym poprowadził ją do Guya.

Cofnął się. Ojciec Green odkaslnął i zaczął donośnym głosem. Zwrócił się do Guya. - Czy masz dobrą, nieprzymuszoną wolę wziąć tę kobietę za swą prawowitą małżonkę?

- Tak jest.

- Znajdziesz zatem tyle siły, by ją kochać i być jej oddanym jak żadnej innej, do końca waszego życia.

- Tak jest - powiedział Guy.

- Więc weź ją za rękę i powtarzaj za mną: ja, Guy Le Chante biorę sobie Ciebie Ceidre w obliczu świętego kościoła za swą prawowitą małżonkę, wystrzegając się innych i związany z tobą świętym węzłem małżeńskim, ślubuję być z tobą w chorobie i zdrowiu, w dostatku i biedzie, na dobre i złe, aż śmierć nas rozłączy, tak mi dopomóż Bóg.

Guy powtórzył te słowa i było po wszystkim. Ceidre poślubiła Guya Le Chante.

Ceidre przechadzała się po komnacie. Rozejrzała dookoła. Była to doprawdy ślubna komnata, z girlandami wokół łoża, winem i jedzeniem rozłożonym wszędzie. Powinna była się teraz przygotować na przyjęcie swego nowego pana, ale nie czyniła tego. Nadal była ubrana w żółtą suknię. Postanowiła się jednak pozbyć kwiatów. Zaczęła je gwałtownie zdejmować. Uczta weselna trwała całe godziny. Otaczał ich pijany, hałaśliwy śmiech i tańce. Jako nowożeńcy, usadowieni byli na podium pod drzewem orzechowym. Guy jadł i pił radośnie nie śpiesząc się z opuszczeniem zabawy. Ceidre nie wzięła do ust nawet kawałka stawy ani łyżeczka wina. Z początku, jak przystało na pana młodego, zaoferował jej najlepsze kęski tego, co wybrał sam dla siebie. Niewdzięcznie odmawiała wszystkiego, co jej proponował. Po tym przestał jej oferować cokolwiek. Nie starał się z nią rozmawiać, co bardzo jej odpowiadało. Siedziała bez ruchu jak kamień, ignorując wszystko i wszystkich.

Poza Rolfem. Nie mogła ignorować jego, nie wtedy, gdy była tak świadoma jego obecności, nie wtedy, gdy siedział po jej prawej stronie. Tak samo jak ona, nie był skłonny do prowadzenia konwersacji, jednak próbował pogawędzić z Guyem. Wiedziała, że od czasu do czasu zerkał na nią. Jednak nie zwracała na niego uwagi. Była w dziwnym stanie, jej własne wesele zdawało się być snem. Ten stan był znacznie lepszy od bólu jaki jej towarzyszył już od paru dni.

Ktoś zastukał do drzwi. Ceidre zacisnęła pięści.

- Proszę wejść. .

Pojawił się Guy, zamykając ciężkie drzwi za sobą. Zauważając jednak, że nadal jest w sukni stracił pewność siebie.

- Przepraszam, przychodzę za wcześnie. Wrócę później. - Skierował się do wyjścia.

- Nie! - jej gwałtowny protest zatrzymał go. - Nie będę się szykowałam dla ciebie - powiedziała stanowczym tonem.

Oczy jego się rozszerzyły.

- Ja nie chciałam tego ślubu - powiedziała wściekle. - I nie chcę ciebie!

Twarz jego się zmieniła przybierając wyraz ostry, powodując, że wydawał się starszy niż w rzeczywistości był i przypominając jej, że jest normandzkim rycerzem, jednym z ludzi Rolfa.

- Ale ja chcę tego małżeństwa - stwierdził.

- Ty chcesz Dumstanbrough - nie mnie!

Zaczerwienił się.

- To prawda. Ale Dumstanbrough idzie w parze z tobą, to jest twoje wiano. Nie oddam tego - ani ciebie.

- Możesz zatrzymać Dumstanbrough - rzuciła Ceidre. - Nie dbam o to. Ale mnie nie będziesz miał.

Wpatrywał się w nią.

- Odmawiasz mi praw małżonka?

- Jeśli mnie dotkniesz - syknęła Ceidre. - Zabiję cię!

Zamrugnął oczami.

- Zaczaruję cię, nie ma co do tego żadnej wątpliwości. Uschnie ci twoja męskość. Zęby ci wypadną. Stracisz włosy. Sądziś, że tego nie uczynię? ~ zaśmiała się z lekka histerycznie. - Mam swoje mikstury! Postarzej się przed czasem! Ostrzeżę cię!

Guy poruszył się nerwowo.

- Nie czyni niczego pochopnie - powiedział. - Nie skrzywdzę cię!

Ceidre rozluźniła się trochę.

- Posłuchaj - powiedziała - będę twoją żoną. Jestem twoją żoną. Nie chciałeś mnie przed tym ślubem. Wiem o tym. Nigdy na mnie nie spojrzaleś tak, jak patrzy mężczyzna na kobietę. - Nutka goryczy zabrzmiała w jej głosie. - Mężczyźni nie patrzą tak na mnie, gdy się dowiedzą o moim oku. Jestem już do tego przyzwyczajona. Nikt nie musi wiedzieć, jak jest między nami. Tylko dlatego, że jesteśmy po ślubie, nie musisz przychodzić do mego łoża,

gdy mnie nie chcesz, lub się mnie boisz. Poszukaj sobie kochanki, to mnie nie obchodzi. Czy możemy zawrzeć taki układ?

- A co z dziećmi? Potrzebni mi potomkowie.

- Weź sobie kochankę - powiedziała szczerze Ceidre. - Upewnij się, że jest dziewczcą, i że będzie ci wierna. Zaadoptujesz jej dziecko. To przecież proste.

- Tak naprawdę to ja ciebie nie chcę - powiedział Guy. Jego słowa zabolaly ją. Choć to absurdalne, pomyślała o Rolfie.

Ale to nie dlatego, że się ciebie obawiam. - Oczywiście, że nie.

- Toż to nienaturalne, by nie skonsumować małżeństwa.

- Nikt nie będzie o tym wiedział. Poza tym, nie ożeniłeś się z normalną dziewczyną. Czy doprawdy chcesz spać z taką, co ma takie oko?

Grymas wykrzywił twarz Guya.

- Nie, nie chcę. Nie, zwłaszcza, że świat jest pełen normalnych dziewczyn. Po prostu nigdy przed tym nie unikałem spełnienia swego obowiązku.

- A co z twoim obowiązkiem wobec Boga, Guy?

Nagle się uśmiechnął.

- Masz rację. Ty nie jesteś normalna, nieboskie stworzenie. Moja pierwsza powinność jest wobec Boga. Dlaczego ja o tym nie pomyślałem? Mamy więc układ. Ale nikt nie może poznać prawdy, Ceidre. Nikt.

- Możesz mi wierzyć - powiedziała z niesłychaną ulgą. - Nie powiem nikomu.

Popatrzyli na siebie, po czym Guy wzruszył ramionami.

Podszedł do tacy stojącej na kufrze i wziął kawałek pieczeni.

- Jesteś głodna?

Ceidre uśmiechnęła się. Nagle poczuła się strasznie głodna.

Właśnie otworzyła usta by odpowiedzieć, ale jej słowa uwięzły w gardle. Gwałtowne walenie do drzwi przerwało spokój. Ceidre zamarła. Guy skoczył do przodu z ręką na rękojeści mlecza.

- Kto tam!

- To twój pan, otwieraj - Rolf domagał się ostro.

Guy otworzył prędko drzwi.

- Co się stało! Zaatakowano nas?

Rolf spojrział w jasnoniebieskie oczy Guya.

- Przyszedłem upomnieć się o swoje prawa.

Guy stał zaskoczony.

- Oczywiście - odpowiedział machinalnie.

- O jakie prawa chodzi, mój panie?

Ostre spojrzenie Rolfa przeniosło się na Ceidre.

- Le droit du seigneur.

OZDZIAŁ 39

Nastała chwila pełnej napięcia ciszy.

Ceidre i Rolf patrzyli na siebie. Znaczenie jego słów załaskoczyło ją - przyszedł przespać się z żoną swego wasala. Jej serce waliło dziko, niekontrolowanie. Nie odrywał od niej oczu. W jego spojrzeniu widziała złość, wściekłość oraz niepoahamowaną determinację. Żadne z nich nie pamiętało o obecności Guya, który otrząsnął się jako pierwszy spoglądając to najedno to na drugie.

- Oczywiście, mój panie - mruknął wycofując się. Ciężkie drzwi zatrzasnęły się za nim, trzaśnięciem tak głośnym i złowieszczym jak grzmot burzy.

Ceidre podskoczyła; Rolf się poruszył. Nagle odpiął broszkę trzymającą jego czarną pelerynę i ciężkie ubranie spadło na podłogę. Ceidre rozszerzyła oczy i cofnęła się o krok. Odpinał pas od miecza. Wszystko było już jasne. Weźmieją teraz. Teraz, bo tak mu pasowało - nie jej.

- Ty chyba nie myślisz poważnie! - jęknęła.

Po raz pierwszy i jedyny oderwał od niej oczy, by odłożyć swój miecz na bok. Ilotem znów przeszył ją błyszczącymi niebieskimi oczami.

- Och doprawdy, jak najbardziej poważnie - powiedział ochryple. Nie żartował. Jednym szybkim ruchem ściągnął z siebie tunikę i rzucił ją na bok. W migoczącym świetle jego goły tors lśnił i połyskiwał jak z brązu. Była nadal zaskoczona tym, co się działo, nieprawdopodobnością tego wszystkiego, arogancją;

- Oddałeś mnie przecież Guyowi!

Spojrzenie jego było twarde jak kamień. Czyżby była w nim goryczka?

- Czy sądzisz, że nie wiem o tym? Złapała się słupka od baldachimu.

- A co z Alicją! - krzyknęła w desperacji. - Alicja jest moją siostrą, twoją żoną!

- Jestem panem Aelfgar! - wrzasnął wściekle. To był gniew bogów. - Jestem tu panem! Ceidre przeraziła się nie na żarty. Obróciła się i pobiegła na drugą stronę łoża. Rolf pobiegł za nią. Nawet gdy uciekała, wiedziała mocno przerażona, że nie ma gdzie uciekać, że nie ma jak się wywinąć. On już postanowił, a jego wola była żelazna. Jego silna dłoń zacisnęła się na jej przegubie przyciągając ją mocno do jego ciała.

- Nie! - pisnęła szarpiąc się jak oszalała.

Nogą podciął ją zręcznie zwalając z nóg. Upadła jak to zaplanował, w mgnieniu oka leżała już na plecach szarpiąc się i wywijając, podczas gdy on usiadł na niej okraciem z kolanami po obu stronach jej bioder. Puścił jej ręce. Jego uda były twarde jak kamienie trzymając ją w miejscu, podczas gdy ona wyla się desperacko i daremnie. Puścił ją i jednym gwałtownym ruchem zerwał z niej ubranie do pasa. Z wściekłym okrzykiem na ustach Ceidre drapnęła go paznokciami po twarzy, zarysowując krwawe ślady. Odpowiedź jego była natychmiastowa; jedną ręką złapał jej obie dłonie wyciągając je wysoko ponad głowę i przyciskając mocno do podłogi. Zastygła na widok jego przytłaczającej siły. Przez krótką chwilę patrzyli na siebie, jego wyraz twarzy dziki, zdeterminowany, jej przerażony.

- Nie próbuj ze mną walczyć - rozkazał. - Nie możesz wygrać.

- Zawsze będę z tobą walczyć - krzyknęła wyrывая się ronownie, bezskutecznie próbując się wymknąć. - Norman!

Rozszerzył kolanami jej uda podzrucając spódnicę do góry.

W jednej chwili miała świadomość dużego, mokrego końca, nagle uwolnionego, dotykającego wewnętrznej strony jej uda. Ceidre walczyła, by zsunąć uda, ale bezskutecznie. W szedł w nią.

Ceidre jęknęła z palącego, przeszywającego ją bólu. Odchyliła głowę na bok i zamknęła oczy. Serce jej waliło jak oszalałe. Wsunął się gwałtownie, szybko i głęboko. Czuli go, każdy jego kawałek, całą jego gładkość i siłę. Rytm jego był ostry, szybki i głęboki, coraz szybciej, szybciej ... I wtedy opadł na nią z dzikim okrzykiem.

A więc było po wszystkim, pomyślała, gdy łzy spływały po jej policzkach. Stało się. Żadne uwodzenie, ale gwałt. Przynajmniej odbyło się to zbawiennie szybko. Leżała zupełnie bez ruchu, serce nadal jej waliło. Miała nadzieję, że dojdzie do siebie szybko i pójdzie. Nie zrobił nic, by z niej zejść. Ceidre zdawała sobie sprawę wielu rzeczy. Twarz schował na jej szyi. Czuli jego brodę, lekko chropowatą i oddech na swym ciele, gorący i szybki. Jego lwarda klatka piersiowa gniotła jej nagie piersi, a jego serce lomotowało, tak samo jak i jej. Nogi miał pomiędzy jej, nadal spięte, trzymające jej w rozkroku. Jego męskość, już nie taka twarda była nadal w niej, przypominając o gorącej twardości, której dopiero co zaznała, przypominając o gładkości i sile ... Tytnił w jej wnętrzu domagając się odzewu z jej strony. Jego ramiona zacisnęły się dookoła niej. Ceidre miała nadzieję, że teraz on się podniesie. Poczuli coś poruszającego się w niej, ale nie zwróciła na to uwagi. Piersi ją zabolowały, gdy tylko się poruszył, jej sutki były twarde i sterczące - nie miała wątpliwości, że to uczucie sprawiło jej przyjemność, co gorsza, gdy go przytrzymała wewnątrz, jej kobiecość dała o sobie znać również. Poczuli też, że jego usta na jej szyi otworzyły się.

Ceidre próbowała się wywinąć, ale przykuta pod nim, w jego objęciach nie mogła. Jego usta pieściły ją tak delikatnie, że przeszło ją uczucie rozkoszy. Ponownie poruszyła się. Całował jej szyję. Jedną ręką pieścił pierś powodując, że oddech uwiązał jej w gardle. I nadal będąc w niej, poczuła jak ponownie

- sztywnieje jej ciało bezradnie zacisnęło się wokół niego i wyczuwali go dokładnie, zaskoczona ciepłem, długością i pełnią. Mruczał z rozkoszy wchodząc w nią głębiej, podniósł się trochę, by spojrzeć jej w oczy.

Ceidre odpowiedziała spojrzeniem, ale nie była w stanie myśleć. Z pewnością nie mogła oddychać. Jej ciało drżało jak oszalałe, rozpalone pragnieniem. Wygięła się starając się go poczuć w pełni, głębiej. Uśmiechnął się delikatnie i nachylił do jej ust.

Niepewnie, ale otworzyła się przed nim.

Wziął w ręce garść jej włosów. Najdelikatniej bawił się ustami, łagodnie wsuwając język. Otworzyła się jeszcze bardziej. Wchodził coraz głębiej, najgłębiej jak mógł. Ceidre jęknęła, tak jakby prosząc o jeszcze. Całowała go, tym razem namiętnie, ustami chwytając jego i

bawiac się zaczepnie.

To było jak wulkan. Wygiął jej głowę, całując namiętnie, mocno, ich usta splatały się, szczękając o zęby. Uniósł twarz i wszedł w nią ponownie, i jeszcze raz. Ceidre kołysała się pod nim z zamkniętymi oczami, z głową odrzuconą do tyłu. Mocno trzymała się jego ramion. Gdy właśnie wchodził w nią, poczuła jego usta na piersi, jego zęby. To był już koniec, ponieważ jej świat nagle eksplodował w sposób nieopisany i zagubiła się w tej chwili, szczytując raz po raz.

Zaskoczona, powoli otworzyła oczy. Był oparty na rękach nad nią, nadal twardy i pulsujący w jej wnętrzu. Nie poruszał się i przyglądał z błyszczącymi oczami. Co się stało? Pomyślała spłoszona. Pamięć zaczęła powoli powracać. To był ten Norman. Człowiek, którego nienawidziła. Zgwałcił ją brutalnie, a w chwilę później spełniła swoje gorące pragnienie, największą ekstazę i to w jego ramionach. Zarumieniła się ze wstydu i złości. Odepchnęła go. - Zejdz - syknęła.

Ale on właśnie pochylił głowę. Ceidre przez moment była niewzruszona, gdy językiem dotykał jej piersi, bawiac się nią po czym poddała się gorącej, nieziemskiej rozkoszy, którą on wywoływał. Przyciągnęła jego głowę do swych piersi, pieściła jego włosy. Zaśmiała się ochryple, głosem pełnego triumfu. Zaczął szczypać i dotykać językiem jej piersi aż mruzczała w pełni poddając się temu. Wchodził w nią gwałtownie, dziko, dysząc, sapiąc, po czym pozwolił sobie w końcu przyłączyć się do niej, rzucając się gwałtownie, ostro, głęboko, by tym razem ich okrzyki rozkoszy zbiegły się.

Ceidre ponownie wróciły zmysły i Rolf zsunął się z niej.

- Nie chcę cię opuszczać - mruknął. Musiała na niego spojrzeć. Klęczał obok niej, szerokie ramiona, wąskie biodra, taki silny i piękny. Rajtuzy miał zsunięte; jego męskość była gruba, miękka, mokra.

Przyglądał się jej, ręką przesunął po całym jej ciele, po pełnym biuście, po jej wąskiej talii i miękkości brzucha. Dotyk jego był, jak się zdawało, pełen szacunku. Nie umiała odczytać wyrazu jego twarzy, był opanowany, jednak gdy podniósł wzrok, Ceidre zauważyła dziwny błysk w jego oczach. Zanim zdążyła zareagować podniósł ją i zaniósł do łóżka. A więc nie było jednak po wszystkim, pomyślała i zdała sobie sprawę, że ten ucisk w jej sercu to była radość. Wszedł do łóżka obok niej, wyciągnął się w pełni u jej boku, położył rękę na brzuchu i podparł się na jednym łokciu. Rozmarzony pieścił jej ciało z dużą przyjemnością i zmysłowością. Patrzyła na jego dłoń, dużą jak i on cały, na jej jasnym łonie; obserwowała jak jego twarz staje się napięta. Poczuła jak jego męskość twardnieje dotykając jej uda. Ceidre cicho jęknęła i zamknęła oczy. Wyginała się namiętnie pod jego dotykiem. On również w odpowiedzi wydał z siebie gardłowy dźwięk. Po tym jego palce powędrowały na gęste loki stojące na straży jej kobiecości i wtedy stęknęła, po części z rozkoszy po części broniąc się.

M ruczał z rozkoszy prześlizgując ręce po całym jej ciele, wdnym palcem wślizgnął się do środka i tak pozostał przez chwilę. Wszystkie myśli o obronie odpłynęły. Ceidre wtuliła się mocniej w jego pieszczoty.

- Proszę - wydawało jej się, że powiedziała.

Ustami wziął jej pierś szczypiąc pieszczotliwie. Palce jego zanurzyły się głębiej. Ceidre jęknęła głośno zatracając się całkowicie w tym co on robił i z niecierpliwością przyciągnęła go do siebie. Z okrzykiem na ustach przesunął się nad nią i wszedł.

Rolf tulił ją, gdy spała w jego ramionach. Sam nie mógł spać; nie chciał spać. Wziął ją wiele razy, sam szczytował trzykrotnie, ale nie był zmęczony. Był zupełnie rzeński, to ten sam rodzaj czuwania jakiego doświadczył tylko po bitwie, każda końcówka nerwowa drgała, krew krążyła szybko, myśli wyteżone. Leżał na boku obejmując ją. Przyciągnął ją jeszcze bliżej, jak tylko to było możliwe.

Świece już dawno wypaliły się, ale on przerywał ich nieustanne kochanie się, by zapalać nowe. Chciał ją widzieć, obserwować jej każdą namiętną reakcję, podczas gdy był w niej. Czyż nie domyślał się, że dokładnie tak to będzie wyglądało? Że doprowadzi go do niestrudzonej miłości, przekraczającej wszelkie możliwości i granice? Czyż nie spodziewał się, że ona będzie ekstazą, jaką żadna inna nie mogła być, o jakiej nawet nie wiedział, że istnieje?

Twarz miała na jego piersi i uśmiechnął się, gdy wtulała policzek jeszcze bardziej w niego. Machinalnie złożył pocałunek na jej głowie. Wzruszony jej wspaniałymi włosami zaczął się nimi bawić. Ręka mu drżała.

Rozsadzało go znów pragnienie.

Nieprawdopodobne, ale nie zastanawiał się nad tym. I tak jej nadużył, pomyślał, chociaż ona go przyjęła tak namiętnie jak on ją brał, za każdym razem. Jeśli ją posiniaczył, to jutro się zagoi. Dzisiejsza noc należała do nich. Jutro zaś należało do innych. Ogarnęła go potworna

złość.

Ale jako człekowiek zdyscyplinowany odsunął te myśli i zamiast tego skoncentrował się na tym, co robiła jego ręka. Odkrywał jej ciało poczynawszy od ramion, dość szerokich jak na kobietę. Jego dłoń powędrowała po jej ramieniu, wzdłuż ręki, po czym palce jego spłoty się zje. Przez sen przycisnęła mocno jego dłoń.

Wkrótce zacznie świtać i będzie musiał odejść. Noc minęła zbyt szybko. Dotknął jej talii po czym sięgnął do białych piersi. Długie sutki, pomyślał, patrząc jak twardeją pod jego delikatnym dotykiem, sutki do karmienia dzieci albo pieszczot mężczyzny. Nachylił głowę i dotknął jedną językiem.

Śpiąc nadal przekręciła się tak, że odkryła piersi. Ciemność w komnacie rozjaśniła się szarością z zewnątrz i Rolf zaczął ssać coraz goręcej. Wsunął rękę pomiędzy jej nogi bawiąc się palcem. Doskonale wiedział, że się obudziła zanim jeszcze stęknęła. Po czym ospale rozsunęła nogi wyginając się do niego i eksponując swoją długą, białą szyję odrzucając głowę w tył.

Niebo za saksońskim oknem było teraz różowoszare. Panika jak nóż przeszła jego brzuch, gdy kładł się pomiędzy jej ochoczo rozszerzonymi udami. Złożył gorący pocałunek na jej ustach łapiąc je zębami. Krzyknęła; złapał jej pośladki i wszedł w nią głęboko. Gdy to robił, otworzyła nagle oczy z zaspanym, namiętym i niezachwianym spojrzeniem. Nachylił się, by ją znów pocałować. Musiała czuć to samo co on, musiała zauważyć brask, ponieważ paznokciami wbiła się w jego plecy gdy on całował jej usta.

- Proszę - zapłakała. - Proszę!

To mogło być błaganie o to samo, co jemu chodziło po głowie - by zatrzymać noc, by zignorować świt, mogło to być błaganie o natychmiastową nagrodę. Rolf nie dbał o to. W ramionach Ceidre, w niej samej, czując ciepło jej wnętrza był zgubiony. Zgubiony. Odpowiadała na każde jego wejście, na każdy pocałunek. Poczł znowu jej paznokcie, co doprowadzało go do szaleństwa, powodując, że coraz mocniej wchodził w nią aż stali się jednym ciałem. Razem, raptownie unosili się i opadali, dopóki nie odlecieli w nieziemską egzystencję.

Ceidre czekała, aż jej serce przestanie walić, gdy poczuła, że ją opuszcza. Wiedziała, że już świta, zauważyła różowawe promienie światła, gdy ją obudził namiętnie. Czowała, jak coś ją ścisła w piersiach, coś co wróżyło ły. Poczowała, że łyże się ugina i nie musiała patrzeć, by wiedzieć, że odszedł.

Zamknęła oczy, bojąc się je otworzyć, bojąc się zobaczyć świtanie. Usłyszała, jak się ubiera. Dławiło ją w środku coraz mocniej. Myślała, że się udusi. Czy powinna otworzyć oczy? Czy udawać, że śpi? Powiedzieć coś? Nie odezwał się do niej przez całą noc, ani słowem od czasu, gdy ją zaniósł do łyża. Dławienie stawało się nie do zniesienia. Usłyszała brzęk pochwy od miecza i 'wiedziała, że zapina pas.

Ceidre otworzyła oczy.

Stał na środku komnaty owijając się w pelerynę, ale oczy miał zwrócone na nią. Nie pozwoliła sobie na płacz. Twarz jego pozbawiona była jakiegółkolwiek ekspresji, chociaż zdawała się być napięta. Jego oczy były mętne, niewyraźne, zacienione. Patrzył na nią, po czym spojrzenie jego powędrowało na jej nagie ciało, biust, talię. Zapomniała nakryć się prześcieradłem, ale już się nie czerwieniła. Spojrzał raz jeszcze na nią, po czym się odwrócił. Zrobił trzy kroki i już był u drzwi, otworzył je i wyszedł.

Usiadła. Wpatrywała się w zamknięte drzwi, pusty pokój, obejmując się. Drzwi stały się zamazane, pokój niewyraźny. Zamglony obraz. Nie będzie płakać, powiedziała sobie. Podciągnęła kolana blisko siebie, spuściła głowę i zaczęła łkać kiwając się.

ROZDZIAŁ 40

D o południa Ceidre ogarnęła się

Nie widziała się z nikim od czasu, gdy Rolf ją opuścił. Guy oczywiście był z pozostałymi Normanami kręcąc się po polach, czy też wykonując inne zadania, które mu zlecił Rolf. Ceidre nie miała żadnych słuźących, które by na nią czekały; nigdy nie miała. Słuźba obsługująca pozostałych ludzi korzystała z kuchni dworu i poza dobiegającymi odgłosami nie miała z nimi . adnego kontaktu. Była bardzo, bardzo wdzięczna za to odosobnienie.

Nie mogła się ukrywać przez wieki i dobrze o tym wiedziała.

Po płaczu była na tyle otumaniona, że mogła się ubrać i zjawić jak zwykle na południowym posiłku. Wcześniej czy później będzie musiała stawić czoło natrętnym spojrzeniom ludzi. Wcześniej czy później będzie musiała spojrzeć mu w twarz.

Jednak; kiedy zdała sobie sprawę, że nie ma tu żadnego ubrania poza porwaną żółtą suknią, zaczęła ponownie płakać. Nie mając wyjścia, zacerowała ją najlepiej jak umiała, aby trzymała

się razem i zakrywała gołe ciało. W chwili gdy weszła do kuchni, rozmowy całej służby urwały się i wszyscy wielkimi oczami patrzyli na nią.

Służba ta była całkiem inną oczywiście, gdyż poprzednia łącznie z Tildie obecnie pracowała w wieży. Wzrokiem wyśledziła Lettie, która była prawie w jej wieku, i która spojrzała na nią przyjemnymi, niebieskimi oczami.

- Czy mogłabyś pobiec do wieży i przynieść mi moją rudą suknię i tunikę? - spytała Ceidre.

Lettie odgarnęła mokre kosmyki włosów z twarzy.

- Zerwał z ciebie ubranie, tak? - Ton jej brzmiał przyjemnie.

- Wrócę za chwileczkę. - Obiecała uprzejmie.

Ceidre była przerażona i chciało jej się znów płakać. Wróciła do dworu, ale nie mogła wejść do ślubnej komnaty. Zamiast tego spacerowała samotnie po jadalni na dole. Lettie dotrzymała słowa i szybko powróciła z jej rzeczami, lekko zdyszana. Ceidre jej podziękowała.

- Nie ma za co - powiedziała Lettie uśmiechając się. - Jeśli nie będziemy się trzymać razem to te siniaki nas zniszczą, czyż nie tak?

Ceidre była lekko zdziwiona podejściem Lettie zwłaszcza, że oddawała się każdemu mężczyźnie, jaki się napatoczył i nie było to wcale tajemnicą. W zasadzie od czasu przyjazdu Normanów była ciągle do ich dyspozycji. Ceidre zaczęła się przebierać.

- Skrzywdził cię, prawda? - spytała Lettie wyraźnie przyglądając się jej posiniaczonym dłoniom.

Ceidre przypomniała sobie jak wygiął je do tyłu, po tym jak ona zadrapała go po policzku.

Dziwnie poczuła chęć bronienia go.

- Nie, nie skrzywdził. Lettie zmieniła temat.

- Dlaczego nie zostaniesz dziś w łóżku? Nikomu to nie zrobi różnicy.

Ceidre spojrzała na nią.

- Pójdę na obiad jak zwykle.

Lettie wzruszyła ramionami. Po tym skrzywiła się złośliwie.

- Powiedz mi, czy to prawda? Czy on naprawdę jest wielki jak byk i taki silny?

Ceidre obląła się rumieńcem. Nie odpowie jej, nie umiałaby.

Rolf zatrzymał się na moment, zanim usiadł przy stole i zlustrował komnatę. Nie przyszła jeszcze i czuł się strasznie zawiedziony.

Był w matni. To już się skończyło. Posiadł ją, nasycił się, dostał to, czego pragnął. Robił, co mógł, aby o niej nie myśleć od czasu, gdy ją opuścił i udało to mu się. Teraz nie była pora, by powracać do tego jak było przedtem. Nie obchodziło go, czy przyjdzie jeść czy nie, nie obchodziło go też, że jest żoną innego, nie obchodziło go, że dziś w nocy będzie leżała w ramionach innego. Usiadł gwałtownie.

Zdawał sobie sprawę z obecności Alicji, która właśnie napełniła jego puchar. Nie widział jej od wczorajszej uczyły weselnej. Zerknął na nią teraz oziębło. Jej twarz była jakby wyrzeźbiona z białego kamienia. Ręka, którą nalewała wino była spokojna. Nie patrzyła na niego.

Nie obchodziło go to. To on był tu panem i jeśli miał ochotę korzystać z prawa pierwszej nocy z każdą panną młodą, która zdobyła jego włości, to tak będzie czynił i jej nic do tego. Szybko i w ciszy zabrał się za jedzenie. Ceidre nadal nie pojawiała się. Nie chciał o niej myśleć jednakże nagle zaczął się martwić. Nie była tak silna jak on, a jednak całą noc dotrzymywała mu tempa. A może źle się czuła albo była zraniona po jego pieszczotach. Może była tak posiniaczona, że nie mogła wyjść z łóżka. A może jednak najzwyczajniej mu się sprzeciwiała odmawiając pokazania się przy jego stole.

To nie był jej dzień.

Ceidre była już spóźniona i dobrze zdawała sobie z tego sprawę, ale nie spieszyła się. Szła powoli ścieżką w kierunku brony z głową zwieszoną do dołu. Przepęłniała ją przerażenie i to nieokreślone, drgające wewnątrz dławienie dusiło ją ponownie. Dlaczego była taka bliska płaczu? Powinna czuć ulgę. Przetrwiała najgorsze i już było po wszystkim. Doprawdy była teraz żoną innego mężczyzny. To nie tylko będzie ją chronić przed Normanem, ale dawało jej całkiem nowy status. Nawet udało jej się przekonać Guya, by trzymał się z dala od jej łóżka. Powinna być szczęśliwa.

- Ceidre, Ceidre!

Zdziwiona Ceidre odwróciła się i ujrzała galopującego Feldricka pod górę za nią. Odwróciła się i zaczęła schodzić na dół, by spotkać się z nim. Ciało jej naprężyło się w oczekiwaniu.

- Co się stało?

Wiedziała, że już wrócił; widziała go wczoraj na swym ślubie.

Zatrzymał się próbując złapać oddech, po czym powiedział.

- Mój chłopiec jest chory. Mogłabyś przyjść?

- Oczywiście - powiedziała Ceidre w chwili, gdy dwóch rycerzy mijali ich. Poszła za nim w dół z pagórka przez zewnętrzny most, dobrze wiedząc, że jego chłopak wcale nie jest chory, próbował jej coś powiedzieć. Czyżby mi-ł dla niej jakieś wieści, których nie mógł jej przekazać wczoraj? Czuła naras-tającą ciekawość. Gdy już opuścili mury zamku i znaleźli się w wiosce, upomniała się o wiadomość.

- To Albie. On chce z tobą rozmawiać.

Ceidre przyspieszyła kroku. Albie czekał przy młynie; nikogo nie było w pobliżu. Zaszył się w głębokim cieniu, czujny, w przebraniu służącego.

- Czy to złe wieści? - spytała natychmiast Ceidre. _ Czy wszystko u nich w porządku?

- Tak, u nich w porządku, nie martw się tak bardzo - uspokoił ją Albie.

- Dzięki Bogu - odpowiedziała Ceidre z ulgą.

- Ed jest bardzo niecierpliw. Czy masz jakieś wieści dla niego?

Ceidre zastygła i pobladła.

- Nie, nie mam.

Jego oczy były łagodne.

- Nie wzięłaś jeszcze Normana do łóża Ceidre?

A więc Albie wiedział o wszystkim. Teraz zaczerwieniła się zasmucona.

- Ed cię przysłał, bo myślał, że czegoś się dowiedziałam? Toż to za wcześniej!

- Czas nam szybko ucieka - zauważył Albie. - Za siedem tygodni zacznie się powstanie, Ceidre. Niczego się nie dowie-działas? Nie zwabiłaś Normana do łóża? No powiedz coś!

Była cała czerwona. I bardziej nieszczęśliwa niż kiedykol-wiek.

- Albie, obawiam się, że mam jedynie złe wiadomości.

Norman wydał mnie za jednego ze swoich ludzi! - Ku jej zaskoczeniu poczuła, jak spływają jej łzy.

Albie wlepił w nią oczy, po czym wymamrotał okropne przekleństwo. Ceidre otarła oczy. Albie położył swą szorstką dłoń na jej ramieniu.

- Tak mi przykro, Ceidre - powiedział.

- To jeszcze nie koniec - powiedziała, pociągając nosem.

- Jest taki pogański zwyczaj, któremu oni hołdują i on przyszedł mnie wziąć w noc poślubną.

Albie zwrócił zdziwione oczy na nią.

- Co? Przecież to dobre wiadomości!

Otrząsnęła się.

- Nie dowiedziałam się niczego. - To, że została zgwałcona, to były dobre wiadomości? Nagle ogarnęła ją wściekłość na Albie'ego i jej braci.

- Czy nie rozumiesz? Nadal możesz pozostać jego kochan-ką, jeśli tylko będziesz ostrożna i sprytna. Nie wszystko jeszcze stracone. Tak musisz uczynić, Ceidre. Musisz go przekonać, aby dzielił się z tobą naj skrytszymi myślami, jeśli mamy odbić Aelfgar, a jego pogonić za morze!

Chciała mu powiedzieć, że nie chce być powierniczką naj-skrytszych myśli tego barbarzyńcy, ani też nie chce dzielić z nim wstrętne go łóża. Nie powiedziała tego jednak, a poczucie krzywdy, które narastało w niej przez cały dzień dopełniło miary. Nikogo nie obchodziło, przez co musiała przejść. Została zgwałcona; po tym doznała pełnej ekstazy w ramionach jej wroga, co było znacznie gorsze od gwałtu. Zostawił ją w ten sam zimny sposób, w jakim ją wziął na samym początku. Nikogo nie obchodziło, co czuła. Nikogo: Norman ją wykorzystał, jej bracia wykorzystywali ją również. Ceidre objęła się. Czuła się całkowicie samotna. Do diabła z nimi wszystkimi.

- Lepiej żebym już sobie poszedł - powiedział Albie. - Będę mógł zanieść im choć trochę pomyślnych wieści. Niech Bóg zostanie z tobą, Ceidre.

Była zbyt zła, aby odpowiedzieć mu podobnym pożeg-naniem. Zbyt zła i zbyt zraniona. Wiedziała za to jedno: że na pewno nie zostanie kochanką Normana, na pewno nie. Nigdy już nie będzie z nim dzielić łóża. Mimo takiego postanowienia nie poczuła się lepiej. Nic a nic.

Doskonale wiedział, kiedy weszła do jadalni. On i jego ludzie kończyli już posiłek. Jego oczy jak magnes przylgnęły do niej, gdy szybko i wdzięcznie przechodziła obok stołu. Głowę miała podniesioną wysoko. Oddech zamarł mu w piersiach. Nie patrząc w jego kierunku zajęła swoje miejsce.

Rolf natychmiast zdał sobie sprawę z wielu rzeczy dookoła niego. Z surowej miny Alicji, która siedziała obok i z cał-kowitej, absolutnej ciszy pośród jego ludzi. I również z tego, że sam się w nią wpatrywał. Powrócił do jedzenia. Nie był już głodny, ale jadł rytmicznie, tak jakby nadal smakowało mu jedzenie. Powoli powróciły rozmowy. Rolf nie patrzył już więcej na koniec stołu. Nie musiał. Jej obecność wypełniła wszystkie jego zmysły.

Ceidre cała trzęsa się wewnątrz. W chwili, w której weszła do jadalni, przycichły rozmowy i wszystkie spojrzenia skierowały się na nią. Próbowała nie okazywać żadnych uczuć, zachowywać się jak marmurowy posąg. Nie było to łatwe - jej serce waliło jak oszalałe pod jego ostrym spojrzeniem.

Nie mogła jeść, ale zdała sobie sprawę, że popełniła błąd.

Usiadła na samym końcu stołu, podczas gdy Guy, jej mąż siedział po prawicy Rolfa. Szybkie spojrzenie potwierdziło, że Guy to zauważył również, ponieważ właśnie szedł w jej kierunku. Ceidre poczuła, jak oblewa ją rumieniec. Zatrzymał się obok niej. Ktoś w pobliżu zaśmiał się. Guy zerknął wściekle na winowajcę, jednego ze swych ludzi.

- Pani, proszę, to nie wypada, abyś siedziała na samym końcu teraz, gdy jesteś moją żoną. - Jego dłoń spoczywała na jej łokciu ponaglając ją do wstania. Jego delikatność i łagodny ton spowodował, że Ceidre była mu bardzo wdzięczna.

- Ale czy ona jest już twoją żoną, Guy? - zarechotał Beltain z drugiego końca stołu. - Może powinienes ją zabrać do łóża i naprawić to natychmiast!

Śmiechem przyjęto tę aluzję do Rolfa, który to posiadał ją zamiast pana młodego. Ceidre płonęła. Guy, stojący obok niej zastygł. Ceidre chciała się zapaść pod ziemię z powodu tych docinków skierowanych do niej. Ten, odpowiedzialny za to wszystko, nie odezwał się ani słowem i siedział przysłuchając się obojętnie. Ceidre zdała sobie sprawę, że patrzy na Rolfa, ale on już nie patrzył na nią. Nie był też zadowolony.

- Domagam się satysfakcji za te ordynarne docinki - powiedział sztywno Guy, również cały czerwony. Pociągnął Ceidre do drugiego końca stołu, gdzie ona się bała podejść. Athelstan przesunął się robiąc jej miejsce, a ona szybko opadła na ławę pragnąc jedynie zapaść się pod ziemię. Rolf siedział obojętny, jakby jej w ogóle tam nie było i gorąco pragnęła być gdziekolwiek, byle z dala od tego miejsca.

- Dobry rycerz jest dziś nie w humorze. - Śmiał się Beltain.

- Ale ja wiem, jak można mu przywrócić dobry nastrój! - Ponownie zarechotał lubieżnie i podniósł się ogólny śmiech.

Zanim Guy zdążył zareagować wtrącił się Rolf.

- Dosyć.

Przynajmniej, pomyślała nieszczęśliwa, czerwona jak burak, miał na tyle uczciwości, by ukrócić okrutne insynuacje Beltaina. Wpatrywała się w swoje ręce złożone na kolanach przy zapadającej ciszy. Rolf wstał gwałtownie od stołu.

- Nie będzie kłótni pośród moich ludzi - stwierdził Rolf.

- Jeśli żona Guya została obrażona - i nadal nie patrzac na nią

- Beltain ją przeprosi. - Na tym kończąc, wyszedł.

Żona Guya, pomyślała Ceidre, kuląc się cała w środku. Nazwał ją żoną Guya.

- Jak najbardziej jest urażona - powiedział Guy w absolutnej ciszy. - Przeprasz ją Beltain. Nie zmuszaj mnie, abym przeciwstawił się naszemu panu.

- Gorąco przepraszam - powiedział Beltain do Ceidre, która w końcu podniosła wzrok. - To był tylko żart. Nie miałem nic złego na myśli.

Ceidre wymamrotała odpowiedź. Żałowała, że przyszła na ten posiłek, jeszcze bardziej żałowała, że w ogóle spojrzała na Normana, tego zimnego, nieczułego zwierza. Nic go nie obchodziło to, że spędzili razem noc; nie miał w ogóle żadnych uczuć. W końcu dostał to, czego pragnął i dawno już zapomniał o tym, co miało miejsce między nimi. Gdyby tylko ona również umiała zapomnieć.

ROZDZIAŁ 41

Udało mu się; nie myślał o niej całe popołudnie. Ale jego sukces był krótkotrwały. Było po kolacji i jego ludzie dawno już opuścili jadalnię. Rolf znalazł się w swej komnacie sam, chodząc jak dziki lew po klatce. Teraz, teraz nie mógł pohamować swoich myśli; nie miał na tyle silnej woli. Ceidre przenikała go tak, jak zmierzch przenika niebo pociemniając je do czerności. Ceidre z Guyem.

Czy teraz, dokładnie w tej chwili wita się pod nim w uniesieniu?

Rolf krzyknął i uderzył pięścią w pelerynę, tą samą pięścią, którą posiniaczył sobie o stół w jadalni nie tak dawno temu. Ból był natychmiastowy i silny, powitał go z przyjemnością. Nie przyniósł mu jednak spodziewanej ulgi. Z trudem panował nad uczuciami, do których nie miał żadnego prawa. Uczuciami wściekłości, uczuciami zazdrości. Chęcią ranienia, karania, zabijania.

Próbował uspokoić się myśląc logicznie. Ceidre była tylko kobietą. Mnóstwo jest kobiet na tej ziemi. Z jakiegoś powodu był nadal nią zauroczony, ale to przejdzie. Bardziej naglące były sprawy bieżące niż zwykła kobieta. Sprawy wagi państwowej, dotyczące zdrady. Zdrada. Ofiarował ją Guyowi, aby ją uchronić od osta tecznego, nieodwracalnego losu, jaki czekał

zdrajców korony. Boże, ryknął, czy Guy ją teraz posiadał? Co gorsze, czy Ceidre przyjęła go ze szczerą rozkoszą? Ceidre doprowadziłyby każdego mężczyznę do szaleństwa, wiedział o tym od pierwszej chwili. Nie mógł pohamować złości, wściekłości - dusiła go, a on sam miał ochotę udusić swego najlepszego rycerza i przyjaciela.

Z ledwością powstrzymał się przed opuszczeniem wieży i udaniem się na dwór, by własnymi rękami ściągnąć Guya z Ceidre, po czym roztrzaskać go o ścianę za dotykanie jej

...

Chyba naprawdę zwariowałem, pomyślał. Jest jego żoną! W najmniej oczekiwanej chwili zastukano do drzwi. Rolf podszedł do nich i otworzył je na oścież. Alicja na widok jego rozszalałego wyrazu twarzy cofnęła się o krok. Ubrana była w najlepszą swoją koszulę.

- Czego chcesz? - zapytał uszczypliwie.

- Ja ... - Cóż mogła powiedzieć? Przyszła do niego z desperacji, w nadziei, że przyjmie ją jak przystało na męża, modląc się, że da jej dziecko. Nigdy nie widziała go tak wściekłego i stała wystraszona. Była także zdesperowana. Wyczuwała całą swoją przenikliwą intuicją, że jej pozycja nigdy nie była bardziej zagrożona. Fakt, że wybrał spanie z żoną Guya w noc poślubną wyostriło jej uwagę. Z całej siły postara się nie myśleć o poniżeniu jakiego doznała do tej pory. Alicja wiedziała, że musi mieć z nim dziecko, aby odciągnąć go od tej wiedzy. Doskonale zdawała sobie sprawę z przerażającej możliwości, która mogłaby zrujnować. Co by było jeżeli Ceidre powiła mu dziecko?

- Mój panie, przyniosłam ci trochę gorącego wina. Może to cię uspokoi.

- Nie chcę go - powiedział Rolf przez zaciśnięte zęby. Alicja odważnie przeszła obok niego świadoma jego zdziwienia, a także, na co było już za późno, jego wściekłości za jej tupet. Drżąc! ręką postawiła wino na kufrze. Odwróciła się do niego wiedząc, że gdy stała na tle kominka mógł wszystko widzieć przez cienko tkany materiał koszuli nocnej. Czy mógł by ją zgwałcić? Zastanawiała się z dreszczykiem emocji. Z Ceidre zdarł ubranie - tak plotkowano. Zadrżała. Czy z niej także zerwie ubranie? Czy ją uderzy?

- Nie chcę żadnego wina - powiedział Rolf szorstko .

- Mój panie - Alicja powiedziała delikatnie, drżąc i bez tchu. - Może mogłabym złagodzić teraz twoje potrzeby, pomóc ci w twojej samotności.

- Wynoś się! - wrzasnął. Alicja podskoczyła.

- Wynoś się, i nie waż się tu zjawiać, dopóki cię nie wezwę!

Rolf przyglądał się, jak ucieka. Kopnął za nią wściekle drzwi z taką siłą, aż całe się zatrzęsły. Po czym powrócił do przechadzania się po komnacie zatopiony we własnych myślach.

Słońce świeciło wysoko na niebie. Rolf ponaglił zmęczonego wierzchowca. Siwek był posłuszny, boki mu się kiwały, a jego sierść była mokra od potu. Nie bardziej niż sam Rolf. Jego tUnika pod kolczugą przylegała mokra do ciała.

- Jeszcze raz - powiedział do czterech tuzinów ludzi, których musztrował i sam z nimi ćwiczył cały dzień.

Ktoś jęknął, a Rolf odwrócił gwałtownie głowę, by znaleźć winowajcę, ale nie umiał zgadnąć, kto miał czelność zaoponować.

- Guy! - krzyknął. - Stój na końcu szeregu skierowany w moją stronę.

Twarz Guya była czerwona i mokra od wysiłku. Przytaknął ze zdziwieniem. Ludzie podzielili się na dwa szeregi, po jednym na każdym końcu pola. Rolf pognał do swojego szeregu wkładając hełm. Krew tętniła mu żywo. Wpatrywał się w Gtlya znajdującego się naprzeciwko.

Poganiał swych ludzi bezlitośnie przez cały dzień. Ale siebie też nie szczędził. I teraz, gdy ponownie stanął twarzą w twarz z Guyem, po raz szósty, okropne wyobrażenie przeszło jego myśli. Wyobrażenie Guya kochającego się z Ceidre. Dziś wieczorem, pomyślał, Guy będzie zbyt zmęczony aby chodzić, a co dopiero kochać się.

Krzyknął i oba szeregi natarły na siebie.

Rolf podjechał do Guya z lodowatym uśmiechem. Dzida! silnie tracił jego tarczę powodując, że młody człowiek ponownie stracił równowagę, ale nie spadł z konia. Przedtem dwukrotnie strącił go - w ich pierwszych dwóch potyczkach. Guy szybko zrozumiał, że to nie były potyczki na żarty, że będzie tak popychany do granic wytrzymałości. Od tego momentu, z czystej determinacji potykał się z Rolfem bez strachu i traktował to poważnie. Jego kopia ominęła tym razem Rolfa całkowicie.

Czy Guy kochał się z Ceidre tak mocno jak on?

Natarli na siebie ponownie. Kopia Rolfa znów uderzyła z całą siłą w tarczę Guya prawie zwalając rycerza z konia. Kopia Guya również uderzyła w tarczę Rolfa. Rolf wycofał rumaka na linię i ponownie rzucił rozkaz do ataku.

Gdy pozwolił swoim ludziom opuścić pole, był już prawie czas na kolację. Obserwował, jak prowadzili zmęczone wierzchowce do dworu. Nikt nie rozmawiał, głowy spuszczone, kopie skierowane do dołu. Oni byli najlepsi, pomyślał Rolf, w nagłym przypływie dumy. Przetrzywał ich ponad jakąkolwiek ludzką wytrzymałość, a oni go nie zawiedli. Gdy nadejdzie czas bitwy będą nie do pokonania.

Zobaczył, że Guy czeka na niego i rzucił groźne spojrzenie.

Wiedział, że nie powinien być popychać tak mocno tego młodego człowieka, że wyzywał się na nim osobiście. Oczywiście, Guy mógł to znieść, gdyż w przeciwnym razie nie byłby jego zastępcą w tak młodym wieku. Nadal jednak Rolf nie chciał na niego patrzeć, nie chciał z nim rozmawiać. Przypominał mu o tym, co miał, a czego on nadal tak bardzo pragnął. Pomimo to, podjechał na rumaku do niego i razem skierowali się do wieży.

- To był długi dzień - powiedział Guy zerkając na niego, ale ludzie udowodnili, że są warci ciebie, mój panie. Ani jednej skargi, ani jednego marudera.

- Sprawowali się dobrze - zgodził się Rolf. Przerwał na moment. - Ty też sprawowałeś się dobrze.

- Wydaje mi się, że sprawdziłeś mnie trochę nadmiernie - powiedział Guy. Po czym uśmiechnął się. - Wkrótce jednak nadejdzie dzień, gdy ja ciebie zwałę z konia!

Rolf musiał się uśmiechnąć.

- Czekam na to, ale nie boję się. - Guy zaśmiał się. Problem polegał na tym, pomyślał Rolf, że lubił Guya, nie mógł go nienawidzić, nawet mimo, że był zazdrosny.

Zazdrosny, czyżby był zazdrosny?

- A więc - zagadnął Rolf zanim mógł się postrzyc - jak ci jest w stanie małżeńskim? Błogo, nie?

Guy zawahał się i Rolf to zauważył z dziwnym odczuciem.

Jako przyjaciele z pola bitwy łajdaczyli razem dość często. Guy wielokrotnie przechwalał się słodkimi igraszkami, otwarcie opowiadał o przyjemnościach, których doznawał - opisowo, jak to miało miejsce w gronie mężczyzn. Rolf nigdy nie był skłonny dzielić się swymi doświadczeniami, gdyż zanim poznał Ceidre, wszystkie inne były sobie podobne, ledwie różniły się od siebie. Entuzjastyczne opisy Guya o czerwonołosej czy blondynce dziwiły go; przecież on z ledwością pamiętał kolor włosów dziewczki z którą spał! Teraz jednak był zawiedziony, gdyż Guy niechętnie dzielił się rozkoszą, którą odnalazł w ramionach Ceidre. Jak sądził Rolf, było to z powodu tego, że czuł respekt przed żoną, której nie uważał za byle kogo.

- Dobrze jest - powiedział w końcu Guy niezręcznie.

Rolf poczuł jak się rumieni. Sam doskonale wiedział, jak dobrze może być z Ceidre. Był w tym momencie pewien, że Guy nie podzielił się z nim szczegółowymi opisami jak kiedyś, ponieważ był oczarowany kobietą, o której była mowa. Pośmakował jej namiętności i chronił ją. Była to bowiem namiętność, która oczarowała i jego poprzedniej nocy, a teraz mógł tylko spacerować po komnacie jak wariat.

Rolf ponaglił do przodu rumaka z pochmurną, srogą twarzą.

Alicja miała właśnie zamiar usiąść po kolacji przed kominkiem w jadalni i ze swoją robotką oraz z pieskami. Poczuli jak się zbliża i każda cząstka jej jestestwa wyteżyła się. Rolf zatrzymał się przed nią. Spojrzenie jego było zdecydowane, choć głos miał umiarkowanie spokojny, jakby chciał, aby go nie słyszano.

- Przygotuj się dla mnie - powiedział. - Oczekuję cię w mojej komnacie.

Alicja otworzyła szeroko oczy, ale on już odwrócił się i szedł po schodach na górę. Zaczęła się trząść. W końcu, w końcu ta parodia małżeństwa miała być zakończona. Była tak zdenerwowana i tak bardzo się bała, że bolała ją od tego żołądek. W pełni zdawała sobie sprawę z jego paskudnego nastroju przez ostatnie dni - od czasu, gdy spał z Ceidre w jej noc poślubną. Natychmiast zaczęły nasuwać się jej wyobrażenia, które ją prześladowały. Rolf

zdzierający z Ceidre szaty, powalający ją na podłogę, rzucający się na nią, podczas gdy ona płakała i wypełniający ją swoją męskością. Zadający jej ból.

Alicja wzdrygnęła się. Nie umiała wymazać tej szczególnej fantazji ze swych myśli, zwłaszcza od czasu, gdy Mary przekazała jej plotki pokazując nawet żółta, podartą suknię Ceidre.

Zastanawiała się, czy ją weźmie w ten sam sposób.

Ponownie się wzdrygnęła łapiąc oddech.

Rolf sączył wino w komnacie. M yśli jego nie były skierowane na żonę, która właśnie miała przyjść do niego, dziewicę, ale na żonę innego - na Ceidre. W nocy, myśli jego stawały się nie do zniesienia, a jego nastrój również. Dobrze wiedział, że Guy był teraz z nią, dotykał jej, kochali się. Złość i zazdrość rozdzierały go powodując, że cały drżał, od głowy aż po stopy. Pulsująca krew wypełniała jego męskość. Był tak załamany, że myślał iż wyskoczy z własnej skóry.

Pukanie do drzwi przerwało jego myśli i z irytacją, wiedząc kto to, krzyknął do żony, aby weszła. Nie będzie żadnego odkładania na później tego, co powinno być zrobione już dawno temu, postanowił rozsądnie. Zamiast rozwodzić się nad porządkiem w innym domu zaprowadzi ład we własnym.

Alicja zauważyła, że jest w takim samym chmurnym nastroju i że pił, choć nie był jeszcze pijany. Spojrzenie jego było jednak spokojne.

- Nadszedł czas skonsumować nasze małżeństwo.

- Nie będę się opierać - powiedziała mu drżącym głosem Chcę urodzić ci synów, o czym dobrze wiesz.

- A zatem uczynię wszystko, by ci ich dać. - Pokazał ręką na łożo. Alicja weszła do łoża sparaliżowana strachem i podnieceniem. Gdy zgasił lampy, w pokoju stało się niebywale ciemno i usłyszała, jak ściąga tunikę i rajtuzy. Przypomniała sobie jego potężne, ohydne ciało, tak silne, że zdolne złamać kobietę taką jak ona. Położył się obok niej i przez moment leżał bez ruchu nie czyniąc nic, by ją dotknąć. Alicja poczuła się bardzo zawiedziona.

Zgodnie z tym co opowiadała Mary, Ceidre wzięła na podłodze - tam były ślady krwi. Zerwał z niej ubrania, rzucił na podłogę ... Poruszyła się niespokojnie.

Coś mruknął, jakby z niezadowoleniem, ale z pewnością się przesłyszała i przekreślił się w jej kierunku podciągając jej koszulę do góry. Ręką przesunął po jej udach, po czym zanurzył się pomiędzy nogami. Odezwwał się w niej strach i spróbowała się wywinąć.

- Leż spokojnie - powiedział. - Muszę cię dotknąć, bo w przeciwnym przypadku nie będę mógł cię wziąć.

Czuła się zawiedziona. Alicja nie była głupia i dobrze rozumiała, co do niej powiedział.

Czuła jego męskość na swym udzie i nie była ona tak twarda jak kamień. Nie tak twarda jak wtedy, gdy gwałcił jej siostrę. Dotykał jej, by się samemu pobudzić. Było to obrzydliwe - być tak intymnie obmacywaną. Skończył obmacywać ją rękami i przesunął się na nią. Sięgnął w dół i ustawił się. Alicja ciągle starała się wyobrazić sobie, jak było z jej siostrą. Nie mogła uwierzyć, aby to był ten sam mężczyzna. Wepchnął.

Ból był nie do zniesienia i krzyknęła.

Rolf zatrzymał się, nie z powodu krzyku, ale dlatego, że pomimo siły wejścia, była tak mała i wąska, że został natychmiast zatrzymany. Rolf wszedł ponownie; ponownie krzyknęła tak, jakby rozdzierała ją na dwie części. Mając tyle kobiet wiedział, że była tak nienaturalnie mała, że będzie jej zadawał ból, dopóki nie skończy, z powodu swojej niespotykanej wielkości. Nie mógł tego uniknąć.

Alicja wiedziała, że ją zabija.

- Przestań - błagała płacząc z niebywałego bólu. - Przestań, rozerwiesz mnie na pół! Proszę! Zatrzymał się w niej.

- Przepraszam - powiedział obojętnie. - Jesteś dla mnie za mała, ale z czasem to się zmieni, zapewniam cię. - I zaczął poruszać się rytmicznie, miarowo, szorstko.

Alicja łkała, piekący, rozdzierający ból był nie do wytrzymania. Pięściami próbowała go odepchnąć. Jego ruchy nie ustały. I wtedy, gdy już myślała, że zemdleje z rozdzierającego ją bólu, rzuciła nią gwałtowna seria uniesień i skurczy. Zaczęła krzyczeć z rozkoszy, dysząc mu na szyi.

Jej orgazm zadziwił Rolfa. Nie był jeszcze wystarczająco pobudzony, przynajmniej nie tak jak potrafił i ponieważ ona nie była stworzona dla mężczyzny takiego jak on, był z tego zadowolony, bo w przeciwnym przypadku byłby w stanie ją zabić. Zdziwiła go jej reakcja, ponieważ nie sprawiała jej przyjemności, lecz ból. Jej szczyt jednak doprowadził jego krew do wrzenia i zaczął zagłębiać się bardziej, szybciej, szukając ujścia. M ruczała z bólu, jak się domyślał, ale już prawie kończył i był zdecydowany rozsiać swoje nasienie w niej.

Zakwiliła ponownie.

Rolf czuł jak coraz bardziej nabrzmiewa i twardnieje zanurzając się najgłębiej jak mógł.

Krzyknęła. Wpiła paznokcie w jego ramię.

- Mocniej - krzyknęła. - Och mocniej, tak!

Szczytował, gdy ona jęczała i wiała się pod nim.

Zszedł z niej natychmiast, rozdzielając ich ciała będące jeszcze pod wrażeniem. Natychmiast zebrał myśli. Prawie się śmiał w nocy. Jego złośliwa mała żonka lubiła, gdy zadawało się jej ból.

ROZDZIAŁ 42

- Moja pani, musisz natychmiast iść ze mną - powiedziała zdyszana Mary.

Ceidre przechodziła właśnie pomiędzy kuchnią a dworem, pouczając dwóch chłopców o ich obowiązkach na dzień dzisiejszy.

- Co się stało?

- Chodzi o pana. Jest ranny i nie pozwoli się nikomu poza tobą dotknąć!

Minął prawie tydzień od nocy poślubnej. Ceidre nie widziała Rolfa od tego okropnego popołudniowego posiłku w dzień później. Trzymała się blisko starego dworu doglądając jego służby. Chodziła też do wioski - gdziekolwiek, aby być jak najdalej od niego. Raz, gdy wracała do dworu na skróty przez sad, dojrzała jego na olbrzymim, szarym rumaku. Nie za-trzymała się, by popatrzeć, lecz pospieszyła dalej. On jej nie widział.

Dwa dni temu zabrał tuzin swoich ludzi na polowanie na grubą zwierzynę, Guya także. Ceidre dobrze wiedziała, że ludzie powrócili z polowania, ponieważ wpięła usłyszała trąbki straży przedniej, a później dużą kawalkadę przejeżdżającą przez wioskę. Odgłos tak wielu końskich kopyt grzmiał jak burza. Zmieniała z Lettie maty we dworze i zignorowała ich powrót. Lettie natomiast nie. Krzyknęła radośnie i podbiegła do drzwi, by popatrzeć machając do swych ulubieńców.

Ceidre, najlepiej jak umiała, zapomniała o swojej nocy poślubnej. Tak naprawdę wspomnienie owo stało się jak sen i jak to ze snami bywa, nawiedzało ją zazwyczaj, gdy już było ciemno. Próbowwała nie myśleć o Normanii, a gdy jego złoty wizerunek stawał jej przed oczami, szybko mówiła sobie jak bardzo go nienawidzi. Ból z powodu jego demonstracyjnej obojętności minął z upływem czasu zastąpiony jej własną obojętnością. W związku z tym sama się zdziwiła, że na słowa Mary krew zaczęła krążyć szybciej.

- Wezmę swoje zioła - powiedziała. Był ranny!

Nogi jej miały skrzydła i powróciła w mgnieniu oka. Mary krzyczała machając rękami ponaglając ją.

- Co się stało? - spytała Ceidre zdławionym głosem.

- To był dzik! Poszarpał go, Ceidre. - I zaczęła płakać.

Był poszarpany. Służąca histeryzowała, więc Ceidre zostawiła ją i pobiegła. Zdawała sobie sprawę, że na dźwięk tych złowieszczych słów ścisnęło ją w gardle, a serce waliło dziko.

Przefrunęła przez podwórze i pod bramę. Nie zdawała sobie już sprawy, że leci po schodach do wieży i wpada przez drzwi. Większość ludzi Normana stała zgromadzona w ciszy w wielkiej sali. Och Boże, to było jak stypa! Rozstąpili się, by mogła przejść.

Zatrzymała się nagle w drzwiach do jego komnaty. Nie była przygotowana, by go zobaczyć.

Alicja i Beth uwijały się u jego boku, Athelstan i Guy również. Mogła zobaczyć tylko jego ramiona, głowę i szyję; zdawał się być nagi. Nie leżał w agonii, czego się bardzo obawiała, lecz siedział wyprostowany z zaciśniętą, surową maską na twarzy, którą tak dobrze знаła. Serce jej zamarło najego widok. Był jasnowłosy i przystojny, pociągający, o czym zdążyła już zapomnieć przez ostatni tydzień.

Zobaczył ją i zatrzymał na niej wzrok. Ceidre zdawała sobie sprawę z tego, że wstrzymała oddech, więc nabrała głośno powietrza. Złość w niej kipiała. Nie był ciężko ranny, co wyraźnie było widać, gdy zmierzyła wzrokiem od góry do dołu w taki sposób, w jaki może to uczynić tylko mężczyzna, z którym spędziło się bardzo intymne chwile i co sugerowało, że chciałby to powtórzyć. Zarumieniła się.

- Zbliź się - powiedział donośnym, rozkazującym tonem.

- Jestem ranny.

Jeśli on był ranny, to ona była czarownicą na miotle, pomyślała uszczypliwie Ceidre.

Podeszła bliżej z zaciśniętymi ustami. Serce jej waliło tak mocno, że aż bolało. Mężczyźni rozstąpili się. Zauważyła, że Alicja się nie odsunęła, i że jej delikatna, biała dłoń spoczywała władczo na jego ramieniu. Ten widok omal jej nie powstrzymał. Z pewnością jednak wprowadziło to w niej pewien zamęt. Skinął na nią, by się zbliżyła.

Wtedy zauważyła, że jest ranny i wydała z siebie okrzyk. Był całkowicie nagi. Jego prawe udo, bliższe niej, było rozplątane od biodra po kolano, poharatane i krwawiące.

- Przynieście wodę i płótno - rozkazała Ceidre klękając u jego boku przy nogach Alicji. Czują na sobie jego nieugięte spojrzenie, gdy delikatnie dotknęła nienaruszonego ciała w okolicy

rany. Było już gorące. Naprężył mięśnie pod jej palcami.

- Boli, gdy dotykam? - spytała ze szczerą troską w głosie.

- Nie - powiedział szorstko. - Twój dotyk mnie nie boli, Ceidre.

Jego ton spowodował, że podniosła na niego wzrok. Jego spojrzenie było przenikliwe i tak intymne, że przez moment zapomniała o jego ranie i o obecności wszystkich w komnacie.

Otrząsnęła się jednak, gdy Alicja poruszyła się ze złością, szeleszcząc spódnicą. Wtedy zauważyła zagięte kąciaki ust i wiedziała, że jednak trochę go boli.

- Jak bardzo boli?

- Bywało już znacznie gorzej.

- Nie odgrywaj bohatera przede mną - syknęła.

Mówił cichym głosem, prawie szeptem.

- Chcę być zawsze bohaterem w twoich oczach, Ceidre. Powróciło nagle wspomnienie nocy poślubnej.

- A zatem mocno się pomyliłeś, mój panie.

- Zdaję sobie z tego sprawę. - Jego śmiech był gorzki.

- Mój panie - wtrąciła się Alicja piskliwym głosem. - Chyba ci niewygodnie. - Oprzyj się. Ja ...

- Jest mi tak dobrze - powiedział Rolf zbywająco. - Nie roztkliwiaj się nade mnie, nie jestem małym chłopcem.

Alicja zabrała rękę z jego pleców i zrobiła mały kroczek do tyłu. Ceidre szybko obdarowała ją z całą siłą ostrym spojrzeniem. Przesunięcie się Alicji ograniczyło jej pole działania, ale nie powiedziała i zabrała się za dokładne oględziny rany. Nie była głęboka. Przyjęła to z ulgą. Ale będzie wymagała kilku szwów po uprzednim dokładnym oczyszczeniu. Powróciła Beth niosąc potrzebne rzeczy i Ceidre postawiła wszystko na podłodze w zasięgu ręki. Spódnica Alicji zwiśla blisko miski z wodą. Ceidre spojrzała do góry na swoją siostrę i powiedziała grzecznie.

- Czy mogłabyś się przesunąć Alicjo? Potrzeba mi trochę miejsca.

- Nie mam najmniejszego zamiaru - powiedziała Alicja z zaciętą twarzą.

- Lady Alicjo, przesun się do kominka - rozkazał Rolf i na tym się skończyło. Alicja usłuchała zaciskając usta.

Ceidre zrobiło się żal Alicji, odzywać się do kogoś z taką jaskrawą antypatią. Miała ochotę zapytać Normana, co dokładnie czuł do swojej żony i jeśli nie lubił jej tak bardzo, zastanawiała się, jak mógł z nią sypiać noc w noc. Skojarzyła jednak, że lubienie nie ma żadnego związku z pożądaniem - o czym wiedziała z własnego doświadczenia. Nie mogła też wypowiedzieć na głos tych pytań, nawet gdyby byli sami w komnacie, to nie była jej sprawa. Wzięła czystą ściereczkę.

- Będzie bolało.

- Przyjmę to z przyjemnością - mruknął patrząc na nią.

Całkowicie zmieszana oderwała od niego oczy i wzięła się za czyszczenie rany. Nie wydał z siebie ani jednego dźwięku choć zauważyła, że jego potężna noga kurczy się pod jej delikatnym dotykiem. Całkowicie pochłonęło ją to, co miała do zrobienia. Gdy z zadowoleniem stwierdziła, że rana jest czysta wzięła igłę i nitkę. Nie zawahała się. Jej szwy były małe, zgrabne i zrobione szybko. Rolf siedział tak spokojnie, jakby był wyrzeźbiony z kamienia. Dobrze jednak wiedziała, że jego oddech był głośniejszy niż zwykle. By odwrócić jego uwagę zaczęła rozmowę.

- Czy poza tym polowanie się udało?

- O tak, bardzo. Upolowaliśmy trzy jelenie, jednego z szesnastoma odgałęzieniami poroża. Wilka, no i oczywiście dzika. - Oczywiście. Czy mam przez to rozumieć, że to ty go powaliłeś?

- Tak - powiedział.

Westchnęła kończąc i spojrzała na niego. Po raz pierwszy zauważyła jego nagość i zdziwiła się zerkając na krocze, na widok członka w spoczynku, na delikatny łuk brzucha, gdy siedział, na wąskość jego bioder i szerokość klatki piersiowej, Zarumieniona odłożyła na bok igłę, przygotowała okład.

- Jak do tego doszło?

- To zdarza się często, dzik jest groźny i nieobliczalny.

- Są zbyt niebezpieczne, by na nie polować - odparła, kładąc ziola obłożone płótnem na jego nodze. - To nierozsądne, aby mężczyźni się tak zabawiali. - Pilnowała się, aby patrzeć na to co robi, ale doskonale zdawała sobie sprawę z jego twardej nogi pod jej palcami.

- To niebezpieczeństwo właśnie nas pociąga - powiedział. Prawie że czuła jego spojrzenie na czubku swej pochylonej głowy.

- Toż to dziecinada, aby sprawdzać swą opieszłą męskość w ten sposób - powiedziała czule Ceidre.

- Nie możesz chyba oskarżać mej męskości o opieszałość - powiedział łagodnie. Jego czoło się spowodowało, że się oblała gorącym rumieńcem i szybko podniosła na niego oczy - zauważyła rosnący jego organ. Zupełnie straciła równowagę. Lekko się uśmiechnął z wyrazem zadowolenia w oczach.

- Z pewnością nie cierpisz zbyt - udało jej się powiedzieć. Wstała i odwróciła się, ale on złapał ją za rękę.

- Nie zostawiaj mnie.

- Już skończyłam. - Została zmuszona do spojrzenia mu w oczy.

- Nie zostawiaj mnie - powtórzył. - Cierpię.

- Ból, jaki odczuwasz, jest zupełnie widoczny - odparła zła tym razem.

- Mogłabyś go załagodzić, gdybyś tylko chciała.

- Twoja żona może to uczynić!

- Tak sądzisz? - Uniósł brwi. - Ona nie, tylko ty możesz.

- Nie mów takich rzeczy - syknęła. - Puść mnie.

- Pod warunkiem, że obiecasz, aż wrócisz. Nie pozwolę nikomu innemu mnie doglądać. Okład musi być zmieniony, czyż nie tak?

- Tak, ale każdy ...

- M usisz mnie doglądać.

- W porządku. - Poddąła się.

- Kiedy znów przyjdiesz?

Zawahała się.

- Jutro.

- Dziś wieczorem. Przyjdiesz dziś wieczorem. Może złapie mnie gorączka? - Uśmiechnął się.

Istniała oczywiście taka możliwość, choć Ceidre sądziła, że to mało prawdopodobne.

- Przyjdę, gdy skończę swe obowiązki we dworze - powiedziała.

Twarz mu nagle spochmurniała, w niebieskich oczach pojawił się błysk złości.

- Tak, oczywiście, twoje obowiązki. Wobec męża? Czy on ci nakazuje obecność w każdej noc? - Jego głos się podniósł. - Tak czy nie? Czy tęskniłaś za nim bardzo przez ostatnie dwie noce? Tak czy nie?

Była zaskoczona jego złością.

- Dziś wieczorem - wycedził przez zaciśnięte zęby - masz obowiązki wobec mnie, twojego pana. Tylko nie próbuj zapomnieć - szepnął - kim jestem. To ja cię dałem Guyowi - ostrzegł ją - i ja mogę cię mu odebrać. Ceidre zatrzęsała się ze złości na myśl o jego władczym despotyzmie. Fakt, miał rację - że w Aelfgar jego wola stawała się prawem, że mógł rozkazać jej rozwód, a Guy dobrowolnie musiał się na to zgodzić, że mógł by się jej pozbyć bez zgody męża, gdy tylko mu się spodoba - wzmożyło jej wściekłość.

- Nie mam tu już nic do roboty. Mogę odejść?

- Możesz iść - powiedział łagodnie. - Ale niech ci się nie wydaje, że zrobiłaś już wszystko. - Uśmiechnął się przez zaciśnięte usta. - Niech ci się nie wydaje, że już wszystko zrobiłaś.

ROZDZIAŁ 43

Mimo bólu Rolf dzwignął się z łoża i pokuśtykał do kominka, by popatrzeć na płomień. Był już wieczór i słuch miał wytężony wyłapując wszystkie dźwięki za celowo uchylonymi drzwiami. Nasłuchiwał, czy ktoś się nie zbliża, ale nie było żadnych odgłosów. Ceidre nie przychodziła.

Był zły, na siebie samego. Prześladował ją seksualnymi insynuacjami. Nie miał takiego zamiaru. Tak naprawdę to z żadną kobietą nigdy nie rozmawiał w taki sposób, w jaki rozmawiał z nią. Jej brązowe włosy i niebieskie oczy były tego powodem. Jak on mógł ją tak prześladować? Może działało się tak dlatego, że nie widział jej przez cały tydzień. Może to jej dotyk, taki delikatny, taki czuły, był tego powodem - w końcu, pomimo cierpienia tak podniecający. Ale żeby prześladować ją na tle seksualnym przy jego żonie i jej mężu w tej samej komnacie?

Nie mógł panować nad fizycznym podnieceniem, ale z pewnością powinien panować nad słowami. Nie było na to wytłumaczenia. Obydwoje wszystko słyszeli, widział to w zaciętej, bladej twarzy Alicji i w rozbieganym spojrzeniu Guya. Był zdziwiony, raczej zakłopotany, reakcją młodszego człowieka. Guy nie był zły lub też jeśli był, to ukrywał to skrętnie. Rolf wiedział, że gdyby to on był na miejscu Guya i inny mężczyzna czyniłby takie sugestywne gesty w stosunku do jego żony, którą byłaby Ceidre, zabiłby go. Oczywiście był dowódcą

Guya

a Guy, o czym wiedział, uwielbiał go.

Żałował, że rozkazał jej przyjść tego wieczora tak samo jak był zawiedziony, że nie przyszła. Prawdopodobnie, pomyślał z nagłym smutkiem, była teraz w ramionach Guya. Wówczas usłyszał ją.

Odwrocił szybko głowę wsłuchując się w lekkie, zbliżające się kroki, czekając i patrząc jak drzwi otwierają się. Ukazała mu się wtedy w całej swej złotobrazowej glorii z buntowniczym wyrazem na twarzy, z zaciśniętymi ustami, z niebieskim ogniem w oczach. Rolf zdał sobie sprawę, że uśmiecha się z radości na jej widok.

- Widzę, że nie wzięła cię gorączka - powiedziała Ceidre szorstko. - Czy mogę zatem już odejść, mój panie?

Jego uśmiech się poszerzył. Pokuśtykał do łóżka i usiadł.

- Podejdź i obejrzyj moją nogę.

Obruszyła się lekceważąco, ale usłuchała. Miał na sobie zaledwie tunikę sięgającą do połowy ud. Nie zatrzymała się ani też nie zawahała i uniosła ją, by zobaczyć nogę i resztę jego nagiego ciała. Cholera, pomyślał, doprawdy miał się dobrze, gdyż podniecił się natychmiast.

- Toż to kpiny - krzyknęła odskakując od niego.

- Nie mogę pohamować mojej reakcji na twój widok.

- Odmawiam zdradzania mojego męża!

Zareagował natychmiastowym gniewem.

- Czy ty myślisz, że wezwałem cię tutaj, abyś cudzołożyła? Abyś zdradzała mojego najlepszego rycerza?

Lekko cofnęła się przed jego lodowatym spojrzeniem.

- Myślę? Och nie, mój panie, dobrze o tym wiem!

Złapał ją za rękę i rzucił mocno prosto na łóżko. Szarpnęła się raz i uspokoiła.

- Pochlebiasz sobie, Ceidre - powiedział szorstko.

- Jesteś bestią!

- Nie zdradzam moich najlepszych rycerzy.

- A zatem puść mnie, pozwól mi odejść.

Drugą ręką złapał ją pod brodę zmuszając, aby spojrzała na niego.

- Jesteś taka niechętna. Kochasz go?

- Co? - ponownie zaczęła się szamotać, ale to było daremne.

- Już zdążyłaś go pokochać? - Głos jego był szorstki. ~ Kilka koziołków i już jesteś taka lojalna? Odpowiedz mi!

Trzęsła się i nic nie odpowiedziała. Zobaczył jak łzy zakręciły się w jej oczach.

- Czy on cię tak zadowala Ceidre? - spytał Rolf groźnym tonem.

- To nie twoja sprawa - krzyknęła zdławionym głosem.

- Odpowiedz mi!

- Tak - krzyknęła, po czym zaczęła płakać. Nigdy nie pozwoli, by dowiedział się prawdy, że jej własny mąż ma ją za odpychającą i woli pieszczoty Lettie i Beth niż ją. Nigdy nie podzieli się tym sekretem, tym poniżeniem, z tym mężczyzną.

- Nie mam zamiaru cię skrzywdzić, nie dotknę cię, nie zgwałcę. Pohamuj łzy - powiedział głosem pełnym odrazy. Brutalnie zepchnął ją z łóżka. Potknęła się i prawie upadła. Spojrzała na niego i ujrzała furię. Była tak wielka, że cofnęła się.

- Wynoś się - powiedział ściszym głosem. - Zmieniłem zdanie, nie jesteś mi potrzebna, co zresztą widać.

Ceidre otarła łzy i stała trzymając się za ramiona. Nie mogła oderwać oczu od jego ciemnego, srogiego wzroku.

- Idź do swego męża - powiedział obrzydliwie łagodnie.

- Idź do niego i oczaruj go. Ale ode mnie trzymaj się diabelnie daleko.

Z jakiegoś powodu miała ochotę podejść do niego i przegnać jego kpiącą złość w głosie, ale nie poruszyła się nie mogąc tego uczynić.

- Na co jeszcze czekasz? Czy teraz zabawiasz się w uwodzi-cielkę? Stoisz tam miodowowłosa, piękna, drżąca niby w bólu i myślisz jaki by tu rzucić czar na mnie? To co tam masz, widziałem już wiele razy. Jesteś tylko kobietą, jak każda inna, a moja reakcja na ciebie jest taka sama jak na inne kobiety.

Jego okrutne słowa uderzyły ją z siłą wybuchu i cicho odwróciła się.

- Powiedz Alicji, aby przyszła do mnie - krzyknął do niej gdy już wychodziła. - Powiedz jej, aby przyszła do mnie, potrzebuję jej teraz.

Ceidre wybiegła.

W tydzień później Rolf z Guyem udali się na szczegółową inspekcję ziem Guya w Dumstanbrough. Noga Rolfa była jeszcze trochę sztywna, ale uważał, że jazda konna dobrze mu zrobi. Zabrali ze sobą tuzin ludzi na wypadek spotkania ze szkockimi rozbójnikami pozostawiając Aelfgar dobrze bronione w rękach Beltaina. Do najdalej położonej wioski Rolfa dotarli w półtora dnia, do końca którego zakończyli całą inspekcję.

Podczas gdy jego ludzie wyciągnęli się dookoła ogniska szykując się do snu, Rolf stał i przyglądał się. Noga bolała go lekko. Po wstępnym zamieszaniu spowodowanym ich przyjazdem wioska uspokoiła się. Jasne było, że tak daleko na północy rzadko widywali swego pana i władcę i jasne też było, że mało ich obchodziło czy tenże pan jest Saksończykiem czy nie. Jego ludziom zapewniono obfity posiłek oraz ohydne piwo. Guy już wybrał teren pod budowę zamku. Gdy tylko Rolf go puści, dobrze wiedział, że natychmiast uda się, aby dopilnować budowy. To przywołało wizję dnia, który z pewnością musi nadejść - Ceidre mieszkającą tu jako pani Dumstanbrough.

Nie zależało mu na tym. Niech sobie ma Dumstanbrough i męża, którego już tak bardzo pokochała! Może Guy zabierze ją ze sobą, gdy przyjedzie tu i zostawi na czas powrotu do Aelfgar by zakończyć służbę. Gdyby nie chodziło o Ceidre Rolf byłby zadowolony z obrotu spraw. Guy był zapalonym rycerzem i jego obecność na północnych krańcach będzie dorodziej stwem. Rolf już wcześniej postanowił zebrać więcej ludzi i niektórzy z nich będą tu stacjonować.

Ceidre. Czy tęskniła za swoim mężem? Poczłł rosnący w nim wstręt i oddalił się od ogniska, jakby chciał zostawić tam swoje uczucia.

Kochała Guya. Zmienna, takie określenie przyszło mu na myśl, była zmienną. Ale jak to było możliwe? Parsknął, wyczuwając drwinę, skierowaną na niego. Gwałt nie zdobył jej serca. Ale czy po tym nie łączyło ich coś więcej? A cóż go obchodziło jej serce! Miłość była tylko dla głupców - dla kobiet i chłopców. Tak naprawdę to nie istniała, była tylko grzecznym wyłumaczeniem pożądanego. Czy mogła naprawdę odnaleźć w ramionach Guya taką namiętność i uniesienie? Przypomnił sobie, że go to wcale nie obchodzi, że ma duży wybór innych dziewczyn, a w ciemności to trudno je było odróżniać.

Zatrzymał się zdając sobie sprawę, że jest już prawie w wiosce, miał właśnie zamiar zawrócić do obozu. W otaczającej go aksamitnej nocy czuł jakąś moc. Ledwo zdawał sobie z tego sprawę; tak jakby otaczało go coś przejmującego i silnego, coś w rodzaju potrzeby, ale potrzeby czego? Gdy ruszył w kierunku obozowiska głośny śmiech zwrócił jego uwagę. Pomimo rozmarzonego nastroju, natychmiast rozpoznał głos należący do Guya i zatrzymał się rozglądając się dookoła.

W końcu dojrzał w ciemnościach pod dębem obejmującą się parę, oblewało ich światło księżycy. Jego ciekawość nie była próżna; on musiał wiedzieć, czy to naprawdę był Guy i zbliżał się aż do chwili, gdy się upewnił. To był Guy. Kobieta siedziała mu na kolanach z podwinętą spódnicą, poruszał się rytmicznie, ona również. Rolf poczuł jak ogarnia go złość. Nie poruszył się do chwili, aż skończyli i kobieta wstała poprawiając spódnicę ze śmiechem. Guy poprawił rajtury i poklepał ją po tyłku. Zatrzymał się, gdy dojrzał Rolfa. Dziewczyna zauważyła go również, posłała mu figlarne spojrzenie, ale Rolf ją zignorował. Odeszła zawiedziona.

- Szukałeś mnie, mój panie?

- Nie. Przechodziłem tędy. - Zaczęli razem wracać do obozu. Rolf spoglądał prosto na Guya.

- Nie jesteś wierny swojej żonie. - Było to oczywiście stwierdzenie, jednak było to również wstępem, zapytaniem.

Było ciemno, ale po głosie Guya Rolf wiedział, że czerwieni się.

- Nie. Oczywiście, że nie. Jestem jeszcze za młody na to, aby zestarzeć się przy jednej kobiecie i to w dodatku przy czarownicy.

Ponownie poczuł złość.

- Ona nie jest czarownicą, Guy.

- Przepraszam, zapomniałem, że ty tak nie uważasz. - Guy był zdenerwowany i t'o było widoczne.

- Dziwię się - powiedział Rolf beztrąsko - że po pieszczołach w jej ramionach znajdujesz siłę i chęć na inną. - Jego spojrzenie ponownie padło na młodego mężczyznę.

Guy milczał zakłopotany. Rolf wiedział o tym i zastanawiał się czy to reakcja na fakt, że to on spędził pierwszą noc z jego żoną czy też coś innego. W końcu Guy wzruszył ramionami. -

Jestem jeszcze młody. - Głowę miał zwieszoną na dół, ciężkim krokiem posuwał się do przodu.

Rolf wiedział, że gdyby to on był mężem Ceidre, to nie miałby chęci na inne. Z zastanowieniem przyglądał się Guyowi. Zastanawiał się również, co Ceidre czułaby wiedząc, że jej mąż tak ochoczo zabawia się z innymi kobietami.

- Aresztować ją - powiedziała Alicja.

Ceidre zamarła w trakcie zapalania dwóch pochodni w komnacie dworu. Dwóch Normanów pośpieszyło do niej i jeden z nich wzię ją za ramię. Beltain stał za Alicją z poważną twarzą.

- O co chodzi? - krzyknęła Ceidre.

Alicja uśmiechnęła się szyderczo, twarz miała wykrzywioną złośliwym zamiarem.

- Popeliłaś zdradę o jeden raz za dużo, Ceidre i podczas nieobecności mojego pana muszę chronić jego i to, co do niego należy! Aresztować ją!

- Zdradę? - Ceidre dyszała. - To nieprawda.

Beltain przerwał jej machając papierem, który trzymał w ręku. Wyglądał groźnie.

- Służąca znalazła to w twojej komnacie, lady.

Ceidre patrzyła na papier.

- Ja nie wiem, co to jest.

- To jest zaadresowane do ciebie. To od twojego brata Edwina.

Serce jej stanęło, po czym zabiło ponownie.

- Toż to kłamstwo! To nie moje! Ja tego nigdy nie widziałam! Ja tego nie dostałam! Nie dostałam!

Beltain był bardzo srogim.

- Jest zaadresowane do ciebie, znaleziono to w twojej komnacie i pochodzi od twojego brata. Ktoś ci to przekazał. Kto? - Nikt mi tego nie przekazał, mówię ci - krzywała szczerze wściekła na ten podstęp. - To wszystko nieprawda, to jest podstęp!

- Już wcześniej dopuściłaś się zdrady - powiedział Beltain.

- Wszyscy o tym dobrze wiedzą. Przed twoim ślubem mój pan kazał cię strzec w dzień i noc, bo ci nie ufał. Ja również ci nie ufam, a dowody są jasne. - Przerwał.

- Ona jest bardzo przebiegła, Beltain - zaznaczyła Alicja.

- No i jest czarownicą. Jeśli nie wtrącisz jej do lochów, z pewnością ucieknie, a mój pan będzie wściekły.

Ceidre zamarła.

- Nie ucieknie - Beltain powiedział ciężkim głosem. - Jest żoną Guya, nie mogę jej wtrącić do lochu. Ale osobiście będę jej strzegł.

Ceidre z ulgą zamknęła na moment oczy.

- Nie! - krzyknęła Alicja. - Ona rzuci na ciebie urok, tak jak na innych i staniesz się bezsilny wobec niej! Uwierz mi, ja to wiem!

Ceidre nie mogła uwierzyć, że to się dzieje naprawdę, i zwróciła zimne, wściekłe spojrzenie na Alicję.

- To ty to wszystko uknułaś, czyż nie tak? Ponieważ wiem, że nie umiesz pisać, powiedz mi, kto napisał za ciebie ten list, to oszczerstwo?

Alicja zignorowała ją.

- Ostrzegam cię - powiedziała do Beltaina. - Ostrzegam cię! Pamiętaj ucieczkę Morcara!

Beltain zwrócił się do Ceidre. - Przykro mi, ale lady Alicja ma rację. Wsadzić ją do lochu - powiedział do dwóch rycerzy.

- Zaczekaj! - krzyknęła Ceidre rozpaczliwie tym razem.

- Pozwól mi zobaczyć ten list!

Beltain wzruszył ramionami i podał go jej. Ceidre spojrzała na niego, po czym uniosła zdesperowane oczy.

- To nie jest pismo Eda!

- To nie ma znaczenia, czy on napisał to osobiście - powiedział Beltain. - Prawdopodobnie sam nie umie pisać i napisał to za niego zakonnik. Zabrać ją już.

- Nie, proszę! - Ceidre złapała rękaw Beltaina. - Proszę, błagam cię!

Ponaglono ją do przodu, Beltain spojrzał na nią z pożalowačnieniem i obrzydzeniem. Odwróciła się, aby spojrzeć na swoją siostrę.

- Nie rób tego - błagała gorąco. - Alicjo, co na tym chcesz zyskać? Kiedy Norman powróci ...

- To wtedy zawieszysz! - krzyknęła Alicja.

Z głuchym odgłosem kamienne drzwi zatrzasnęły się nad jej głową pogrążając ją w całkowitej ciemności.

Ceidre nie poruszyła się. Stała całkowicie bez ruchu, ledwo oddychając, obejmując się kurczowo. Serce jej tak waliło, że bała się, iż może pęknąć. Próbowwała wziąć głęboki oddech, ale nie mogła dusząc się. Powietrze było ciężkie i przepełnione smrodem ludzkich odchodów. Było lato, była bosa i mokre, śluzowate błoto przechodziło przez palce jej nóg. W lochu panowały wilgoć i zimno, ale trzęsła się nie z tego powodu. Drzenie się wzmogło.

Nie była tam sama i wiedziała o tym. Słyszała, jak coś się rusza, cichutkie szuranie - szczury. Łzy napłynęły jej do oczu. Choć bardzo go nienawidziła, gorąco modliła się o szybki powrót

Normana. Była pewna, że każe ją uwolnić jak tylko powróci, ale nawet jeśli zatrzymali się w Dumstanbrough zaledwie na jeden dzień, to i tak nie będzie ich przez dwa dni. Co najmniej. Nie przeżyje.

Jęknęła długo, przeciągle. Drżenie jej ciała stało się teraz silniejsze, oddech płytki i szybki. Nadal nie mogła złapać powietrza.

Dusząc się, desperacko próbując wypełnić zaciśnięte płuca powietrzem, zaczęła płakać. Musiała się stąd wydostać! Nie wiedziała jak, ale musiała! Nie mogła oddychać, czuła jak ściany zacieśniają się nad jej głową! Udusi się, już się dusiła, zostanie pogrzebana żywcem! Z okrzykiem, zawodzącym okrzykiem Ceidre podskoczyła do drzwi. Były dużo ponad jej głową, wyżej niż dwóch mężczyzn, ale ona łkała i skakała przez cały czas i próbowała łapać powietrze z sercem walącym coraz prędzej i łzami spływającymi po twarzy. Musiała się wydostać, musiała! Jakimś sposobem udało jej się odszukać ścianę oblepioną stwardniałym, wyschniętym brudem i zaczęła dziko, histerycznie wdrapywać się po niej.

_ Wypuście mnie - krzyczała. - Wypuście mnie - łkała. Wdrapywała się, wdrapywała, zdzierając paznokcie, łkając, próbując wspiąć się do drzwi. Gdy tylko udawało się jej oderwać nogę od ziemi, natychmiast zjeżdżała bezradnie z powrotem na dół. W końcu upadła zawodząc i dysząc na ziemię.

Coś ciepłego i żywego dotknęło jej nogi.

Ceidre krzyknęła ponownie podskakując. Rzuciła się na ścianę z całą siłą. Paznokcie już miała całkowicie pozrywane i ciepła krew sączyła się po palcach, ale nie poddawała się.

Ponowiła swoje starania. Były nadludzkie. Wysiłki oszalałej kobiety.

ROZDZIAŁ 45

Nastanie świtu niosło ze sobą taką samą moc, jaką Rolf odczuwał poprzedniej nocy z tym, że owo niezrozumiałe uczucie nasiliło się. Rolf obudził się wiedziony instynktem, tak jakby wyczuwał niebezpieczeństwo. To było tak, jakby spodziewał się pułapki. Napięcie wisiało w powietrzu.

- Nie zostaniemy tu dłużej - powiedział do Guya i rozkazał ludziom, aby się zbierali.

Napięcie wzrastało. Rolf ponaglał ludzi do szybszego marszu niż w tamtą stronę, ale jednak był czujny. Rozglądał się dookoła, a ucho wylapywało wszystkie dźwięki. Spodziewał się czegoś złego. Ale kiedy w końcu dotarli do obozowiska, dobrze już po zmierzchu, nie wydarzyło się nic, co by mogło zakłócić ich spokój. Rolf nie mógł spać nękany złymi przeczuciami i potrzebą powrotu do Aelfgar.

Powrócili przed południem dnia następnego. Rolf spodziewał się zastać Aelfgar co najmniej zaatakowane lub też zrównane z ziemią. Widok wieży i wioski nietkniętej przyjął z ulgą, ale nie mógł jednak się otrząsnąć z dokuczającego mu potwornego lęku ciężącego na jego duszy. Alicja, jak zwykle na miejscu, powitała go na dziedzińcu, mówiąc, że już rozkazała przygotować kąpiel. Rolf skinął głową pokazując jej aby się oddaliła i zwrócił się do Beltaina.

- Co słyszałeś? Co się wydarzyło podczas mojej nieobecności?

- Wszystko w porządku. - Zawahał się. - Poza jednym, znaleziono list w komnacie lady Ceidre.

Guy, stojący o parę kroków z tyłu, na tę wiadomość wyprostował się i spojrział.

- Jaki list? - spytał Rolf.

- Pochodził od jej brata - powiedział Beltain.

Rolf poczuł przyływ okropnej wściekłości.

- Ta dziewczyna nigdy się nie nauczy - mruknął. - Przysłać ją do mnie i przynieść mi ten list - warknął. Ponownie dopuściła się zdrady. Kipiał ze złości. Wypełniała wręcz każdą cząsteczkę jego jestestwa.

- Wypuścić ją z lochu - rozkazał Beltain. Rolf gwałtownie się odwrócił.

- Zamknąłeś ją do lochu?

- Zgodnie z tym co zauważyła twoja żona, jedyny sposób, aby mieć pewność, że nie ucieknie.

- Beltain spojrział śmiało w oczy Rolfa. - Wahałem się wprawdzie, ale zdecydowałem, że lepiej będzie, gdy po powrocie zastaniesz zamkniętego więźnia niż zbiegłego zdrajcę.

Rolf nie kwestionował jego osobistej motywacji. Już był na schodach i zbiegał ze wzgórza w wielkim pośpiechu, hamując swój gniew. Ledwo zdawał sobie sprawę z obecności zachmurzonego Guya tuż za nim oraz śmiertelnie poważnego Beltaina. Szybko przeszedł pod broną i teraz prawie biegł. Nogi jego błyskiem przemykały po ziemi. Gdy tylko pojawił się na widoku dwór i jego lochy, krzyczał do strażnika, aby otwierał wąż. Mężczyzna odryglował zasuwę i podniósł drzwi. Rolf dotarł do wjazdu i nie przystając klęknął i wskoczył do ciemnego otworu.

Zamrugnął oczami próbując przystosować się do ciemności.

- Ceidre? Ceidre?

Nie usłyszał żadnego dźwięku, żadnej oznaki, że ktokolwiek przebywał w tym ciemnym, wilgotnym piekle i przez moment pomyślał, że jednak jakimś cudem udało jej się uciec. Wtedy usłyszał ciche jęknięcie. Odwrócił głowę w kierunku dobiegającego go dźwięku i ujrzał niewyraźną postać skuloną na ziemi.

- Ceidre!

Doskoczył do niej w jednej sekundzie, ale nie był przygotowany na dziki, ochrypły wrzask. Nachylił się nad nią i spotkał go słabutki atak. Jej ręce bezradnie sięgały do jego twarzy próbując go zadrapać. Nie zwracając na to uwagi wziął ją w ramiona. Była cała pokryta błotem i odchodami, po prostu śmierdziała. Przez sekundę, gdy przechodził pod otwartym włazem do lochu była spokojna, po czym ponownie zaczęła się wyrwać i atakować go.

- To ja, Rolf, przestań - powiedział żądając spuszczenia drabiny.

Nie przerwała swej słabej, bardzo słabej walki, próbując się wyrwać oraz podrapać mu twarz. Jej oddech był chrapliwy, nie równy i bardzo płytki. Wnętrza skręcał mu strach.

- To ja, Rolf - powtórzył spokojnym, stanowczym głosem.

- Wypuście mnie - chrypiała, głosem brzmiącym jak żalony, bezbronny, ledwie słyszalny szept. - Wypuście mnie!

- Właśnie cię stąd zabieram - powiedział łagodnie i coś okropnego skręciło go w środku. - Nie walcz ze mną, zabieram cię stąd.

Gdy zdał sobie sprawę, że jest zbyt słaba, aby wspiąć się samodzielnie po sznurkowej drabinie, przerzucił ją przez ramię i jedną ręką chwycił drabinę. Postawił nogę na najniższym szczeblu i gdy już złapał równowagę, szybko wspiął się do góry. Gdy był wystarczająco wysoko, strażnik wziął od niego Ceidre i Rolf energicznie wspiął się na samą górę z łatwością wyskakując z lochu.

Zastygł, potem krzyknął z przerażenia.

Ceidre dyszała skulona i drżąca w miejscu, gdzie ją położył strażnik, cała w błocie. Jej dłonie i ręce były pokryte krwią - nawet na twarzy miała krew. Ponownie spojrzał na jej ręce i dostrzegł, że skórę miała zdartą do żywego, paznokcie poszarpane, a niektóre zerwane całkowicie. Ale najgorsze, znacznie gorsze było jej dzikie, oszalałe spojrzenie, gdy kuliła się mrużąc oczy na światło - jak wystraszone, oszalałe zwierzę.

Natychmiast podszedł do niej; cofnął się. Wielka tkliwość obudziła się w nim i bardzo powoli ukląkł obok niej.

- Ceidre, to ja, Rolf, jesteś już wolna ... wszystko będzie dobrze. .

Popatrzyła na niego mrugając szybko oczami, ostrożna i wystraszona. Przypominała mu lisa w pułapce, spiętego i gotowego zaatakować. Chciało mu się płakać. Powoli wyciągnęła drżącą rękę, ale jej nie dotknął.

- Ceidre?

Zauważył błysk rozsądku w jej oczach. Opuściła z płaczem głowę. Dyszała chrapliwie ze zwisającą głową, z palcami wbitymi w ziemię. Rolf dotknął jej ramienia i poczuł jak drgnęła. Ale już nie cofnęła się, nie opierała. Delikatnie wziął ją w ramiona. Wtulił się.

Podnosząc się przycisnął ją mocniej. Na twarzy miał surową maskę, aby ukryć potworny ból, jaki odczuwał. Przytuliła brudną twarz do jego szyi i poczuł wilgoć jej łez. Dobrze zdawał sobie sprawę z łomotania jej serca, chrapliwego, szybkiego oddechu i to go niepokoiło. Poczuł, jak jej uścisk zaciska się tak mocno, że prawie go dusiła. Jego uścisk był prawie równie silny, ale jednak niebywale czuły.

Przypomniał sobie o swych ludziach i wściekle, niebieskie oczy skierował na Beltaina.

Rycerz, jak zauważył, był przerażony.

- Przepraszam. - Łapał powietrze. - Nie miałem pojęcia ...

- Beltain zwrócił się do Guya. - Tak mi przykro. Przepraszam!

Guy skinął głową.

- Postradała zmysły - stwierdził. - Nie mogłeś się tego spodziewać. Ja to widziałem już wcześniej, dorośli mężczyźni tracili zmysły, gdy byli więzieni pod ziemią. - Zwrócił się do Rolfa.

- Czy mam ją zabrać, mój panie?

- Nie - Rolf zdobył się na odpowiedź nie mogąc spojrzeć na Beltaina, którego zamordowałby, gdyby sobie pofolgował. Idąc długim krokiem zaniósł Ceidre przez jadalnię i po schodach na górę do wieży. Delikatnie położył ją na swym łożu. Uczepiła się go jak małpka, łkając i nie chcąc puścić jego szyi. Rolf usiadł obok niej i trzymając ją w objęciach odgarniał zlepione błotem włosy. Płakała w jego tunikę nadal silnie drżąc. Gładził ją wielkimi; silnymi a jednak delikatnymi dłońmi po plecach, poklepując kojąco. - Ćśś - mruczał. - Już cicho kochanie, cicho cheri, jestem przy tobie i wszystko teraz będzie dobrze.

Zaczęła mamrotać. Zaczęła mu opowiadać jak o mało nie umarła, jak nie mogła oddychać, jak ziemia ją chciała pochłonąć. Jak krzyczała, jak błagała, aby ją uwolniono, ale nikt jej nie odpowiadał, jak chciała się wspiąć po ścianach, aż pozrywała paznokcie do krwi, jak

próbowała się podkopać aż nie straciła przytomności. Po całym tym dzikim krzyku głos jej był ledwie słyszalnym szeptem.

- Nie mów teraz nic, kochanie - szepnął do niej, dużą ręką tuląc jej głowę. - Nic nie mów, musisz wyleczyć swój głos.

Po raz pierwszy uspokoiła się, twarz miała nadal wciśniętą w jego pierś. Zaczął głaskać ją po głowie. Oddech jej stał się bardziej miarowy, ale jeszcze nie w pełni normalny, a drżenie prawie całkowicie ustało. Odczuł wielką ulgę oraz zdał sobie sprawę z ogarniającej go furii. Uświadomił sobie również obecność w komnacie osoby trzeciej.

Nie ruszając się z miejsca i nadal tuląc ją odwrócił się i ujrzał żonę. Miała nienawiść wymalowaną na twarzy i ohydne poczucie zwycięstwa, ale na widok jego wściekłych, niebieskich oczu wyraz jej twarzy natychmiast się zmienił i pojawił się strach. Cofnęła się o krok.

Rolf był tak wściekły, że gdy mówił, miał głos cichy, spokojny i monotony.

- Wynoś się stąd - powiedział. - Czekaj na mnie w komnacie i nie ruszaj się stamtąd, dopóki nie przyjdę.

Alicji nie trzeba było powtarzać. Umknęła natychmiast. Cały się trząsał. Wziął się w garść i spojrzął na głowę Ceidre.

Pokryta była błotem i odchodami jak u zwierzątka. Znów zadrżał, po czym bardzo delikatnie spróbował się odsunąć, gdyż chciał z nią porozmawiać, chciał na nią popatrzeć, chciał się upewnić, że wróciły jej zmysły. Ale zapłakała protestując i czepiając się go desperacko, nie puściła. Stanowczo, ale bardzo łagodnie Rolf przesunął dłoń z tyłu jej głowy pod brodę, kciukiem delikatnie muskając jej policzek. Poczuli ją ponownie się odprężyć i podniósł jej głowę tak, aby móc spojrzeć w oczy.

Były pełne bólu, ale przytomne. Wiedział, że to nie była agonia fizyczna, lecz psychiczna i to go bolało jeszcze bardziej. Jednak jej szeroko otwarte oczy były pełne wdzięczności - i zaufania? J takie oddane. Nie zauważając nawet jej brudu, nie czując brzydkiego zapachu, Rolf zamknął oczy i delikatnie dotknął ustami jej ust.

Usta jej były miękkie i bierne, ale nie broniła się. Rolf czuł jak z żalu i ojcowskiej troski dusi go tkliwość i rozterka. Jego usta uspokajały się łagodnie, językiem musnął jej wargi i cofnął się. Tym razem odważnie docisnął usta do jej, rozdzielając je i dotykając jej zębów. Znów się wycofał.

Jego pragnienie było tak wielkie, że obawiał się, iż może rozerwać rajtuzy. Wstrząśnięty przepełniającym go pragnieniem zanurzenia się w niej, ukojenia jej w ten sposób i tym samym zadowolenia siebie samego, upewnienia się, że jej reakcja była nadal reakcją Ceidre, jego Ceidre, wstał, odsuwając się od niej. Tym razem nie zaprotestowała, ale spojrzenie miała jakby przyklejone do niego. Leżała wyczerpana i spokojna. Zauważył z przyjemnością, że w końcu jej oddech wrócił do normy.

Podszedł do drzwi i wrzasnął o gorącą wodę do kąpieli.

Zatrzymał się w miejscu, bojąc zbliżyć ponownie, starając się opanować, bojąc się ogromnej siły żądz, której właśnie co doświadczył. Czuł jej przykute spojrzenie i odwrócił się, by ujrzeć ją nadal wpatrzoną w niego tymi samymi wielkimi oczami. Można było w nich wyczytać zrozumienie połączone z zaufaniem i zauważył, że rękami ścisła postanie.

- Nie odchodzę, nie martw się - powiedział matowym głosem dobrze rozumiejąc jej zdenerwowanie w tym momencie. Zauważył, że ucisk dłoni i napięcie zniknęło z jej oczu.

Wrócił do niej.

- Dobrze się już czujesz, Ceidre? - Nie odpowiedziała.

- Odezwij się do mnie, proszę.

Patrzyła na podłogę.

- Tak bardzo się bałam. Położył rękę na jej głowie.

- Wiem.

Zapłakała nad swoim strachem.

- Modliłam się - szepnęła. - Modliłam się, abyś wrócił. Rzucił się w jej ramiona.

- No i wróciłem, wróciłem, ale nie na czas, przepraszam.

- Tuliła się do niego i ledwo usłyszała pukanie do drzwi.

Patrzył jak służba wnosi gorącą wodę i napełnia balię. Kiedy skończyli rozkazał im, aby wyszli. Powrócił do Ceidre i usiadł obok niej unosząc ją. Już rozwiązywał jej stanik. Nie protestowała.

- Lepiej się poczujesz po kąpieli - powiedział.

Postawił ją na nogi pomiędzy udami. Była na tyle słaba, że trzymała się jego ramion. Zdjął jej suknię i halkę. Starał się nie patrzeć na jej nagie ciało, na wąską talię i pełny, gładki biust, na podniecające biodra, na jej kobiecość. Zaniósł ją do balii i delikatnie włożył do wody. Jęknęła zamykając oczy.

Rolf ukląkł obok niej. Patrzył jak zanurza się pod wodę i wypływa z parsknięciem. Unosiła Słę swobodnie na wodzie i odwróciła głowę by na niego spojrzeć.

Woda nie zakrywała jej dużego, pięknego biustu, a jej długie sutki były twarde i sterczące. Czuł wielkie podniecenie. Pulsował potrzebą spełnienia, potrzebą zanurzenia się w niej. Ale jej spojrzenie było nadal mroczne, pełne strachu przed lochem i otwarte z dziecinną ufnością. Wziął mydło i podał jej. Ręka mu drżała; całe jego ciało drżało.

- Nie - powiedziała zamykając oczy. - Jestem zbyt zmęczona. Jutro ...

Więc umył jej włosy sam. Nie było powodu wołać służącą.

Umył jej stopy, nogi, ale tylko tam gdzie były zabłocone, trochę powyżej kolan. Gdy uniół jej pokaleczone ręce, zakwiliła, a gdy delikatnie je namydlął, płakała nie wrywając się. Reszty ciała nie dotykał - ufała mu, ale on sam nie ufał sobie.

Owinął ją w czyste prześcieradło i zaniósł do swego łóża. Gdy ją kładł, powiedziała do niego zachrypniętym, storturowanym głosem.

- Nie opuszczaj mnie.

- Nie opuszczę - obiecał.

- Trzymaj mnie.

Zawahał się, po czym położył obok niej i zanim zdążył ją objąć już wtuliła się w jego ramiona. Natychmiast zasnęła. On nie mógł.

ROZDZIAŁ 46

Rolf zostawił Ceidre mocno śpiącą w jego łóżu, zwiniętą w kłębuszek jak dziecko.

Gdy przemierzał korytarz, jego kroki były głośne i zdecydowane. Otworzył drzwi do komnaty z taką siłą, że uderzyły o ścianę z łoskotem. Alicja siedziała na łóżu i patrzyła wielkimi, wystraszonymi oczami na zbliżającego się Rolfa.

Nie zatrzymał się. Gdy tylko podszedł wystarczająco blisko, uderzył ją w twarz tak mocno, że krzyknęła i upadła na poduszki. Użył tyle siły, że uderzenie pozostawiło ohydny ślad, ale nie na tyle mocno, aby złamać jej szczękę. Odsuwając się od niego zapłakała. Stał nad nią dysząc ze złości.

- Twoja chora nienawiść do siostry posunęła się za daleko. Będziesz przez cały czas pozostawała w tej komnacie. Pod żadnym pozorem nie wolno ci jej opuścić, czy mnie zrozumiałaś?

Spojrzała na niego przykucnięta na rękach i kolanach. Jej mały ~iust unosił się i opadał gwałtownie, oczy szeroko otwarte.

- Czy mnie zrozumiałaś? - wrzasnął. Otworzyła usta.

- Mój panie - powiedziała niskim i zachrypniętym głosem. Popatrzyła na jego usta, po czym wzrok przeniosła na krocze. - Mój panie - dyszała, po czym wydała z siebie cichy, namiętny pomruk.

Przypomniał ją sobie, jak błagała go, aby wszedł w nią mocniej i zadał jej ból w jego łóżu i był teraz przepelniony obrzydzeniem i niechęcią. Odwrócił się gwałtownie do wyjścia. Usłyszał jak biegnie za nim i tak go zaskoczyła rzucając się mu na plecy, że zastygł. Odwrócił się i odepchnął ją. Dyszała i jęczała na podłodze i zbyt późno zdał sobie sprawę, że ją podniecił zamiast zastraszyć. Wyszedł zatrzaskując za sobą drzwi.

Krótkie zerknięcie do jego komnaty upewniło go, że Ceidre nadal mocno spała spokojnym snem. Jej widok wystarczył mu, aby ponownie odczuć to dziwne, narastające uczucie w sercu. Zmusił się do odwrócenia i zejścia na dół.

W jadalni byli tylko Guy, Beltain i Athelstan. Pomimo, że to akurat Athelstan spytał o zdrowie Ceidre, Rolf zauważył przerażenie w oczach Beltaina i spokój w oczach Guya.

- Nic jej nie będzie - powiedział chmurnie. Niebawem zimnym spojrzeniem zmierzył męża Ceidre. - Ty nie interesujesz się swoją żoną?

Guy się zaczerwienił.

- Oczywiście, że tak.

- Śpi w moim łóżu.

Guy nie odpowiedział. Z trudem przełykał dławiącą go złość.

- Czy chcesz obudzić swoją żonę po jej ciężkich doświadczeniach i przenieść ją do twojej komnaty? Może zostać tam, gdzie jest. Ja sobie wezmę siennik w jadalni.

Guy poruszył się z zakłopotaniem.

- Nie chcę narażać cię na niewygody, mój panie.

- Wcale mnie nie narażasz - odpowiedział szybko Rolf.

- W porządku, niech zatem pozostanie. - Zwolnił Guya i zwrócił się do Beltaina.

Kapitan natychmiast padł na kolano odpinając swój miecz i kładąc go u stóp Rolfa.

- Jestem do twojej dyspozycji - powiedział spokojnym głosem.

- Schowaj miecz - powiedział Rolf. - Gdyby nie fakt, że już dwukrotnie ujrzałem szczerzy żal w

twoich oczach, zwolniłbym cię ze służby. Lochy to nie miejsce dla kobiety. Nie umknie mi jednak fakt, że uznałaś ją za bardzo przebiegłą. Nie mogłaś sobie zdawać sprawy z jej lekkości przed tą otchłanią. A zatem weź swój miecz, powstań i ucz się na własnych błędach.

Beltain stał na giętkich nogach ze spokojnym wyrazem twarzy.

- Dziękuję, mój panie, za twą łaskę.

Rolf odesłał go skinieniem ręki. Beltain nawet nie wiedział jak bliski był śmierci parę godzin temu. Zauważył, że został sam z Athelstanem i wykrzywił twarz niecierpliwą się do powrotu na górę. Spojrzał tam, gdzie powędrowały jego myśli, a Athelstan to podchwycił.

- Najlepiej będzie, jeśli wyślesz lady Ceidre do Dumstanbrough, gdy tylko wydobrzeje.

Rolf spojrzął na niego.

- Nie poradzisz sobie z tą sytuacją, mój panie, i dobrze o tym wiesz. Guy na szczęście nie jest zazdrosny i ufa ci, co jest bardzo ważne, bo w przeciwnym wypadku straciłbyś dobrego kapitana i szczerze oddaną duszę.

- Myślisz, że ja o tym nie wiem? A czemu tak nagle zainteresowały cię moje problemy?

- Jesteś sprawiedliwym człowiekiem, dobrym dowódcą - powiedział łagodnie Athelstan. - To wielka szkoda, że akurat wojna, a nie pokój sprowadza cię do nas.

- Rozwiedzenie się nad tym, co powinno być, zostawmy głupcom i poetom.

- Poślij ją wraz z mężem do Dumstanbrough - nalegał Athelstan. - Jeśli stracisz swego najlepszego rycerza, to zaczyniesz jej nienawidzić.

- Jestem Rolfem de Warenne - powiedział łagodnie Rolf. - Jestem Rolfem Nieugiętym, najlepszym rycerzem króla. Sądzisz, że nie potrafię zapanować nad zwykłą, chwilową zachcianką? Zastanów się. Zgoda, dziewczyna jest apetyczna, ale nigdy nie zapomnę, że należy do innego. A teraz idź się już położyć, stary człowieku.

- Z przyjemnością - powiedział Athelstan odwracając się. Zatrzymał się. - Chwilowa zachcianka czy też obsesja, mój panie?

- Do łóżka!

- A w którym łóżu ty dziś będziesz spał?

Rolf nie odpowiedział patrząc za nim jak wychodzi. Stary Saksończyk miał więcej odwagi niż większość ludzi. Obsesja? To nie była obsesja. Nie pozwoliłby sobie na coś takiego.

Ceidre obudziła się i natychmiast uświadomiła sobie w czym leży. W łóżu.

Jej wspomnienia były przykre i ciepłe.

Potworny koszmar trwający przez półtora dnia, co wydawało się wiecznością, był okropny, lecz ustępował. Wyglądało na to, że bardziej wyraziste były wspomnienia począwszy od jej ocalenia oraz wspomnienia samego wybawcy. Czyż jego dłonie mogły być naprawdę takie delikatne, jakby była figurką porcelanową, łatwą do skruszenia przez nieuwagę? Czyż jego głos mógł być tak kojący, jakby była osieroconym noworodkiem! Nie, to było niemożliwe - to musiał być sen!

Była zdziwiona, gdy zorientowała się, że jest dobrze po południu i że przespała prawie cały dzień. Podnosząc się z łóża nie mogła przestać zastanawiać się, czy on doprawdy był owym delikatnym zbawcą. Wspomnienie jego niosącego ją do komnaty, do jego łóża z całą pewnością było prawdziwe. Owinięta była w lniane prześcieradło, naga pod spodem i to nowe odkrycie obudziło w niej niewyraźne wspomnienie kąpieli - ale pewna była, że tylko jej się zdawało, że uczynił to Rolf. Tracąc zmysły ze strachu przed uduszeniem się, najprawdopodobniej była w stanie totalnego szoku i miała halucynacje biorąc jedną ze służących za Normana. Jednak męczyła ją potrzeba sprawadzenia, co wydarzyło się na prawdę, a co nie.

Miała zabandażowane ręce i gdy się ubierała, były sztywne i bolały. Ceidre wzdrygnęła się na żywe wspomnienie swych nieskończonych prób wspięcia się po ścianach lochu, a potem podkopania się. Gdy już się ubrała, powróciła nie zauważona przez nikogo do dworu, gdzie dzieliła komnatę z Guyem.

Mąż jej powrócił przed kolacją, jak to miał w zwyczaju, gdyż co drugi dzień kąpał się, a ostatnio, z powodu nadmiernych wymagań Normana na ćwiczeniach polowych, co dzień.

Ceidre, jak zwykle, miała przygotowaną gorącą kąpiel i czyste ubranie oraz puchar wina i parę kawałków ciasta. Spojrzał na nią.

- Dobrze się czujesz, moja pani? - W głosie jego słychać było współczucie.

Zarumieniła się czując się ośmieszona zachowaniem jak oszalała kobieta.

- Tak, dziękuję. Pozwól, że ci pomogę. - Pomogła mu się rozebrać.

- Chciałem cię zbudzić na obiad, ale lord Rolf sądził, iż lepiej będzie, jeśli sama się obudzisz - powiedział Guy pozwalając jej ściągnąć tunikę przez głowę.

Z jakiegoś powodu to, co powiedział spowodowało, że jej rumieniec się pogłębił.

- No cóż, dziś z pewnością zamarudziłam trochę. Czy w Dumstanbrough wszystko w

porządku?

- Tak, ziemia jest żyzna choć kamienista, ale wieśniacy ledwo ją uprawiają. Są raczej pastuchami, ale to się zmieni. Pokażę im zalety uprawy ziemi. - Głos jego był pełen podniecenia, gdy Ceidre nachyliła się by zdjąć jego rajtuzy. - Jest też idealne miejsca na twierdzę, naturalne wzniesienie. Brak wody na fosę, ale głęboki rów powstrzyma najeźdźców. Ceidre wyprostowała się uśmiechając delikatnie.

- Cieszę się, że jesteś zadowolony, mój panie. - Tak szczerze myślała. Guy okazał się być dobrym mężem. Nigdy nie krzyknął na nią, ani też nie podniósł ręki. Prawda, że nie kochał jej, prawda też, że ostatnio wracał późno w nocy i Ceidre wiedziała, że używał sobie sporo, ale to oczywiście sprawiało jej

ulgę. Teraz stał nagi przed nią, dobrze zbudowany, szczupły mężczyzna. Jego nagość nie peszyła żadnego z nich. Ceidre zauważyła, że porównuje go do Normana, nie po raz pierwszy. Nie było jednak porównania, ten drugi był wyższy, szerszy, mięśnie miał tak dokładnie wyrzeźbione jakby dłutem są mego mistrza. No i oczywiście, tamten Norman nigdy nie stałby przed nią nagi przez dłuższy czas nie podniecając się.

Guy nie zdawał sobie sprawy z jej rozważań.

- Ceidre?

Pierwszy raz zwrócił się do niej po imieniu tak poufale, że spojrzała mu prosto w twarz.

- Czy otrzymałaś jakiś list od twoich braci?

- Nie! To było kłamstwo!

Uczucie ulgi pojawiło się na twarzy Guya.

- Wierzę ci. Nie znam cię zbyt długo, ale od niecałych dwóch tygodni jestem twoim mężem i zaczynam rozumieć wiele rzeczy. - Spojrzał na nią. - Już się ciebie nie boję, Ceidre.

Poczuła napięcie w drżących kolanach.

- Nie?

- Nadal wierzę, że jesteś czarownicą, ale wiem także, że jesteś dobrą czarownicą. Mam rację, czyż nie tak? Nie chcesz nikogo ranić, tylko pomagać.

Ceidre bała się. Skoro już nie obawiał się jej, czy będzie chciał skorzystać z przysługujących mu praw męża? Nie uważała, aby Guy był odpychający, ani trochę, jednak nie pragnęła dzielić z nim łoża - doprawdy miała wielką ochotę podtrzymać ich układ.

Nie czekał na odpowiedź.

- Wierzę także, że nie kłamiesz, chociaż wiem, że jesteś oddana swym braciom. Cieszę się, że nie dopuściłaś się tak nierozsądnego czynu. Ceidre, ja nie pozwolę, aby moja żona zdradziła mego pana. Czy rozumiesz to?

- Tak.

Westchnął i wszedł do parującej balii.

- Czy umyjesz mi plecy?

- Oczywiście.

- Później pójde powiedzieć Rolfowi, że nie otrzymałaś żadnego listu od braci. :rak czy tak, nie musisz się obawiać

dalszej kary. Nasz lord uważa, że i tak w lochu przecierpiałaś już wystarczająco, bez względu na ten list. - Usiadł wygodnie w balii.

Ceidre nie przyszło nawet do głowy, że może na nią spaść dalsza kara i to nie dlatego, że już dosyć wycierpiała, ale dlatego, że była niewinna. Teraz z ulgą przyjęła fakt, że i jej mąż uwierzył w prawdę, a nawet był gotów jej bronić, gdyby zaszła taka potrzeba, choć oczywiście było to zbędne.

Gdy pomagała mu się kąpać, jej myśli pognały w kierunku istotniejszego zagrożenia - bardzo chciała się dowiedzieć czy zmienił zdanie co do ich układu, ale bała się poruszyć ten temat, aby nie podsuwać mu przypadkiem żadnych myśli. Z ulgą przyjmowała fakt, że przy jej dotyku nie podniecał się i sądziła, że to dobry znak. Zauważyła jednak, że nocy wyczekuje z troską i przerażeniem. Jeśli bowiem zmienił zdanie, uświadomiła sobie, że nie zna sposobu, aby powstrzymać go przed skonsumowaniem ich małżeństwa. Och, może uda jej się go powstrzymać przez noc lub dwie pod pretekstem ostatnich przeżyć, ale w końcu zostanie zmuszona do kapitulacji.

Ceidre wiedziała, że była głupia. Guy był dobrym człowiekiem i choć Normanem to w połowie takim wrogiem, jakim był ich lord. Był uprzejmy. Miał teraz własne ziemie. Pewnego dnia stanie się potężnym panem na północy, ustalającym własne prawa, a ona była jego żoną. Powinna się z tym pogodzić, grzać mu łożo i rodzić mu dzieci. Już stali się przyjaciółmi

i ta przyjaźń będzie się pogłębiać. Nie tak dawno temu, kandydat, którego upatrzył jej ojciec odrzucił ją i wszelkie nadzieje na małżeństwo rozwiały się. Jednak los chciał inaczej. Obdarował ją mężem, zagorzałym rycerzem o delikatnej duszy. Która kobieta mogła by liczyć na więcej szczęścia? Będzie głupia, jeśli nadal będzie trzymała go na dystans. Odkryła to szybko i była przekonana, że taka jest prawda. Jednak nie umiała znaleźć w sercu wystarczająco silnej woli, aby zmienić ten ich układ. Miała nadzieję, że to nie z powodu nawiedzającego jej myśli wizerunku złotego bożka.

ROZDZIAŁ 47

Ceidre była zdziwiona grzecznością, z jaką traktowali ją ludzie Normana podczas kolacji. Nie dość, że ci siedzący najbliżej niej grzecznie wypytywali o samopoczucie, to Beltain publicznie ją przeprosił. Ceidre była różowa z zakłopotania.

- Od kiedy byłam dzieckiem - powiedziała mu - żywiłam nieludzki strach przed tym lochem. Nie mogłeś o tym wiedzieć.

Siedziała obok męża, który zajmował miejsce po prawicy Normana. Alicja nie zeszła na kolację i Ceidre zastanawiała się dlaczego. Unikała patrzenia na Rolfa, choć doskonale zdawała sobie sprawę z jego obecności, z jego każdego gestu, każdego słowa i ruchu. Nawiedzały ją wspomnienia czulego kojenia jej i bez względu na to, czy tak było naprawdę czy nie, czuła się tak, jakby rzeczywiście tak było. Kiedy zwrócił się bezpośrednio do niej, nie miała innego wyjścia, jak spojrzeć na niego.

- Jak się dziś miewasz, lady Ceidre?

Lady Ceidre, a nie Ceidre. Popatrzyła na niego. Oblicze miał spokojne, jednak w jego niebieskich oczach widać było czułość. Zdawał się być uprzejmy, jednak wyczuwała jego napięcie. Bawił się nożem, ale wzrokiem obejmował ją całą. Był tak przystojny, że zapierało jej dech.

- Czuję się zupełnie dobrze, dziękuję.

Przytaknął, zwrócił się do Athelstana i zaczął dyskusję na temat hodowli wilczurów. Gdy już raz spojrzała na niego, Ceidre zauważyła, że co jakiś czas jej wzrok wędrował w jego kierunku. Miał królewską prezencję - władczą, królewską prezencję. Patrząc na niego przypomniawszy sobie, że teraz to jej bracia oczekiwali na informacje. Albie powiedział jej, żeby ponownie posłała Feldricka, gdy tylko będzie miała jakieś istotne wieści do przekazania im. Oczywiście nie miała żadnych wieści; nie została jeszcze jego kochanką i nie mogła zdobyć jego zaufania na tyle, by jej się zwierzał. Tak trudno jej było teraz przypomnieć sobie, dlaczego z taką zaciętością postanowiła, że nigdy nie zostanie jego kochanką. Nie czuła żadnej złości do niego, absolutnie żadnej. Tak jakby wy-czuwając jej uwagę skupioną na nim spojrzął na nią.

Oczy ich zatrzymały się na sobie w gorącym spojrzeniu. Ceidre udało się odwrócić twarz i powróciła do jedzenia. zaczęła się szczerze martwić. Tak była zajęta swymi własnymi kłopotami, małżeństwem z Guyem, nocą poślubną spędzoną z Normanem, uwięzieniem w lochu, że zapomniała o bardzo kłopotliwym położeniu, w jakim się znalazła. Jej bracia plano-wali powstanie pod koniec sierpnia. Planowali pokonać Rolfa i jak przypuszczała, pogonić Wilhelma Zdobywcę na południe i poza terytorium Mercii. Oczekiwali, że zdobędzie dla nich informacje. Wiedziała, że mieli jeszcze innych szpiegów, ale żadnego w takim dogodnym miejscu w Aelfgar. Obiecała im, że zostanie kochanką Normana i zdobędzie potrzebne wiadomości. Polegali na niej. Zнали jej charakter i wiedzieli, że nie zawiedzie ich. Czego oczywiście nie mogła uczynić.

Teraz, skoro nie była już zła, mogła spokojnie, logicznie myśleć i wiedziała, że przede wszystkim musi wypełnić swoje zobowiązanie wobec braci. Zerknęła na Normana. Nie była dobrą uwodzicielką i to już zostało udowodnione. Kiedy próbowała go uwieść, ożenił ją ze swoim wasalem. Jeszcze teraz czuła kłujący ją ból. Jednak to było niczym w porównaniu z tym co czuła przedtem. Tak naprawdę to nie była pewna czy on nadal jej pragnął, jak w jej noc poślubną, a nawet jeśli by spróbowała go zwabić, to czy zapomniałby o swojej lojalności wobec Guya? Z drugiej jednak strony był ich suwerenem i jeśli naprawdę jej pragnął, to miałby na tyle czelności, by ją wziąć i wytłumaczyć to prawem panującego.

Skręcało jej żołądek. Teraz, skoro już jej problemy stały się mało istotne poczuła wielki ciężar odpowiedzialności, jaki jej bracia złożyli na niej. Zerkając na Normana wiedziała, że nie czynić nic oznaczało sprawić zawód braciom. Musi, musi przynajmniej spróbować.

Spojrzął na nią ponownie ostrym wzrokiem. Przez ułamek sekundy Ceidre poczuła się jak zahipnotyzo-wana tymi oczami. Odwracając twarz wiedziała już co ma zrobić.

Nie mógł spać poprzedniej nocy rzucając się i wiercąc z myślami skierowanymi na Ceidre znalazłą w lochu, oszala-łą ze strachu, więc powinien być zmęczony. Nie, pomyślał Rolf,

był zmęczony, wyczerpany, ale wątpił w to, aby mógł spać i tej nocy również. Dlaczego patrzyła na niego przez cały czas podczas kolacji? Znajdował się w wielkiej jadalni z pucharem wina w ręku i patrzył na kominek. Nie chciało mu się iść na górę. Większość jego ludzi już spała, ich chrapanie brzmiało dziwnie kojąco Poza dogasającym ogniem, jadalnia była pełna cieni nocy. Próbował odsunąć myśli o niej, ale nie udało mu się. Wydawała się zupełnie zdrowa podczas kolacji, zdrowa jak zawsze - rozpromieniona jak zwykle. Dzięki Bogu to przez co przeszła nie trwało zbyt długo - i tak chciałby, aby nie zaistniało wcale. Miał nadzieję, że Guy jej nie weźmie tej nocy i że pozwoli jej odpocząć. Takie rozmyślanie natychmiast spowodowało, że się wyprostował i skrećiło go we wnętrzu. Tak, postanowił. Athelstan miał rację, wyśle ich oboje do Dumstanbrough. Byłby głupcem, gdyby tego nie uczynił. Opróżnił puchar, postawił na stole i ciężkim krokiem udał się na górę. Zabrał ze sobą lampkę i zaczął odpinać sprzączkę pasa z szablą. Wzrok jego padł na łoża zanurzone w cieniu. Jednakże z całą pewnością było ono już zajęte. Nie był zły, ogarnęło go obrzydzenie.

- Wynos się z mojego łoża lady Alicjo i przenieś się do własnego. Nie mam ochoty obcować dzisiaj z tobą. Ponadto zbyt odważnie sobie poczynasz nie stosując się do moich poleceń. Nadal jesteś uwięziona w twojej komnacie, a teraz to dwa razy się zastanowię, zanim zniosę ci karę•

Ceidre usiadła opuszczając przykrycie do pasa. Była cudownie naga, jej pełen biust lśnił, a długie, brązowe włosy oplatały go ukazując jednak podniecone sutki. Rolfowi zdawało się, że śni.

- Co ty tu robisz? - spytał zachrypniętym głosem. Jej piersi połyskiwały unosząc się nader szybko.

- Pragnę ciebie - powiedziała wprost wpatrzona w niego swymi niebieskimi oczami. Ceidre zdała sobie sprawę, że mówi prawdę•

Rolf patrzył jej prosto w oczy i widział w nich wszystko, czego pragnął. Stał obok niej, a ona otworzyła ramiona. Wszedł w jej uścisk jak statek wchodzi do bezpiecznego portu. Przytulił ją go. Jęknął ponownie i uniósł głowę, aby znaleźć jej usta.

Myśli jego były zaprzątnięte tylko jednym, jej imieniem, jej osobą, jej obecnością, jej ochoczym oddaniem się oraz tym, co miało nastąpić. Położył ją całując gorąco, a ona otworzyła się przed nim odpowiadając równie gorąco, targając jego loki tak mocno, że aż bolało. To jednak nie było istotne. Kolanem rozszerzył jej uda i położył się na niej. Uniósł głowę i całował jej szyję, po czym wziął w usta pierś, by ugryźć ją delikatnie. Jęknęła i wygięła się do tyłu oplatając swe długie nogi dookoła jego bioder, przyciskając swą wilgotną kobiecość do jego kamiennej twardości. Rolf ponownie ją pocałował wsuwając głęboko język. Czuł jej ponaglące ręce na plecach, po czym przycisnęła jego twarde pośladki.

- Ceidre - krzyknął. Jej język jak oszalały plątał się z jego wsuwając się coraz głębiej i dalsze słowa zostały urwane.

Jęknął, gdy jej dłonie przesunęły się do jego męskości i ręką objęła mocno całą jego długość. Odsuwając się do tyłu odpiął klamrę paska; ona ściągnęła z niego rajtuzy.

- Tak - krzyknął, gdy ona kierowała go do siebie. Podtrzymując jej pośladki wszedł głęboko. Poruszali się razem mocno i szybko, dysząc, sapiąc i postępując. Paznokciami drapała go w plecy, a on swymi rękoma siniaczył jej pośladki. Wiedział, że jest bliski szczytu, bliski rozlania nasienia w niej.

- Ceidre - krzyknął drżąc mocno, gdy przerwał próbując się pohamować.

- Nie przerywaj! - złapała jego twarz i pocałowała go ponagląjącymi ustami. Było już za późno, zanurzał się w niej raz po raz, po czym ona złapała się jego ramion jak kotwicy i przyklekła z głową odrzuconą do tyłu, wyginając się w konwulsjach. Ujrzał jej twarz, skupioną i napiętą w ekstazie i znów cudownie ufną. Wywołał u niej orgazm i przyglądał się jej, smakując we własnej sile. Szlochała z rozkoszy, którą on jej dał. Jak dojrzała makówka rozsiał się w jej wnętrzu.

ROZDZIAŁ 48

Powróciła świadomość.

Serce Rolfa waliło mocno. Nadal leżał na Ceidre w Jej wnętrzu i trzymał ją mocno w swych ramionach - tak jakby chciał ją zatrzymać na zawsze. Z ledwością mógł uwierzyć w to, co się stało. Ona do niego przysła. Pragnęła go. Odpowiadała na jego namiętność tak gorąco, jak on ją dawał. Ceidre - żona Guya.

Zsunął się z niej z zaciętą miną i wlepił oczy w sufit. Czuł jej dotyk, delikatną pieśczętę na ramieniu i odwrócił gwałtownie głowę w jej kierunku. Złość - na siebie samego, na ich oboje -

minęła zastąpiona natychmiast czułością. Była rozpromieniona, cudowna i przede wszystkim jej oczy przykuły jego spojrzenie, lśniąca z rozkoszy - z radości. Spojrzał na jej dłoń na jego ramieniu. Głaskała go tak, jakby rozkoszowała się dotykiem jego skóry, ciała, mięśni. Niewiarygodne, ale ponownie poczuł wzrastające pragnienie. Gwałtownie zatrzymał jej dłoń.

- Gdzie jest Guy?

Natychmiast spojrzała na niego.

- Zabawia się gdzieś. Nie obawiaj się, nie tęskni za mną tej nocy.

Odezwał się zanim mógł powstrzymać te słowa.

- Jest głupcem.

Nic nie odpowiedziała. Przyniósł się bliżej niej tak, aby móc spojrzeć jej prosto w oczy.

- Czy ja cię skrzywdziłem, Ceidre? - Głos miał nadal markotny. Wciąż trzymał jej rękę.

- Nie. - Uśmiechnęła się z zadowoleniem i czymś więcej, czymś dużo więcej, czymś, co dawało go z przyjemności.

- Może po twoich przeżyciach to niezbyt dobrze.

- Wszystko w porządku. - Ucisnęła jego dłoń na potwierdzenie.

Cóż on miał uczynić? Był tylko mężczyzną i to dużo słabszym niż pierwotnie uważał. Jęknął i opadł z powrotem na poduszki wpatrując się znów w sufit.

- Nie zadreżczaj się - szepnęła i podniosła się. Jej piersi dotknęły jego ramienia. Jej twarz była blisko jego.

- Czy ty czytasz w moich myślach? - spytał gbuliwie.

- Nie muszę - odpowiedziała. - Twoje myśli są wypisane na twojej twarzy, a poza tym znam cię wystarczająco dobrze.

Przekręcił się na bok kładąc rękę najej naprężonych plecach. Przesunął ją na bok. Jej ciało układało się idealnie pod jego dotykiem.

- Nigdy nie powinienem był oddawać cię Guyowi - powiedział szorstko.

- To nie ma znaczenia. Jesteś naszym panem. Możesz brać to, czego tylko zapragniesz. .

- Z całą pewnością Guy nie będzie tak uważał.

- Nie, tobie nie odmówi niczego.

- Jesteś tego taka pewna?

- Jestem tego pewna, ale jeśli ci to przeszkadza, to on nie musi o tym wiedzieć.

- Co ty, dziewczyno, sugerujesz? - zacisnął rękę. - Nie jestem kłamcą. Nie będę przyprawiać rogów mojemu najlepszemu rycerzowi. A jednak czynię i jedno i drugie!

Dłonią musnęła go po twarzy.

- Potrzebujemy się nawzajem, mój panie - powiedziała po prostu.

Jej dotyk rozbrajał go. Mruknął walcząc sam ze sobą, mówiąc sobie, aby natychmiast wyszedł z łóżka i opuścił ją. Jednak cały czas wiedział, że tego nie zrobi. Nie potrafił.

- Jesteś czarownicą - burknął. - Bo co do tego, że jestem pod działaniem twego czaru, to nie ma wątpliwości.

Przesunęła rękę z jego twarzy na szyję i zatrzymała się, po czym zsunęła ją na jego ramię.

Zaczęła pocierać jego twardy mięsień na szyi. Rolf odchylił głowę do tyłu z zamkniętymi oczami i położył głowę na jej dłoni. Usłyszał jak szepcze:

- Jesteś taki silny, mój panie, taki potężny, taki silny ...

Zamruczał unosząc ją na siebie, pieszcząc jej piersi. Zwykły dotyk, parę słów i już był zgubiony. Dotknął ją swym pulsującym organem.

- Czy możesz na mnie pojechać, Ceidre?

- Nie wiem. - Zachnęła się zdziwiona, gdy on leniwie pocierał swym nabrzmiałym czubkiem o jej kobiecość jednocześnie pieszcząc językiem jej pierś.

- Pojedź na mnie - rozkazał przytrzymując ją na miejscu i wchodząc w nią od dołu. Krzyknęła, gdy ją wypełnił, instynktownie przesuwając się, aby zelżyć ogromne napięcie. Przytrzymał ją.

- Nie ruszaj się, będę delikatny, przyzwyczaisz się do tego za chwilę. Odpręż się.

Zadrżała nad nim.

- Rozerwiesz mnie na dwie części.

- Nie, na pewno nie, zaufaj mi ...

Patrzył jak się odpręża i gdy zaczęła się powoli poruszać zauważył, że jęknęła z rozkoszy, gdy już przyzwyczaiła się do sytuacji.

- Pojedź na mnie - powiedział niskim głosem.

Nie potrzebowała ponaglania. Z głową odchyloną do tyłu, z piersią do przodu pojechała na nim mocno.

- Od jak dawna jesteś z Wilhelmem?

Leżeli spleceni razem na środku łóżka, twarz Ceidre spoczywała na jego ramieniu, a jego ręka

błądziła po jej włosach. - Dwanaście lat.

Spojrzała na niego.

- Ale jak to możliwe? Czy jesteś już starszym?

Uśmiechnął się delikatnie.

- Mam już prawie dwadzieścia dziewięć lat. Dołączyłem do Wilhelma, gdy miałem siedemnaście. Dlaczego o to pytasz?

- Nic o tobie nie wiem.

Szczerze się teraz uśmiechnął.

- Wiesz więcej niż wszystkie inne kobiety. - Oczy mu lśniły.

Oplótł rękę w jej włosy i odchylił jej głowę do tyłu odwracając ją twarzą do niego.

- Dobrze wiesz, jak mi sprawić przyjemność.

Zarumieniła się.

- Domyślam się, że nietrudno ci sprawić przyjemność.

- Dać upust jest łatwo, owszem - zgodził się - ale to nie jest ta przyjemność, o jakiej mówię.

Uśmiechnęła się i potarła twarzą o jego klatkę piersiową. Patrzył na nią. Już drugi raz kochali się namiętnie, gorąco, przez całe godziny, jednak on nadal nie był w pełni nasycony - nadal była w nim chęć, nie tak silna, ale jednak wyraźna. Nie był również pewien, czy była to całkowicie fizyczna potrzeba, ale jeśli nie, to czymże innym mogła być? Zastanawiał się, czy Ceidre naprawdę rozumiała, o co mu chodziło, że doprowadziła go do tak nieprawdopodobnych wyżyn ekstazy, że aż trudnych do zniesienia i teraz, leżąc tak w jego ramionach dawała mu równie wielką przyjemność choć całkowicie innego rodzaju, kojącą i uspokajającą i nasycającą poza tym nieuchwytnym drobnym uczuciem pragnienia, którego nie mógł się pozbyć. Nigdy przedtem nie doświadczył podobnego uczucia rozkoszy. Kiedy przedtem flirtował w łóżku z kobietą po stosunku? Odpowiedzią było nigdy.

Chciał jej powiedzieć o tym wszystkim, ale nie wiedział jak.

- Czy twój brat też jest tak duży jak i ty?

- Co?

Spojrzała na niego niewinnie, zauważyła jego minę i zmarszczyła się.

- Nie bądź sprośny! Miałam na myśli czy jest on równie wysoki, równie szeroki w ramionach - czy jest również tak przystojny?

- Cóż to za zainteresowanie moim bratem? - Był śmiesznie zadowolony z jej komplementów i szorstkim tonem chciał to ukryć. - Skąd ty wiesz o tym, że ja w ogóle mam brata?

- Mam ja swoje czarodziejskie sposoby. - Uśmiechnęła się; on również. - Czyż nie ma go tu w Anglii?

- Tak, jest, na południu i jeśli już musisz wiedzieć, to jest prawie tak samo wysoki, ale szczuplejszy. Wzrost jest u mnie w rodzinie dziedziczny, ale nie budowa. Sam nie wiem, skąd mi się wzięły tak szerokie ramiona. Może od jakiegoś przodka Wikinga.

- Masz cudowne ramiona - powiedziała dotykając jednego z nich. - Czy masz zamiar wrócić kiedykolwiek do Normandii?

- Nic tam na mnie nie czeka.

- Czyż nie masz tam rodziny? Rodziców? Innych braci, siostr czy kuzynów?

Uśmiechnął się.

- Oczywiście, że mam, Ceidre - tłumaczył cierpliwie. - Jestem czwartym i najmłodszym synem. Poszedłem za Wilhelmem do Normandii za obietnicą własnej ziemi, ojcowizny dla moich synów. Rozumiesz chyba porządek na tym świecie. Nic mnie nie czekało w Normandii i nadal tak jest. Moje życie jest teraz tutaj. Aelfgar jest moim życiem.

Spojrzała na niego unosząc się.

- To niesprawiedliwe - powiedziała mrugając oczami.

- Nie chcę się bić.

Natychmiast zmiękła.

- Ja też nie.

Spojrzał na jej piersi.

- Masz cudowne piersi, wiesz o tym?

- Tak mi już mówiono.

Pieszcząc jedną zastygł.

- Kto, u diabła, ci to powiedział?

Zaśmiała się.

- Chciałam zobaczyć twoją reakcję. Nikt, mój panie.

- Guy nie mówi ci, jaka jesteś piękna?

Ceidre zawahała się. Odwróciła wzrok zastanawiając Słę w panice, czy powinna mu powiedzieć prawdę.

- Ceidre? - Brzmiało to trochę jak ostrzeżenie. Zerknęła na niego.

- Guy nigdy nie widział moich piersi, mój panie.
Wlepił w nią wzrok.

- Nie wierzę w to. Sypia z tobą w ciemności, czy też masz na sobie ubranie? - Rolf usiadł.
Wyraźnie było słychać zazdrość w jego głosie.

- Nie sypia ze mną.

- Co ty mówisz? - Domagał się wyjaśnienia.

- Nigdy mnie nie dotknął. Boi się mnie, ponieważ jestem czarownicą i nie ma ochoty zadawać się z diabłem jako takim. . Owszem, jest moim mężem, ale używa sobie na boku. Mamy takie porozumienie i odpowiada ono nam obojemu.

Rolf nie mógł w to uwierzyć; złapał ją za ramiona.

- Czy to prawda?

- Tak - jęknęła.

- Nie spał z tobą, nawet raz?

- Nie.

Uniosła ponad siebie i z pasją całował mocno. Instynktownie broniła się przed jego gwałtownym atakiem rękami zapieraając się o jego klatkę piersiową, kwiląc, gdy brutalnie docisnął ją do ściany. Natychmiast złagodniał, a jego usta stały się delikatne i miękkie.

- Nie walczy ze mną, Ceidre - powiedział zachrypniętym głosem. - Jesteś moja Ceidre, moja.

Gdy ją tak całował, czuła jak hamuje swoją gorącą, namiętą pasję, czuła to w drzeniu jego wielkiego ciała. Owo drzenie, czułość, delikatne muskanie ustami, gdy był już w pełni gotowy spowodowało przyptływ czegoś błyskotliwego, radosnego z Ceidre, czegoś więcej niż odpowiedzi na jego pasję. Wtuliła się w niego odwzajemniając jego pocałunki. Już wcześniej rozszerzył jej nogi i wszedł w nią gorąco. Była wilgotna i przygotowana, rozpalona jego nagłą potrzebą. W chwilę później krzyknęli jedno po drugim w gorącej agonii, zmysłowej rozkoszy.

Trzymał ją mocno.

- Jesteś moja Ceidre, rozumiesz?

Spojrzała na niego. Ujrzała namiętny, nieustępliwy wyraz jego twarzy; jego oczy lśniły jak diamenty.

- Czy to rozumiesz?

Złękła się jego tonu.

- Nadal jestem żoną Guya.

- Nikt cię nie dotknie - powiedział. - Zajmę się Guyem.

- Patrzył na nią uważnie. - Szczerze cię ostrzegam, Ceidre; to dobrze, że się boisz. Jeśli kiedykolwiek mężczyzna cię dotknie odetnę mu ręce moim mieczem. Rozumiesz mnie? Przytaknęła drżąca, bez tchu.

- I jeśli ktokolwiek inny będzie się z tobą kochał, zabiję go własnymi rękoma, a ty będziesz na to patrzyła. Rozumiesz?

- Tak .

- To dobrze. - Uśmiechnął się dziwnie. - Nie mam zwyczaju dzielić się tym, co należy do mnie, a od dzisiaj jesteś moja.

Była przerażona, ale także uradowana. Nie myśląc dotknęła delikatnie jego policzka. Jego harde, błyszczące oczy - wyraz bezlitosnego zdobywcy - złagodniały.

- Nie chcę innego, mój panie - powiedziała. Jego zaciętość topniała w oczach.

- Mówisz prawdę?

- Przysięgam.

Nie było już ani śladu okrucieństwa w Jego spojrzeniu. Uśmiech jego był szczery.

- Rozbrajasz mnie, Ceidre.

- Nie trzeba cię rozbierać, abyś poczuł się szczęśliwy mój panie.

- Nie? Czym jest szczęście? Dowódca nie ma miejsca na takie uczucia.

- Źle powiedziane, mój panie. - Dotknęła jego policzka ponownie obejmując jego twarz. - Mężczyzna znajdzie miejsce na wszystkie uczucia.

- Mężczyzna, który poddaje się wszystkim nastrojom, przestaje być mężczyzną, Ceidre. Nie może działać tak jak powinien.

- Jesteś ze mną szczęśliwy, a jednak działasz normalnie. - Uśmiechnęła się zmysłowo. - Lepiej niż normalnie - wspaniale

Zaśmiał się ciepło, pełnią i szczerością dźwięku, co zaśkoczyło ją.

- To nie o takim rodzaju działania mówię i dobrze o tym wiesz. - Ramieniem, którym ją obejmował ucisnął ją mocno. - Och, mój panie, jak to dobrze słyszeć twój śmiech - Ceidre wyszeptwała przyciskając go mocno do siebie.

Jego radość zniknęła, gdy spojrzał na nią.

- Nigdy przedtem nie śmiałem się razem z kobietą - powiedział.

Zaśmiała się zalotnie.

- Nie? Jestem tym zachwycona. Może uda mi się Jeszcze kiedyś spowodować twój śmiech? Wykrzywił usta.

- Są inne uczucia, które wolałbym przeżywać.

Parsknęła.

- Oczywiście, gdybym troszczyła się o ciebie tak jak ty o mnie, to tylko jedno uczucie byś preferował, tylko to, które chciałbyś, abym i ja odczuwała i znajduje się ono pomiędzy moimi nogami.

- To uczucie możesz mieć zawsze Ceidre, nawet teraz. - Pociągnął jej rękę po swoim brzuchu i odsunął.

- To uczucie nie potrzebuje już niczego więcej tej nocy.

- Ale powiedziałaś, że spowodujesz jeszcze moją radość. - Uśmiechnął się.

- Ależ ja daję ci radość, ty głuptasie. I jest w tym wiele uczucia. - Uśmiechnęła się i szybko połachotała go pod pachami.

Z nadmiernym oburzeniem odepchnął jej rękę. Zaśmiała się i skierowała dłonie na żebra.

Złapał ją za przeguby i przytrzymał triumfalnie.

- Nie wygrasz ze mną! - Ale uśmiechał się.

- Wydaje mi się, że już to zrobiłam, mój panie - powiedziała Ceidre.

ROZDZIAŁ

Rolf zatrzymał się w drzwiach stajni próbując dojrzeć coś w ciemnym wnętrzu. Uniósł do góry lampę i ujrzał ją. Ceidre siedziała na stogu siana z rozpuszczonymi włosami oplatającymi ją aż do bioder i czekała na niego. Uśmiechnął się.

Ona odwzajemniła mu uśmiech.

Podszedł do niej zdając sobie sprawę z potrzeby pośpiechu.

Gorąco wzięła ją w objęcia; zaprotestowała. - Mój panie, spalisz nas!

Uśmiechnął się smutno i wyszedł na zewnątrz, by zgasić lampkę oliwną. Powrócił pełen zniecierpliwienia, jednak wolno odmierzał kroki ze względu na ciemność. Zawołała na niego, jak syrena, która naprowadza i wabi. Przycisnął ją mocno do siebie gorąco szukając jej ust, domagając się odwzajemnienia. Uczyniła to gorąco. Wiele czasu upłynęło zanim złapali oddech.

- Czuję się, jakbyśmy nie widzieli się przez wiele dni - wykrztusiła z siebie Ceidre głaszcząc jego szyję.

- Od świtu do zmierzchu to wystarczająco długo - powiedział zachrypniętym głosem Rolf. -

Nie mogę już dłużej czekać, Ceidre.

Trzymając ją za pośladki wyginając ją, przycisnął się mocniej do niej.

- Ja również - odpowiedziała przesuwając rękami po jego podnieconej męskości.

Odbyli szybki i namiętny stosunek na sianie, po czym leżeli zdyszani i spleceni razem. Rolf zaczął ją rozbierać. Chce poczuć twoje nagie ciało na moim.

- Tak - mruknęła pomagając mu zdejmować swoje ubranie.

Wtuliła się w niego.

- Guy wyjeżdża jutro do Dumstanbrough - powiedział Rolf. - Będzie budować wieżę i chce doglądać majątku. Dałem mu wolne na dwa tygodnie.

- Wiem, widziałam się z nim i powiedział mi o tym.

- Co jeszcze ci powiedział? - spytał Rolf.

- Nic.

- Nie wypytywał cię o poprzednią noc?

- Nie - powiedziała z wahaniem. - Czuję się winna, mój panie, pomimo że wiem, iż on sam był z Lettie.

- Kiedy wróci - powiedział Rolf głaszcząc swoje ramię - zajmę się całą tą sprawą, obiecuję ci to.

Ceidre miała ochotę spytać w jaki sposób, ale bała się dowiedzieć, co on zamierzał. A tak naprawdę, to co on mógł zrobić? Mógłby poprosić Guya, aby zgodził się na anulowanie ich małżeństwa lub też mógłby go poprosić, aby utrzymywał taki sam układ jak do tej pory. Z całą pewnością nie rozwiedzie się ze swoją żoną, aby ją poślubić. Kiedy Ceidre zdała sobie sprawę z kierunku swych myśli była zaskoczona. Z pewnością nigdy nie zgodziłaby się na ślub z Normanem, nawet gdyby oboje byli wolni. On był przecież wrogiem! Może pobudzać jej namiętność, ale była jego kochanką tylko po to, aby pomóc swym braciom - i nie wolno jej o tym zapomnieć ani na moment.

- A czy - przerwała na chwilę - czy Alicja coś mówiła o poprzedniej nocy? Czy ona wiedziała, że byliśmy razem?

- Nie wiem - powiedział Rolf. - Alicja jest zamknięta w swojej komnacie za to, co uczyniła

tobie, Ceidre. Jestem okrutnie oburzony jej poczynaniami. Ostrzegałem ją, aby skończyła ze swoimi paskudnymi knowaniami i intrygami. Dobrze, że zauważyła, że i tak jestem wyjątkowo wyrozumiały.

- Robisz to dla mnie? - zdziwiła się Ceidre.

_ A dla kogo innego? - powiedział burkliwie. - O mało co cię nie zabiła!

_ Ale, ale ty zamknąłeś ją, zanim przyszedłem do twego łóżka wczoraj w nocy.

_ Jej zachowanie wobec ciebie nie ma żadnego związku z nami i moja kara dla niej również nie ma z tym związku. _ Uśmiechnął się w jej włosy. - Teraz byłoby dużo gorzej, ponieważ jesteś już moja, w myślach i w sercu, a ja jestem pazerny i władczy, Ceidre. Ktokolwiek by cię teraz skrzywdził, skrzywdziłby i mnie.

- Nie chcę, aby Alicja wiedziała, że zostałam twoją kochanką - szepnęła. - Proszę•

_ Czy sądzisz, że jestem na tyle okrutny, aby powiedzieć jej to prosto w twarz? - Naprężył się•

- Dowie się o tym i tak - powiedziała zmartwiona Ceidre. _ Chociaż nikt nie widział, jak rano wychodziłam od ciebie, jednak z czasem to, co robimy, stanie się publiczną tajemnicą• Nie ma sekretów na dworze.

_ To nie ma znaczenia. Ja jestem tu panem i nikt nie ośmieli się mówić cokolwiek na ciebie z obawy przed moim gniewem. _ Nagle uśmiechnął się. - Tylko ty masz odwagę przeciwstawić

się mi, Ceidre.

_ Czarownice nie lękają się zwykłych śmiertelników. - Parsknęła.

Zaśmiał się głośno.

_ Cśś - krzyknęła kładąc mu rękę na ustach. - Cały świat tu sprowadzisz!

_ Czarownica - powiedział czule nadal chichocząc. - Cały świat teraz śpi i nikt nas nie usłyszy, nikt poza myszą i końmi oczywiście.

_ Czy właśnie to otarło się o moje udo przed chwilą? Sądziłam, że to ty, ale było to chyba podejrzenie małe.

Ponownie się uśmiechnął przekręcając na plecy i pociągając ją za sobą.

- Skoro to było małe, zatem wiesz, że to nie mogłem być ja. - Położył jej rękę na swym wzrastającym członku.

- Zarozumialec - jęknęła. - Twoja "lanca" wcale nie jest duża.

- Wystarczająco duża by spowodować, abys błagała o litość, łkała z rozkoszy i krzyczała moje imię!

- Czy ja to wszystko robiłam, mój panie?

- Wszystko - powiedział z zadowoloną miną.

- I ty sądzisz, że powodem tego było to? - Ścisnęła go.

Zadowolenie zniknęło. Złapał głęboki oddech.

- Wiem - wiem, że to z tego właśnie powodu.

- Zarozumialec - powiedziała przesuwaną ręką po całej jego długości.

- Mówisz o swoim panie - wykrztusił z siebie. - Czyżbyś nie miała za grosz szacunku?

Ceidre przesunęła się niżej i piersiami dotknęła jego męskości pocierając lekko. Rolf wziął głęboki oddech.

- Czy to wystarczający dla ciebie dowód mego szacunku, mój panie? - słycać było zadowolenie w jej zdyszonym głosie. - Nader szybko się uczysz, czarownico - powiedział odwracając się i wchodząc w nią w jednej chwili. - Kto teraz jest górą?

- Ty. - Stęknęła, gdy zaczął się poruszać z wielką powściągliwością. - Ty.

Rolf nie mógł się skoncentrować.

Siedział na swym szarym ogierze na łące, nie wiedząc, że Beltain zadał mu pytanie, jednak jego uwaga skupiała się na Ceidre, która szła ścieżką, po czym zboczyła z niej do sadu. Było to następnego dnia po południu. Gdzież ta dziewczyna szła?

- Mój panie, czy mam zaczynać? - powtórzył pytanie Beltain.

- Tak, tak - powtórzył niecierpliwie Rolf. Ceidre właśnie zniknęła mu z pola widzenia kryjąc się za drzewami oraz wysoką do ud trawą• - Przejmij dowodzenie - powiedział do Beltaina, po czym pogalopował w kierunku sadu.

Gdy już się tam znalazł, zatrzymał konia i rozejrzał się dookoła. Nigdzie nie było widać Ceidre. Co ona knuje? Zastanawiał się nie podejrzliwie, lecz z zaciekawieniem. Nie było po niej śladu, a jednak wiedział, że musi tam być. Ponaglił wierzchowca do przodu, a wzrokiem penetrował okolicę z obu stron.

- Ceidre? - Żadnej odpowiedzi.

Poczuł się z lekka zaniepokojony. Ta kobieta nie mogła po prostu zniknąć. Przyszła mu do głowy okropna myśl. Czyżby celowo się skryła, może by spotkać się ze szpiegiem? A może

potknęła się i upadła uderzając w głowę? Głos jego stał się donośniejszy.

- Ceidre? Ceidre!

Żadnej odpowiedzi. Ponaglił wierzchowca do szybszego kroku i zbliżył się prawie do końca sadu. Po drugiej stronie drogi widać było las. Jeśli nie biegła, to nie mogła przejść przez sad i zniknąć w lesie tak szybko. Może zaczęła biec, gdy tylko zniknęła z pola widzenia. Ogarnął go lęk. Jeśli ona knuła coś

niedobrego...

Usłyszał śmiech.

Był delikatny i jakby z bajki i należał do mej. Wszędzie rozpoznałby ten dźwięczny, magiczny śmiech. Przyjął to z ulgą. Poczł również coś więcej. Odwrócił szybko głowę.

- Ceidre? Na Boga, dziewczyno, czy ty się zabawiasz ze mną? Gdzie ty jesteś?

Kolejny ściszony śmiech, po czym coś uderzyło go w głowę, prosto w sam środek. Nie bolało to, ale i nie łaskotało; to było jabłko. Zdziwiony podniósł głowę do góry i spojrzał na czubek drzewa.

Ceidre uśmiechała się.

- Czy śledziłeś mnie, mój panie? - spytała pogodnie. Widok jej na tym drzewie zapierał dech, miód i złoto, i przez

chwilę nie był w stanie nic odpowiedzieć. Udał zniecierpliwienie. - Co ty robisz na tym drzewie, Ceidre?

- Zbieram jabłka, oczywiście - powiedziała słodko. - Masz ochotę na jeszcze jedno? - Zanim zdążył odpowiedzieć rzuciła je. Uskoczył, więc nie trafiło i przeleciało tuż obok jego ramienia. Nieprawdopodobne, wpatrywał się w nią.

- Co ty, u diabła, robisz?

- Zbieram jabłka - odparła z uśmiechem. - Dlaczego poszedłeś za mną?

- A jak myślisz syreno? - mruknął. - Ty mnie kusisz, a ja idę za tobą.

Zaśmiała się na sprawiającą jej przyjemność uwagę.

- Niech nie przewróci ci to w głowie i nie próbuj rzucić we mnie kolejnego jabłka!

- W porządku - zgodziła się.

Dojrzał gołą łydkę, która wystawała spod poplątanej spódnicy.

- Zejdź tu na dół - powiedział tym razem łagodnie. Uniósł brew.

- Ale jeszcze nie skończyłam.

- Zejdź na dół - powtórzył zmysłowo przymilając się.

- Jeśli mnie chcesz, to będziesz musiał wejść i mnie wziąć - zawołała i wspięła się wyżej na drzewo.

- Czyś ty zwariowała? - powiedział. - Drzewo nie wytrzyma takiej wagi!

- Jeśli mnie chcesz - powiedziała patrząc mu prowokacyjnie prosto w oczy w taki sposób, że wpiers go to wprawiło w osłupienie, a za chwilę nim wstrząsnęło. - Będziesz musiał przyjść tu po mnie, mój panie!

Takie uwodzenie zapierało mu dech w piersiach. Uśmiechając się szelmowsko, wciągnął się na drzewo. Jęknęło i zachwiało pod jego ciężarem. Gałąź, na której stał, pękła. Nie zniechęciło go to. Wdrapał się wyżej sięgając po jej śliczną kostkę. Wymknęła się zgrabnie i ze zwinnością wiewiórk'i przemknęła obok niego w dół, z łatwością zeskakując na ziemię.

Śmiała się widząc jego podziw i zatrzymała się pod nim z rękami na biodrach.

- Wyglądasz śmiesznie na tym drzewie, które za moment rozleci się na pół, mój panie!

Zaczęła uciekać w chwili, gdy zeskoczył na ziemię. Naiwnie odskoczyła za drzewo. Sięgnął w prawo, uskoczyła w prawo, cały czas śmiejąc się. Rolf też się śmiał. Zrobił gest w lewo i zaczął czekać, aż ona skoczy na prawo. Tak uczyniła i wówczas ją złapał z okrzykiem zwycięstwa.

- Postaw mnie - krzyknęła, gdy podniósł ją wysoko i obrócił dookoła.

- Przecież ty lubisz wysokości - powiedział niewinnie. - Czy to nie wystarczająco wysoko dla ciebie?

- Upuścisz mnie - krzyknęła, ale ze śmiechem.

- Nigdy - odparł i przycisnął ją mocniej do klatki piersiowej.

Oplotła ręce wokół jego szyi.

- Cóż to była za gra, Ceidre? - spytał.

Niebieskimi oczami zajrzała w głębię jego oczu.

- Przyjemna - odpowiedziała zwyczajnie. - Czyż nie sprawiła ci przyjemności?

Cieszył się z takich żartów, jakby miał sześć lat.

- Tak, sprawiła mi przyjemność - powiedział gryząc ją w brodę po czym pocałował ją mocno i namiętnie, z wielką pasją.

- Czy weźmiesz mnie tutaj? - dyszała Ceidre, gdy klękał kładąc ją na ziemi.

- Tutaj, na ziemi - powiedział szorstko - tak jak miałem ochotę uczynić w chwili, gdy ujrzałem cię po raz pierwszy.

Ceidre spojrziała na niego.

Leżał na trawie z ubraniami pod głową patrząc w zadumie przed siebie. Opierała brodę na jego klatce piersiowej, nogi mieli splecione razem. Rękę trzymał na jej plecach i gładził ją leniwie aż po wypukłości pośladków.

Tego dnia ponownie spotkali się w stajni. Rolf był całkowicie odprężony i zaciśnięta linia jego ust rozluźniła się wskazując na szczere zadowolenie. Był tak niesamowicie piękny, że serce jej wypełniało się radością. Spojrzała na nią, a jego niebieskie oczy były tak nienaturalnie łagodne, że Ceidre aż dławiono dojrzewającymi, rozkwitającymi uczuciami.

- Dlaczego mi się przyglądasz? - spytał przesuwając rękę do góry, aby zaplątać je w grubych lokach.

- To przyjemne przyglądać się tobie, mój panie - powiedziała. - To taki widok, który zapiera dech w piersiach kobiety. Ty o tym oczywiście wiesz. - Uśmiechnął się.

- Uważasz, że jestem przystojny, prawda?

- Dobrze wiesz, że tak jest. To nieuczciwie czynić takie uwagi.

- To dobrze - powiedział pieszcząc jej włosy. Bawił się jej uchem. - A zatem jesteśmy kwita, bowiem i ja nie potrafię już od dawna patrzeć na ciebie obojętnie.

Słowa jego sprawiały jej przyjemność i aby to ukryć wtuliła głowę pocierając nosem o gęste włosy jego klatki piersiowej. Jak ona mogła być tak zadowolona? To co zawsze siedziało głęboko w jej myślach, drażniąc je, nękając i dręcząc, a teraz świdrując wypłynęło na wierzch. Jej wewnętrzny głos mówił jej, że to nie dzieje się naprawdę. Uwiodłaś go w pewnym celu - i nie zapominaj o tym!

Zdała sobie sprawę, że pragnęła zapomnieć o swym bólu przeszywającym jej całe ciało, całą duszę. Nawet jeśli miało to oznaczać zapomnienie tylko na tę jedną noc, po czym znów będzie musiała stać się szpiegiem. Kiedy zgodziła się zostać jego kochanką, nie sądziła, że on będzie taki. Owszem, był brutalny, władczy, potrafił być szorstki i wymagający, ale również potrafił być nieskończenie delikatny. Wiedziała, że już przestała go nienawidzić. W zasadzie trudno jej było myśleć o czymkolwiek innym, gdy nie byli razem. Podniecała się na samą myśl o nim, nie mniej niż na jego widok, a od kiedy sama przyszła do jego łóżka odkryła, że tęskniła, aby być w jego objęciach, bardziej niż kiedykolwiek.

Postanowiła nie myśleć o przyszłości i będzie teraz udawała, że to, co jest między nimi jest prawdziwe, nieskrępowane polityką ani zdradą.

Mimowolnie pieściła jego ramię, z przyjemnością dotykając szorstkich włosów, twardych, bardzo twardych kości i prawie tak samo twardych mięśni oraz jedwabnej skóry. Podniosła do góry głowę.

- Mój panie? Czy nie zaczynasz być mną znudzony?

Delikatnie się uśmiechnął.

- Znudzony? - Skrzywił się. - Czy zachowywałem się tej nocy, jakbym był znudzony? Czy nie jesteś zadowolona? Jeśli nie, to zaradzimy temu natychmiast. - Zabrał rękę z jej głowy i położył na pośladkach, po czym sięgnął niżej.

Przekręciła się i przytrzymała jego rękę w miejscu.

_ Jak najbardziej jestem zadowolona, mój panie. Bądź poważny.

_ Poważny? Ależ ty byś chciała, abym cały czas poświęcał na zabawy - powiedział gryząc ją w ucho - z tobą. Odsunęła jego twarz.

_ Teraz nie chcę się bawić. Prawda, że nie jesteś znudzony?

Usiadł i podniósł ją również.

- O co tu chodzi?

_ Nie chcesz - powiedziała ostrożnie z mocno bijącym sercem - abym poszła po inną? Po Lettie czy Beth? - spojrziała na niego.

- Masz ochotę na trójką?

Delikatnie szturchnęła go w ramię.

_ Wiesz, że nie! Proszę - mówiła podnieconym głosem - powiedz mi prawdę.

Uśmiech jego zniknął.

_ Nie jestem znudzony Ceidre, nie tobą. Nie chcę Lettie czy Beth ani żadnej innej. Chcę ciebie.

Serce jej skoczyło. Była uradowana i nie mogła pohamować swoich uczuć. Promieniowała.

_ To ci sprawia przyjemność? - spytał łagodnie, kciukiem rysując kontur jej twarzy.

Spuściła wzrok.

- Tak.

Gwałtownie umieścił ją okrakiem na sobie.

- Lubię sprawiać ci przyjemność, Ceidre - powiedział niskim głosem. - Podoba mi się sposób, w jaki patrzyłaś na mnie tej nocy.

Jej myśli odleciały daleko, ponieważ jego męskość ponownie nabrzmiała i czubkiem dotknęła

jej kobiecości.

- Znów? - zdziwiła się.

_ Chcę ci udowodnić ponad wszelką wątpliwość, że me jestem znudzony - powiedział.

ROZDZIAŁ 50

- Mój panie? Błagam o rozmowę - powiedziała Alicja stojąca niepewnie w drzwiach komnaty, której nie wolno jej było opuszczać.

Na dworze było nadal ciemno, ale wkrótce świt miał rozjaśnić niebo. Rolf właśnie wracał ze stajni i nie spodziewał się zostać złapanym na powrocie o tej godzinie.

- O co chodzi, lady? Wcześniej, jesteście dziś na nogach. - Jego głos brzmiał przyjemnie.

Alicja przyglądała mu się. Był w dobrym nastroju, ponieważ zabawił się przez całą noc z jej siostrą - bękartem. Czyż on sądził, że ona nie dowie się? Czy mu w ogóle na tym zależało?

Czy obchodziło go to, że cała służba plotkowała o nim i tej wieźmie, a przy okazji i o niej, jego prawowitej małżonce? Tarzali się nawet na ziemi w sadzie, w samym środku dnia, jak zwierzęta - widział to brat męża Mary. Wiedziała, że okazując nienawiść wszystko psuje, ale za żadne skarby nie wiedziała, jak ma ukryć swe doskonale widoczne w oczach uczucia.

Jednak on, głupiec, był tak zauroczony, że najwyraźniej tego nie zauważył. Zrelaksowany oparł się o ścianę, czekając co ona powie z niespotykaną u niego cierpliwością. Zdawało jej się, że widzi w kącikach jego ust coś w rodzaju uśmiechu zadowolenia.

- Mój panie, błagam cię, abyś mi powiedział, kiedy zakończysz się moja kara?

- Mogłaś zabić swoją siostrę - powiedział odpychając się od ściany, już bez żadnych oznak nienawiści. - Parę dni odosobnienia to drobiazg; Sądzę, że powinnaś jeszcze zastanowić się nad tym, co uczyniłaś, zrozumieć jak bardzo byłaś mi nieposłuszna i jak mnie rozgniewałaś. Nie jestem jeszcze gotów znieść twoją karę, lady, w żadnym wypadku. - Zmierzył ją wzrokiem.

- Nie wiedziałam - odezwała się odważnie Alicja - że ona jest twoją kochanką, bo w przeciwnym razie zachowałabym się inaczej. Według mnie była tylko zdrajczynią i tak też ją potraktowałam. Chciałam dopilnować twoich spraw, mój panie - naszych spraw.

- Czy ty naprawdę masz mnie za głupca? Gardzisz swoją siostrą, a twoja zazdrość okazała się niebezpieczna. Gdybyś była mężczyzną, ukarałbym cię bardziej niż zamykając w komnacie ze służbą do dyspozycji na każde zawołanie. Nie nadużywaj mojej łaski - ostrzegł ją.

. - Czy Guy wie o tym, że przyprawiasz mu rogi? - odparła Alicja.

- Czy twoja duma została zraniona? Przykro mi, ale wcale nie obiecywałem ci wierności, kiedy braliśmy ślub. Nie obiecuję wierności żadnej kobiecie. Jeśli spodziewałaś się czegoś innego, to bardzo się myliłaś. Dobrej nocy, lady.

- A jej! A tej wieźmie! Mojej siostrze!

Odwrócił się z powrotem gwałtownie.

- Nie mam zamiaru ci nic wyjaśniać. Będę sobie używał, gdzie tylko będę miał ochotę; masz wrócić do swej komnaty.

Alicja uczyniła to mocno trzaskając drzwiami, po czym zatrzęsła się oczekując pełna nadziei, że wróci wściekły, by ją ukarać za jej zuchwałość, by ją zbić, zgwałcić ... Ale nie wrócił.

Straciła całą swoją potęgę.

Była zwykłym więźniem z garstką posłusznych jej służących.

Ceidre zepchnęła ją do tej roli i Ceidre zajmie całkowicie jej miejsce, jeśli nie zrobi nic, aby temu zapobiec.

- Czemu ona nie umarła w lochu - mruzczała Alicja z zaciśniętymi pięściami. - Gdyby tylko znalazł się sposób na pozbycie się jej raz na zawsze!

Ceidre zdała sobie sprawę, jakim darzono ją szacunkiem, gdy zjawiła się w wielkiej jadalni na południowy posiłek. Pilnowała się, aby nie patrzeć na Rolfa i wiedziała, że on również nie patrzył na nią. Jednak gdy się zjawiła, jego ludzie przerwali rozmowy i rozstąpili się tak, aby mogła przejść, a jeden z nich, którego wcale nie знаła podtrzymał ją za łokieć, gdy zajmowała swoje miejsce. Beltain, siedzący po jej prawej stronie zaoferował jej z uśmiechem wina. Oblała się gorącym rumieńcem przerażona myślą, że wszyscy wiedzą, iż spała z Normanem.

Jednak z radością zauważyła, że miejsce Alicji było nadal puste.

Teraz, gdy nie było Guya, siedziała po prawej stronie Rolfa.

To jej przeszkadzało. Cały czas miała spuszczone wzrok i koncentrowała się na jedzeniu, jednak raz, gdy sięgała po chleb ich ręce spotkały się. Wystraszonym wzrokiem spojrzała na niego, a on na nią. Przez ułamek sekundy patrzyli na siebie, po czym szybko odwróciła twarz. Rolf oderwał kawałek chleba i grzecznie go jej podał.

- Ty pierwsza, lady - powiedział uprzejmie.
- Dziękuję - odpowiedziała tak samo grzecznie. Uszy jej płonęły.
Ceidre wiedziała, że jeśli wszyscy w jadalni zdawali sobie sprawę z tego, że była kochanką Normana, to jej siostra wiedziała o tym również.
Czuła się winna. Alicja tak bardzo chciała poślubić Normana i Ceidre wiedziała, jaka była szczęśliwa będąc jego żoną. Była pewna, że byłaby mu wierną żoną i z chęcią powitałaby mu synów. Było to również udane życie małżeńskie. Ceidre z rozpaczą wiedziała, że Alicji było dobrze, jako że Norman był wyśmienitym kochankiem. Czuła, że jest coś winna Alicji - wyjaśnienie. Ale bała się tego. Alicja byłaby wściekła. Doprawdy, pomyślała Ceidre, gdyby role były odwrócone, miałyby ochotę ją zabić! Gdyby on był jej mężem, nie pozwoliłaby, aby inna kobieta go dotykała, oczywiście, gdyby była w stanie temu zapobiec!
Myśli Ceidre były rozproszone podczas posiłku. Po zakończeniu obiadu, gdy ludzie rozchodzili się postanowiła, że musi pójść i spróbować wytłumaczyć to siostrze. Zastanawiała się, czy ma spytać Normana o pozwolenie, ale postanowiła nie robić tego. Mógłby nie zezwolić na widzenie się z Alicją z powodu jej kary lub też z powodu tego, że jedna była jego żoną, a druga kochanką. Ceidre właśnie miała zamiar wyjść na zewnątrz i poczekać na stosowną chwilę, aby się przemknąć na górę, kiedy zaanonsowano posiłek od Wilhelma. Rolf powrócił do stołu z posłańcem nakazującym opuszczenie pomieszczenia. Ceidre ociągała się, gdy jego ludzie już wychodzili. Serce jej biło mocno. Bolał ją żołądek. Czy poprosi ją o przeczytanie wiadomości? Jednak nie zauważyła żadnych papierów. Rolf podniósł wzrok i spojrzał na nią surowo, po czym gdy stwierdził, że tylko ona pozostała, w jego oczach i na twarzy pojawiła się łagodność. Ceidre ugryzła się w usta wiedząc, że się rumieni. Poza posłańcem w jadalni nie było nikogo.
- Porozmawiam z tobą później - powiedział głosem łagodniejszym niż kiedykolwiek przedtem słyszała u niego. To było wyproszone.
Ceidre wyszła.

- Czego ty chcesz? - krzyczała wściekła Alicja.
Minęło już parę godzin i Ceidre znalazła moment, aby się przemknąć niezauważona na górę. Cichutko zamknęła za sobą drzwi.
- Alicjo, musimy porozmawiać.
- Porozmawiać! Nie chcę nawet na ciebie patrzeć, a co dopiero rozmawiać!
- Wiem, że jesteś niezadowolona i dlatego przyszedłam tu ci wszystko wyjaśnić.
- Wyjaśnić? - Zaśmiała się Alicja. - Och, rozumiem Ceidre, uwierz mi. Nie możesz oprzeć się jego wielkiej męskości, prawda? Czy sądzisz, że sama nie wiem, ile to rozkoszy może przynieść? - szydziła. W oczach jej jednak pojawiły się łzy.
Ceidre nie mogła powstrzymać wyobrażenia sobie Alicji w objęciach Normana i to ją bolało. Przez moment nie mogła nic powiedzieć.
- On jest doprawdy niezaspokojony, czyż nie tak? - ciągnęła dalej Alicja podniesionym głosem. - Czy wiesz, że dziś rano, kiedy wracał przed świtem pokłóciliśmy się, po czym wziął mnie - na korytarzu, na podłodze?
Ceidre wlepiła w nią wzrok.
- Nie wierzę ci - powiedziała. Problem polegał jednak na tym, że to byłoby dokładnie w stylu Normana uczynić tak jak opisała to Alicja. Jednak czy mógł mieć nadal chęć po tym, jak spędził z nią całą noc?
- Co, jesteś zasmucona? Czy sądziłaś, że będzie tylko czekał na ciebie? Ha! Dobrze wiesz, że to nie jest typ mężczyzny, który jest wierny kobiecie, a już z pewnością nie swej dziwce! Alicja chciała zranić ją i Ceidre dobrze o tym wiedziała.
Udało jej się. Alicja miała rację. Prawda bolała. Tak bardzo bolała, że musiała ją zignorować. Po namyśle Ceidre złożyła ręce na piersiach.
- Nie chciałam zostać jego kochanką - powiedziała twardo.
- Dobrze mnie znasz, Alicjo, wiesz zatem, że nigdy dobrowolnie nie oddałabym się Normanowi - człowiekowi, który skradł Aelfgar Edowi.
- Zgwałcił cię? - szydziła złośliwie Alicja, ale jej oczy pojaśniały z zainteresowania.
Kłamstwo nie było w stylu Ceidre, ale jednak w jakiś sposób chciała oszczędzić swej siostrze dalszego bólu. Zamiast rozpamiętywać wszystkie rozkosze, jakich zaznała w ramionach Normana, starała się skupić na tej pierwszej nocy, pierwszym razie, gdy ją zgwałcił w noc poślubną.
- Tak.
- Ty kłamczucho! - pisnęła przenikliwie Alicja. - Szwagier Mary widział was obydwój w sadzie - i to nie był gwałt! Ty byłaś napalona i on również! Ty kłamczucho!
Ceidre zbladła. Widziano ich? Zrobiła się fioletowa ze wstydu.

- Nie wiem, co on widział - zamamrotała niezadowolona, zdając sobie sprawę z tego, że próby wytłumaczenia czegokolwiek upadały. - To musiał, to musiał być Norman z inną. - Kłamczucha, kłamczucha, kłamczucha!, Wiedźma kłamczucha! - wrzeszczała Alicja z zacisniętymi pięściami. - Sprawia ci to przyjemność, jesteś dziwką jak twoja matka Ceidre. Jesteś dokładnie jak twoja matka, tylko dziwką, cholerną dziwką!

- To nieprawda - krzyknęła Ceidre i naszła ją potworna wątpliwość. - Ed prosił mnie, abym została kochanką Normana! Ed mnie poprosił, abym mogła mieć na niego oko! To nie był mój wybór, to był mój obowiązek!

Alicja zamrużyła oczami. Przez moment zapanowała kompletna cisza, twarz Alicji zaczęła wyrażać narastające zrozumienie, a Ceidre przeraziła się tym, co nieodwracalnie przed nią odkryła.

- Śpisz z nim, aby go szpiegować? - Alicja dyszała.

- Nie żeby szpiegować - powiedziała szybko Ceidre, zbyt szybko. - Żeby lepiej wiedzieć, co on robi. To jest różnica! Norman nigdy by nie zdradził przede mną swych sekretów, jest na to za sprytny. - Słowa wypowiadała szybko, a serce waliło dziko. - Przecież dobrze wiesz, Alicjo, że Norman nigdy by mi nic nie powiedział!

Alicja była zaskoczona i tak podniecona, że z ledwością panowała nad sobą. Jak Ceidre mogła być taka głupia - i powiedzieć jej o tym wszystkim! Była szpiegiem! Wykorzystywała do tego Normana!

Ceidre miała ochotę uciec.

- Nie proszę cię o przebaczenie - szepnęła - ale musiałam to wyjaśnić. On mnie naprawdę zgwałcił i ja naprawdę nie miałam wyboru!

Alicja nic nie odpowiedziała. Ceidre szybko podeszła do drzwi i wyszła. Była całkowicie wstrząśnięta. Alicja z uśmiechem klasnęła podniecona w ręce. Nie mogła się doczekać, aby powiedzieć swemu mężowi, że jego dziwka posługiwała się nim, aby szpiegować na rzecz jego wrogów. Nie mogła się doczekać!

- Ceidre, muszę już iść.

Naga, tuląca się do boku Rolfa Ceidre podskoczyła do góry. Byli w stajni i zostało jeszcze wiele godzin do świtu.

- Co? Tak szybko? Dlaczego?

Uśmiechnął się i dotknął jej pełnej piersi.

- Tak naprawdę to nie jestem jeszcze gotów, aby cię opuścić - powiedział bawiąc się jej piersią. - Ale muszę. - Puścił ją i wstał. - Z samego rana jadę do Yorku.

- Do Yorku? - powtórzyła za nim. - Z samego rana!

Zaczął się ubierać.

Ceidre była przede wszystkim potwornie zawiedziona.

- Na jak długo? Kiedy powrócisz?

Zatrzymał się ubrany w rajtuzy i tunikę, przyklęknął przy niej i wziął jej twarz w dłoń.

- Będziesz za mną tęskniła?

Drżała.

- To zbyt wcześnie - powiedziała gorzko. - Czy, czy Guy wróci przed tobą?

- Być może - powiedział monotonnym głosem. Kciukiem otarł łzę. - Nie płacz najdroższa. Kiedy wrócę, spędzimy jeszcze wiele takich chwil jak tej nocy.

Czy ona płakała? Czy była naprawdę tak zasmucona, że ją opuszcza? Owszem, była zasmucona od czasu spotkania z Alicją tego popołudnia. A co z posłańcem? Dlaczego on udawał się do Yorku? Cholerny Ed! Chociaż, może to i lepiej, że wyjeżdża teraz na jakiś czas z powodu tego, co tak głupio zdradziła Alicji. Jednak złapała go za rękę.

- Zabierz mnie ze sobą - powiedziała cicho z twarzą tuż przy Jego ..

- Nie mogę - zaczął się podnosić, ale ona go nie puszczała i on podniósł ją ze sobą. Był całkowicie ubrany, a ona zupełnie naga. Jedną świeczkę ustawił ostrożnie, aby nie spowodować pożaru, oświetlała ich, rzucając większość światła na jej nagie kształty. Ceidre zdawała sobie z tego sprawę. Wiedziała również, że jemu się to podobało, ponieważ patrzył na jej piersi, brzuch, na kręcone, kasztanowe włosy pomiędzy nogami i na jej kształtne uda. Celowo pochyliła się do przodu tak, że piersiami ocierała się o jego klatkę piersiową coraz mocniej.

- Zabierz mnie ze sobą - błagała. - Tak mało czasu spędziliśmy razem.

- Ceidre ...

Podnoszące się i opadające piersi dotykały go raz po raz. Nie był niechętny; Ceidre doskonale zdawała sobie sprawę z jego pożądliwego wzroku. Przesunęła się lekko tak, że jednym udem dotknęła jego biodra i zaczęła się poruszać na nim rytmicznie. Czowała, że znów jest twardy i podniecony.

- Guy powróci podczas twojej nieobecności - powiedziała łapiąc oddech. - Nie mówiłam ci o tym jeszcze, ale on już się mnie nie boi, powiedział mi o tym, zanim przyszedł do ciebie po raz pierwszy. Nadal sądzi, że jestem czarownicą. - Powiedziała poruszając się coraz szybciej, prosząc go bez wstydu. - Tak powiedział, ale dobrą, taką, która nie czyni nic złego, lecz samo dobro. Teraz już moje groźby, że go zczaruję, gdy mnie tylko dotknie są bezużyteczne. Jest tylko kwestią czasu, zanim postanowi uczynić mnie swą prawdziwą małżonką. Widziałam, jak on na mnie patrzył - kłamała zdesperowana. - Powróci i będzie ze mną spał, zgwałci mnie! - Płakała. - Proszę, weź mnie ze sobą! Tak mało czasu spędziliśmy razem!

Przeklął łapiąc ją tak mocno za ramiona, że skrzywiła się z bólu.

- Dobrze już poznałaś swoją władzę nade mną, moja mała - powiedział. - Nie mogę się oprzeć twemu namiętmemu ciału, gdy przytulasz się do mnie cała drżąca, o czym zresztą doskonale wiesz. Nie mogę oprzeć się twoim łzom, a ponad wszystko nie mogę znieść myśli o tobie z innym - i o tym również wiesz! - Przeklął ponownie. Silną nogą popchnął ją na ścianę wsuwając ją sobie na biodra.

- Czy weźmiesz mnie ze sobą? - płakała Ceidre.

- Tak - jęknął ściągając rajtuzy i wchodząc w nią przypartą do ściany, z nogami oplecionymi wokół jego pasa, uczeptioną jego ramion, tak gładko, że ledwo zdążyła się zorientować. - Tak. - Stęknął. - Zabiorę.

ROZDZIAŁ 51

Dwa dni później przyjechali do Yokru. W królewskim garnizonie Wilhelma, jak zauważyła Ceidre, panowało duże ożywienie. W czasie podróży udawało jej się nie okazywać lęku jadąc obok Rolfa, z którym rozmawiała i wymieniała ciepłe spojrzenia oraz od czasu do czasu wywoływała u niego śmiech, ku wielkiemu zdziwieniu jego ludzi. Rolf nie tłumaczył nikomu, dlaczego ona mu towarzyszy, a nikomu oczywiście nie przyszło do głowy wypytywać o powód jej obecności. Z początku, na widok zdziwienia na twarzach rycerzy, czerwieniła się z zakłopotania, ale wkrótce otrząsnęła się i była szczerze zadowolona. Jakże miałyby być inaczej, po tym wszystkim? Jechała na pięknym, rasowym rumaku w pełnym letnim słońcu, tuż obok przystojnego, złotowłosego kochanka - wyglądało to tak, jakby dobrze się bawili podczas przyjemnej, niewinnej wyłazki. Nie zaszło nic, co mogłoby im przeszkodzić i czas upłynął im miło. Jednak teraz, widok kręcących się rycerzy Wilhelma wraz z jego postąpcem powodował u Ceidre dziwne uczucie.

Pojawiło się pytanie: dlaczego posłano po Rolfa? A teraz widząc to, co z pewnością było przygotowaniami większej ilości oddziałów do podróży, obawiała się najgorszego. Uzbrojona armia miała wyruszyć z Yorku, a to mogło być tylko związane z jakimś powstaniem.

Rolf zostawił ją przy swym namiocie, który szybko wzniesiono wewnątrz palisady, ale nie nakazał jej tam pozostać. Poszedł spotkać się z Wilhelmem. Ceidre czuła się tak, jakby bajka się skończyła. Nie mogła spokojnie i szczęśliwie odpoczywać w Yorku, w obliczu tego co widziała. Musiała się dowiedzieć, co się działo i dlaczego. Modliła się, aby Normanowie jechali ścigać szkockich rozbójników, a nie tłumić saksońskich rebeliantów.

Pozostałą część dnia spędziła kręcąc się po wiosce, gdzie krążyły różne wieści i wszystkie wieśniaczki chętnie dzieliły się nimi z nią, jak z każdą inną Saksonką. Żona piekarza mówiła, że Duńczycy mieli zamiar ponownie napaść. Wilhelm miał udać się na wybrzeże, aby stawić im tam czoła. Żona rybaka powiedziała Ceidre, że Wilhelm być wściekły za pułapkę zastawioną w zeszłym tygodniu, w której stracił swego głównego kapitana. Miał zamiar przeczesać kresy, aż nie znajdzie odpowiedzialnych za to i nie powiesi każdego z nich. Żona piwowara powiedziała jej, że Hereward Wyniosły pojawił się w okolicy, i że to był cel wypadu Krwiopijcy Zdobywcy; inna kobieta powiedziała jej, że odnaleziono kryjówkę jej braci i że Wilhelm miał zamiar ich rozgromić i pojmać raz na zawsze.

Ta ostatnia wiadomość sparaliżowała Ceidre.

Od wędrownego sprzedawcy kupiła mięso i gołębi pasztet oraz kilka przejrzalnych slipek i skierowała się z powrotem w kierunku murów zamku. Były one już prawie odbudowane po zniszczeniach w ostatnim powstaniu. Przepuszczono ją przez palisadę, gdy wypytywana przez strażnika odpowiedziała, że przybyła tu z Rolfem de Warenne. Zignorowała kilka lubieżnych uwag i mrugnięcie okiem. Podczas przechodzenia przez kolejny most zwodzony odpowiedziała na te same pytania, lecz tym razem musiała zaczekać, aż pojawił się Beltain i poręczył za nią. Ciężka, ostra rama opadła za nią.

Rolf nie powrócił jeszcze do namiotu. Ceidre zapłaciła młodemu chłopakowi, aby przyniósł wodę i obmyła się całą gąbką. Odziała się w świeże ubranie, poskubała jedzenia, które kupiła i niecierpliwie spacerowała. Pojawiły się cienie i zapadła ciemna noc. Zasmucona pomyślała, że został w wieży na kolacji z Wilhelmem. Zapomniał o jej obecności, albo też nie uważał

tęgo za istotne. Po czym powiedziała sobie, że jest niemądra zachowując się jak kokietka. Nie chciała spożywać posiłku w jadalni Wilhelma, gdyż jak Rolf wytłumaczyłby swemu lordowi jej obecność? Musiałby z pewnością mu to wyjaśnić, jako że Wilhelm miał prawo go spytać o cokolwiek i o wszystko. Jej pojawienie się u jego boku spowodowałoby co najmniej skandal, a w najgorszym wypadku królewski gniew!

Gdy się pojawił było już blisko północy. Jego surowa twarz widoczna w świetle pochodni, którą trzymał, złagodniała na jej widok. Zaciągnął za sobą wejście do namiotu.

- Przepraszam kochanie - powiedział i jej złość stopniała. Nie odłożył pochodni, gdy obejmowała go gorąco, szukając jego ust. Wyrwał się mu dźwięk zaskoczenia, po czym pocałował ją z taką samą namiętnością.

- Podoba mi się takie powitanie - powiedział po jakimś czasie zachrypniętym głosem.

Do jej oczu napłynęły łzy.

- Weź mnie teraz. - Złapała jego twarz w ręce i całowała zmuszając go do otworzenia ust, wsuwając gwałtownie język do środka.

Wziął ją natychmiast, gwałtownie, tam gdzie stali, na materacu i chociaż Ceidre poczuła fizyczny upust, to jednak nie dało jej to nasycenia. Jej jęk i podniecenie dławilo ją. Oplotła się mocno dookoła niego nie mogąc się wtulić wystarczająco blisko. Pieścił ją leniwie, po czym się zaśmiał.

- Widzę, że stęskniłaś się za mną - przedrzeźniał ją. Nie patrzyła na niego i chciało jej się znów płakać.

- Zawsze mi Ciebie brak, gdy nie jesteśmy razem, mój panie - powiedziała bez tchu.

Nie odzywał się, ale ona czuła jego serce pod swymi rękami i na jej słowa zabiło mocniej.

Wziął w dłonie jej włosy.

- Czy to prawda? - spytał tuląc jej głowę.

- Tak - powiedziała i zdała sobie sprawę z tego, że nie kłamie.

- Dziś również myślałem o tobie - przyznał się. Objął ją silnymi rękami i przycisnął mocniej do siebie. - Czy jadłaś coś kochana? Nie jesteś głodna? Każę przynieść jedzenie i wino. - Już jadłam - powiedziała Ceidre szybko całując jego szyję. Przesunął ręką po jej nagich plecach aż do pełnych wypukłości pośladków. Ceidre poczuła jak znów nabrzmiewa. Poczuła dziką, niepohamowaną potrzebę bycia znów z nim, poczucia go ponownie wewnątrz, tak, jakby chciała w ten sposób odsunąć rzeczywistość, a przynajmniej zatrzymać ją na moment. Przekręciła się na bok i piersiami prowokacyjnie przyłgnęła do jego klatki piersiowej, potem sięgnęła niżej. Z początku był spięty, po czym westchnął z rozkoszy i palcami zaczął się bawić jej piersiami.

Spojrzała na niego. Jego płonące spojrzenie skierowane było na nią i po chwili odrzucił głowę w tył ukazując grubą, silną szyję i wygiął się tak, że jego na brzmiała męskość wsunęła się jej do ręki. Usta miał rozchylone, oddech przyspieszony. Ceidre patrzyła, jak wyraz jego twarzy staje się coraz bardziej napięty, gdy ona nadal go pobudzała ugniatając, uciskając i przesuwając ręką. Jęknął i wystrzelił prosto w jej ręce.

- Ach, Ceidre ...

Przyklękła na kolana i zaczęła tulić twarz do jego mękości.

Dotknęła językiem dojrzałego końca, by posmakować jego nasienia.

- Nie przerywaj - krzyknął.

Całowała go, lizała, po czym wzięła do ust. Po chwili rzucił ją pod siebie i wszedł raz po raz, pieścąc ją rękami wszędzie, dopóki nie zaczęła drzeć i krzyczeć w ekstazie. Pospieszył tuż za nią, opadając na jej ciało.

Tulili się do siebie przez dłuższą chwilę. Ceidre głaskała jego pierś i odezwała się z ustami przy jego sercu.

- Tę jeszcze czasu nam zostało, mój panie, zanim wyruszysz? Głaszcząc jej talię zatrzymał się i odpowiedział.

- A ty jesteś taka pewna, że wyruszamy, czarownico? - Głos jego brzmiał lekko i zabawnie. Tak dobrze nauczył się żartować, pomyślała i obleciał ją smutek. Jej dusza była na krawędzi rozpacz.

- Nie jestem ślepa. Widzę wszystkie te przygotowania. Ty ze swymi ludźmi wyruszasz na wojnę. - Usiadła raptownie i oczy jej napełniły się łzami.

- Dlaczego płaczesz? - spytał zachrypniętym głosem i również usiadł.

Potrząsnęła głową i łzy spłynęły po policzkach.

- Nie obawiaj się - powiedział szorstko, a jednocześnie łagodnie - nie jedziemy po twoich braci.

Przyjęła to z ogromną ulgą. Jednak poczuła teraz wyrzuty sumienia i smutek wywołany okropną rzeczywistością, z którą musiała stanąć dziś twarzą w twarz, więc płakała jeszcze bardziej.

- Czemu ty płaczesz? - Dotknął jej policzka.

Cóż miała powiedzieć? Że płakała dlatego, że była szpiegiem, a nie zwykłą kochanką?

- Boję się, boję się tego wszystkiego - wykrztusiła.

- Czy mogę mieć nadzieję - szeptał biorąc ją pod brodę - że, choć część twego zmartwienia jest o mnie?

Spojrzała na niego bez słowa i przytaknęła.

Uśmiechnął się, pochylił do przodu i delikatnie ją pocałował.

- Nie martw się o mnie. Wrócę do ciebie, Ceidre. Nic mnie nie powstrzyma.

- Czy będzie tam walka? - Spytała dotykając jego twarzy. Zawahał się patrząc jej prosto w oczy.

- Mam nadzieję.

- A ja mam nadzieję, że nie uda ci się odszukać Wyniosłego. - krzyknęła Ceidre życząc mu tego szczerze.

- My już wiemy, gdzie on jest, Ceidre - powiedział nadal przyglądając się jej. Dziwnie na nią patrzył, przenikliwie, ale ona była zbyt roztrzęsiona, aby to zauważyć.

- A skąd wiesz? Nie możesz być przecież tego pewien!

- Mamy wielu szpiegów i oni są wszędzie. - Nawet na moment nie spuścił z niej oczu:

- A zatem wyruszasz, aby go zniszczyć - powiedziała.

- Oczywiście. Planował kolejne powstanie.

Czuła się potwornie winna pod jego przenikliwym spojrzeniem, ale on nie mógł znać jej najskrytszych myśli. Pochyliła się do przodu i objęła go mocno. Zdawała sobie sprawę, że przez moment nie reagował na to, ale w końcu, powoli otulił ją ramionami. Przycisnęła się mocniej.

- Kiedy wyjeżdżasz, mój panie?

Czegoś brakowało w jego dotyku, w jego objęciu.

- Jak tylko Roger z Shreewsbury się zjawi. Za dwa dni. Pomyślała: och, mój Boże, to i Roger z Montgomery też!

Wyniosły nie miał żadnych szans wobec takiej siły! Częstką swych zmysłów zdawała sobie sprawę z jego dziwnie pustych pieszczot i sposobu, w jaki oczekiwał na jej reakcję.

- Z tak dużą siłą mogę przynajmniej czekać spokojna, że nic tego ci się nie stanie. - Udało jej się powiedzieć.

Spojrzała mu w twarz i zobaczyła pochmurne oblicze.

- Czy ci na tym zależy? - spytał szorstko. - Czy ci na tym zależy, Ceidre?

- Tak! - krzyknęła i to była prawda. Ale było też tyle kłamstw i łzy ponownie zaćmiły jej oczy.

Przytulił ją mocno do siebie wyginając jej ciało. Ustami nadrobił całą namiętność, której zabrakło mu przed chwilą; był to tak gorący pocałunek, że skaleczył jej usta. Ceidre nie dbała o to. Powitała z przyjemnością jego brutalność, powitała go z przyjemnością.

ROZDZIAŁ 52

Rolf opuścił ją dopiero następnego dnia koło południa, by zjeść obiad ze swym lordem. Ceidre była cały poranek chora ze strachu i bezskutecznie, jak się jej wydawało, próbowała tego nie okazywać. Wydawał jej się jakoś obojętny na jej niepokój. To ją martwiło jeszcze bardziej. Sama nie wierzyła w to, że była dobrą aktorką i wiedziała także, że on jest sprytny. Jednak on w ogóle nie zdawał sobie sprawy z toku jej myśli.

Gdy tylko ją opuścił, Ceidre pośpieszyła do wioski. Była ostrożna, nie tak jak poprzedniego dnia, ale nikt za nią nie poszedł. Strażnicy pozdrowili ją i pomachali, gdy opuszczała dwór. Wczoraj, zanim poszedł zobaczyć się z Wilhelmem, Rolf dał jej monetę, dziś poprosiła o następną. Z przyjemnością dał jej nie pytając o nic i śpiesząc się do wyjścia. Ceidre wykorzystwała tę monetę, aby zapłacić synowi kowala za zanieśnięcie wiadomości Herewardowi Wyniosłemu. Poprzedniej nocy udało jej się dowiedzieć od Rolfa, że Wyniosły ukrywał się na bagnach niedaleko wioski Cavlidock w Welshu.

- Daleko się wyprawiasz? - spytała.

- Nie dalej niż Cavlidock - odpowiedział. Wzrok miał spokojny.

- Ufam ci, Ceidre - dodał otwarcie ku jej zaskoczeniu.

Udało jej się uśmiechnąć i odwrócić twarz, zanim mógł ujrzeć zdradzający ją rumieniec. Nie miała wyboru. Musiała ostrzec Herewarda przed groźącym mu niebezpieczeństwem. W innym przypadku mogła z tego wynikać istna rzeź.

Następnego ranka Rolf odsunął ją lekko od siebie, trzymając za ramiona i patrząc jej w twarz. Bez letniego słońca, na zewnątrz było zimno, ale to nie był jedyny powód, dla którego Ceidre drżała owinięta niedbale w pelerynę i naga pod spodem. Był już gotów do bitwy, w metalowej kolczudze, botach, złowrogiej czarnej pelerynie zwisającej z ramion i połyskującej na piersi broszce z cytrynem. Zaciśnął na niej dłonie.

- Niech cię Bóg prowadzi, mój panie - powiedziała delikatnie. Nie mogła odwrócić oczu od jego jasnego, niebieskiego spojrzenia.

Drgnął mu mięsień na twarzy.

- Czy nie mogłabyś, choć ten jeden raz zwrócić się do mnie po imieniu?

Zwilżyła usta.

- Niech cię Bóg ma w swojej opiece, Rolfie.

Zadrgały mu nozdrza, oczy płonęły i o mało co nie zgniótł jej w ramionach. Wtuliła się w niego.

- Ciebie też, Ceidre - szepnął, po czym pocałował gorąco. Odsunął ją od siebie, spojrzał po raz ostatni, obrócił się na obcasie i wyszedł. Ceidre nie wyszła na zewnątrz, aby go pożegnać; nie mogła. Nie czując się najlepiej powróciła na swoje postanie, gdzie pozostała aż do czasu, gdy słońce stało wysoko na niebie. Była zobojętniała. Nie chciało jej się nic robić. Wykąpała się, ubrała, zjadła. Pomyślała, że mogłaby tak spędzać dni do czasu, aż on p'owróci - powiedział, że wróci przed upływem tygodnia. Mogła również wziąć się jakoś w garść i złagodzić dręczący ją lęk. Lęk o niego, o jej braci, o Herewarda, o wszystkich rebeliantów.

Och mój Boże, pomyślała, martwię się o niego, martwię się o Normana, a tak nie może być! Nie mogę na to pozwolić! On jest wrogiem, jest grabieżcą Aelfgar i jest mężem mojej siostry! Jestem tylko jego kochanką i mam obowiązki wobec moich braci!

Jak szalona opuściła dwór, kierując się do wioski, chcąc w ten sposób pozostawić to okropne uczucie i to, z czego właśnie zdała sobie sprawę, za sobą. W ciemnym, ponurym sadzie, gdzie zamiast drzew straszły gołe pniaki, przystanąła, aby popłakać. Właśnie miała się wziąć w garść, kiedy podeszła dziewczyna, którą z ledwością poznała. Ceidre usiadła ocierając oczy.

Dziewczyna była ładną, nieśmiałą istotką, prawie kobietą. - Przepraszam lady - powiedziała zmieszana rumieniąc się.

- Muszę z tobą porozmawiać, ale przyjdę kiedy indziej. -

Odwróciła się, aby odejść.

- Nie, zatrzymaj się, wszystko w porządku, jestem trochę niemądra. - Ceidre udało się uśmiechnąć. - Nazywasz się Maude, czy nie tak?

- Tak. - Zarumieniła się ponownie. Po czym tajemniczo się rozejrzała dookoła.

- Twój brat Morcar chce się z tobą widzieć.

Ceidre złapała głośno powietrze.

- Co?

Maude uśmiechnęła się dumnie.

- Jestem jego przyjaciółką - powiedziała i kolejny rumieniec oblał jej twarz. - Jestem zatem dumna z tego, że mogę mu pomóc odnaleźć te normandzkie świnię! Kiedy tylko się tu zjawiłaś, posłałam mu wiadomość, że tu jesteś. Oczekuje ode mnie informacji na temat wszystkiego, co się dzieje w Yorku - wytłumaczyła spokojnie. - Mam się posługiwać własnym osądem - dodała dumnie. - Odesłał mi odpowiedź. Jego człowiek, Albie, oczekuje cię dziesięć kilometrów na północ stąd, przy rzece Wade, na skrzyżowaniu. On zabierze cię do nich.

Ceidre była podniecona. Chwyliła Maude.

- Jesteś dobrą kobietą - powiedziała, po czym zmierzyła ją wzrokiem. - Ile masz lat?

- W przyszłym miesiącu skończę czternaście - powiedziała Maude dumnie.

Ceidre miała zamiar dać lekcję Morcarowi. Jest tyle kobiet do wyboru, ale on musiał sypiać z dzieckiem, nawet jeśli była ładnym i przyjemnie zaokrąglonym!

- Dziękuję - powiedziała Ceidre. - Nie zapomnę ci tego.

Maude uśmiechnęła się.

- Prześlij Morcarowi moje ucałowania. - Znów się zarumieniła.

- Proszę Ed, zmień swoje plany! Edwin spojrzał na nią surowo.

- Nie mogę, Ceidre.

- Tym razem zginiesz! Normanowie mają szpiegów wszędzie, sam mi to powiedział! Zobacz, odkryli kryjówkę Herewarda - dał Mogą odkryć i twoją!

- Ja też mam wszędzie szpiegów, Ceidre.

- To za wcześnie! Nie możesz chociaż odroczyć tego? Zostaniesz pobity, może i zabity! Ed, proszę cię, rozważ ponownie to, co chcesz uczynić!

Morcar przyglądał się jej ze splecionymi rękami.

- O co ci chodzi, Ceidre? Czemu jesteś taka przewrażliwiona? Czy to on cię poprosił, abyś tu przysłała i namówiła do zmiany planów?

- Nie!

- Jeśli tak uczynił - ciągnął dalej Morcar - to dlatego, że ponad wszystko chciałby, abyśmy podali mu Aelfgar na srebrnej tacy!

- On mnie tu nie przysłał - zaprotestowała.

- Czy on cię skrzywdził? - spytał Edwin przyglądając się jej uważnie.

Zarumieniła się.

- Nie, nie skrzywdził mnie.

- Dobrze się spisałaś siostrzyczko - powiedział Edwin. - On musi ci całkowicie ufać, skoro zdradził ci swoje plany i miejsce kryjówki Herewarda.

- A więc, więc nie kłamał? Hereward naprawdę jest w okolicy Cavlidock?

- Tak.

Ceidre w głębi duszy obawiała się, że on przed nią udawał, rozpoznając jej grę. Ale on nie kłamał, co oznaczało, że jej ufał, och jak bardzo nienawidziła siebie samej i całej tej wojny!

Edwin wziął ją za ramiona.

- Zależy ci na nim? - zapytał cichym głosem.

Mimo spływających łez, potrząsnęła głową zaprzeczając.

- Oczywiście, że nie zależy jej na tej normandzkiej świni!

- wrzasnął Morcar z błyszczącymi oczami.

- W czasie wojny - powiedział Edwin nie zwracając uwagi na wybuch brata - wszyscy czynimy to, czym gardzimy. Wojna to nie jest wesoły czas.

Ceidre dławiła łkanie.

- Wiem o tym, Ed - powiedziała obejmując go.

- A kochać wroga jest najtrudniejszą z tych wszystkich rzeczy - powiedział ciężkim głosem.

Zamrugła oczami.

- Nie kocham go.

- Czy widziałas się z Izolda?

Podsłuchiwała. Izolda była córką Wilhelma, tą, którą obiecał Edwinowi za żonę po Hastings, po czym wydał ją za jednego ze swych wasali.

- Nie, nie widziałam.

- Słyszałem, że jest w Yorku ze swoim mężem. Słyszałem również, że ponownie spodziewa się dziecka. - To było pytanie.

Ceidre wiedziała, że Edwin był wściekły, kiedy Wilhelm zrezygnował z zamiaru wydania swojej córki za niego, ale nigdy się nie spodziewała, że on pragnął Izoldy nie tylko z powodu układów, jakie mu dawała. Wieści głosiły oczywiście, że była piękna, wysoka, jasnowłosa i dostojna.

- Dowiem się - obiecała mu.

- To nie ma znaczenia - powiedział odwracając się. - Kiedyś to miało znaczenie, ale to było dawno temu. - Spojrzał na nią. Najważniejsze w tej chwili jest Aelfgar. Nigdy się nie poddam, dopóki nie odzyskam tego, co jest moje. Potrzebuję cię, Ceidre.

Serce jej rozpadło się dokładnie na dwie części. - Nie obawiaj się. Nigdy cię nie zawiodę.

- O tym wiem. - Zawahał się. - Ceidre, bądź ostrożna.

Norman jest bystry. Nie pozwól się przyłapać na tej grze.

Ceidre czuła się tak, jakby ją coś dusiło.

- A co jeśli ... - Nie dokończyła nie chcąc wypowiedzieć na głos swych najgorszych obaw. Co będzie, jeśli on się domyśli, że ona brała udział w ostrzeżeniu Herewarda? Nie byłoby dowodów, ale jednak ... Nie przyzna się. Nie podzieli się również z Edem swoimi myślami. Obawiała się, że w trosce o nią samą, rozkaże jej pozostać z nim i jego ludźmi. Ceidre zdała sobie sprawę z tego, że nie tylko musiała powrócić do Yorku i do Normana - ale gorąco tego pragnęła.

Setka Normanów jechała dwójkami znajdując się nadal dziesięć kilometrów na południe od Cavlidock, głęboko w zalesionych pagórkach znanych jako bagniska. Rolf jechał ze swymi ludźmi na czele, Wilhelm w środku, a Roger na końcu. Jak dotąd, nie było śladu żadnych buntowników. Za godzinę mieli się zatrzymać, odnaleźć kryjówkę Wyniosłego, po czym

otoczyć go i zaatakować. Rolf uśmiechnął się srogo. Wkrótce zlikwidują następne gniazdo żmij - jeśli wszystko dobrze pójdzie.

Ktoś przeraźliwie krzyknął.

W tej samej chwili Rolf zdał sobie sprawę z zasadzki i sam już krzyczał do swoich ludzi, aby utworzyli szyk i ruszyli do walki. Z drzew ponad nimi leciały na nich strzały i Beltain, będący obok niego jęknął, gdy jedna z nich przebiła mu ramię. Rolf z podniesionym mieczem nacierał już na łucznika na drzewie i jednym machnięciem odrąbał gałąź, na której siedział mężczyzna. Łucznik spadł i Rolf bez większego wysiłku rozłupał go na pół.

Rozpętała się bitwa. Wymachując bezustannie mieczem Rolf ubił z pół tuzina Saksonów, metodycznie, skutecznie, nie przerywając na chwilę. Potem na polanie zapadła chrapliwa, dysząca cisza.

Rolf zauważył, że ostatni Sakson umknął i krzyknął, aby zakończyć walkę.

Z przerażeniem patrzył na ziemię przed nim. Była usłana ciałami rebeliantów, wszyscy albo zabici, albo poćwiartowani i konający. Ale następny tuzin zabitych i konających to byli jego ludzie, którzy będąc na czele kolumny wzięli na siebie całą siłę ataku.

- Zdradzono nas - krzyczał Wilhelm galopując do przodu.

- Widziałem Wyniosłego na własne oczy, nawet strzelałem do

tego zdrajcy! Straciłem trzech ludzi, między innymi Rogera. Jak tobie poszło, Rolf?

Robiło mu się niedobrze.

- Dużo, dużo gorzej - powiedział. Tuzin jego ludzi, najlepszych w kraju ... Dojrzał Beltaina, jego ramię i klatka piersiowa przesączone były krwią. Pogałopował do niego. - Bardzo jesteś ranny?

- Sądzę, że przeżyję - powiedział Beltain, chociaż był trupio blady.

Schodząc z konia krzyknął po pomoc. Pomógł swemu kapitanowi zsiąść z wierzchowca i szybko założył mu opaskę uciskową, aby zatamować upływ krwi. Beltain, w podzięce, stracił przytomność z nadmiernego upływu krwi.

Został zabandażowany, zanim odzyskał przytomność. Rozżłoszczony Rolf osobiście go obandażował zwinnymi i sprawnymi rękoma, całkowicie się koncentrując na tym, co robił.

Jednak jego myśli pędziły gdzie indziej - tuzin jego najlepszych ludzi ... zasadzka ... Zrobiono nosze, opatrzone rannych, a zabitych położono na sanie, aby ich zabrać z powrotem do Yorku i urządzić im chrześcijański pochówek. Wilhelm stanął u jego boku.

- Przykro mi, że straciłeś tylu ludzi - powiedział szczerze.

- Czy pojedziemy już? - spytał zachrypniętym głosem Rolf.

- Choć rebelianci już dawno zbiegli, to i tak spalimy Cavlidock, za wychowanie tych buntowników - powiedział

Wilhelm. - Roger, jako, że jest marszałkiem w Shreewsbury, zajmie się tym. Ty i ja powrócimy do Yorku, aby zagoić rany.

Rolf nic nie odpowiedział. Wpatrywał się w swoich zabitych ludzi, pokrwawionych, podziurawionych, młody Wiliam miał odciętą głowę. Dwunastka jego ludzi - najlepsi wojownicy na świecie - martwi ... zdradzeni ...

- Ci cholerni Saksonowie mają szpiegów wszędzie - powiedział Wilhelm przez zaciśnięte zęby.

- Wszędzie - powtórzył za nim Rolf. Zdradzeni.

Tak źle się czuł, pomyślał, że w tej chwili miał ochotę zwymiotować, jak młokos po pierwszej bitwie. I nagle tak uczynił.

ROZDZIAŁ 53

Wrócił!

Cały garnizon był ożywiony rozmowami o powrocie Wilhelma i jego ludzi, gdy właśnie dostrzeżono ich wjeżdżających do wioski. Ceidre miała ochotę wybiec za palisadę i rzucić mu się na ramiona. Oczywiście nie mogła tego uczynić. Powróciła więc do namiotu i pełna podniecenia zaczęła chodzić nerwowo. Och, nie mogła temu zaprzeczyć - tęskniła za nim! Jednocześnie obawiała się jego powrotu pewna, że jej poczucie winy będzie widoczne. Obawiała się również tego, co się tam wydarzyło? Czy Herewardowi udało się wymknąć swym prześladowcom? Ale co ważniejsze, czy Rolfowi nic się nie stało?

Otworzyło się wejście do namiotu.

Stanął w nich Rolf oświetlony od tyłu światłem dziennym i Ceidre mogła tylko dostrzec jego imponującą sylwetkę

- Mój panie? - szepnęła z wypisaną na twarzy tęsknotą.

Wszedł do wnętrza opuszczając płachtę za sobą. Twarz miał jak z kamienia. Jego oczy były jak bryłki lodu. Ceidre skuliła się w sobie.

- Co, co się stało?

Wpatrywał się w nią z zaciśniętymi w twardą kreskę ustami.
- Co się stało? Na południe od Cavlidock wpadliśmy w pułapkę.
Otworzyła szeroko oczy.
- Pułapka!
Zacisnął usta.
- Przynajmniej mam pewność - powiedział zachrypnięty - że nie miałaś o tym pojęcia!
Położyła rękę na walącym sercu. Cofnęła się o krok.
- Co masz na myśli!
Zrobił krok w jej kierunku.
- Nie wiesz, o co mi chodzi, Ceidre?
- Nie - pisnęła bardzo się bojąc.
- Prawda! Powiedz mi do cholery, Ceidre!
- Nie wiem ... - Zachwiała się i łzy napłynęły jej do oczu.
Złapał ją i mocno potrząsnął.
- Czy ty mnie zdradziłaś? Czy uczyniłaś to? Wiedziałaś, że udajemy się do Cavlidock! Czy byłem głupcem ufając ci? Odpowiedz mi!
Popłynęły jej łzy. Potrząsnęła głową kłamiąc, zaprzeczając, ale nie mogła nic powiedzieć.
Wyrzuty sumienia spowodowały, że robiło jej się niedobrze i ciężko na sercu. Musiało to być widoczne, ponieważ nagle puścił ją z taką siłą, że upadła na plecy na materac. Leżała tam dysząc.
- To ty to zrobiłaś! - ryczał. - Widzę to w twoich oczach!
Odpowiedz mi! - krzyczał tak bardzo wściekły, jakim go nigdy dotąd nie widziała, twarz czerwona, z nabrzmiałymi żyłami na szyi. Ręce zaciśnięte w pięści drżały mu. Z oczu leciały niebieskie iskry.
Cała drżąc zakryła ręką usta i zapłakała, sięgając po jego dłoń.
- Musiałam - powiedziała zapłakana. - Proszę cię, zrozum to, musiałam!
Odtrącił ją, patrząc zaskoczony.
Wtedy zauważyła, że on naprawdę w to nie wierzył, że mogła go przekonać o swojej niewinności, ale teraz było już za późno, by wycofać się ze swej spowiedzi. Uniosła zapłakaną twarz. - Ale tobie się nic nie stało - powiedziała. - Nic złego się nie stało, nic.
- Nic złego się nie stało! Tuzin moich ludzi nie żyje, z twojego powodu!
Jęknęła przerażona.
Ukląkł przy niej z twarzą pełną goryczy i żalu i przyciągnął ją . bliżej siebie. Jęknęła, ale nie miała nic przeciwko zadawanemu jej bólowi.
- Jesteś nieszczerą, podstępna kobietą. Bierzesz mnie w ramiona i odgrywasz namiętną kochankę, podczas gdy cały czas knujesz jak mnie zdradzić, czekając tylko na stosowną chwilę!
Otworzyła usta, aby zaprotestować, ale nie umiała znaleźć odpowiednich słów, ponieważ oskarżenie było prawdziwe.
Poderwał ją ostro na nogi i wyciągnął z namiotu.
- Dokąd idziemy? - Dyszała.
Nie odpowiedział jej. Ujrzała jego twarz pełną zimnego decydowania i gorącej furii. Bała się.
Kiedy zorientowała się, że prowadzi ją do wieży zaparła się mocno.
- Co zamierzasz uczynić? - zapłakała.
Zamachnął się wściekły, aby ją uderzyć. Ceidre krzyknęła.
Nie uderzył jej. Jego uścisk był tak silny, że sądziła, iż zemdleje.
- Mogę cię zaciągnąć na brzuchu, nie ma to dla mnie znaczenia, a możesz iść dobrowolnie. -
I ponownie popchnął ją do przodu.
Potknęła się, ale nie upadła. Nie mógł, modliła się hamując łzy, nie mógł zrobić tego, czego się, spodziewała ...
Duża jadalnia pełna była ludzi. Większość siedziała przy stole trzykrotnie większym od stołu w Aelfgar, a Wilhelm zajmował honorowe miejsce. Rolf nie zatrzymał się. Popchnął Ceidre do przodu tam, gdzie siedział Wilhelm, po czym rzucił ją gwałtownie na kolana. Rękę zatopił w jej włosach przyciskając do dołu, nosem przy podłodze.
- Oto i szpieg, Wasza Wysookość.
W jadalni nastąpiła cisza. Wilhelm patrzył na Rolfa.
- Twoja kochanka?
- Tak.
Wilhelm wstał.
- Wszyscy wynoście się! - Patrzył na Rolfa przez cały czas, l'dy jego ludzie opuszczali salę.
Gdy już nikt nie pozostał, powiedział. - Jesteś tego pewien?
Przyznała się - powiedział lodowatym głosem Rolf.

Wilhelm spojrzął na nią.

Wstań, mój więźniu - powiedział. Rolf szarpnął ją i porwał na nogi nie zwracając uwagi na jej jęki. Ceidre podniosła oczy na króla.

- Czy to ty wysłałaś szpiega, aby ostrzegł Herewarda przed naszą wyprawą?

Chociaż chciało jej się płakać, podniosła brodę odrobinę do góry. Głos jej drżał.

- Tak.

- A w jaki sposób dowiedziałaś się o naszych planach?

Ceidre zawahała się. Zdradziła Rolfa, ale teraz osłoni go przed jego lordem.

- Podśluchiwałam rozmowy w garnizonie.

- Ona kłamie - stwierdził Rolf. - Ufałem tej wiedźmie, ponieważ tak ochoczo grzała dla mnie łożo. Powiedziałem jej, gdzie się wybieramy, aby nie martwiła się o swoich braci. Co za głupiec ze mnie.

Wilhelm nie zwrócił na to uwagi i nadal patrzył na Ceidre.

- Ona jest bardzo piękna. Przypomina mi trochę tego łobuza Morcara. Masz dużo szczęścia, dziewczyno, że lord Warenne doprowadził do twego ślubu z sir Guyem. Mam swoich szpiegów wszędzie i doskonale wiem, że to ty już drugi raz zdradziłaś mnie. Wiedziałem, że uwolniłaś MOI" cara. Jasno z tego wynika, że nie okazałaś skruchy za to, co uczyniłaś.

Skazuję cię na dożywotnie więzienie. - Odwrócił się i zawołał strażników.

Ceidre zamarta nie mogąc się poruszyć, oddychać ani myśleć.

Weszło dwóch ludzi i podeszli do niej. Wilhelm powiedział im, aby zamknęli ją w lochu.

Posłała błyskawiczne spojrzenie na Rolfa. On nie może na to pozwolić! Nie pozwól, aby utrzymywano w mocy tę karę! Nie pozwól im zamknąć jej do lochu! Z pewnością nie pozwoli!

Nie zwracał na nią uwagi. Gdy dwaj strażnicy dotknęli jej, zamknęła oczy. Znała swoje przeznaczenie. Wszystko już skończone. Skazano ją na dożywotnie więzienie. Na początku wtrąca ją do lochu. Nie będzie płakać, nie będzie błagać - podda się śmierci, ponieważ zamknięcie jej tam z pewnością ją zabije. Biorąc głęboki oddech dała radę wyjść ze strażnikami. Ramiona miała wyprostowane, ale ręce jej drżały.

Kiedy wyszła, Wilhelm spojrzął na Rolfa, który padł na jedno kolano z pochyloną głową.

- Cokolwiek nie postanowisz, zasługuję na co najmniej tyle samo, co ona.

- Oczywiście masz rację - powiedział Wilhelm odchodząc.

Wziął do ręki puchar z winem, pociągnął i odwrócił się, aby spojrzeć na Rolfa, który nadal klęczał bez ruchu.

- Wstań Rolfie.

Rolf powstał.

- To niebывale. Wpierw postanawiasz nie informować mnie o tym, że to właśnie ta dziewczyna, przyrodnia siostra Morcara, jest tą poddaną, która pomogła mu w ucieczce w Aelfgar.

Rolf był zbyt zgorzkniały, aby mogło to nim wstrząsnąć.

- Powtarzam, jestem głupcem.

Wilhelm nie zwrócił na to uwagi.

- Nic wówczas nie uczyniłem ufając, że wiesz sam, co robisz. Dziwny jest również fakt, że wydajesz ją wówczas za Guya. Jeszcze dziwniejszym jest to, że wpuszczasz ją do swego łoża. Za jednym zamachem jesteś nieszczyry wobec swojej żony i swego najlepszego przyjaciela. Czy to prawda, że ona ma to dziwne oko?

- Tak, ale ona nie jest czarownicą.

- Może ci jednak podała jakieś zioła - powiedział Wilhelm. - Nie w twoim stylu jest takie zachowanie ani rozpowiadanie naszych tajemnic - w łożu, dobry Boże! Nie ma żadnego znaczenia, jak urodziwą jest dziewczyną!

Rolf nic nie odpowiedział, ale jego oczy płonęły.

- Jesteś zły. Cieszę się, że to wldzę. Wystarczającą karę już poniosłeś. Nie brałeś udziału w spisku, a w jego wyniku straciłeś tuzin ludzi. Nie dołożę ci nic do tego, co już i tak clerplisz.

- Dziękuję Wasza Wysokość - powiedział beznamiętnym głosem Rolf. Mocno zacisnął szczęki.

Wilhelm westchnął.

- Tak naprawdę, to pomijając fakt zdrady, udało nam się ich wypłoszyć z kryjówki, zgodnie z naszymi zamierzeniami. Mimo że nasze straty są duże, to i tak dopięliśmy swego celu.

- Tak.

- Powierzam dziewczynę w twoje ręce. Moje lochy są i tak przepełnione; poza tym sądzę, że tak będzie lepiej. Jednak zrozum mnie dobrze - ona jest królewskim więźniem.

Rolf uśmiechnął się okrutnie i zimno.

- Z przyjemnością się nią zajmę - powiedział.

ROZDZIAŁ 54

_ Tvoja kara skończona - powiedział Rolf chłodno w drzwiach komnaty.

Alicja wstała z łoża i wlepiła w niego oczy. potem rzuciła się do przodu, padła na kolana i wzięła jego rękę.

_ Dzięki ci, panie _ powiedziała niewyraźnie. - Błagam cię o wybaczenie. _ Uniosła twarz do góry. Usta jej drżały.

Zignorował ją, pokazując, aby wstała i odwrócił się aby obejrzeć dokładnie ciężkie drzwi i zasuwę. Obok niego stał mężczyzna.

_ To trzeba usunąć - powiedział cieśli. - Chcę, aby zasuwę zamontowano na zewnątrz. Ma to być nie do sforsowania. Czy rozumiesz?

_ Tak, mój panie _ powiedział stolarz przyglądając się drzwiom.

Rolf przeszedł przez komnatę mocnym krokiem, aby zerknąć przez szczelinę strzelniczą. Nawet dziecku nie udało się prześlizgnąć, zauważył z zadowoleniem. Z komnaty było tylko jedno wyjście i prowadziło ono przez drzwi.

- Zasuwa będzie chwilowo drewniana, ale natychmiast każe zrobić żelazną. Powiadom o tym kowala - powiedział.

Alicja z szeroko otwartymi oczami, zwilżyła nerwowo usta.

- Co się stało, mój panie?,

Spojrzał na nią lekceważącym wzrokiem zdziwiony, że nadal tu jest.

- Przeniesiesz się z powrotem do mojej komnaty - powiedział krótko. - Twoja siostra zostanie tu uwięziona.

- Ceidre!

Rolf zaczął opuszczać komnatę i Alicja pospieszyła za nim, łapiąc go za rękaw.

- Mój panie, co się wydarzyło! - Nie zwolnił kroku, dopóki nie znalazł się w ich komnacie.

Zerwał z siebie kolczugę.

- Teraz muszę się wykapać.

Alicja pobiegła z rozkazami dla służby.

- Twoja siostra dopuściła się zdrady jeden raz za dużo - powiedział obojętnie Rolf, jednak z takim chłodem w głosie, że

Alicja zadrżała. Ściągnął z siebie skózaną tunikę.

- Jest więźniem króla, a jej kara to dożywocie. Wilhelm dał ją pod moją opiekę. Nigdy nie opuści tej komnaty, aż do chwili śmierci.

Alicja ugryzła się w usta, aby pohamować uśmiech, z trudem wierząc w swój dobry los.

Chciała znać szczegóły, ale już wkrótce je pozna.

- Chciałam cię ostrzec - powiedziała ostrożnie - zanim udałeś się do Yorku.

Rolfubranym zaledwie w rajtuzy przeszył ją zimnym wzrokiem.

- Doprawdy? - zakpił.

Alicja zarumieniła się.

- Przyszła do mnie przed twoim wyjazdem, mój panie.

- Jeśli jest coś, o czym chcesz mi powiedzieć, to wykrztuś to z siebie.

Był niedelikatny i okrutny, a ona go nienawidziła. Jednak pamiętała jego wielki organ w sobie, ból i przyjemność jaką jej to sprawiało i wyobraziła sobie, jak ją ponownie bierze, gwałtownie, zadając ból, wywołując uczucie nienawiści, płacz i namiętność. Doleciały do nich odgłosy uderzeń stolarza przybijającego zasuwę do drzwi komnaty. Podniosła do góry twarz.

- Przyszła mi przeprosić. Chciała mi wytłumaczyć, że to jest jej obowiązek wobec braci.

Rolf wpatrywał się bez wyrazu.

- Oni ją poprosili, aby cię uwiodła i w ten sposób zyskała twoje zaufanie by móc szpiegować.

To był jedyny powód, dla którego dzieliła z tobą łożo, powiedziała mi to. Myślała, że w ten sposób ulży memu cierpieniu. - Alicja się lekko zaśmiała. Przyglądała mu się i przestała się śmiać, gdy zobaczyła gorącą, czerwoną wściekłość zalewającą mu twarz i silną, zimną nienawiść wypełniającą jego oczy. Odwrócił się do niej, a ona się szybko uśmiechnęła, nie polrafiłc tego pohamować.

Gdy balia była już pełna, Rolf zanurzył się w niej. Serce mu biło szybko, za szybko i przypominał sobie, że wszedł do tej komnaty i znalazł tę wiedźmy nagą w jego łożu. To był plan, rozkaz jej braci - uwieść go i szpiegować. A on, głupiec dał się zwieść przez swoją chuch. No cóż, pomyślał śmiejąc się za-wzięcie, nie powtórzy się to nigdy więcej.

Dławiła go złość. Dławiła go od chwili, gdy ona się przyznała - nie mógł się z tego otrząsnąć. Nienawidził jej. Była zdrajczynią i jego więźniem i będzie gnęła w tej komnacie aż do samej śmierci.

Strażnik poprowadził Ceidre do komnaty. Puścił ją i odszedł zasuwając drewnianą zasuwę za sobą,!. Usłyszała jak drzwi się zatraskują, odgłosem złowieszczym, ostatecznym.

Objęła się mocno i rozejrzała dookoła.

To tu Ceidre odbywała swoją karę, jednak nic nic przypominało tej samej komnaty. Zabrano łoże na jego miejscu słomiany siennik i koc. Dano jej jedną świecę, kubek wody i nocnik. Taki ogołocony pokój wydawał się przepastny, chociaż, był o połowę mniejszy od komnaty po drugiej stronie korytarza.

Ceidre podeszła do otworu strzelniczego i wyrzała na zewnątrz, a łzy zaćmiły jej wzrok. Trzymano ją w lochu w Yorku przez pół dnia. Na szczęście lochy te w niczym nie przypominały tych w Aelfgar. Były duże i zajmowały całą przestrzeń pod wieżą. Ponadto dochodziło tam powietrze i światło w przeciwieństwie do ciemnych, małych celi oraz znajdowało się w nich pełno więźniów. Mogła tam oddychać mimo dławiącego ją strachu w piersiach. To prawda, że jej oddech był płytki, czuła się tak, jakby miała się udusić, ale jednak okropne szaleństwo, jakie ją opętało w poprzednim lochu, nie pojawiło się. Może to z powodu innych więźniów, a może dlatego, że to miejsce było tak duże. Miała własną celę wielkości połowy tej komnaty. Skuliła się w rogu pocąc i dysząc, nie zwracając uwagi na pozostałych więźniów, ale nie próbowała wdrapać się do wyjścia w bezsensownej hysterii.

Pląkała.

Ból w sercu przyćmił wszystko i nie miało dla niej znaczenia, że może ją pochłoniąć ziemia, albo że może się udusić na śmierć z braku powietrza. Łkała bezradna, bez końca z żalu. Zdradziła go, a Ceidre wiedziała, jakim typem mężczyzną był Rolf. Wiedziała, że nigdy jej nie przebaczy. Pląkała do chwili, kiedy nie miała już więcej łez do wypłakania, ponieważ kochała go.

Zdała sobie z tego sprawę zbyt późno.

A nawet, gdyby zrozumiała to wcześniej, to jaką uczyniłoby to różnicę? Swoich braci kochała także. Byłaby rozerwana na dwie, nie dające się pogodzić części. Jednak nie zgodziłaby się na szpiegowanie, ale roztrząsanie tego, co mogłoby się stać nie zmieniało faktów. I tak jej nigdy nie przebaczy.

Droga z powrotem do Aelfgar zajęła im dwa dni. Ceidre tylko czasami widziała jego plecy. Usunął ją ze swego życia jednym, brutalnym ciosem. Wiedziała o tym i nie dziwiło jej to, wiedziała też, że nigdy już nie będzie powrotu do tego, co ich kiedyś łączyło. Na szczęście nie miała już żadnych łez do wypłakania. Serce ją bolało złamaną miłością. I za każdym razem, gdy widziała jego szerokie plecy, czy słyszała jego głos nie mogła oderwać od niego oczu. On jednak, ani razu nie spojrzął w jej stronę.

Ani razu.

Robiło się ciemno. Ceidre zastanawiała się, czy przyniosą jej następną świecę, gdy ta się wypali. Postanowiła jej nie zapalać.

Nie była pewna, jaką formę jej więzienie przyjmie. W tej chwili, najbardziej się obawiała utraty swoich praw. Tak naprawdę, to dziwiła się, że nie posłano jej do ciemności w podziemiach Aelfgar.

Usłyszała jak odsuwa się zasuwę i była pewna, że przyniesiono jej chleb i piwo, jedyne pożywienie jakie jej przysługiwało od czasu uwięzienia. Przytuliła się policzkiem do ściany nie zadając sobie trudu, aby nawet spojrzeć. Jednak kiedy drzwi się otworzyły wiedziała, kto przyszedł. Czuła jego obecność - przepętniała ją wibrującą siłą, kipiała wrogością - i odwróciła się gwałtownie z szeroko otwartymi oczami.

Rolf stał w drzwiach, oświetlony ostatnimi promieniami popołudniowego światła.

Ceidre nie odezwała się, ale jej serce waliło dziko z nadzieją.

Dlaczego do niej przyszedł? Och Boże, spraw, by mi wybaczył, to wszystko o co proszę! Rolf rozejrzał się dookoła z wielką satysfakcją. Jego wzrok spoczął na niej. Ceidre ujrzała w jego oczach nieukrywaną pogardę i nienawiść. Cała jej nadzieja zniknęła. Załamała się pobita. On jej nienawidził.

- Nie miałam wyboru - szepnęła spontanicznie. - Musisz mi uwierzyć!

Uśmiechnął się i okrucieństwo wykrzywiło mu usta.

- Czy sądzisz, że obchodzi mnie, czy ty miałaś wybór czy nie, Ceidre?

- Czy ty nigdy nie byłeś zmuszony przez okoliczności zachowywać się niezgodnie ze swoją wolą?

- Ładne słówka. - Zaśmiał się szorstko. - Ładne słówka ładnej dziwki. Dowody są w czynach, a ty doprawdy sprawdziłaś się.

Złapała powietrze.

- Proszę, posłuchaj mnie, proszę! - Usłyszała swe własne błagania. - Nie miałam wyboru! Ja chciałam tylko ochronić Herewarda, a nie skrzywdzić ciebie! Nigdy nie chciałam ciebie

skrzywdzić! Ja ...

Doskoczył do niej w trzech krokach i wykręcił jej rękę na plecach tak, że przycisnął ją do ściany.

- Przestań! - krzyknął. - Skończ ze swymi kłamstwami!

Słowa płyną z twoich ust jak miód, ale to zatruty miód. Taki sam miód, który płynie stąd! - złapał jej kobiecość.

Jęknęła.

- Kocham cię!

Puścił ją i zaśmiał się.

- Jeszcze więcej słodkich słów!

- To prawda.

Odrza wypełniała jego twarz. Oczy mu lśniły.

- Kochasz mnie, Ceidre? - powiedział chłodno.

- Tak.

- Pokaż mi - powiedział. - Pokaż mi, udowodnij to. Czyny, a nie słowa.

Ceidre zastygła, jej serce waliło. Nie wiedziała, co ma uczynić. Jak go przekonać? Czy naprawdę daje jej tę szansę? Jak złagodzić jego serce, zagoić je? Odebrać mu tę wstrętą nienawiść?

Zaśmiał się gorzko i odwrócił do wyjścia.

Rzuciła się za nim i przytuliła policzek do jego pleców, całym ciałem przycisnęła się do niego, mocno obejmując. Zastygł.

- Nie odchodź - zapłakała dławiąc się łzami. - Pozwól mi przekonać cię, pozwól, a uczynię to! Nie poruszył się.

Ręce jej drżały, gdy gładziła go jak oszalała po plecach.

Całowała jego plecy. Oplotła ręce dookoła jego pasa i przytuliła się do jego boku. Tak mocno, jak tylko mogła, przytuliła swoją kobiecość do jego pośladków.

- Kocham cię - szepnęła i przesunęła dłoń na jego serce, aby poczuć szybkie, mocne bicie.

Wsunęła rękę niżej pod jego rajtuzy i dotknęła jego ciała w okolicy członka. Natychmiast natknęła się na nabrzmiałą końcówkę członka i wtedy poczuła ogromną ulgę. Nadal jej pożałował, nareszcie, jakiś znak!

- Pozwól mi cię kochać, mój panie. - Dyszała, a serce jej galopowało dziko. - Pokażę ci ...

Nagle odepchnął ją i rzucił plecami na ścianę. Potknęła się, ale nie straciła równowagi. Był rozwścieczony.

- Zachowaj swoje sztuczki dziwki dla jakiegoś pacholka - syknął z płonącymi, niebieskimi oczami, po czym już go nie było.

ROZDZIAŁ 55

Ta kłamliwa dziwka cłiciła go Pooowoie uwieść.

Czy ona naprawdę sądziła, że on jest głupcem? Rolf chodził po komnacie wściekły. Był zły już od kolacji i nic nie mogło ugasić płomieni w jego wnętrzu. Nienawidził tego, jak jego ciało reagowało na tę dziewczynę. Mówił sobie, że będzie reagował jak mężczyzna na każdą kobietę, brzydką czy ładną, a nie tylko na tę wiedźmę, która była uwięziona w komnacie tuż za jego drzwiami. Przeklęta! Może powinien był pozwolić na kontynuowanie jej sztuczek i zobaczyć, jak daleko posunęłyby się, aby udowodnić mu swoją "miłość"! Może powinien był ją wziąć i tak się z nią kochać, aby nie mogła stanąć na nogi! Był bardzo bliski zrobienia tego właśnie teraz!

- Czy przyjdiesz do łóżka, mój panie? - szepnęła Alicja.

Z niesmakiem spojrział na swoją żonę błyszczącymi oczami.

Rozumiał jej ton. Chciała się kochać. Cóż, z tym nie będzie problemu. Ponieważ jego męskość była twarda i nabrzmiała jego złością. Rozbierał się powoli. Wszedł do łóżka i przyciągnął ją pod siebie wchodząc w nią natychmiast.

Alicja jęknęła zaskoczona jego wejściem i zapłakała.

Rolf poruszał się mocno i równomiernie z zamkniętymi oczami, wyobrażając sobie, że pod nim leży Ceidre i krzyczy z bólu, próbując go zepchnąć z siebie tak, jak czyniła to jego żona. Wchodził w nią głębiej, silniej, chcąc sprawić tej wiedźmie ból. Alicja stękała i wiała się drapiąc jego klatkę piersiową. Złapał ją za ręce i zabrał je do tyłu wchodząc bezlitośnie w nią - tę zdradziecką wiedźmę. Kobieta pod nim zawyla dziko w orgazmie. Rolf nadal czuł niezaspokojoną potrzebę, aby ranić Ceidre w najbardziej podstawowy, prymitywny sposób i w złości dalej brutalnie się z nią kochał.

Ceidre nie widziała Rolfa od czasu jego przykrej, pełnej nienawiści wizyty. W dwa dni po tym wyjechał z tuzinem ludzi. Przez otwór strzelniczy widziała jak odjeżdżał, ból w jej sercu był

jeszcze żywy, świeży i silny jak nigdy. Był niebywale przystojny, gdy siedział na wielkim, szarym rumaku z twarzą mroczną i niedostępną - taką samą, jaką widziała, gdy ujrzała go po raz pierwszy w Kesop. Trudno było uwierzyć, że ten mężczyzna był tym samym kochankiem, który bawił się z nią w sadzie i przedrzeźniał w ciemnej stajni. Tak dobrze nauczył się śmiać i kochać, pomyślała niebywale smutna, a teraz nauczył się z taką samą pasją nienawidzić. Jedyne Mary wolno było wchodzić do jej komnaty i przynosić chleb, ser i piwo dwa razy na dzień, z rana i o zmierzchu. Dawano jej minimalną ilość wody, a obawiając się hojności swego nadzorca nie używała jeszcze świecy - zgodnie z jej podejrzeniami nie miał żadnego zamiaru dać jej następnej po zużyciu tej. Nocnik opróżniano jej, dzięki Bogu, co drugi dzień z rana. Nie zezwolono jej na kąpiele, mówiąc, że gdyby chciała się umyć, to powinna skorzystać z tej wody, którą ma do picia. Była zatem brudna, ale to nie miało dla niej znaczenia.

Ceidre doskonale wiedziała, że Mary była w łaskach u Alicji.

Nornian z pewnością również o tym dobrze wiedział i dlatego wybrał akurat ją, aby doglądała Ceidre. Mary jednak lubiła poplotkować. Nie była złośliwa, ale po prostu gadatliwa, chociaż Ceidre podejrzewała, że Alicja przekazywała Mary wszystkie bolesne wiadomości, które ta powtarzała dalej Ceidre.

Mary z przyjemnością zakomunikowała jej, jak to Norman nie dał zasnąć Alicji przez całą noc, dopóki nie błagała o litość. Boże, jak to bolało. Nienawidził jej i wiedziała, że pójdzie do innej kobiety, nigdy nawet jej przez myśl nie przeszło, że będzie wierny jej, zwykłej kochance, ale i tak bolało to bardziej, niż się tego spodziewała. Jednak uważnie ukrywała swoje uczucia. Liczyła się z tym, że Mary będzie dość szczegółowo wypytana przez Alicję o jej reakcje. Ceidre dowiedziała się, że Norman wyjechał, aby umocnić swoje pozycje na północnej granicy z Walią. Nie będzie go przez co najmniej tydzień, a może i dwa, gdyż będzie budować tam samotną wieżę na odludziu. Powiedziano jej, że kiedy Beltain wydobrzeje, otrzyma ten mały posterunek. Dowiedziała się też, że jej mąż, Guy, powrócił zaraz po wyjeździe Normana.

Mijały dni. Z początku ulgę przynosiło jej rozpamiętywanie każdej chwili od czasu, gdy pojawił się w jej życiu w Kesop.

To okazało się zbyt bolesne i Ceidre starała się pohamować swe wspomnienia, ale to nie było możliwe. Poza gapieniem się na cztery ściany nie było nic innego do robienia. Martwiła się również o swych braci wiedząc, że z każdym dniem ich planowane powstanie zbliżało się coraz bardziej. Modliła się, aby jeszcze raz udało im się przeżyć. Ceidre wiedziała, że nie powinna się trudzić liczeniem dni, jednak tak robiła wmawiając sobie, że wcale nie odlicza dni do jego powrotu. Gorąco marzyła, aby mogła poruszyć go z głębi serca. Ale to było niemożliwe.

W tydzień po wyjeździe Norman; / zdała sobie sprawę, że jej miesiączka opóźniła się. Nie tylko to, jej biust był obolały i miała nudności z rana. Spodziewała się, żejst w ciąży, jako że miała miesiączkę bardzo regularnie od czasu, gdy skończyła trzynaste lat. Krew nie popłynęła i gdy min, 11 kolejny tydzień wiedziała, że spodziewa się dziecka Normana.

To było darem od Boga.

Obejmowała swój brzuch i lkała w podzięcie, ponieważ teraz mogła kochać i troszczyć się o jego cząstkę, która będzie rosła, aż stanie się silna i dumna i w każdym calu takim mężczyzną, jakim był jego ojciec, albo kobietą pobłogosławioną najlepszymi cechami obydwójga rodziców. Kochała tę małą duszyczkę rosnącą w jej wnętrzu, kochała tak samo mocno jak samego Rolfa, a nawet i bardziej, ponieważ miłość jej była wielka, a to dziecko było jej owocem. Wszystkie jej uczucia skierowane były na to dziecko i karmiona tym wydarzeniem stała się spokojna i zadowolona. Była pewna, że dziecko zostało poczęte w jej noc poślubną z Guyem, sześć tygodni temu, ponieważ jej biust był już nabrzmiął i miała poranne nudności. Fakt, że poczęcie miało miejsce w pierwszej, magicznej noc, kiedy kochała się z Rolfem, napełniało ją satysfakcją.

Jej jadłospis, aczkolwiek monotony, wystarczał, aby utrzymać przy życiu ją samą, ale nie ich oboje. Błagała Mary o więcej, ale służąca bała się swej pani i wahała się.

- Nie mogę, Ceidre - lamentowała. - Niezłe by mnie wychłostała, gdybym to uczyniła!

Ceidre wiedziała, że musi mieć więcej pożywienia dla dobra dziecka.

- Mary, proszę!

Mary była przerażona.

- Nie mogę! Wiesz, że lady Alicja dobierze mi się do skóry!

- Odwróciła się do wyjścia.

- Zaczekaj! - Zawołała zdesperowana Ceidre. - Mary - powiedziała niepewnie. Wtedy nagle postanowiła, że więcej pożywienia było sprawą nadrzędną, dziecko było najważniejsze.

Alicja i tak dowie się o jej ciąży, gdy stanie się ona widoczna, a zatem jaką różnicę to robiło,

jeśli dowie się teraz, od służącej, podczas gdy Ceidre tak bardzo potrzebowała odpowiedniego pożywienia?

- Mary, jestem w ciąży. Możesz mi przynieść więcej jedzenia?

Oczy Mary poszerzyły się, otworzyła usta robiąc wielkie O, po czym wykrzyknęła, że nic dziwnego, iż Ceidre kwitła jak róża na wiosnę mimo uwięzienia. Służąca wyraziła zgodę na życzenie Ceidre i obiecała, że dadzą jej więcej chleba i sera i tyle wody, aby mogła się wykąpać dwa razy w tygodniu. Ceidre była zadowolona. Spodziewała się dziecka Rolfa i nic nie mogło jej tego odebrać ani zepsuć jej radości.

Nie było żadną niespodzianką, gdy następnego dnia po tym wyznaniu pojawiła się Alicja. Była wściekła. Komnatę ledwie oświetlało nikłe światło wpadające przez dwa małe otwory. Ceidre, która właśnie drzemała, usiadła i chociaż była na to przygotowana jej ciało naprężyło się w oczekiwaniu.

Alicja przyglądała się jej.

- Mary powiada, że stajesz się piękniejsza z każdym dniem, a ja w to nie mogłam uwierzyć! Powiedziałam jej, że to niemożliwe - a ona na to, że to prawda! Po czym ten babsztyl powiedział mi, że spodziewasz się dziecka, to prawda? Czy spodziewasz się dziecka? - Domagała się odpowiedzi.

Ceidre była pełna litości dla Alicji, ponieważ jej zazdrość i złośliwość były tak oczywiste, że powodowały, iż stawiała się mała, mściwa i tak bardzo nieszczęśliwa.

- Jestem w ciąży, Alicjo - powiedziała łagodnie uśmiechając się

- To dziecko Guya! - krzyknęła Alicja cała się rumieniąc. Ceidre uśmiechnęła się ponownie.

- To jest syn Normana, Alicjo.

- Nie! Znów kłamiesz! Znów masz zamiar być mi nieposłuszną, nieposłuszną jemu? Ceidre była niespotykanie spokojna, ponieważ prawda była prawdą i Alicja nie mogła jej zmienić.

- Nie, Guy mnie nigdy nie dotknął. Rolf jest ojcem. Och, będziemy mieli pięknego, jasnowłosego chłopca, jestem tego pewna!

Alicja oddychała ciężko.

- Ty wiedzmo! - krzyknęła. - To ja muszę nosić Jego nasienie, ty przeklęta, ty nie możesz mieć jego dziecka! Nie możesz!

Alicja doskoczyła do niej tak szybko, że Ceidre, jak zwykle senna po południu, nie zareagowała w porę. Dłonie Alicji zacisnęły się nadludzką siłą na jej szyi. Ceidre instynktownie walczyła, aby się uwolnić. Alicja miała siłę oszalałej kobiety, ale

Ceidre była większa i silniejsza. Uwolniła się od uścisku Alicji zanosząc się kaszlem. Zbyt późno zauważyła nadchodzące uderzenie - Alicja rozbiła jej na głowie porcelanowy dzban na wodę. Ceidre zobaczyła w komnacie rozgwieżdżone niebo. Walcząc o swoje dziecko nie straciła przytomności. Potwornie kręciło jej się w głowie. Alicja ciągnęła ją za rękę przez komnatę i za drzwi. Ceidre potrząsnęła głową chcąc pozbyć się migających jej przed oczyma plam, potykając się, gdy Alicja wciągała ją do komnaty Rolfa. Usłyszała Mary krzyczącą ze zdziwienia.

Rozjaśniło jej się w głowie, gdy Alicja gwałtownie zmusiła ją, aby usiadła na kamiennej krawędzi. Ceidre łapała równowagę w otwartym oknie, a Alicja mocno pchnęła ją otwartą dłoń.

Ręka, którą Ceidre usiłowała się podeprzeć, ześlizgnęła się i ujrzała pod sobą trzy piętra, z których miałyby spaść, gdyby Alicji udało się ją zepchnąć. Usłyszała krzyk Mary. Nadal miała plamy przed oczami. Alicja zepchnęła jej drugą rękę i Ceidre opadając na brzuch uderzyła brodą o zewnętrzny parapet okna. Alicja złapała jej pośladki z całą szaleńczą siłą.

Gdy ją wypychała na zewnątrz, Ceidre uderzyła twarzą o zewnętrzną ścianę kamiennej wieży, a rękami czepiała się ścian okna starając się zatrzymać. Nie było się czego chwycić na gładkiej powierzchni kamienia i biustem już była poza oknem, a ziemia pod nią huśtała się. Alicja wrzasnęła dziko.

Duże dłonie złapały ją za włosy wciągając z powrotem do komnaty.

- Nie! - krzyczała Alicja. - Nie! Nie! Nie! Pozwólcie mi zabić tę wiedźmę! Pozwólcie mi! - wyła. Dysząc z walącym sercem tak mocno, że wydawało jej się, iż zaraz zemdleje, Ceidre uczepliła się męskiego ciała, które ją trzymało.

Padł dźwięk ostrego uderzenia. Oszalałe wrzaski Alicji ucichły. Ceidre spojrzała zza ramienia trzymającego ją mężczyzny i ujrzała Beltaina, który właśnie uderzył Alicję w twarz. Athelstan trzymał dyszącą i szarpiącą się Alicję. Ceidre zwróciła oczy na swojego męża.

- Dziękuję - szepnęła. - Och, dziękuję!

- Teraz już nic ci nie grozi - powiedział Guy uspokajając ją dłoń.

Ceidre zaczęła się trząść z twarzą schowaną w jego szyi.

- Ona... ona próbowała... próbowała... wyrzucić mnie ... za .. okno! - Niepohamowany płacz wyrwał się z jej piersi.

- Teraz już wszystko w porządku, Ceidre. - Trzymając ją nadal, Guy zwrócił się do Beltaina. - Ona zwariowała. Trzeba ją zamknąć do czasu powrotu lorda Rolfa, a on zdecyduje wówczas, co dalej robić.

- Wezwę cieśnię, aby zabił deskami okno. Sądzę, że powinniśmy ją zamknąć tutaj. Posławię przy niej strażnika, aby dopilnował, by nic złego sobie nie uczyniła.

- Ja nie zwariowałam - syczała Alicja. - Jestem zupełnie normalna! Nienawidzę jej i to wszystko!

Beltain i Guy poruszyli się niezręcznie nie patrząc na nią.

Athelstan spojrzał na nią ze współczuciem. - Nic jej nie jest? - spytał Beltain Guya.

- Nie. - Obejmując ramieniem Guy wyprowadził ją z komnaty. - Chodź Ceidre, powinnaś się położyć. Mary, przynieś teraz wino.

Służąca, której krzyki zaalarmowały mężczyzn pobięła posłusznie. Ceidre opierała się ciężko o Guya drząc cała. Alicja próbowała ją zabić. O mało co nie umarło jej dziecko.

Położyła się na materacu trzymając mocno rękę męża. Klęczał obok niej.

- Już wszystko w porządku - uspokajał ją. - Tak mi przykro, że po tym wszystkim musiałem cię tu z powrotem przyprowadzić, ale poza tym nic się nie zmieniło.

- Och Guy. - Dyszała Ceidre czepiając się jego ręki. - Ona o mało co nie zabiła mojego dziecka!

Guy zastygł.
Ceidre zaczęła płakać.
Guy usiadł obok niej i trzymał ją delikalnie.
- Spodziewasz się jego dziecka Ceidre?
Przytaknęła z mokrymi, szeroko otwartymi oczami, me będąc w stanie nic powiedzieć.
- Czy on o tym wie?
Potrzęsnęła głową po czym złapała go za ramię.
- Obiecuj mi, że mu o tym nie powiesz!
- Ceidre - zaprotestował.
- Obiecuj! Guy, ja go kocham! - błagała go. - Ja go kocham a on mnie nienawidzi. Powiem mu o dziecku, gdy nadejdzie na to czas - proszę! Nie będę w stanie tego ukryć, wiesz przecież o tym!
- Może pomyśleć, że jest ono moje - powiedział rozważnie Guy.
- Nie, powiedziałam mu jak jest między nami. - Gdy na nią spojrział, powiedziała łagodnie. - Jest bardzo dumny i przez moment, wydaje mi się, że mnie trochę kochał. On nie jest mężczyzną, którym można się dzielić.
- Nie, z pewnością nie - powiedział Guy. Po czym dodał:
- Czy masz wystarczająco dużo jedzenia? Ceidre! Musisz mu natychmiast powiedzieć, aby poprawił twoje warunki!
- Teraz mam już więcej niż mi potrzeba. Mary przynosi mi większe porcje, niech Bóg ją pobłogosławi.
Guy nagle zmierzył ją wzrokiem.
- Możliwe - powiedział. - Utyłaś chyba trochę, twoje włosy mają niespotykany połysk, skóra również. Piersi masz pełniejsze. Upewnię się, czy w kuchni wiedzą o tym, aby posyłać ci zwiększone porcje.
- Nie mów mu - błagała znów Ceidre. Zarumieniła się.
- Wiem, że mnie nienawidzi, ale nie oczekuję żadnej wdzięczności za to. Ja, ja nie wiem czego chcę, ale z pewnością nie tego.
- To nierozsądne z twojej strony, Ceidre. Rolf nie jest mężczyzną, który może kochać kobietę, ponadto jest twardym mężczyzną o bardzo dużym poczuciu obowiązku i lojalności. Nie wybaczy ci twojej zdrady. Znam go dobrze.
- Wiem o tym. - Nadal tak po cichu, w głębi serca miała nadzieję, że jej wybaczy, ale teraz jej nadzieje rozwiły się całkowicie.
- Bez wątplenia nierozsądne jest nie mówić mu, że będzie ojcem, dla dobra dziecka.
Oczywiście - Guy wstał - nie chcę być okrutny, ale on już ma wiele dzieci z nieprawego łoża.
- Nie dziwi mnie to - powiedziała Ceidre z takim spokojem, jakiego wcale nie odczuwała. Nie rozważała tego i to był kolejny, bolesny cios. - Gdzie, gdzie one są?
- Troje w Normandii, jedno w Anjou i dwoje w Sussex, jak sądzę. Są z ich matkami oczywiście. Wszystkie sześć to chłopcy - dodał Guy.
Sześciu chłopców. Ceidre o mało się nie zaśmiała histerycznie. A więc ona mu da siódmego! Drogi Święty Edwardzie! Zadławiła się płaczem.
- Tak mi przykro - powiedział Guy - ale to są fakty. Będzie cię grzecznie traktował za urodzenie mu kolejnego bękartu, ale nie spodziewaj się niczego więcej.

ROZDZIAŁ 56

- Musimy ruszyć ostatniego dnia września.
Morcar i Hereward zaprotestowali żywo na ciche stwierdzenie Edwina.
- To za wcześnie - powiedział Morcar. - Przecież to za dwa tygodnie.
- Moi ludzie jeszcze się nie pozbierali po Cavlidock - potwierdził Hereward. Był niski, szczupły i ciemnowłosy, o parę lat młodszy od obu braci.
Stali w oddali od obozowiska, prawie poza zasięgiem światła ogniska i rozmawiali ścisłymi głosami w obawie przed szpiegami.
- Ilu ludzi możesz zgromadzić? - spytał spokojnie Edwin.
- Dwa tuziny.
- Dobrze - powiedział Edwin uśmiechając się po raz pierwszy. - Ponieważ mam trzy. Mamy przewagę nad de Warenne. Dzięki Ceidre stracił tuzin swych najlepszych w Cavlidock.
- Masz ochotę go zaskoczyć? - spytał Hereward.
- Tak. Obawiam się czekać dłużej ze względu na szpiegów.
Nikomiu nie można dziś ufać. Ponadto musi on uzupełnić dwa tuziny rycerzy zagubionych na bagniskach. Teraz to my jesteśmy w przewadze i pora zaatakować.
- Zatem ruszymy na Aelfgar, mój panie, a nie na York? - odezwał się Albie po raz pierwszy. Stał trochę z boku, głębiej, w cieniu.

- Aelfgar - powiedział Edwin stanowczym głosem. Od czasu, gdy przebudował fortyfikacje jest tak samo bronione jak York. Jeśli je zdobędziemy, to możemy odeprzeć dalsze ataki Wilhelma i będzie nas musiał w końcu poprosić o pokój.

- Ale skoro jest tak dobrze bronione, jak je zdobędziemy? - spytał Hereward.

- Przez zaskoczenie podstępem. Jedna z naszych służących otworzy dla nas tajne drzwi na tyłach muru. Zrobiono je na wypadek oblężenia, aby mieszkańcy mogli się ratować. - Edwin spojrzał na Morcara i uśmiechnął się lekko. - Jego łajdaczenie się wyszło nam na dobre. Czy możemy liczyć na Beth?

Morcar uśmiechnął się szeroko.

- Całkowicie.

- A zatem ruszamy trzydziestego - stwierdził Ed i odwrócił się, aby popatrzeć na bezgwiezdne niebo.

Gdy Albie i Hereward powrócili do reszty, podszedł do niego Morcar.

- Ed? Jestem zasmucony wieściami, jakie przyniósł Hereward o Ceidre. Tym, że została uwięziona w Yorku jako szpieg i przesłana do Aelfgar z de Warenne. Obawiam się o jej bezpieczeństwo.

- Jest bezpieczna - powiedział Edwin. - Nie została skazana na karę śmierci, ale na dożywotnie więzienie. Gdyby nie była żoną Guya Le Chane, to by już wisiała na końcu sznura, nie mam co do tego żadnych wątpliwości. W tym względzie bądźmy wdzięczni Normanowi.

- Obawiam się o nią z powodu złości Normana.

- Zdobędziemy Aelfgar, a potem już nie będziesz się musiał o nic martwić.

Rolf dowiedział się o zamachu na życie Ceidre, gdy tylko zjawił się z powrotem, zanim zdążył postawić nogę w jadalni.

- Czy została ranna? - wypytywał.

- Nie - powiedział Guy. - Była w szoku, oczywiście, ale to szybko minęło.

- A co uczyniono z Alicją? - Serce mu biło mocno. Alicji prawie się udało wypchnąć Ceidre za okno na pewną śmierć!

- Zamknęliśmy ją w jej komnacie wraz ze strażnikiem, mój panie - Guy ściszył głos. - Teraz już wróciły jej zmysły, ale tak naprawdę, ten uczynek nie może być uznany za normalny. Widziałem ją. Wrzeszczała jak szalona kobieta i krzyczała, jak bardzo chce zabić Ceidre. Beltain i Athelstan widzieli to również.

Rolf zostawił Guya i poszedł szybkim krokiem na górę, z całej siły i z wielkimi trudnościami starając się opanować swój temperament. Alicja posunęła się za daleko. Nie będzie tego tolerował już dłużej. Gdy znalazł się na górze, spojrzał na zaryglowane drzwi, za którymi uwięziona była Ceidre. Minął już miesiąc od czasu, gdy widział ją po raz ostatni i miał wielką ochotę otworzyć drzwi i wejść do wnętrza, by upewnić się, że to co mówił Guy, jest prawdą, że nic jej się nie stało, że żyje. Stoczył wewnętrzną bitwę i zwyciężył. Zwrócił się w kierunku własnej komnaty, wszedł i zwolnił strażnika.

Alicja stała z rękami przyciśniętymi mocno do siebie z szeroko otwartymi oczami.

- Oni wszyscy kłamią - powiedziała zachrypniętym głosem.

- To była tylko sprzeczka. Nie miałam zamiaru wypchnąć jej przez okno, by się zabiła.

Przysięgam.

- Opuuszczasz Aelfgar z samego rana - powiedział nieustępliwie Rolf. - Spakuj wszystko, co chcesz zabrać ze sobą.

- Gdzie mnie wyślesz? - Zapłakała Alicja.

- Udajesz się do Francji, moja pani - powiedział zimnym głosem Rolf. - Do zakonu sióstr Świętego Jana.

- Ja, na jak długo? - Dyszała.

- W zakonie będziesz mogła żałować za swe uczynki, jeśli będziesz miała na to ochotę. Jeśli nie - wzruszył ramionami. - Stamtąd przynajmniej nie będziesz mogła skrzywdzić swojej siostry, ani nikogo innego.

- Na jak długo?

- Dopóki nie staniesz się stara i siwa, moja pani - powiedział Rolf.

- Nie mówisz tego chyba poważnie! - wrzasnęła Alicja. - Nie możesz tego uczynić!

- Nie? Mówię najzupełniej poważnie i mogę to uczynić. Nie będziesz pierwszą żoną, którą wysłano do kościelnego odosobnienia. Ostrzegano cię, jednak ty nie wzięłaś tego poważnie.

Gdybyś była jednym z moich ludzi, zwolniono by cię natychmiast ze służby i to dawno temu. Przygotuj wszystko, co ci potrzebne na dłuższy pobyt, Alicjo.

Rolf chodził po swej komnacie. Przeniósł Alicję pod strażą do starego dworu i nigdy więcej nie chciał jej widzieć na oczy. Nadal był zły, wściekły z całej próby zamordowania Ceidre. Gdy zdał sobie z tego sprawę, był zły na siebie samego. Nadal żywił jakieś uczucia dla tej zdradliwej dziwki.

Była tak blisko, za drzwiami po drugiej stronie korytarza.

Przestał chodzić i wyobraził jł sobie śpiąc. Na sienniku, jej niezrównaną piękność, nieprawdopodobną. Piękność uwodziłki. Nienawidził jej całym swymjesteślwem. Nic obchodziło go to, że Alicja omal nie zabiła jej, wmawiał sobie. Obchodziło go tylko to, że Alicja była ponownie mu nieposłuszna i nieomal nie zabiła królewskiego więźnia, który był pod jego opieką.

Jego niezadowolenie i wściekłość wzrosły.

Potrzebował kobiety. Nie miał żadnej innej przez ostatni miesiąc, od czasu, gdy z wściekłości, i nienawiścią kochał się z własną żoną, tuż przed wyruszeniem k u północno-wschodnim granicom. Wszyscy jego ludzie mieli celibat. ponieważ nie było żadnych wiosek i żadnych dziewczek w tak dalekich i dzikich stronach. Nie przypominał sobie, aby kiedykolwiek przedtem, od czasu gdy się zaczął golić, obył się tak długo bez kobiety.

Pomyślał o Ceidre po drugiej stronie korytarza. Z łatwością mógłby ją mieć i to tak, że miałyby tego dosyć.

Nienawidził jej i nie uczyni tego. Właściwie to czemu nie?

Była przecież dziwka. On jej pożądał. Była jego dziwka.

Teraz była jego więźniem. Nie mogła mu odmówić, a jeśli by tak uczyniła, to i tak by ją wziął siłą. Męskość miał tak nabrzmiałą od samych myśli o tym, że o mało co nie rozsadziło go. Nie myślał teraz już o niczym innym, jak o natychmiastowym ulżeniu sobie z kobietą, która go zdradziła. Dostkoczył do drzwi, odryglował zasuwę i otworzył je gwałtownie.

Spała. Widok jej skulonej na boku, widział to już wiele razy, pohamował jego zamiary. Przez moment jego postanowienie zachwiało się, ale wtedy z ponowną wściekłością odepchnął swoje wahania na bok. Potrząsnął ją gwałtownie.

- Obudź się - powiedział burkliwie.

Zamrugała oczami zakłopotana. Rolf przykucnął biorąc jej brodę w rękę i przysuwając swoją twarz do jej.

- Obudziłaś się już, więdźmo?

Jęknęła rozpoznając go.

- To dobrze. - Uśmiechnął się i wstał ściągając już rajtuzy, aby uwolnić swego naprężonego, spragnionego członka. Ceidre ponownie jęknęła otwierając szeroko oczy.

- Potrzebna mi dziwka - powiedział Rolf zimno. - Rozszerz nogi przede mną.

Nie poruszyła się.

Pchnął ją mocno na plecy mając nadzieję, że sprawi jej ból i sięgnął po jej uda, aby je rozszerzyć. Nie spodziewał się jej ręk, które gorąco oplótła dookoła jego szyi, gdzie wtuliła swoją twarz.

- Weź mnie, mój panie - szepnęła. - Nigdy ci nie odmówię. Jej słowa, jej gotowość, jej radość rozżółściły go.

- Nie masz prawa mi odmówić, dziwko - syknął kładąc się już na niej. W szedł w nią, a ona zakwiliła. Przeciwnie niż w noc poślubną, kiedy ją zgwałcił, była sucha i ściśnięta i wiedział, że sprawia jej to ból. Powiedział sobie, że to go nie obchodzi. Jednak w tej właśnie chwili zatrzymał się nie będąc w stanie kontynuować ruchu bezlitośnie.

Pieściła czule loczki na jego piersiach całując jego twarz.

- Twoję niecne sztuczki nie podziałają - krzyknął wchodząc w nią nagle. Płomiennie poddawała się jego rytmowi dysząc teraz z rozkoszy - doskonałe pamiętał ten odgłos. Nie chciał jej sprawiać przyjemności. Chciał się nią tylko posłużyć. Planował rozsiać swe ziarno szybko, tak szybko, jak tylko to było możliwe. Kiedyś musiał się hamować, aby nie skończył zbyt szybko, pragnąc doprowadzić ją do ekstazy; teraz, jego niebywałe podniecenie cieszyło go i wzmagało efekt. Przypomniął sobie o każdym kłamstwie, którym go karmiła, o każdej zdradzie i tym, C9 miało miejsce ostatnio - tym, co doprowadziło do straty tuzina jego ludzi. Prawdopodobnie o Guyu kłamała również, pewnie dzieliła z nim łożę wiele razy. W końcu czemu by nie miała szpiegować w dwóch łożach naraz, albo i w więcej. Skończył gwałtownie ..

Wstał uśmiechając się lodowato, poprawiając swe rajtuzy.

Widział, że nie zaspokoił jej, jej oczy bowiem były aż pociemniałe od namiętności i pragnienia. Był zadowolony, że znalazł upust i jeszcze bardziej uradowany, że ją podniecił i

odmówił spełnienia.

- Od tej pory jesteś nie tylko moim wyżnieniem - powiedział mierzając ją pogardliwym wzrokiem. Jego oczy za trzymały się na jej widocznej wilgotnej kobiecości, jako że koszulę miała nadal podwinętą do pasa. Nie próbowała się zakryć.

- Jesteś moją dziwką. Kiedy będę miał ochotę, będę cię brał. Sądzę, że to ci pasuje, Ceidre. Jej oczy były duże i niebieskie i ujrzał w nich kręcące się łzy. - Nigdy nie będę cię nienawidzić, mój panie - szepnęła.

- W takim razie ja będę cię nienawidzić z taką siłą, że starczy za nas dwoje - stwierdził i odwrócił się (gwałtownie i wyszedł).

Minęły cztery dni.

Rolf ostrożnie rozglądał się po lesie. Znajdował się sześć kilometrów od wioski, obok olbrzymiego zwalonego drzewa, które przerzucone było przez rwący potok niczym mostek. To z pewnością było umówionym miejscem spotkania.

Siedział na swym siwku sam. Przynajmniej tak się wydawało, że był sam. Naprawdę, jego ludzie znajdowali się ukryci w lesie, niedaleko - na wypadek, gdyby to miała być pułapka. Usłyszał go, zanim mógł dostrzec. Patrząc na drugi brzeg rzeki, Rolf obserwował jeźdźcę, który wyłonił się spoza drzew, aż nie zatrzymał się na kamienistym brzegu strumienia. Rolf i jeździec zsiadli z koni w jednej chwili i podeszli do zwalonego drzewa. Rolf podskoczył zwinnie i zbliżył się ostrożnie do gęstwiny krzewów. Mężczyzna również. Dookoła nich strumyk szumiał radośnie dźwiękiem niewinnym, przypominającym dzwoneczki i na tyle głośnym, aby utopić ich słowa - na wypadek, gdyby ktokolwiek próbował podsłuchiwać.

- Aelfgar będzie zaatakowane. Będzie ich pięć tuzinów. Służąca Beth wpuści ich przez tajemne drzwi w murze. Dowodzą Edwin, Morcar i Hereward.

- Kiedy?

- Trzydziestego, za dziesięć dni.

- Dobrze się spisałeś - powiedział Rolf. - Jeśli mówisz prawdę, to zgodnie z obietnicą Wilhelma twoją nagrodą będzie lenno Lindley w Sussex.

- Och, mówię prawdę - zachnął się Albie.

ROZDZIAŁ 57

Obóz Saksończyków umiejscowiony był w ukrytej górskiej dolinie około dwudziestu kilometrów od Aelfgar.

Był dwudziesty dziewiąty września. Panowała bardzo ciemna noc, księżyc niewidoczny, co wróżyło szary, pochmurny poranek. Obóz stał całkowicie wyciszony. Nie było żadnych szepcótów. Nie paliły się żadne ogniska. Jednak tylko kilku mogło spać w przededniu bitwy.

- Nawet pogoda nam sprzyja - szepnął Morcar.

Edwin nie odpowiedział. Bracia siedzieli obok siebie na pniu:

Nocne dźwięki dochodziły do nich zewsząd świerszcze, sowa, samotny wilk.

- Zwyciężymy Ed - powiedział Morcar z ledwością tłumiąc głos z podniecenia. - Nadszedł czas, aby odebrać to co nasze! Już to czuję!

Ed uśmiechnął się lekko.

- Beth dobrze wie, co ma zrobić - szepnął Morcar. - Tuż przed świtem otworzy drzwi. Ze mną i moimi ludźmi na czele nikt nie będzie wiedział, co się dzieje! Sądzę, że uda nam się dostać do wieży zanim rozlegnie się dźwięk alarmu.

Edwin dotknął ramienia brata, po czym ścisnął je mocno.

- Tym razem - powiedział - wydaje mi się, że bóg nas wynagrodził.

Ceidre czekała.

Nie przyszedł do niej ponownie od czasu tej nocy, kiedy próbował z niej skorzystać w sposób okrutny i zimny, jednak każdej nocy Ceidre czekała. Skoro nadal jej pragnął, to istniała dla nich nadzieja, mała wprawdzie, ale chętnie z niej skorzysta. W jego ramionach może mu pokazać, co czuje, jak bardzo żałuje swej zdrady i jak bardzo go kocha.

Nieludzko bolało być traktowaną jak dziwka, ale w pewnym sensie z przyjemnością przyjęła tę karę, bo na nią zasłużyła. Mimo wszystko, chociaż jej nienawidził, ona nadal go kochała i bycie w jego ramionach nie mogło być dla niej karą bez względu na to, jak bardzo okrutny starał się być. Wyczuwała wielką, krwawiącą ranę, którą ona mu zadała, i którą on ukrywał ze złością i nienawiścią. Nieludzko cierpiała z miłości i bólu. I nie kłamała mówiąc, że nigdy nie mogłaby go nienawidzić.

Wiedziała, że powinna go nienawidzić. Kochać kogoś, kto tak głęboko jej nienawidził nie miało sensu. Jednak nie mogła - tak jak i nie mogła mu odmówić. Żeby tak przyszedł do niej jeszcze raz!

Ta noc była inna niż wszystkie. Było już bardzo późno.

Ceidre była napięta w wyczekiwaniu, ponieważ w wieży było cicho i wyczuwała, że coś okropnego miało się stać, albo już się działo. Obejmowała swoje kolana wpatrując się w światło świecy. Rolf, gdzie jesteś? Przyjdź do mnie!

Gdy nagle wszedł Rolf zbliżając się mocnymi, szybkimi krokami, Ceidre poczuła strach i radość. Jego twarz była skupiona, jego oczy jak lód. Co będzie, jeśli nie uda jej się go do siebie przekonać? Co będzie, jeśli on przyszedł szukając tylko zaspokojenia i sprawi jej ból, a ona nie będzie w stanie stopić lodu w jego sercu? Już stała drżąca.

- Mój panie - wykrztusiła. - Cieszę się, że przyszedłeś.

- Modliła się, aby jej najgłębsze uczucia prosto z serca odbijały się w jej oczach.

Coś zamigotało w jego spojrzeniu.

- Czy ty sądzisz, że mnie to obchodzi? - Zaśmiał się przysuwając ją do siebie. - Znudził mi się siennik, dziwko. - Pokaż mi nowe sztuczki.

Łzy napłynęły do jej oczu.

- Jakie byś chciał?

- Jakiegokolwiek - odparł.

Ceidre spuściła wzrok, aby pohamować łzy, wiedząc, że była głupia. Nigdy nie uda jej się przeniknąć i rozwiać jego nienawiści. Nigdy. Ale jak miała zrezygnować ze swoich nadziei, ze swoich marzeń?

Wydał z siebie odgłos obrzydzenia i szarpnął jej rękę niżej, aż nie położyła jej na jego męskości. Był twardy jak kamień i sterczał już aż po pępek. Dotykała go nie patrząc, pełna rozpacz. Nie mogła już tak dłużej, ale czyż nie modliła się o szansę bycia razem z nim? Dlaczego jej serce czuło jakby pękało na pół? Musi być silna i pełna zdecydowania! Wtedy, gdy poczuła, że się spełnia pod jej dotykiem, pod jej zakłębieniem, usłyszała, jak wyrwa mu się krótki, silny dźwięk i spojrzała do góry. Oczy miał zamknięte, twarz ""y tężoną z podniecenia. Jak piorun pojawiło się w niej pożądanie, jej ciało stało się napięte i spragnione. Przecież kochała go.

- Rolf - szepnęła.

Usłyszał ją, ujrzał coś nieokreślonego na jego twarzy, ale nie otworzył oczu. Oparła się o ścianę i uniosła jedną nogę, aby opleść go dookoła jego pasa. Nie trzeba było go ponaglać, w chwilę po tym wchodził w nią, a jej nogi zarzucone były na jego biodrach, plecami opierał się o ścianę. Ku jej zdziwieniu pocałował ją namiętnie po raz pierwszy od czasu jej zdrady. Z łkaniem odwzajemniła mu pocałunek, równie gorący jak on całował ją. Całowali się i całowali, a ich biodra poruszały się rytmicznie i języki plątały w namiętnym tańcu. Kochała go. Tak bardzo go kochała.

- Rolf - krzyknęła poddając się ogarniającemu ją orgazmowi. - Rolf, Rolf.

Postawił ją na nogi, popatrzył na nią i ona zobaczyła coś w jego oczach, coś, co nie miało żadnego związku z nienawiścią ani złością. Nagle uniósł ją na rękach i położył na sienniku. Serce Ceidre zacinęło się.

- Chcę ujrzyć twoje ciało więdźmy - powiedział niepewnym głosem, ale nie drwiącym.

- Co się stało? - powiedziała zatroskana, wiedzioną intuicją.

Coś było nie tak, coś się działo! Nie zwracał na nią uwagi podciągając do góry jej koszulę. Przez moment patrzył po prostu na jej biust, brzuch i jej długie nogi. Przesunął ręką po całym jej ciele.

- O co chodzi? Co się dzieje? - W jej głosie był strach. Nie odpowiedział patrząc na jej nabrzmiałe piersi, rękami mierząc ich wagę i głaszcząc. Ceidre zamarła. Pomyślała z trwogą, że domyśla się, iż spodziewa się dziecka. Nie rozbierał jej ani nie widział od sześcioletni, od czasu Cavlidock.

Mruknął i wziął do ust jej pierś z taką gorliwością jak karmione niemowlę. Ceidre odprężyła się. Za moment obejmowała jego głowę, po czym on wszedł w nią wolno tym razem - delikatnie. Zrobił to tak pięknie, że chciało jej się płakać. Ustami dotykał jej szyi, twarzy, policzków i uszu. Grał na niej rękami jak na wioli. Dotykał jej wszędzie, a nawet zatrzymywał się cudownie wypełniając ją, klęcząc na kolanach i dotykając jej wilgotnego ciała tam, gdzie stawali się jednością.

Ceidre spojrzała na jego twarz. Obserwował własne ręce na jej kobiecym ciele, ale podniósł wzrok i ich spojrzenia spotkały się. Płonąca namiętność w jego oczach spowodowała u niej natychmiastowe, spazmatyczne szczytowanie.

Nie był już jej strażnikiem, jej oprawcą, ale jej kochankiem.

Sam nie skończył, ale przytulił ją mocno ramionami i poruszał się równomiernie i powoli z ustami najej. Znowu doprowadził ją do kolejnego szczytu i w końcu, z ochryplym dyszeniem spełnił się w niej.

Ceidre trzymała go w objęciach, gładząc jego spocone plecy. Miała łzy w oczach. Kochała go tak samo, jakby Cavlidock nigdy nie miało miejsca. Czyż mogła mieć nadzieję, że to coś oznaczało? Czy mogła?

Zszedł z niej i położył się na plecach dysząc z ręką na oczach. Przyglądała mu się, a jej serce bliskie było wypełnienia się nadzieją i zadowoleniem. Był wysoki, jasnowłosy i umięśniony i nieprawdopodobnie przystojny. Jej nadzieje zaczęły się kurczyć, gdy wstał bez oglądania się na nią. Przy całej ich namiętności rozbierał się przy jej pomocy. Teraz ubrał się szybko sam nie patrząc na nią nawet.

- Mój panie? - spróbowała zatrzymać go Ceidre.

Gdy się do niej odwrócił, miał na twarzy twardy, cyniczny wyraz, taki, jakiego nigdy więcej nie chciałaby widzieć. Oczy miał zwężone. Jego nozdrza poruszały się z obrzydzeniem. Czowała jak jej nadzieje walały się jak lawina i przycisnęła ręce do serca.

- Mój panie? - Głos jej drżał.

- Jeśli masz coś do powiedzenia - powiedział zimnym głosem - to powiedz.

Nadal jej nienawidził. Nigdy jej nic przebaczył. Słowa Guya dźwięczały jej jak echo - ma ścisłe pojęcie obowiązku i lojalności. Nigdy ci nie przebaczył twojej zdrady, Ceidre. Czyż Guy jej również nie powiedział, że on nie jest typem mężczyzny, który jest zdolny do pokochania kobiety? Była głupia kochając go, naiwnie głupia! Przełknęła ślinę.

- Czy coś się dzieje? Dlaczego w wieży jest tak cicho?

Jego uśmiech był ohydny.

- Sądzisz, że uda ci się mnie jeszcze raz zdradzić? Czy naprawdę sądzisz - i zaśmiał się - że dlatego, iż dzieliłem z tobą namiętności dziwki, to teraz podzielę się z tobą tajemnymi rozkazami? Zastanów się!

Łzy przyćmiły jej spojrzenie, gdy wychodził. Serce jej waliło tak głośno, tak boleśnie, tak bardzo, że ledwo usłyszała jego głos, gdy się zatrzymał.

- Nie próbuj nawet opuścić tej komnaty jutro bez względu na to, co się będzie działo - powiedział.

Pląkała z twarzą odwróconą, więc nie zrozumiała, co on powiedział. I zupełnie nie wiedziała, o co chodzi, gdy mówił dalej, po czym dodał po cichu:

- Tobie się nic nie stanie, Ceidre.

Zdawała sobie sprawę tylko z agonii jej serca i z ironicznej, złośliwej myśli - jak to możliwe, aby mieć serce złamane dwukrotnie?

ROZDZIAŁ 58

Saksończycy zatrzymali się na skraju lasu. Po drugiej stronie fosy znajdował się mur z ukrytymi drzwiami. Z łatwością wtopili się w las bez ruchu i odgłosu chociaż było ich ponad pięćdziesięciu. Tuż przed świtem panowała zupełna ciemność. Morcar stał obok Edwina.

- Pora ruszać - powiedział stanowczo Edwin.

Morcar uśmiechnął się w podnieceniu. Odwrócił się do brata, który go objął w potężnym, długim uścisku. Kiedy Edwin go puścił Morcar roześmiał się.

- Już wkrótce - szepnął. - Gdzie jest Albie?

- Tutaj - Dobiegł ich głos i Albie wyłonił się zza krzaków.

Edwin klepnął ich obu po plecach.

- Niech Bóg was prowadzi - szepnął. Morcar złapał jego rękę.

- Za zwycięstwo - powiedział, po czym odjechał pędząc z Albiem tuż za nim w otaczającą ich ciemność nocy.

Przy fosie Albie zatrzymał się wręczając jeden koniec sznura Morcarowi. Morcar wszedł do wody i uśmiechnął szeroko, ukazując białe, lśniące zęby, gdy znalazł się w lodowatej wodzie, potem zanurzył się i popłynął w kierunku drugiego brzegu. Gdy już tam dotarł przywiązał koniec sznurkowego mostu do drzewa. Dwadzieścia minut później tuzin ludzi przeszedł na drugą stronę, a reszta czekała na swoją kolej.

Gdy już połowa z nich dołączyła do tych pod murami wieży, niebo, choć nadal ciemne, zaczęło się lekko rozjaśniać. Morcar zgromadził swój tuzin ludzi dookoła siebie.

- Gdzie jest Albie? - spytał szukając swego zastępcy.

Nikt nie wiedział, gdzie on jest i Morcar zmartwił się, że coś mu się przytrafiło. Poczł też coś w rodzaju nieokreślonego lęku. Nie mógł dłużej czekać. Muszą się znaleźć wewnątrz murów przed świtem.

- Idziemy - powiedział Morcar unosząc swój miecz. Drzwi były otwarte. Morcar lekko się uśmiechnął mając zamiar podziękować Beth najlepiej jak umiał. Przeszedł na drugą stronę ze swymi ludźmi. Zrobił cztery kroki, kiedy zauważył błysk stali, ale było już za późno. Odwrócił się z podniesionym mieczem, aby odeprzeć atak kiedy poczuł ostrze przesywające jego boki. Usłyszał ogłuszający ryk i Normanowie wyłonili się zza cienia. Rozpoczęła się

bitwa. Czuł jak jego własny miecz przeszywa ciało tak, jak słowa przeszywały mu myśli - zdrada. Zostaliśmy zdradzeni.

Edwin znajdował się w samym środku bitwy wewnątrz palisady. Jego serce było chore od widoku otaczającej go tragedii. Wszędzie leżeli poszlachtowani Saksonowie, jednak tuzin ich nadal walczył tak jak i on. Wiedział, że zostali zdradzeni.

Wepchnął miecz w serce przeciwnika i poczuł jak inne ostrze przeszywa mu biodro. Kuląc się, z twarzą ponurą i zdeterminowaną odparł atak. Natychmiast rozpoznał swego wroga, ze wzajemnością. To był Le Chante - mąż Ceidre.

Edwin z uwagą i determinacją odparowywał atak za atakiem.

Guy, tak jak i on, cały był we krwi. Ich miecze skrzyżowały się. Edwin zauważył, że Guy był zmęczony i tak jak on ranny, krwawiło mu ramię. Kolejny cios miecza Edwina zmusił młodszego od niego mężczyznę do cofnięcia się pod ścianę, co spowodowało, że stracił równowagę. Edwin nie zawahał się. Przeszył go.

Zatrzymał się dysząc, ale nie patrzył, jak Guy osuwa się na ziemię z jękiem. Przegrali. Płakać będzie później. Nie widział swojego brata. Wiedział, że musi uciekać. Dopóki jeszcze żyje, była nadzieja na nowe powstanie, nadzieja zwycięstwa. Znajdował się jednak na schodach wieży, a jego siostra była w jej wnętrzu.

Byłby głupcem, gdyby próbował ją uwolnić. Miał obowiązki wobec Aelfgar.

Rolf zatrzymał się dysząc z mieczem w ręku. Kapła z niego krew. On sam był nietknięty. "Bitwa prawie skończona" - pomyślał, przeglądając teren pod palisadą. Jego ludzie kontrolowali nad wszystkim kierując ostatnich Saksończyków pod mur. Rebelianci leżeli pobici, wśród ich ciał, paru jego ludzi. Jednym rzutem oka wiedział, że poniósł bardzo małe straty. Nie było z czego się cieszyć. Był wykończony bitwą, ale jeszcze pełen gotowości i spięty oczekiwaniem.

Gdzie byli przywódcy, Edwin i Morcar?

Nie mogąc tego pohamować, jego wzrok pobiegł do góry, na komnatę, gdzie znajdowała się Ceidre w wieży. Ona oczywiście była bezpieczna jako, że żadnemu z Saksońców nie udało się dostać do wieży. Wydawało mu się, że widzi ją przez otwór strzelniczy i odwrócił wzrok. Mocno trzymając miecz z napływem determinacji przeszedł do rogu wieży i rozpoczął dokładne poszukiwania przywódców rebelii.

Jego wzrok wędrował wszędzie przyglądając się zabitym i umierającym oraz kilku ostatnim walczącym. Po czym, jak wahał, jego wzrok przeszedł z powrotem ścieżkę, po której przed chwilą patrzył, przez kałuże krwi, brud i kamienie, czujnie i bacznie, z powrotem na Guya.

Rolf krzyknął.

Guy leżał bez ruchu, a jego kolczuga była czerwona od krwi. Rolf podbiegł do niego i padł na kolana.

- Guy! Guy! - I zanim dotknął jego twarzy rękami, wiedział, że nie żyje.

Trzymał twarz swego najlepszego przyjaciela mrugając szybko oczami próbując pohamować gorący napór łez.

- Guy - krzyknął zachrypniętym głosem. - Ach ... - Zawahał się po czym gwałtownie przytulił go do swej piersi. Nadal walczył z wielką potrzebą płaczu.

- Mój przyjacielu - powiedział zachrypnięty. - Teraz Bóg cię ma w swoje objęcie.

Ceidre -stała koło otworu strzelniczego przyglądając się przerażona. Walki toczyły się po drugiej stronie wieży i ona z ledwością mogła ujrzeć końcówkę bitwy, paru mężczyzn machających mieczami i rzucających kamieniami, paru zabitych z wykrzywionymi ciałami na ziemi. Ale wcześniej widziała Rolfa wymachującego skutecznie swym mieczem. Zabił Saksończyka jednym, ciężkim cięciem, po czym odwrócił się, aby odeprzeć atak kolejnego Saksończyka mającego właśnie zamiar dźgnąć go od tyłu i z łatwością zmuszając go do cofania się, zranił go, a w końcu przeszył jego serce. Ceidre przyglądała się, ponieważ obawiała się o swoich braci, którzy się gdzieś tam znajdowali. Bała się też o Rolfa.

Kiedy widziała zbliżającego się od tyłu Saksończyka, gdy on walczył z przodu, krzyczała ostrzegając go. Wątpiła w to, aby mógł ją słyszeć. Gdy zabił atakującego, łkała z ulgą. Nie widziała go już, choć w jej polu widzenia nadal walczyło kilku ludzi. Patrzyła modląc się.

Drzwi jej komnaty otworzyły się; obróciła się.

- Edwin!

Krwawił, kulał trzymając pokrawiony miecz w ręku, ale żył.

- Musimy uciekać, chodź ze mną! - krzyknął.

Ona, która zawsze była posłuszna swym braciom bez zastanowienia, zawahała się. Jej myśli były zaprzęgnięte jednym - Rolfem.

- Chodź - krzyknął łapiąc ją za ramię•

Edwin był dla niej autorytetem, Norman jej nienawdził i nie mogła się zdecydować - poszła z nim. Razem zbiegli na dół po schodach. Jadalnia była pusta, ale na zewnątrz słychać było krzyki, jęki bólu i brzęczenie mieczy.

Edwin trzymał ją za rękę. Nie było czasu na rozmowy ani nawet, aby spytać jak bardzo jest ranny. Wypchnął ją na zewnątrz, po schodach i przez dziedziniec. Dookoła leżeli zabici i umierający; niektórzy walczyli. Nagle zastygł w otwartych drzwiach, o których istnieniu Ceidre nie miała nawet pojęcia. Bała się, a krew w niej krążyła niosąc prostą potrzebę ucieczki. Nie rozumiała, dlaczego się zatrzymali.

- Uciekaj. - Nagł~ krzyknął popychając ją przez drzwi.

- Pójdę za tobą. Uciekaj z wycofującymi się ludźmi przez most i do lasu. Idź!

- Na co czekasz? - krzyknęła z drugiej strony.

- Idź! - krzyczał Ed wypychając ją. - Uciekaj!

Saksończyk, którego rozpoznała, złapał rękę Ceidre i pociąg~nąją z górki do sznurkowego mostku, który niebezpiecznie się bujał, gdy Saksończycy przebiegli po nim pod falą strzał padających od łuczników na murze. Obejrzała się za siebie, ale Edwina nie było.

Edwin padł na kolana obok leżącego bez ruchu ciała brata.

Serce mu się zatrzymało tak, jak i jego myśli. O niczym nie był w stanie myśleć poza jednym, błaganiem do Boga. Delikatnie odwrócił go na plecy.

Morcar jęknął.

- Boże! - krzyknął Ed z ulgą. W tym momencie ujrzał tryskający potok krwi z klatki piersiowej brata i jak oszalały mocno przycisnął obie ręce do rany, aby zatamować krwotok. - Ed. - wykrzusił cicho Morcar.

- Nic nie mów - krzyknął Ed. - Oszczędzaj swe siły. Nic nie mów!

- Nie mogę. - Dyszał Morcar.

Ze wściekłością i desperacją Ed z całych sił przycisnął ręce do piersi Morcara.

- Wszystko będzie w porządku - powiedział dysząc. - Nie umrzesz!

Morcar otworzył usta, aby coś powiedzieć, ale nie miał siły.

Zakrztusił się potokiem własnej krwi. Ed z płaczem dołożył jeszcze więcej starań, aby zatamować krwotok.

- Zdradzeni - powiedział Morcar i przez moment jego niebieskie oczy zabłyszczały. -

Zostaliśmy zdradzeni, Ed - szep~nął ochryple.

Edwin zaczął protestować, aby brat przestał mówić, ale ujrzał jego niewidzące oczy. Puste, podczas gdy jeszcze chwilę temu ślniły intensywnie. Bez życia.

- Boże, nie! - krzyknął Edwin w niebiosa nad sobą z pod~niesionymi pięściami, po czym uniósł brata na n;:kach i kołysał płacząc.

Gdy tak płakał, zdawał sobie sprawę, że powinien się poderwać i uciekać, inaczej zostanie schwytyany. Jednak jego ból był tak silny, że nie mógł wykrzesać z siebie tyle woli, aby opuścić Morcara. Próbował przez gorące, wielkie lzy patrzeć na ukochaną i przystojną twarz brata. Morcar w obliczu śmierci był zły i groźny. Och Boże, pomyślał Edwin, ból nie do zniesienia narastał mu w sercu, ' bolało, bolało ... został zabity w chwilę potem, jak dzielnie poprowadził swych ludzi do wnętrza siedliska wroga.

Zdrada.

Gdy to pojął, lzy przestały płynąć - i wiedział, że resztę życia poświęci na odnalezienie człowieka odpowiedzialnego za śmierć jego brata. Wstał trzymając Morcara na rękach. Nie mógł go tam zostawić, tak jak nie mógł zostawić Ceidre. Zrobił jeden krok, gdy zimny głos Rolfa de Warenne zatrzymał go.

- Stój - rozkazał Norman z podniesionym mieczem. - Jesteś moim więźniem.

Edwin patrzył prosto w zimne, niebieskie oczy swego naj~większego wroga.

Przytulając martwego brata do piersi widział otaczających go Normanów. Opiekuńczo przycisnął mocniej Morcara i ha~mował nowy przyływ łez. Było już po wszystkim.

Przegrał; Aelfgar było stracone. Wszystko było skończone.

ROZDZIAŁ 59

- Czy możesz przyjść, moja pani? - spytała nalegająco stara kobieta.

Ceidre owinęła się szczelniej płaszczem. Był początek stycznia, a tu w Walii, w maleńkiej wiosce Lefewellyn, poprzedniego wieczora była śnieżycą. Ledwo rozumiającyk wieśniaków, ale te słowa wydały jej się znajome. Gdy tylko dowiedziano się o jej znajomości ziół i zdolnościach leczenia, miała wiele takich wezwań.

- Oczywiście - powiedziała łagodnie.

Siwa, szczupła kobieta patrzyła na piękną Saksonkę i za~stanawiała się, jak wszyscy inni,

nad smutkiem, który nigdy nie opuszczał jej oczu. Wszyscy mówili, że to przykre, aby taka piękna zamartwiała się bez końca. Niewiele o niej wiedzieli, tylko tyle, że ich syn Hereward ją tu przywiózł i zostawił w domku niedawno zmarłego kuzyna, po czym odjechał znów walczyć na nie kończących się wojnach. Jasne było, że jest w ciąży, brzuch i piersi ledwo się mieściły pod ubraniem. Jej oko przerażało ich i wystrzegano się jej, ale z czasem okazało się, że jest dobra i miła. Hereward był dla wieśniaków czymś w rodzaju bohatera, a zatem jego kobieta, nosząca w sobie jego dziecko, przyjęta została bez większego zaskoczenia, pomimo jej oka, i z dużą gościnnością. Wieśniacy myśleli, że może gdyby jej mężczyzna przyjechał na jakiś czas, smutek opuściłby ją.

Ceidre poszła za kobietą do jej chatki i zaopiekowała się jej mężem chorym na nieustający kaszel. Przyjęła bochenek świeżego chleba i trochę wędzonego ozora w zamian za usługi, po czym ruszyła w kierunku domu.

Dom. Coś ją dławiło w gardle, gdy ujrzała maleńką chatę, którą obecnie nazywała domem. Przycisnęła płaszcz silniej do bolących piersi, jako że była już w siódmym miesiącu ciąży. Czy kiedykolwiek ujrzy jeszcze swój dom?

Wiedziała, że tak nie będzie.

Od Herewarda, następnego dnia po bitwie, dowiedziała się, co się stało: Morcar zabity, Edwin pojmany, Albie zdracą. Przez wiele dni opłakiwała Morcara, pięknego, niebiesko-łokiego, wesołego Morcara. Życie było takie niesprawiedliwe, aby zabierać to co miała najlepszego. Później doszły do niej kolejne wieści, że Edwin został zabrany do Yorku i skazany na dożywotnie więzienie. Przewiozą go do Londynu, kiedy Wilhelm ze swymi oddziałami opuści Westminster po Świętach Bożego Narodzenia. Przynajmniej jeszcze żył.

Rolf otrzymał na powrót kasztelaństwo Yorku.

Ceidre zastanawiała się, czy go jeszcze kiedyś zobaczy. Wiedziała, że nigdy nie będzie mogła powrócić. Powrót

oznaczał zrezygnowanie z wolności i dzielenie tego samego losu, jaki spotkał jej brata - dożywotnie więzienie. Tylko głupiec poszedłby na coś takiego, a jednak były chwile, kiedy tak bardzo tęskniła za Rolfe, że gotowa była spakować się i wyjechać, wrócić do Aelfgar, przyjąć z powrotem karę - tylko po to, by móc być z nim.

Nienawidził jej. Gdyby ją kochał, nic by jej nie zatrzymało.

Wróciłaby do Aelfgar, poddała się i przyjęła swoją karę. Nawet gdyby miała widywać Rolfa tylko od czasu do czasu, to te parę wspólnych chwil byłoby warte tego. Ale on jej nigdy nie kochał. Tak jak powiedział Guy i co ona sama wiedziała, on nie był mężczyzną zdolnym do pokochania kobiety i jej też nie pokocha nigdy, zwłaszcza po jej zdradzie. A więc nie wróci - nigdy nie będzie mogła wrócić.

Rolf zatrzymał konie na wzgórzu nad Lefewellyn i patrzył w dół na tuzin rozprzestrzenionych chałup. Dym unosił się ponad dachami, niebo było szare zapowiadając deszcz lub śnieg. Serce mu tak dudniło, że z trudem oddychał.

Szukał jej przez całe miesiące. I teraz, w końcu odnalazł.

Natychmiast po obronie Aelfgar pobiegł do jej komnaty.

Przede wszystkim chodziło o to, aby się upewnić czy nie jest ranna, jako że spodziewał się, iż z pewnością jest. Ale ponad to potrzebował po prostu być z nią. Nigdy przedtem nie potrzebował jej bardziej niż akurat wtedy. Tylko Ceidre mogła mu pomóc zażegnać ból spowodowany śmiercią Guya. Potrzebował przytulić ją i być przytulonym.

Z niesłychanym niedowierzaniem przyjął jej nieobecność. Jak burza przeleciał przez wieżę wołając ją, ale nigdzie jej nie było. W końcu więzień chłodnym głosem poinformował go o jej ucieczce. Rolf i Edwin patrzyli na siebie, Rolf tak wściekły, że nie mógł mówić. Potem pomyślał, jak on ją traktował, jak dziewczynkę i wiedział, że nie może jej winić za ucieczkę. Skulił się. Nie było jej. Prawdopodobnie nienawidziła go. Jej słowa dręczyły go bezustannie.

- Kocham cię - mówiła. Czy to prawda? Czy to w ogóle możliwe, aby to była prawda po tym, jak jej nadużywał tak brutalnie? Natychmiast wiedział, że gorąco potrzebował nie tylko ciała, ale jej miłości, że nie umiał żyć bez tego. Zastanawiał się, czy ją kocha.

To było zaskakujące pytanie. Pojawiła się wykrętna odpowiedź. Miłość uważał jedynie za wytłumaczenie pożądania lub też słabość naiwnych i głupich. Nie był słaby, nie był też głupcem, jednak nie mógł bez niej żyć. Jeśli to właśnie była miłość, to niech tak będzie, zatem i jemu się przytrafiła.

Wniosek, do którego doszedł, stał się jego obsesją. Była jego.

Chciał ją mieć z powrotem i znajdzie ją, a ona już nigdy go nie opuści. Nie będzie jej więzi, choć nadal będzie uważana za więźnia. Uczyni ją tak szczęśliwą i zadowoloną, że nie przyjdzie jej nawet do głowy go opuścić. Wiedział, że potrafi to zrobić - był mężczyzną, który robił to, co postanowił. Ale w pierw musiał ją odnaleźć i przekonać, aby powróciła, ponieważ

nie będzie jej zmuszać. Będzie błagał o przebaczenie. On, który nigdy nikogo o nic nie błagał. Znajdzie ją szukając rebeliantów i działając powoli. Systematycznie rozsyłał szpiegów, aż wiadomość dotarła do Herewarda. Wyniosły nie był zbyt chętny spotkać się z nim, ale Rolf zaofiarował mu pokój na jego północno-wschodnich granicach. Hereward zgodził się. Powstał WÓwczas problem, aby powiedział mu, gdzie się ukrywa Ceidre.

- Chcesz ją mieć z powrotem jak więźnia Normanie czy jako kochankę? - spytał wprost Hereward.

- Ona jest moja - powiedział Rolf. - Będzie dobrze traktowana, nie obawiaj się o to. Owszem, nadal jest więźniem Wilhelma, ale ja dopilnuję, aby jej niczego nie brakowało. - Oczy mu błyszczały. - Nic mnie nie powstrzyma przed odnalezieniem jej.

Ubili interes. Rolf uwolnił jednego z najlepszych rycerzy Herewarda, którego pojmał podczas bitwy o Aelfgar, a Hereward powiedział mu, gdzie ona się ukrywa.

Rolf dał sygnał swoim ludziom, aby zaczekali na niego na wzgórzu, a on pognął siwka w kierunku wyboistej drogi. Natychmiast ją spostrzegł, gdy przechodziła przez drogę przed nim. Szła w tym samym kierunku, w którym on jechał, plecami do niego, z włosami splecionymi w jeden gruby warkocz, połyskującym jak brązowy ogień. Z ledwością panował nad sobą; miał ochotę złapać ją w ramiona i trzymać, całować. Lekko ponaglił wierzchowca do szybszego kroku i podjechał do niej od tyłu.

Zerknęła od niechcienia przez ramię, aby zobaczyć, kto przejeżdża i zastygła z szeroko otwartymi oczami. To niemożliwe!

_ Moja pani - powiedział grzecznie Rolf. - Czy mógłbym zamienić z tobą słówko? - To było pytanie, a nie żądanie.

Ceidre patrzyła na niego z ręką na mocno bijącym sercu i zastanawiała się czy zemdleje. Och, był tu przy niej siedząc na tym ogierze jak król, niesłychanie przystojny, jasnowłosy jak pogański, dawny bóg. Zamrugła oczami hamując nagły przypływ łez.

_ Lady? - spytał niepewnym głosem. Jego wzrok powędrował na jej wydatny brzuch i piersi po czym z powrotem na jej oczy. _ Czy - przełknęła ślinę. - Czy przyszedłeś zabrać mnie jako więźnia, mój panie? - Łzy zaćmiły jej oczy.

Rolf ześlizgnął się z konia trzymając niezręcznie uzdę.

_ To ja jestem więźniem - powiedział szorstko. Patrzył jej prosto w oczy. - Uwięziłaś moje serce, Ceidre.

Wpatrywała się w niego z rękami zaciśniętymi mocno.

- Co ty mówisz?

- Chcę, żebyś wróciła - powiedział zachrypniętym głosem. Ponownie spojrzał na jej brzuch. - Ceidre, ty nosisz moje dziecko!

_ A czyje inne? - zapytała drżącym głosem na pół śmiejąc się, na pół płacząc.

_ Moje dziecko. - Przełknął. Wziął nie równy oddech. Miejszało się w nim uniesienie, podniecenie, strach i pożądanie. - Nie będę cię zmuszać do powrotu, Ceidre ... czy możesz mi wybaczyć? Czy możesz wybaczyć i wrócić ze mną do Aelfgar?

- Ty mnie prosisz o przebaczenie? - Z trudem łapała powietrze.

Sprawnie klękła na jedno kolano.

- Tak.

Nie mogła w to uwierzyć, to był chyba sen. On tu był, klęczał przed nią i prosił o przebaczenie.

- Nie mam ci nic do wybaczenia, mój panie - powiedziała łagodnie, łzy szczęścia popłynęły po jej twarzy.

Wstał.

- Zawsze podziwiałem twą wielkoduszność - powiedział matowym głosem.

Dotknęła jego twarzy.

- Kocham cię.

Zamknął oczy i wymknął mu się cichy jęk, po czym powoli przytulił ją. Trzymał ją mocno przez długą, bardzo długą chwilę.

- Nie mogę żyć bez ciebie - powiedział w końcu jej do ucha.

- Nie mogę. Jeśli to właśnie jest miłość, to i mnie ona poraziła.

Odgięła się do tyłu, aby spojrzeć na niego i zobaczyła łzy błyszczące w jego oczach. Nic na to nie powiedziała, jednak uśmiechnęła się choć i jej oczy były zamglone.

- Jeśli nie umiesz kochać, to ja cię z przyjemnością nauczę - szepnęła.

Też się lekko uśmiechnął.

- Jesteś dobrym nauczycielem, możesz mnie nauczyć, czego tylko zechcesz, Ceidre. -

Obniżył głos. - Naucz mnie miłości. Naucz mnie - teraz.

Wzięła jego piękną twarz w dłonie i pocałowała go z całą miłością, jaką do niego czuła.

Jednak to było niemożliwe, oboje byli spragnieni siebie i ich pocałunek przerodził się w głęboki, mocny i szalony. Gdy ją przycisnął do siebie, poczuła jego męskość, grubą i twardą. Zaśmiała się płacząc jednocześnie.

- Oto znak mej miłości - powiedział, całując ją ponownie. Rozdzielili się i poszli trzymając za ręce do jej chatki posyłając sobie wiele długich i gorących spojrzeń po drodze. Natychmiast ją objął całując gorącymi, namiętymi ustami. Ceidre drżąc przytuliła się do niego. Nie mogła znieść już rozłąki ani jednej chwili dłużej.

Położył ją na sienniku i pełen szacunku rozebrał. Całe jej ciało ogarnął rękami, jej twarz, szyję, piersi i biodra. Gładził jej pełny brzuch. - Jesteś taka piękna, Ceidre - powiedział jej. - Jednak twoja piękność, to nie tylko ciało. - Spojrzał na nią.

- To twoja dusza.

- Jak ładnie to powiedziałaś - szepnęła.

Jego oczy lśniły dziwnie.

- Nosisz moje dziecko - mruknął niskim głosem ręką odkrywając kształt jej brzucha. Po czym poprawił się. - Nasze dziecko.

Zaśmiała się radośnie.

Nachylił się i pocałował jedną pełną pierś, potem pępek, brzuch. Jęknęła, gdy pocałował trójkąt włosów pomiędzy nogami.

- Co ty robisz, mój panie?

_ Rolf - poprawił ją. Rozchylił jej uda i ponownie pocałował tym razem językiem przenikając ją do głębi. Stęknęła.

_ Kocham cię - powiedział. Zatrzymał się i spojrzał na nią.

Spojrzenia ich spotkały się.

Uśmiechnęła się lekko. Nauczy się, już się uczył. Jej uśmiech nagle zniknął, ponieważ on pochylił głowę i językiem zaczął się bawić jej kobiecością. Szczytowała gwałtownie i kiedy skończyła wsunął się w nią z gorącymi, błyszczącymi oczami.

_ Nigdy nie będziesz chciała mnie opuścić - szepnął jej do ucha wchodząc równomiernie.

_ Ja nigdy nie chciałam cię opuścić - powiedziała mu szczerze, a potem nie było już słów tylko dotyk, pocałunek i ich złączone ciała poruszające się rytmicznie, aż ich świat cudownie się rozwiął.

_ Czy wrócisz ze mną? - spytał wiele godzin później. Ceidre gotowała gulasz i odwróciła się. Zauważyła niepokój w jego oczach i jej serce zabiło mocniej do tego silnego, dumnego mężczyzny, który nauczył się prosić nie żądać, który pod zbroją rycerza miał ciało i krew, serce i duszę.

- Tak. Kocham cię Rolf.

Uśmiechnął się ze szczerą radością i podszedł do niej oplatając ręce dookoła niej.

_ Potrzebna mi twoja miłość, kochanie - powiedział. - Nie umiem bez tego żyć.

Odwróciła się do niego twarzą.

_ Czy to oznacza, że mi wybacysz Cavlidock?

_ Tak _ powiedział. - Kochasz swój kraj, jak i ja.

Patrzyli na siebie. Wiele niewypowiedzianych myśli i trosk uleciało.

_ Musimy porozmawiać - powiedział Rolf ciężkim głosem i wziął ją za rękę i poprowadził do stołu.

_ Przepraszam - powiedział powoli - za to, że jestem Normanem, a ty Saksonką. Jednak ty mnie kochasz.

Odebrała to jako pytanie. Jeśli będzie musiała, to będzie mu to powtarzać do końca życia.

- Tak.

Uśmiechnął się lekko, po czym ciągnął dalej.

- Tak mi przykro, szczerze, że Morcar nie żyje. Twój brat jest w więzieniu. Przynajmniej żyje. Czy możesz zaakceptować mnie jako lorda Aelfgar, Ceidre? - mówił otwarcie.

- Tak. - Była jednocześnie smutna i wesoła. - Są rzeczy, nad którymi nie możemy zapanować. Ja nie mogę zapanować. Bez końca rozpaczalam z żalu za Morcarem, i żal mi Eda. Ale ja cię kocham, Rolf, nigdy cię już nie zdradzę.

- Wiem. - Zawahał się. - Ceidre, jest coś o czym musisz wiedzieć. Kiedy wrócisz, nadal będziesz więźniem króla. Ja nie mogę tego zmienić. Mogę próbować rozmawiać z Wilhelmem i tak też uczynię, ale on zdrady nie zapomina łatwo i prawdą jest taka, że wątpię, aby w ogóle zniósł twoją karę. Twój powrót - wziął głęboki oddech - oznacza oddanie się pod moją straż.

- Rozumiem - powiedziała spokojnie.

- Nigdy cię nie skrzywdzę - obiecał stanowczo. - Całym sobą będę cię ochraniał. Nikt mi cię nie odbierze, przysięgam to. Nie pozwolę na to. Jesteś moja - a to oznacza, że masz wszystko, co należy do mnie i że masz moją ochronę dopóki nie umrę. Czy rozumiesz to?

- Tak. - Nabrała powietrza. - Wracam do domu z tobą, Rolf. Nawet gdybyś tego nie powiedział to i tak bym wróciła. Ja również nie mogę żyć z dala od ciebie.

Uśmiechnął się biorąc ją za rękę i patrząc w oczy.

- Gdybym mógł, ożeniłbym się z tobą - powiedział nagle. Te zwykłe słowa znaczyły dla niej więcej niż mógłby kiedykolwiek powiedzieć. Popatrzyła na podłogę starając się nie rozplakać. Alicja nadal była w zakonie we Francji.

- Jestem uszczęśliwiona - powiedziała łagodnie.

- Wiesz, że tak się nie stanie. - Uniósł jej brodę tak, aby móc spojrzeć jej w oczy.

- Wiem.

- Ale w głębi mego serca - powiedział z niebieskimi oczami patrzącymi na jej - ty jesteś moją żoną.

Żadne słowa nie mogły jej uszczęśliwić bardziej.

- Alicja nigdy nie była moją żoną w sercu - powiedział.

- Wiesz, jakim człowiekiem jestem. Kiedy oddaję ci swe serce to już nigdy nikt ci tego nie zabierze. W sercu jesteś moją żoną. Zawsze będziesz miała moją ochronę, moją lojalność, moją wierność i ... Zawahał się, po czym zarumienił się.

Była tak szczęśliwa, że płakała. Wzięła go za rękę.

- To tylko słowa - zachęcała go łagodnie. - Tylko słowa. Taki człowiek jak ty lęka się paru małych słów? - Przedrzeźniała go przez łzy.

Uśmiechnął się delikatnie.

- Masz także moją miłość. Jesteśmy małżeństwem w sercach i mam nadzieję, w oczach Boga.

Wstała z krzesła, aby mu usiąść na kolanach trzymając go czule. Przytulił ją przyciskając głowę do jej piersi. Drżąc z miłości pocałowała go bawiac się jego włosami. Nie mógł pozostać bierny i przekręcił się tak, że trzymał ją w objęciach. Nie miało to dla niej znaczenia, śmiała się, płakała. Nigdy przedtem nie była bardziej szczęśliwa. Wiedziała, kim jest ten mężczyzna, mężem jej serca. Był Rolfem de Warenne, był Rolfem Nieugiętym, dumnym, silnym i ponad wszystko człowiekiem honoru. Dał jej przed chwilą wszystko, o czym marzyła, wszystko co mógł. Dał jej swoje serce, swoją miłość.

_ Z radością to przyjmuję, mój panie - szepnęła, a on ponownie ją mocno przytulił.

EPILOG

24 grudnia 1072, roku Alicja powiesiła się w swej celi w Klasztorze Sióstr Świętego Jana.

24 grudnia 1073 roku odbył się ślub Ceidre i Rolfa de Warenne. Ceremonia miała miejsce w Yorku. Edwinowi zawieszono chwilowo karę, aby mógł poprowadzić do ołtarza pannę młodą. Na ślubie obecna była trójka ich dzieci, dwóch chłopców i niemowlę dziewczynka, byli również król Wilhelm, Roger z Montgomery, biskup Odo, William Osbern, Walter de Lacy i wielu innych. Panna młoda promieniała i kwitła, pan młody był uśmiechnięty i dumny; wszyscy się zgadzali co do tego, że nigdy przedtem nie było tak zakochanej pary. Prezentem

ślubnym od króla było zawieszenie dożywotniej kary Ceidre; uczyniono go ojcem chrzestnym ich małej córki. Większość uczestników płci żeńskiej płakała przez całą ceremonię, a i kilku mężczyzn miało wilgotne oczy.

Niebawem hojny król Wilhelm, zdarzał mu się czasem taki nastrój, przekazał Edwina pod opiekę Rolfa. Zgodził się również na zaręczyny jego owdowiałej córki Izoldy z Edwinem. Wzięli ślub wczesną wiosną i Edwin natychmiast ogłosił dwuletnią córeczkę Izoldy jego własną. Mówiło się, że Izolda odwiedzała go podczas jego uwięzienia w Westminster już od stycznia 1070 roku.